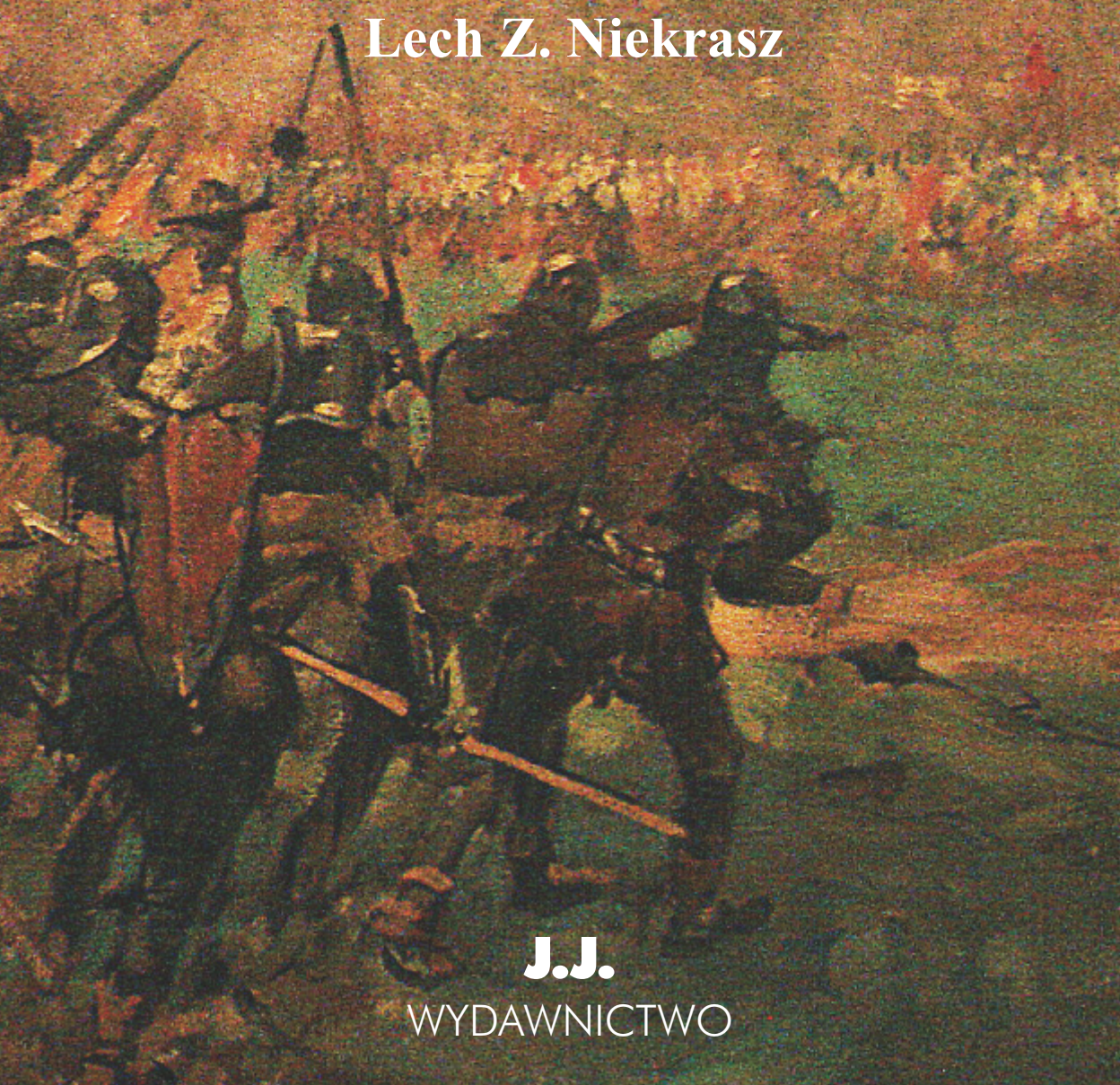


Gdzie jesteście, Prūsai?

Lech Z. Niekrasz



J.J.

WYDAWNICTWO

Lech Z. Niekrasz

Gdzie jesteście, Prūsai?

Lech Z. Niekrasz

Gdzie jesteście, Prūsai?

*Pamięć o dawnych Prusach nie przeminęła z wiatrem
i dlatego należy się jej nasz szacunek po to,
by historii nie przesłonił fałsz.*

J.J.
WYDAWNICTWO

Autor

© Lech Z. Niekrasz

Redakcja

Sławomir Klec-Pilewski

Opracowanie graficzne, skład i łamanie

Jacek Jutrzenka

Okładka

Obraz olejny Wojciecha Kossaka z prywatnej kolekcji

Stowarzyszenie Prus

wyraża wdzięczność za wsparcie w odbudowie Kultury Prusów dla
HUMANITAD FOUNDATION

założyciela Sacha Stone i członków:

Sir John Walsh of Brannagh, Prof. Paul Wilson OAM,

Jerry Prus Butwilowicz BA (hons.) LLB, Barrister-at-Law

Szczególne podziękowania za pomoc przy powstawaniu tej publikacji wydawca
składa Rodzinie Klec-Pilewskich oraz Grażynie i Bohdanowi Stremier

Składamy podziękowanie Panu Wiesławowi Kubiakowi
za twórczość. Prusowie są wdzięczni.

Stowarzyszenie Prus

www.prusowie.pl

kontakt: prus@prusowie.pl

Wydawca

© J.J. Jacek Jutrzenka

Warszawa 2012

Wszelkie prawa zastrzeżone – żadna część niniejszej publikacji nie może być
reprodukowana ani kopiowana bez pisemnej zgody wydawcy.

Druk i oprawa

Drukarnia Narodowa S.A.

Kraków

ISBN 978-83-934245-0-4

*„Prusy starożytne pod względem rodu swojego, pytań żywotnych, pojęć
filozoficzno-religijnych, światła rzucanego na pierwiastkowy stan Polski,
zasługują na głębszą miłośnika ludzkości znajomość”.*

Dominik Szulc

*„Tysiąc czy dwa tysiące lat temu południowy brzeg drugiego morza
śródlądowego Europy był praktycznie terra incognita. Jeżeli w ogóle
wiedziano o istnieniu tych ziem, kojarzono je z „bursztynowym
wybrzeżem” – źródłem połyskujących, półprzejrzystych złotawobrazowych
bryłek zastygłej żywicy, które bardzo cenili nabywcy biżuterii
w starożytności. Mieszkające w mrocznych nadbałtyckich lasach tubylcze
plemiona (...) określały siebie jako Prusai lub Pruzzi – nazwa ta pochodzi
od indoeuropejskiego rdzenia oznaczającego wodę. Ponieważ grupy te
identyfikowały się przede wszystkim ze swoim otoczeniem naturalnym,
są podstawy, by myśleć o nich jako o „plemionach wodnych” lub „ludach
pojezierza”, albo też – ze względu na uderzający kształt tamtejszej linii
brzegowej – jako o „ludziach lagun”.*

Norman Davies

*„Nikt nie zna Niemców, ukrytej w tym narodzie siły barbarzyństwa
i nieludzkiej pychy. Ten właśnie naród niemiecki, kiedy poczuje się dość
silny i kiedy osiągnie stan pełnej świadomości samego siebie
– wyleje morze krwi i łez, zdobywając się na okrucieństwo o nieznanych
w historii rozmiarach”.*

Heinrich Heine

BIAŁA PLAMA W ZBIOROWEJ HISTORYCZNEJ PAMIĘCI

JEST TAKIE MIEJSCE NA ZIEMI
GDZIE Z HISTORII ZNIKNEŁO
KILKASET LAT, TO BIAŁA PLAMA
ZBIOROWEJ PAMIĘCI
TO WYMUSZONA AMNEZJA
W IMIĘ USUWANIA PRUSACTWA
ALE TEGO NIEMIECKIEGO
USUNIĘTO WSZYSTKO
CMENTARZE I POMNIKI
ZERWANA ZOSTAŁA CIĄGŁOŚĆ
WIERZEŃ I POKOLEŃ
WIELU TEGO CHCIAŁO
ZOSTAŁA TYLKO PUSTYNIA
ZBIOROWA AMNEZJA
ALE JEŚLI TACY SĄ
CO POTRAFIĄ PRZYWRÓCIĆ
CHOĆBY SZCZĄTKI WIEDZY
O KULTURZE, OBYCZAJACH
I BOGACH TEŻ,
TO UCZYNIĆ TRZEBA TO
W INNYCH CZĘŚCIACH ŚWIATA
NA NOWO SĄ DRUIDZI.
I NIKOMU NIE PRZESZKADZA TO.
TRZEBA WYDOBYĆ I POKAZAĆ
ŚWIĘTOŚĆ NASZYCH ŚWIĘTYCH MIEJSC.
LUDZIE MUSZĄ DUSZĘ MIEĆ.
WIARĘ I OBRZĄDKI
WSPÓLNĄ POKOLENIA NIĆ
BO BEZ TEGO POZOSTAJĄ
BEZIMIENNE GROBY – NIC
JAM Z TEJ ZIEMI
CHOCIAŻ NIE Z DZIADA
I PRADZIADA
ALE I TAK JĄ KOCHAM
W NIEJ UKRYTA JEST DUCHOWA MOC
CI CO JESZCZE JAKĄŚ WIEDZĘ
O NIEJ MAJĄ
NIECH SIĘ Z NAMI NIĄ PODZIELĄ
BO SĄ TEGO WINNI
POKOLENIOM PRZED I PO
BO INACZEJ NIKT
NIE BĘDZIE WIEDZIAŁ
ŻE TU KIEDYŚ BYŁ
I ZWYCIĘŻAŁ TEN POTĘŻNY
I NIEZŁOMNY LUD
ORAZ JEGO WIELKI DUCH

Wiesław Kubiak 2011

SŁOWO WSTĘPNE

 odna chwili zastanowienia wydaje się kwestia, jaka wyłoniła się po zakończeniu drugiej wojny światowej. Chodziło o nadanie nazwy części terytorium dawnych Prus, które weszło w skład powojennej Polski. Ze względu na niechlubne tradycje germańskiego prusactwa i związane z nimi najgorsze z możliwych skojarzenia nie odważono się nadać temu terytorium nazwę Prusy mimo, że jeszcze wtedy zasiedlała je w znacznym stopniu rdzenna ludność, czyli potomkowie Prusów, którzy nie mając zamiaru opuszczać ziemi swoich przodków mówili o sobie: „My nie Niemcy ale też nie Polacy, my tu-tejsi”. Nakazując po wojnie deportowanie do Niemiec z terenu anektowanego przez ZSRR tzw. rejonu kaliningradzkiego dziesiątków tysięcy potomków Prusów, Stalin dopuścił się swojej kolejnej zbrodni. Podobny los spotkał tę ludność na terenach włączonych do Polski Ludowej z tą tylko różnicą, że poddani prześladowaniom i szykanom „tutejsi” poczuli się zmuszeni opuścić swoją ojcowiznę i wyemigrować do Niemiec. To też była zbrodnia na żywym ciele tej ludności. Dlatego prastare ziemie, które Prusowie zasiedlili tysiąc lat przed pojawieniem się Słowian na terytorium dzisiejszej Polski, noszą teraz nazwę Warmii i Mazur.

Wiadomo tymczasem, że w wyniku podjętego przez Krzyżaków w XIII wieku podboju ofiarą zagłady, która nosiła wszelkie cechy ludobójstwa, zginęło 50 procent ludności ówczesnych Prus, a dalsze 10 procent ratowało się ucieczką przed teutońskim mieczem do sąsiedniej Polski oraz na Litwę i Ruś. Krzyżacy kierowali też Prusów na pierwszą linię frontu swoich agresywnych wojen, zmuszając ich niekiedy do tzw. brudnej roboty. Z 1331 roku pochodzi wiadomość o tym, że podczas bitwy od Płowcami Prusowie odmówili wykonania rozkazu Krzyżaków, którzy polecili im wymordowanie wziętych do niewoli polskich jeńców.

Według dostępnych szacunków Krzyżacy spędzili w 1410 roku na pola Grunwaldu 5 tysięcy lekko zbrojnych Prusów, którzy nie wykazali się oczekiwaną od nich bitnością, natomiast wielu z nich wręcz sprzyjało Koronie. Nie są wciąż bowiem znane ich zasługi dla króla Władysława Jagiełły, który dzięki nim dysponował informacją na temat pozycji sił krzyżackich i tym samym możliwością korzystnego dla siebie rozlokowania oddziałów polskich i litewskich. Uwadze historyków polskich umykał też udział pruskiej Chorągwi Chełmińskiej, której wpływ na losy bitwy pod Grunwaldem uznali historycy niemieccy za przyczynę klęski Zakonu Krzyżackiego. Niewiele z kart historii wiadomo też tym, że po Grunwaldzie rycerstwo pruskie zdobywało zamki krzyżackie, by przekazywać je w gestię Korony.

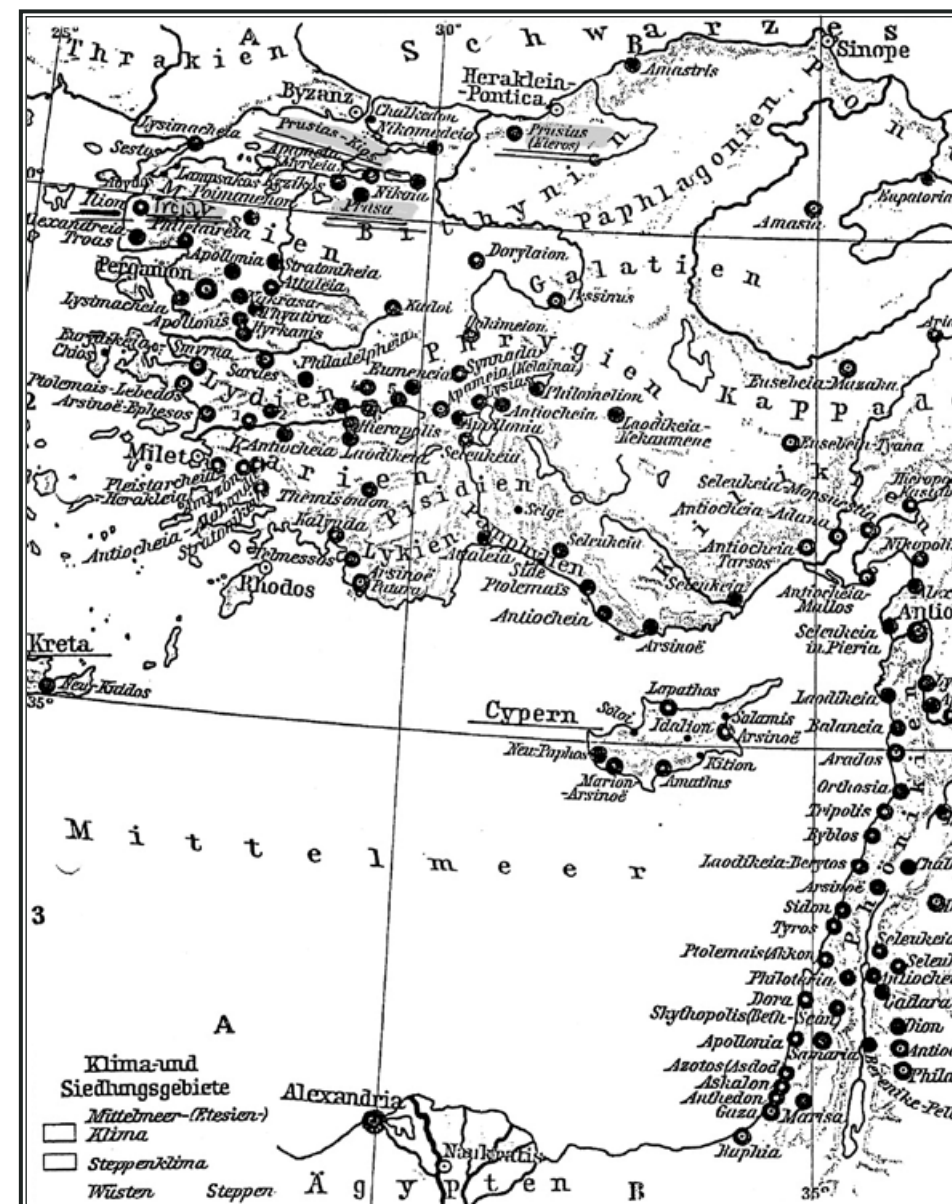
Bardzo wysoką cenę przyszło Prusom zapłacić za udział w Wojnie Trzynastoletniej (1454-1466), w której stanęli oni również po stronie Korony. Udział ten zlekceważyło jednak polskie możnowładztwo. Dochodziło też do incydentów, które świadczyły o wrogim stosunku do Prusów. Przykład jeden z wielu: przybyłą na pomoc królowi polskiemu i liczącą 60 koni rotę zaatakował dowódca wojsk koronnych Piotr Dunin, zmuszając Prusów do odejścia.

Strona polska przyłożyła rękę do krwawego stłumienia sambijskiego powstania chłopów pruskich w 1525 roku, stając po stronie niemieckiej.

Fatalna nie tylko dla Prusów ale i dla Korony była polityka królów polskich wobec Krzyżaków i ich politycznych spadkobierców. Największym obok sprowadzenia Krzyżaków do Polski błędem historycznym okazał się w swoich skutkach Hołd Pruski, jaki odebrał w 1525 roku król Zygmunt Stary od ostatniego z wielkich mistrzów krzyżackich Albrechta von Hohenzollerna. Stał on na czele enklawy niemczyzny, czyli lennych *de iure* i podległych Koronie tzw. Prus Książęcych. Wyłączył się z nich niemieckie prusactwo, które zainicjowało proces rozbiórów I Rzeczypospolitej.

Wielorakie straty poniosła zniewolona ludność pruska w wyniku najeźdu Szwedów w XVII wieku. Na początku XVIII stulecia zdziesiątkowała ją przywleczona z Niemiec epidemia dżumy. Wiek XIX rozpoczął się dla „tutejszych” krwawą w skutkach kampanią napoleońską. Wielką tragedię niesły też obydwie wywołane przez Niemcy w XX wieku wojny światowe, nie mówiąc już o powojennych losach potomków Prusów.

Retorycznie zabrzmia pytanie: czy mogli oni przetrwać w sytuacji, jaką stwarzały im na przestrzeni stuleci nie tylko Niemcy ale i Polska? Przetrwały natomiast nie mające nic wspólnego z dawnymi Pru-



Mapa Westermanna z Atlas zur Weltgeschichte rok wydania 1965 przedstawiająca miejscowości w Starożytnej Grecji z okresu 200-tu lat przed Chrystusem. Trzy miejscowości o rodowodzie nazwy Prus, ich pochodzenie otoczone jest tajemnicą.

sai nazwy Preusse i Preussen, czyli Prusak i Prusy, ale czy napewno. Posługują się nimi do dziś Niemcy, nie przyznając się do popełnionej kradzieży etnicznej.

Nie ma zbyt wielkiego zainteresowania Kurpiami, a są to potomkowie Prusów, uciekinierów od okrucieństw i przemocy krzyżackiej z przebogatą kulturą i folklorem.

Powracając do podjętej na wstępie kwestii nazewnictwa geograficznego, godzi się stwierdzić, że nazwa Mazury jest tworem sztucznym, zaś Mazurzy to w odróżnieniu od potomków zniewolonych rdzennych Prusów, głównie powracający potomkowie pruskich osadników z północnego Mazowsza, chociaż nie brakowało wśród nich Polaków, Litwinów i Rusinów. W sytuacji, w której Krzyżak zaczął pisać się Preusse, a na podbitej ziemi Prusai powstało państwo Preussen, trudno się dziwić, żeby niewolników, chociaż dziedziców tej ziemi, nazywać Prusami. Pozostały jednak po nich liczne ale rozproszone zabytki, dla których najbardziej właści-

wym miejsce powinno być czekające wciąż na otwarcie Muzeum Kultury Prusów.

I jeszcze jedna kwestia, którą chciałbym tutaj poruszyć, a mianowicie prageniza Prusów, którym odmawiano dotąd przynależności do rodziny indoeuropejskiej. Na podstawie wyników badań genetycznych, jakim poddali się żyjący potomkowie Prusów, stwierdzić można istnienie związku między nimi a proto-Celtami, proto-Indoeuropejczykami i proto-Ugro-Finami. Historycy powielają podział Prusów

Kurpie. W r. 1809, podczas napadu Austriaków na Księstwo Warszawskie, odznaczyły się nad Bugiem bataliony strzelckie Kurpiów, pod dowództwem pułkownika Zawadzkiego i podpułk. Szremera. Oddział tych Kurpiów, złożony z leśniczych departamentu Łomżyńskiego, tworzył korpus strzelców konnych. Na małych konikach, w kurtkach lub żupanach, z długimi szablami, dzidą i sztucem, lud ten na pozór niepozorny, lecz trafem strzelaniem straszny w boju, zadziwił mieszkańców Warszawy. Kurpie żywności tylko, lecz bez płacy, służyli ochotczo. *B. Gemb.*

Zygmunt Gloger
„Encyklopedia Staropolska”

na plemiona a były to trzy etnicznie odrębne ludy z możliwością istnienia autochtonicznego czwartego, który mógł przetrwać koniec epoki lodowca. Podział Prusów na plemiona jest błędnym, a co jedynie uznać można, że był to terytorialny podział podczas podboju.

Zachęcając do lektury tej książki, składam niniejszym podziękowanie p. Lechowi Niekraszowi za podjęcie trudnego tematu Prusów i przedstawienie go w zwięzłej i przystępnej formie.

Sławomir Klec Pilewski

I. PRZYBYSZE Z ODLEGŁEJ PRZESZŁOŚCI

Ślady prowadzą nad Wołgę i Dniepr

Jakkolwiek pochodzenie Prusów jest przedmiotem zainteresowania historyków od dawna, to jednak nie udało się dotąd postawić przysłówiowej kropki nad „i”, a trwająca wciąż na ten temat dyskusja dowodzi, że z naukowego punktu widzenia sprawa nie jest wciąż definitywnie rozstrzygnięta. Znaczący przedmiot Gerard Labuda jest zdania, że „Prusowie tworzyli jedną z grup językowych przynależnych etnicznie do szerszego zespołu ludów, które określamy potocznie mianem Bałtów; do tego zespołu należały poza nimi także liczne plemiona litewskie i łotewskie. Prusowie jako odrębna grupa etniczna wyłonili się dopiero na przełomie starożytności i wczesnego średniowiecza, toteż dzieje starożytnych Prusów trzeba ujmować i przedstawiać w ścisłej łączności z dziejami pozostałych Bałtów”.¹

I tu zasadne wyda się pytanie: skąd w ogóle wzięła się nazwa Bałtowie?

Za twórcę tego terminu uchodzi XIX-wieczny filolog niemiecki, Georg Heinrich Ferdynand Nesselmann, który specjalizując się w badaniach języka ludów bałtyckich zaproponował w celach metodologicznych nazwę zbiorową dla przodków Prusów, Litwinów i Łotyszy. Było to nawiązanie do występującej u historyków antycznych i opartej na nie zachowanym tekście Pyteasa z Massalii wiadomości o wyspie Baltia, którą mylnie identyfikowano z Półwyspem Sambijskim oraz do późniejszej nazwy Morza Bałtyckiego. Dlatego też geograf, astronom i podróżnik grecki Pyteasz z Massalii, czyli dzisiejszej Marsylii, był bliski prawdy, albowiem według niektórych historyków żegluga zdołał w swym rejsie, jaki podjął był około 310 roku przed Chr., wejść na wody Bałtyku i otrzeć się o wybrzeża wysp duńskich; stąd ta jego wyspa Baltia.

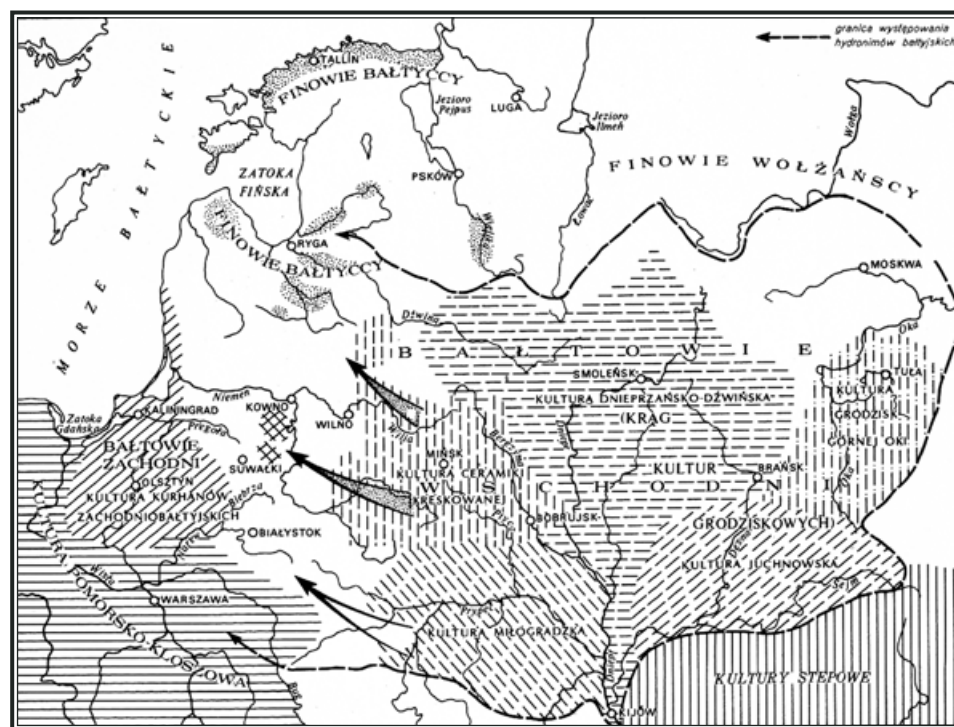
Wiedząc, że Europa wczesnośredniowieczna była strąconą kopytami dziesiątków a może i setek tysięcy kopyt końskich, które zostawiały ślad masowych wędrówek całych ludów, nie powinien dziwić wywód Henryka Łowmiańskiego: „Dzięki badaniom językoznawców, którzy za-

¹ Bibliografia znajduje się na końcu książki

jęli się analizą nazw lokalnych na ziemiach ruskich (...), nie ulega dziś wątpliwości, że pierwotnych siedzib Bałtów należy szukać nad Prypiecią średnim Dnieprem, nad Sołą i Protwą. Duża ilość nazw wód na tym terenie zachowała dotąd pierwotne brzmienie bałtyckie.”.

Nie ulega przeto wątpliwości, że Bałtowie przybyli ze Wschodu i że to Prusowie torowali innym Bałtom drogę nad Morze Bałtyckie. Tajemnicą po wsze czasy pozostaną natomiast motywy, jakie skłoniły nadwożañskich Prusów do podjęcia liczącej setki kilometrów wędrówki nad północny Bałtyk zamiast nad bliższe w końcu południowe Morze Czarne, które otworzyłoby im drogę do świata kultury śródziemnomorskiej.

Otwarta wciąż pozostaje też kwestia etnicznego pochodzenia Prusów: kim byli i skąd przywędrowali do środkowej Rosji? Można jedynie zakładać, że był to lud indoeuropejski, a założenie takie potwierdzałby poniekąd fakt, że w języku staropruskim doszukano się wiele elementów sanskrytu. Słowo *purusah* znaczy w sanskrycie „ludzie” i tym słowem nawoływali podobno siebie błędzacy w gęstwinie leśnej Prusowie. Bardziej zadowalającego wyjaśnienia kwestii pochodzenia Prusów można się spodziewać po nauce genealogii genetycznej, która stawia dopiero pierwsze kroki.



Mapa 1 – Północno-wschodnia Europa około III wieku p.n.e.
Ludy i kultury archeologiczne.

Według prof. Labudy pierwsi i nazwani przezeń Protobałtami przybysze znad Dniepru pojawili się na południowych wybrzeżach Bałtyku na przełomie wieków VI-V przed Chr., zasiedlając tereny położone między dolną Wisłą, późniejszym Mazowszem i dolnym Niemnem. Jeśli przyjąć takie datowanie, to wynikałoby z tego, że Prusowie byli jednym z najstarszych o ile nie najstarszym z ludów Europy Północnej.

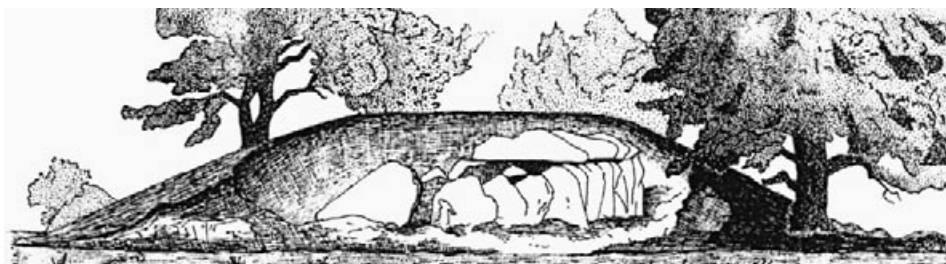
Tymczasem pierwsze wzmianki o Słowianach w Europie Wschodniej pojawiły się w źródłach starożytnych dopiero w VI wieku, a więc niemal tysiąc lat po przybyciu Prusów na tereny przylegające od południa do Bałtyku. Z przełomu wieków VI i VII autor zwany Pseudo-Maurycym odnotował w swoim greckim dziele „Strategikon”, że plemiona Słowian kryły się po lasach i na bagnach, wiodły łupieski tryb życia, napadały na inne ludy i trudno im było dojść między sobą do zgody, ponieważ jeden nie chciał ustąpić drugiemu, chociaż mówili wspólnym językiem. Istnienie wspólnoty językowej Słowian poświadczył VI-wieczny bizantyjski historyk Prokop z Cezarei, pisząc, że były to ludy barbarzyńskie oddające cześć jednemu bogu, jakim był twórca błyskawicy. Późniejszy X-wieczny kronikarz Arab ibn Rosteh poczynił zapis o tym, że zmarłych palą w ogniu. W świetle innych źródeł Słowianie okazywali wobec przybyszów życzliwość, ale w walce byli groźni, paląc, rabując i siejąc grozę wokoło.

Na podobny okres, czyli przełom wieków V-VI datują historycy pojawienie się na Półwyspie Jutlandzkim wywodzących się ze Skandynawii germańskich Duńczyków, którzy dali znać o sobie łupieskimi wyprawami do Europy Zachodniej i na południowe wybrzeża Bałtyku. Na VIII dopiero wiek przypadły rozbójnicze i łupieskie również rajdy skandynawskich wikingów, którzy harcowali po Bałtyku na swych *drakkarach*, jak zwały się ich płaskodenne łodzie wiosłowe.

Dla wszystkich tych ludów i plemion osiadli ponad dziesięć stuleci wcześniej nad Bałtykiem Prusowie byli obiektem nieustannych napaści i grabieży. Dowodziłoby to tylko, że było po co napadać i co rabować. Prusowie byli po prostu zamożniejsi od innych ludów. I to należy przyjąć do wiadomości.

Jeśli krajobraz tego regionu zachował do dziś w znacznym stopniu swoje surowe i niepowtarzalne piękno, plasując się pośród najbardziej urzekających krajobrazów nie tylko w Europie, to można sobie tylko wyobrazić tę krainę sprzed kilkunastu stuleci przykrytą na on czas prastarą, dziewiczą puszcza, warstwą torfowisk, moczarów, bagnisk i mokradeł oraz połyskującą lustrem niezliczonych rozlewisk i jezior znanych dzisiaj pod takimi nazwami, jak Mamry, Niegocin, Kisajno, Drużno czy Śniardwy. Charakter tego miejsca na ziemi ukształtował

się w następstwie ustąpienia przed dziesięcioma tysiącami lat lodowców skandynawskich, zachowując wiele ze swych pradawnych waleń naturalnych.



Ryc. 1 Kurhan Prusa.

Nie ma zatem wątpliwości co do terytorium, jakie zasiedlili pierwotni Prusowie. Brak natomiast zgodności w kwestii ich genezy, o czym tak pisze historyk młodszej generacji Grzegorz Białuński: „W sprawie pochodzenia Prusów istnieją obecnie dwie dominujące hipotezy. Pierwsza z nich, rozbudowana przez niemieckiego archeologa L. Kiliana w latach pięćdziesiątych (...) i popierana przez część badaczy litewskich i łotewskich, jak też ostatnio rosyjskich, zakłada swoisty autochtonizm Bałtów, którzy nad Bałtykiem mieli siedziby już w okresie późnego brązu (...) (2000-1800 r.p.n.e.). Druga hipoteza – obecnie powszechna w Polsce – przyjmuje przybycie Prusów nad Bałtyk dopiero w VI-V w. przed n.e. z obszaru środkowej Rusi dorzeczach Dniepru i Wołgi (...) Pierwszym śladem bytności Prusów nad Bałtykiem ma być kultura kurhanów zachodniobałtyjskich. Za tym mają przemawiać zarówno dane archeologiczne (...), jak też onomastyczne bogate nazewnictwo bałtyjskie w rejonie Dniepru i Moskwy”.

Powiedzmy sobie szczerze: dla poznania losu Prusów nie jest w końcu aż tak istotne ustalenie, czy byli oni autochtonami, czy też przybyszami nad Bałtyk znad Dniepru i Wołgi.

Etnicznej materii pomieszanie

Nie wszystko jednakże wydaje się być całkiem ewidentne i stąd wiele jeszcze historycznych zagadek zalega na drodze do rozświetlenia mroków pruskiej prehistorii. Nie rozjaśnia ich bynajmniej kronikarstwo późnoantyczne i wczesno średniowieczne. Skrybowie ówczesni nie poddawali się bowiem zbyt rygorom zgodności tego co piszą z realiami geografii czy etnografii, albowiem, prawdę mówiąc,

realiów tych nie znali. Wiedzę o nieznanym im acz opisywanym świecie czerpali często z drugiej ręki bądź też kierując się wskazaniem ojca historii, Herodota, wnioskowali ze znanego o nieznanym. W przypadku Prusów w grę wchodziły również przeszkody w postaci naturalnej niedostępności ich terytorium a także opinia, że z Prusami nie sposób było się porozumieć w żadnym innym języku poza pruskim, którego nikt nie znał. Wszystko to stanowi dziś podstawę do snucia różnorodnych hipotez i stawiania znaków zapytania.

Nie do końca zdołano wyjaśnić, jaki lud krył się pod nazwą Aestiów i skąd w ogóle wzięła się ta nazwa. Z tymi Aestiami albo, jak piszą inni, Estiami czy Estami historycy mają nie lada dylemat. Nawarstwionym wokół owych Aestiów lub Estiów nieporozumieniom winien jest w znacznym stopniu historyk rzymski Tacyt z I wieku po Chr. Na kartach swojego dzieła „Germania” Rzymianin ów utrwalił był wiadomość o istnieniu *Aestiorum gentes*, czyli plemienia Aestiów, których na podstawie zasłyszanych wieści ulokował na południowym wybrzeżu Morza Swebckiego. Pod tą nazwą występował w ówczesnych kronikach Bałtyk, zaś Germania nie była pojęciem etnicznym ale geograficznym. Tacyt napisał: „Zwracając się (...) w prawo, spotykamy na wybrzeżu Morza Swebckiego oblane nim siedziby Estiów, którzy mają zwyczaj i strój Swebów, lecz język zbliżony bardziej do brytańskiego. Czczą matkę bogów. Jako symbol swej wiary noszą wizerunki dzików (...). Rzadko posługują się żelazem, często pałkami. Z uprawą zboża i innych produktów ziemnych cierpliwiej się biedzą, niżby się tego oczekiwało po zwyczajnej Germanom gnuśności”. Dowodziłoby to dużej pracowitości owych Estiów.

Ten właśnie historyk rzymski wprowadził do źródeł historycznych wczesno-średniowiecznej Europy nazwę Estów vel Estiów. Nawiązał do niej o wiek młodszy od Tacyty geograf świata antycznego i autor dzieła „Geografia”, Klaudiusz Ptolemeusz z Aleksandrii, lokując nad Oceanem Północnym – to kolejna nazwa Bałtyku – a ściślej w dolnym biegu Wisły lud Osiów, których nazwa wydaje się być przetworzeniem nazw Ostów – Estów. Tenże Ptolemeusz nie ograniczył się do odnotowania tego jednego tylko plemienia, wprowadzając na teren Sarmacji, którą ograniczać miały wody Oceanu Sarmackiego – jeszcze inna nazwa Bałtyku – oraz Zatoki Wenedzkiej, czyli dzisiejszej Zatoki Gdańskiej, Wenedów uznawanych przez niektórych historyków za Słowian, a także Gotów zwanych Gytonami, dalej Ugro-Finów, Sulonów oraz spokrewnione z Prusami plemiona Galindów i Sudinów.

Taka bałtycka Wieża Babel!

Trzeba było kilku ładnych stuleci, by po Europie znów rozeszły się wieści o Estach. Stało się tak za sprawą podróżnika Wulfstana w służbie Alfreda Wielkiego, króla Wessexu. Podróżnik ów udał się w 890 roku pod żaglem z Hedeby na Półwyspie Jutlandzkim na wschód, eksplorując południowe wybrzeża Bałtyku.

Wyprawa zainteresowała anglosaskiego monarchę do tego stopnia, że jej opis pióra Wulfstana włączył do staroangielskiej edycji dzieła rzymskiego historyka Paulusa Orosiusa „Chorografia”.

Z opisu Wulfstana wynika, że obracał się on nad Zalewem Wiślanym i w okolicach dzisiejszego Elbląga, gdzie nad pobliskim jeziorem Drużno natknął się na uchodzącą przez następne stulecia za bardziej legendarną niż rzeczywistą osadę portową Truso. I dopiero w 1982 roku przywrócił ją do historycznej rzeczywistości archeolog dr Marek Jagodziński. Nie wszystkie, jak widać, relacje średniowieczne wkładać można między bajki. Anglosaski Wulfstan, który okazał się reporterem nader sumiennym, zebrał na temat Estów wiele wiadomości, które w opinii znawców jego relacji zaskakują bogactwem dokonanych obserwacji. Stwierdził on mianowicie, że na ziemi Estów składało się kilka mniejszych jednostek terytorialnych o odrębnych nazwach, w tym Witland nad Zalewem Wiślanym i że lud Estów oferował obok bursztynu również skóry i futra.

W świetle relacji Wulfstana, który odnotował zwyczaj picia kobyłego mleka przez możnych i miodu przez plebs oraz palenia zwłok zmarłego, można byłoby bez większego ryzyka uznać Estów za Prusów tym bardziej, że z czasem nazwę tę zastąpiła nazwa Prusowie odnosząca się do wszystkich plemion osiadłych między Wisłą i Niemnem.

Zanim do tego doszło, Estowie pojawiali się w źródłach pisanych przez blisko dziesięć stuleci: od Tacyta z I wieku, poprzez Kasjodora z V i Jordanesa z VI wieku po Wulfstana z IX wieku. Wiadomo jednak skądinąd, że w różnych formach znalazła ona odbicie w źródłach łacińskich i dawnych sagach skandynawskich, by utrwalić się w występującej dzisiaj nazwie państwa Estonia, aczkolwiek zdaniem historyków Estończycy nie mają nic wspólnego z Bałtami.

Electrum, czyli „złoto północy”

Na przełomie ery starożytnej i średniowiecznej południowe wybrzeże Morza Bałtyckiego, a ściślej mówiąc półwysep Sambii, łączyły szlaki handlowe ze światem śródziemnomorskim, a mówiąc ści-

ślej z Rzymem. Jeden wiódł wzdłuż Zalewu Wiślanego do ujścia Wisły i przez Kujawy na południe ku Bramie Morawskiej, drugi zaś – wzdłuż rzeki Łyny na Kujawy i dalej. Przedmiotem handlu był znany nie tylko w Rzymie, ale i w Helladzie, Egipcie, Arabii oraz Persji bursztyn bałtycki: zastygła w głębi morskiej przed milionami lat kopalna żywica drzew iglastych.

Źródłem tego wielkiego zaiste bogactwa były wysoczyzny brzegowe Półwyspu Sambijskiego z ich uwarstwieniem trzeciorzędowych iłów, wśród których kryły się niespotykane nigdzie indziej na świecie w takiej obfitości pokłady bursztynu. Pisząc o nim Tacyt wyraził zdanie, że ówczesna ludność Sambii nie potrafiła docenić jego walorów: „Jakie są jego własności lub w jaki sposób się rodzi, tego zwyczajem barbarzyńców ani nie badali, ani nie dociekali; a nawet leżał on długo między innymi odpadkami morskimi, aż nasz zbytek nadał mu rozgłos. Im samym nie służy do żadnego użytku: zbierają go w surowym stanie, dostawiają nie obrobiony i dziwią się cenie, jaką za niego otrzymują”. Dziwił się tedy Tacyt, że tak łatwo ludzie ci pozbywali się owego cennego a wyrzucanego przez fale morskie *electrum* w zamian za różnego rodzaju gotowe towary. Pisząc o bałtyckim bursztynie historyk ten nie omieszczał wspomnieć o Gotach i Estach, podkreślając różnice dzielące obydwie te plemiona, z czego wynikałoby, że bursztynodajną Sambię zasiedlali ci drudzy i co wskazywałoby na to, że byli to z całą pewnością Prusowie. Tymczasem bogactwo dobywanych z ziemi przez archeologów artefaktów rzymskich wskazywałoby na to, że potrafili oni dobrze wykorzystywać koniunkturę na bursztyn.

Niezwykłej kariery, jaką zrobił bursztyn w Rzymie epoki cesarza Nerona, dowodzi zachowana relacja na temat organizowanych przezeń „bursztynowych igrzysk”. Wszystko, a więc broń gladiatorów, nosze do pozbywania się zwłok uśmiercanych zwierzaków, a nawet wyposażenie otaczającego arenę amfiteatru zdobił bursztyn. Nie dziwić się zatem decyzji o wyekspediowaniu z woli cesarskiej na daleką i tajemniczą północ całej wyprawy. Ze spisane na jej temat raportu korzystał współczesny Neronowi historyk Pliniusz Starszy, utrwalając ten fakt na kartach swojego dzieła. Wyprawa znad Tybru do Sambii spełniła oczekiwania cesarza, który wszedł w posiadane wielkiej ilości wysoce pożądanego „złota północy”. Ciężar największej z przywiezionych brył podobno przekraczał 4 kilogramy, a więc było to prawdziwe trofeum. Śladem tej ekspedycji i wielu wypraw kupieckich nad Bałtyk były odnalezione tutaj przez archeologów rzymskie fibule zdobione emalią i inne przedmioty kultury materialnej świata śródziemnomorskiego.

Istnieją podstawy do twierdzenia, że cele tej ekspedycji miały charakter nie tylko handlowy ale i wręcz wywiadowczy, tym bardziej, że dzia-

ło się to za panowania cesarza Nerona, kiedy stojący u szczytu swojej potęgi Rzym wykorzystywał swoją wysoce rozwiniętą sieć wywiadowczą do gromadzenia informacji geograficznych, etnograficznych, lingwistycznych i politycznych. Wszystkie je pomieścili Pliniusz w dziele „Naturalis historiae libri” i Tacyt na kartach swojej „Germanii”.

Z początków VI wieku po Chr. pochodzi relacja o tym, jak z Sambii dotarło do Rzymu poselstwo, wioząc dla króla Ostrogotów, Teodoryka, dary w postaci bursztynu, by w ten przekonujący sposób nakłonić do przywrócenia zerwanych więzi handlowych Południa z Północą. Król Teodoryk wielkodusznie przyjął dary, ale zainteresowania ożywieniem wymiany handlowej nie wykazał. Z handlem tym w różnych wiekach było więc różnie.

Mimo to jednak można pokusić się o stwierdzenie, że Europa średniowieczna była nie tylko areną wielkich migracji ale również terenem, na którym rozwijał się handel. Z legionami rzymskimi szli w zawody kupcy, którzy spotykali się z plemionami uchodzącymi za barbarzyńskie, co niekoniecznie i nie zawsze miało wtedy konotację ujemną. Nośnikiem bardzo wątpliwą zresztą wiedzy o istnieniu takich plemion jak Prusowie stał się sambijski bursztyn, który znali również antyczni Grecy. Stąd zapewne wywodzi się nieco zabawna legenda o tym, że po bursztyn miał wyprawić się do Sambii Jazon, chociaż celem jego wyprawy było złote runo.

Bruzi, Būrūs, Pruzzi, Prusowie

Wiele musiało upłynąć stuleci, by Prusowie mogli wreszcie wystąpić przed światem pod nazwą, która ich co prawda identyfikowała, ale z którą oni sami nie zawsze się identyfikowali. Łucja Okulicz-Kozaryn stwierdza wręcz: „Nadana przez sąsiadów polskich nazwa: Prusowie, upowszechniła się w ciągu X i XI wieku w całym świecie chrześcijańskim w związku z akcją misyjną św. Wojciecha i jego męczeńską śmiercią. Nazwa ta stała się synonimem wszystkich pogan mieszkających między Wisłą a Niemnem i rzadko zwracano uwagę na fakt, że poganie ci sami siebie nie obdarzali tym mianem”.

Tezę o obdarzeniu Prusów ich przyjętą powszechnie nazwą podziela prof. Labuda: „Należy przypuszczać, że nazwę Prusy przejęli i bardzo wcześnie rozpowszechnili Polacy i Pomorzanie; od nich przejęli ją Niemcy, a także Ruś (w postaci Prousi). W XI w. źródła niemieckie (Adam Bremeński) zanotowały istnienie Sambii i Sambów (Semki), jako odłamu Prusów”.

Z czasem dopiero zaakceptowali oni miano *Prūsai*, z którego znawcy tematu wywiedli uczone, jak twierdzi Adam Fischer, nazwy *Prutheni*

oraz *Borussen*. Stąd dzisiaj zajmujące się problematyką Prusów olsztyńskie Towarzystwo Pruthenia i znana niemiecka jedenastka piłkarska Borussia.

Tak jak w przypadku genealogii Prusów, tak i w kwestii pochodzenia ich nazwy nie ma pełnej jasności. XVII-wieczny historyk niemiecki. Christoph Hartknoch, był skłonny przyjąć, że nazwa *Prutheni* wywodzi się z pruskiego słowa *pruta* bądź *pruota*, co miałyby znaczyć rozsądek i mądrość. Według innych uczonych jest ona pochodną nazwy pierwotnej broni pruskiej *proca*.

W źródłach pisanych nowa nazwa w zniekształconej co prawda formie *Bruzzi* wystąpiła po raz pierwszy dopiero w 845 na kartach spisannej w Ratyźbonie księgi na użytek cesarza Niemca Ludwika II. Anonimowy autor tego rękopisu w języku, rzecz jasna, łacińskim sporządził geograficzno-historyczny opis osiadłych wtedy na wschód od Łaby i na północ od Dunaju plemion słowiańskich, odnotowując również owych *Bruzzi*. Według wszelkiego prawdopodobieństwa był on prawdopodobnie wywiadowcą w służbie państwa karolińskiego, albowiem zebrane przezeń dane wykazywały wielką przydatność do celów militarnych. Czas dowiódł, iż była to przymiarka do zbrojnej realizacji polityki *Drang nach Preussen* albo wręcz *Drang nach Osten*. Godzi się przypomnieć, że nazwę Geograf Bawarski nadał temu dokumentowi nie kto inny jak podróżnik i uznany za pierwszego archeologa polskiego Jan Potocki, który doprowadził do jego pierwszego wydruku w 1796 roku. Od tej pory nazwa Geograf Bawarski figuruje w źródłach historycznych wielu krajów europejskich.

Kolejnym źródłem, w którym pojawiła się tycząca Prusów nazwa *Būrūs*, była relacja podróżnika arabskiego z wyprawy do Niemiec i krajów słowiańskich. Jej autor, Ibrahim ibn Jakub, wchodził w skład poselstwa dyplomatycznego kalifatu w hiszpańskiej Kordobie na dwór cesarza Ottona I Wielkiego. Z podróży swej w latach 965-966 sporządził raport m.in. na temat państwa Mieszka I, w którym napisał: „Z Mieszkciem sąsiadują na wschodzie Rus, a na północy Būrūs. Siedziby Būrūs leżą nad Oceanem”. Chodziło, rzecz jasna, o awansowany do tego miana Bałtyk.

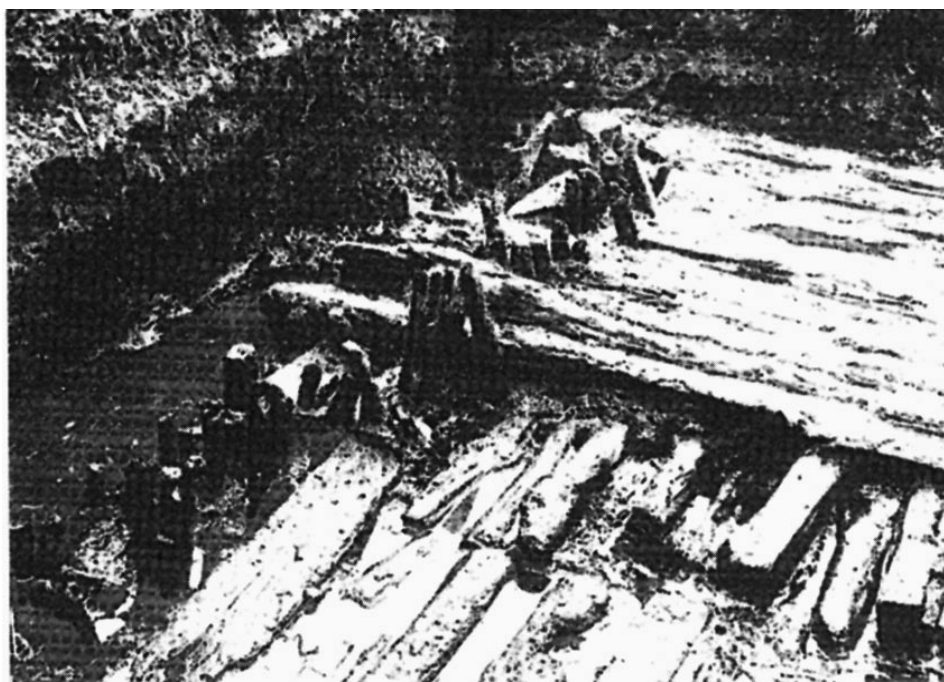
Innym jeszcze, a pochodzącym z lat 991-992, źródłem jest sporządzony w kancelarii książęcej w Gnieźnie dokument „Dagome iudex” traktujący o dążeniach do niezależności Kościoła polskiego od władzy eklezjalnej w brandenburskim Magdeburgu. W dokumencie tym też pojawiła się nazwa *Bruzze* występująca również w bliższej przyjętemu ogólnie brzmieniu formie *Pruzze* bądź *Przze*.

Nazwa Prusy pojawiła się też w piśmiennictwie polskim. Z pochodzących z początków XI wieku i przełożonych z łaciny żywotów św. Wojciecha dowiedzieć się można co następuje: „Następnie ostrząc

i przygotowując miecz słowa Bożego przeciw okrutnym barbarzyńcom i bezecnym bałwochwalcom, zaczął rozważać, z kim najpierw [a] z kim potem należy rozpocząć walkę (...). Gdy tak się wahał, wydała mu się lepsza myśl, żeby pójść zwalczać bożków i bałwany w kraju Prusów, gdyż ta kraina była bliższa (...).

Nazwę Prusy też już spotkać można w tekście żywota św. Brunona z Kwerfurtu. Na uwagę z pewnością zasługuje fakt, że pierwsze wzmianki o Prusach występujących już pod ich znaną do dziś nazwą pojawiały się zazwyczaj na marginesie relacji na temat ówczesnej Polski, która już zaczynała się liczyć na mapie środkowej Europy, podczas gdy Prusy nie były traktowane w sposób podmiotowy. To po pierwsze. Po drugie: autorzy tych wzmianek nie znali krainy Prusów z autopsji, a to dlatego, że tworzące ją knieje i bagniska były w ówczesnych warunkach praktycznie niedostępne. Ściągający tutaj po bursztyn kupcy poruszali się co najwyżej po wąskim pasie bałtyckiego wybrzeża, nie próbując nawet wyprawiać się w głąb pruskiego terytorium.

Naturalne warunki otoczenia stwarzały stan izolacji, która przez wiele stuleci skutkowałą brakiem zainteresowania Prusami ze strony ówczesnego świata, za którego centrum uchodził śródziemnomorski Rzym.



Ryc. 2 – Konstrukcja pomostu w dolinie rzeki Dzierżgoń. Z przed naszej ery.

II. SIŁA RODZINY I KULT PRZYRODY

Między patriarchatem i wielożeństwem

Dawne Prusy nie były potęgą terytorialną i demograficzną. Według przybliżonych danych Prusowie zasiedlali obszar o powierzchni 42000 kilometrów kwadratowych pokrywający się w przybliżeniu z dzisiejszymi regionami Warmii i Mazur. Nieznaczna część dawnych Prus, w tym rdzennie pruska Sambia, stanowi dzisiaj należący do Federacji Rosyjskiej obwód kaliningradzki.

Na obszarze tym żyła i pracowała ludność licząca około 170 000 dusz, co znaczy, że jeden kilometr kwadratowy zasiedlało wtedy średnio biorąc 4-5 osób. Najludniejsza była rozciągająca się na obszarze ponad 2 tysięcy kilometrów kwadratowych ziemia sambijska. Wobec możliwości wystawienia znacznej siły zbrojnej w postaci wojowników konnych i pieszych historycy przyjęli, że gęstość zaludnienia Sambii mogła wynosić nawet 10 osób na kilometr kwadratowy i tym samym była najwyższa nie tylko w dalece nie doludnionych Prusach ale i w wielu regionach średniowiecznej Europy. Są to jednak dane hipotetyczne, podobnie jak analogiczne wielkości odnoszące do sąsiedniej Litwy, której liczba ludności dorównywała Prusom przy gęstości zaludnienia 3 osób oraz do Łotwy o ludności 145 tysięcy i gęstości zaludnienia znacznie poniżej 3 osób na kilometr kwadratowy.

Dzisiaj województwo warmińsko-mazurskie o powierzchni nieco ponad 24 000 kilometrów kwadratowych zamieszkuje ludność w liczbie blisko 1,5 miliona, a gęstość zaludnienia wynosi 59 osób na kilometr kwadratowy.

Struktura demograficzna dawnych Prus wspierała się na rodzinie stanowiącej podstawową jednostkę społeczną i była to – jak pisze Łucja Okulicz-Kozary – „rodzina z głęboko zakorzenionymi tradycjami patriarchy, grupująca się wokół ojca, a pokrewieństwo po mieczu stanowiło podstawę jej formacji. Mężczyzna był głową rodziny, jedynym właścicielem całego majątku ruchomego i nieruchomego i tylko on reprezentował rodzinę na forum publicznych zgromadzeń *lauksu*. Zarządzał całym gospodarstwem, troszczył się o byt i bezpieczeństwo członków rodziny (...), był jedynym opiniodawcą, sędzią i najwyższym kapłanem”.

Z dostępnych źródeł wynika że Prusowie kultywowali wielożeństwo, a każdą z kilku małżonek, jak twierdził etnograf Adam Fischer, należało po prostu kupić. Forma uiszczenia zapłaty mogła być różnorodna: kosztowności, bydło, zboże albo skóry. XV-wieczny duchowny, dyplomata i największy z polskich kronikarzy epoki średniowiecza, Jan Długosz, pisał, że liczba żon nie była ograniczona, „ile ich kto mógł kupić, tyle ich miał” i że status społeczny kobiety w rodzinie pruskiej był nie do pozazdroszczenia, a to dlatego, że w sytuacji, w której nabyte żony przechodziły na własność głowy rodziny, „żadnego od mężów nie doznawały poszanowania, skazane mimowolnie na podług i służebniczą pracę”.

Najnowsze badania nad pozycją kobiety w rodzinie i społeczeństwie dawnych Prus dowodzą, że nie wszystkie z tych stwierdzeń znajdują potwierdzenie w analizie źródeł historycznych, w tym zwłaszcza krzyżackich. Otóż właśnie w świetle historiografii niemieckiej kobieta w Prusach jawiła się, jak pisze Seweryn Szczepański w prezentacji pracy Dariusza A. Sikorskiego, „częścią inwentarza w patriarchalnym społeczeństwie barbarzyńców”. Tymczasem to nie pogańscy Prusowie ale zakuci w krzyżackie zbroje chrześcijańscy Niemcy byli pod tym względem bliżsi barbarzyńcom. I na ich relacjach najwidoczniej oparł się Jan Długosz, podejmując ten temat.

Seweryn Szczepański pisze, że autor przeciwstawia się proponowanemu dotychczas domniemaniu (czysto gospodarczemu) procederowi „zakupu” żony. Widzi w nim nie tyle sam fakt kupna kobiety jako osoby, ile wykupienia opieki nad nią (*mund*) z ręki ojca, brata lub w przypadku wdowy pierworodnego syna lub najbliższego męskiego krewnego (*mundoalda*).

„Istotnym elementem (...) jest zatem zaakcentowanie pozycji kobiety nie jako swoistego obiektu targów, który deprecjonowałby jej pozycję społeczną, ale jako osoby, która przechodziła drogą wykupu (okupu) pod opiekę innego męskiego przedstawiciela. Kobieta zmieniając stan, zmieniała tym samym przynależność rodową, małżonek zaś zobowiązany był od tego czasu otaczać ją opieką i na niego też spływały konsekwencje związane z obroną honoru żony”.

Autor omawianej pracy poddaje również w wątpliwość lansowaną przez wielu dotychczasowych badaczy tezę, jakoby synowie mieli dziedziczyć po swoich rodzicielach ich małżonki, gdy tymczasem w grę wchodzić mogło jego zdaniem nie tyle dziedziczenie wdów ile przejęcie nad nimi opieki, czyli *mund*.

W świetle najnowszych badań podważeniu zdaje się ulegać wiele innych tez związanych z kwestią statusu kobiety w społeczności pruskiej. W cytowanej już recenzji Seweryn Szczepański pisze: „Wielożeństwo u Prusów z uwagi na skalę jego występowania nie wpływało na rze-

komo niską pozycję kobiety jako małżonki. Według autora pogląd ten pojawił się wraz z błędnym interpretowaniem wykupienia opieki nad żoną. Nie oznacza to jednak jakiegokolwiek przyzwolenia na jej niegodziwe traktowanie”.

Tak więc dawni Prusowie mogli w pewnym sensie uchodzić za dżentelmenów w dzisiejszym tego słowa znaczeniu. Powiedzieć można więcej:

„Według „*Iura Pruthenorum*” kara za zranienie kobiety przez mężczyznę była dwukrotnie wyższa niż kara za zranieniem mężczyzny przez kobietę”.

Było to coś, czego nie są w stanie wyobrazić sobie nawet dzisiejsze zwariowane feministki! Kobieta pruska nie miała jednak szans na pełnienie godności naczelnika bądź przywódcy rodu. Nie korzystała też z prawa do dziedziczenia majątku po mężu, jednakże zachowywała wniesiony do rodziny posag. Wiele wskazuje na to, iż żona Prusa nie była zatem niczyją własnością ani też niewolnicą, czego mogłyby im szczerze zazdrościć kobiety w innych społecznościach.

Tak usytuowana w kontekście społecznym kobieta miała do odegrania niepoślednią rolę w życiu religijnym i poniekąd politycznym Prusów, albowiem występując z pozycji czarodziejki bądź nawet kapłanki mogła wywierać i wywierała wpływ na podejmowane przez wiec, czyli zgromadzenie lokalne, ważnych niekiedy decyzji. Odosobniony co prawda acz wiele mówiący fakt zdarzył się w trakcie oblężenia grodu Bezledy na terenie Natangii przez Sudowów, Skalowów i Nadrowów, co nie omieszkali odnotować kronikarz krzyżacki Piotr z Dusburga: „Nameda, matka Posdraupota z rodu Montemidów, rzekła do swoich synów: »Boję się nad tym, że niegdyś was zrodziłam, a to dlatego, że nie chcecie bronić przed wrogami swojego życia i rodu«. Synowie jej oraz reszta załogi zachęcona tymi słowami wyszła do walki i zabiła ponad dwa tysiące ludzi z ich wojska”.

Tenże kronikarz wspomniał też o uczcie, jaką wydał Konrad Mazowiecki, zapraszając do stołu pruskich nobilów wraz z ich małżonkami. Fakt ten wywołał nie tylko zdziwienie autora tej relacji ale i jego przyganę, albowiem nie było to zgodne z ówczesną obyczajowością niemiecką.

Wszystko to dowodzić mogło jedynie, że status społeczny kobiety pruskiej nie był tak niski, jak to przedstawiały pokolenia historyków i etnografów.

Na dobro rodziny pruskiej godzi się również zapisać chwalebna troskę o ludzi starszych i ubogich, a także okazywaną bliznim życzliwość i wielką gościnność. Doznawali jej zwłaszcza kupcy i podróżnicy, a wśród nich przywoływany tutaj wielokrotnie Wulfstan. Opinię taką wystawiło Prusom wielu autorów kronik, w tym XI-wieczny kronikarz i geograf niemiecki Adam z Bremy, relacjonując opowieści powracających z Sam-

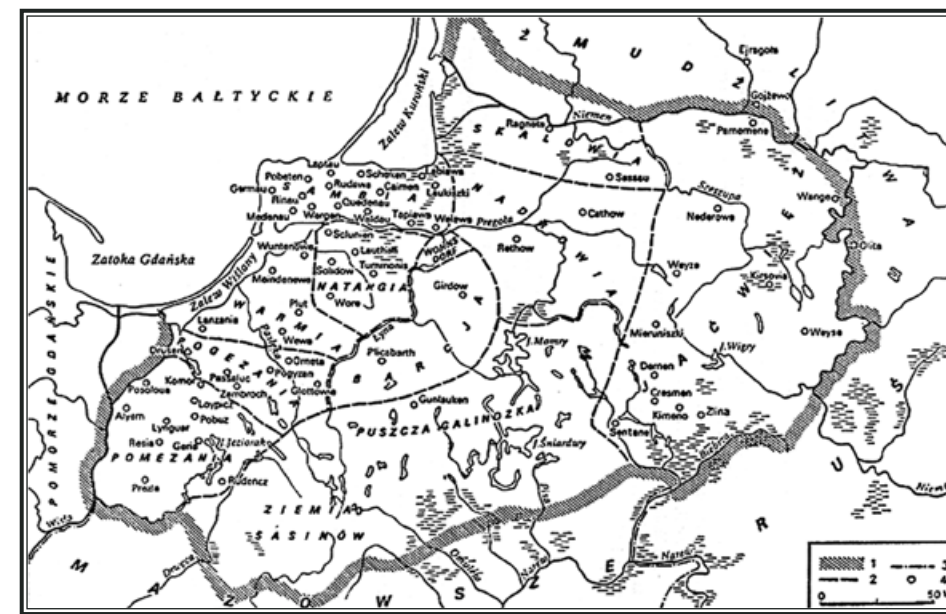
bii kupców, według których żył tam „lud najbardziej ludzki”, albowiem przychodził z pomocą rozbitkom morskim u wybrzeży tego półwyspu. Podobnie pisał o Prusach XII-wieczny kronikarz duński Helmold. Potwierdzenie tej opinii znalazło się też na kartach dzieła – co jest tym cenniejsze – niemieckiego kronikarza z przełomu wieków XIII i XIV oraz kapelana samego Wielkiego Mistrza Zakonu Krzyżackiego, Piotra z Dusburga: „Żebrać żaden nie chodzi, ponieważ u nich zwyczaj jest taki: każdemu z nich ubogiemu wolno chodzić z miejsca na miejsce, od domu do domu, a nikt go nie wypędza i tam może zjadać, ile się podoba”.

Prusowie wyróżniali się nadto troską o bliźniego, nie pozwalając, by doświadczał on głodu i roztaczając opiekę nad starcami, co traktowano jako obowiązek. Uchylający się od jego spełniania stawali pod pręgierzem opinii społeczności. Wspomniany kronikarz duński Helmold zaświadczył o stosunku Prusów do obcych co następuje: „Aż po dziś dzień, gdy ktoś znajdzie się wśród nich, pozwalają mu na pełną wspólnotę życia ze sobą, odmawiając jednak dostępu do lasów i źródeł”.

Jak tedy i czym tłumaczyć sobie nie odległe chyba od prawdy stwierdzenie Wulfstana, że „jest tam między nimi dużo wojen”? Znaczyłoby to, że owi gościnni i życzliwi wobec obcych i opiekuńczy dla ludzi starszych Prusowie nie znajdowali między sobą wspólnego języka, co prowadziło do wzajemnych waśni a niekiedy nawet konfliktów zbrojnych. Nader często jedno plemię okazywało obojętność na los innego plemienia: kiedy Barcji zagroziło niebezpieczeństwo, pomocy poskąpiła jej sąsiednia Nadrowia. I nie było to nic wyjątkowego w praktyce współżycia plemion pruskich. Jest to w każdym razie jedna z niewiadomych, w jakie obfitują dzieje i mentalność Prusów.

Nie wnikając tutaj w przyczyny tego stanu rzeczy, przychodzi stwierdzić, że prowadziło to do osłabiania zwartości i spoistości struktury plemiennej całego pruskiego szczepu. Zachowaniu tej struktury nie sprzyjało także występowanie istniej mozaiki odrębnych i często konkurujących z sobą grup etnicznych, które zaludniały wiele ziem albo, jak wolą inni, krain. Warto przypomnieć, że na obszarze znacznie, co prawda, większym od dzisiejszego województwa warmińsko-mazurskiego sąsiadowały z sobą Pomezania i Pogezania, Warmia i Natangia, Sambia i Nadrowia, Skalowia i Sudowia, Galindia, Sasinia oraz Barcja Wielka i Mała, wreszcie spokrewniona etnicznie z Prusami Jaćwież. Owo rozbitcie plemienne znajdowało również wyraz w sferze językowej. „W obrębie grupy pruskiej – pisał prof. Labuda – można (...) wyróżnić trzy dialekty: pomezkański, sambijski i zapewne jaćwieski, którego jedynym śladem są nazwy miejscowe. Narzeczem pomezkańskim mówiły zachodnie plemiona pruskie; narzeczem sambijskim posługiwały się prócz samych Sambów pobliskie plemiona Natangów Skalowów i Nadrowów”.

Jeśli jednak pomimo to Prusowie zdołali przetrwać jako społeczność do XIII wieku, a więc do momentu, w którym przyszło im ulec zorganizowanej przemocy ze strony krzyżactwa, to zawdzięczali oni ten swój byt spajającej rodzinę sile wieżów krwi.



Mapa 2 – Podział pruskiego ludu w XIII w. 1- granice Prus, 2- przypuszczalne granice ludów, 3- granice krain, 4- ośrodek włości.

Możni, wolni i niewolnicy

Integrującym społeczność Prusów czynnikiem była solidarność łącząca rodziny wspólnego pochodzenia. Tworzyły one ród, który reprezentował szeroko pojęte interesy swoich członków. O trwałości tej kategorii społecznej świadczy fakt, że do dziś zachowały się nazwy kilku rodów pruskich, jak Klec i Winde z Pomezanii, warmińskich Karsinów i Gobotinów, sambijskich Kandeminów i Sipaynów czy nangskich Monteminów.

Ród pruski pełnił funkcje nie tylko gospodarcze, ale również i publiczne, normując stosunki, rozstrzygając spory miedzy członkami i biorąc członków w obronę przed obcymi. Inną acz nie mniej istotną powinnością rodu była dbałość o zachowanie dziedzicznych posiadłości w swoich rękach, albowiem zapewniało to utrzymanie jednoli-

tości osadnictwa. Obowiązywał przeto zakaz sprzedaży ziemi obcym. Pod tym względem średniowieczni Prusowie byli o niebo mądrzejsi od XXI-wiecznych Polan zwanych dzisiaj Polakami, którzy pozbywają się beztrwosko swojej ziemi na rzecz obcych.

Skoro już o własności ziemskiej mowa, to wiedzieć trzeba i o tym, że powszechnie w Prusach przyjęła się jednostkowa forma władania ziemią, której podstawową jednostką osadniczą był zwany z pruska *lauks*. Prusowie nie mieli skłonności do tworzenia większych skupisk, stąd też ich *lauks* nie przypominał w niczym wsi w naszym rozumieniu. Gospodarstwa pruskie były rozproszone i stanowiły organizm autonomiczny. Lokowano je zazwyczaj na wzniesieniach pośród jezior, rozlewisk i trudnych do przebycia bagien, by łatwiej móc odpierać ataki napastników.

Ciekawe, że wielkość posiadanej ziemi stanowiła o miejscu rodziny w hierarchii społecznej Prusów; wyznacznikiem tego miejsca był jej majątek ruchomy, a więc kruszce szlachećne, precjoza, broń, wyroby rzemieślnicze, stada koni i bydła, a także liczba stojących na najniższym stopniu drabiny społecznej niewolników. Posiadanie tego rodzaju majątku pozwalało Prusowi na oddawanie się sprawom publicznym oraz zachowywanie gotowości do czynów zbrojnych, nie mówiąc już o możliwości utrzymywania większej liczby żon, co w oczach otoczenia zapewniało mu prestiż i szacunek. Tak więc o rozwarstwieniu społecznym Prusów decydowały dwa czynniki: majątek ruchomy oraz przynależność do rodu od dawna osiadłego w danej okolicy i cieszącego się ogólnym prestiżem.

W czasach przedkrzyżackich społeczność ich tworzyły dwie zaledwie warstwy: nieliczne acz majątne głowy rodzin zwane z łacińska *nobiles*, a z pruska *rikijis* oraz stanowiący zdecydowaną większość wolni. Taką w każdym razie strukturę społeczności pruskiej dostrzegł cytowany już dziejopis krzyżacki Piotr z Dusburga, nie wspominając słowem o niewolnikach, którzy wchodzili, jak wiadomo, w skład majątku ruchomego i tym samym nie kwalifikowali się do uwzględnienia w tejże strukturze.

Jeśli zawierzyć temu, co zaobserwował był Wulfstan, to możnych odróżniało od pospólstwa raczenie się kobyli mlekiem, podczas gdy ci drudzy zadowalali się pić miodu. I jedni, i drudzy bez różnicy korzystali wszak z wolności osobistej, której strzegła rodowa praworządność. Obok upodobania do kumysu i rozporządzania dużym majątkiem ruchomym bardzo wąska warstwa owych *nobiles* wyróżniała się innym trybem życia oraz znamienitą a utrwaloną w zbiorowej pamięci genealogią, którą opromieniały czyny wielkie i chwalebne.

Nic zatem dziwnego, że spośród owych możnych rekrutowali się wodzowie i wojownicy tworzący dzielną i doskonale uzbrojoną jazdę pruską. W sferze praw i obowiązków obywatelskich *nobiles* nie stali jednakże wyżej od wolnych, co można byłoby nawet uznać za prze-

jaw swoistej demokracji w wydaniu pruskim. Niemniej jednak pruscy *nobiles* sprawowali w społeczeństwie rolę przywódczą, która wprawdzie nigdy i nigdzie nie doprowadziła do jedynowładztwa, ale stanowiła wskaźnik postępującego rozkładu społeczeństwa rodowego.

Można byłoby więc widzieć w tej warstwie załączki tworzenia się pruskiej arystokracji. Terminu tego użył zresztą prof. Łowmiański, pisząc: „Ludność pospolita stanowiła warstwę najliczniejszą. Cieszyła się wolnością osobistą (...) Nie znajdowali się ci włościanie od arystokracji w jakiegokolwiek zawisłości osobistej (...) Formalnie mieli pełnię praw politycznych, uczestniczyli w zebraniach wiecowych i uchwałami swymi decydowali o sprawach dotyczących związku terytorialnego. Faktycznie szli posłusznie za głosem szlachećnego rycerstwa, na samodzielny sąd zdobyć się nie umieli i nie byli zdolni do organizacyjnego wysiłku”.

Ów arystokratyczny charakter możnych pruskich znajdowałby również swoje potwierdzenie w średniowiecznych źródłach ruskich, w których występują oni jako *kniazi*.

No i wreszcie – niewolnicy. W odróżnieniu od stanowiącej pień etniczny Prusów warstwy wolnych pospólstwa reprezentowali oni usytuowany na samym dole drabiny społecznej element obcoplemienny, który rekrutował się głównie spośród jeńców wojennych oraz ich progenitury. Głównie, albowiem obok obcej etnicznie większości trafiali się zepchnięci w stan niewolnictwa Prusowie, którzy utracili wolność z powodu popełnienia przestępstwa bądź też pruscy pobratymcy z ziem najejchanych przez inne plemiona Prusów. W niewolę Prusów popadali również Słowianie, Germanie a nawet i Skandynawowie. Jak na niewolników przystało, byli oni pozbawieni wszelkich praw, a pruski właściciel bywał ich panem i władcą. Wychowywane pod dachem Prusów potomstwo niewolnika zwykle często traktować ten dom jak własny a rodzinę pruskiego pana jak swoich najbliższych. Według znawców tematu los niewolników w Prusach nie był jednak w średniowiecznej Europie najgorszy, albowiem w innych stronach bywało znacznie gorzej.

Godzi się raz jeszcze powrócić do relacji Wulfstana, który przed delektującymi się kumysem możliwymi pomieścił w swojej relacji króla. Wiadomo tymczasem, że dawne Prusy nie były monarchią, a zatem pisanie o królu było wyrazem skłonności anglo-saskiego kronikarza do swego rodzaju nie obcej innym również kronikarzom epoki *licentia fastastica*. W owym królu Wulfstana widzą historycy wybieranych na wiecu, i to na czas określony, naczelników grodów obronnych, którzy po zakończeniu swojej kadencji ustępowali następcom. Godność ta nie była bowiem dziedziczna i należało sobie na nią w oczach lokalnej społeczności zasłużyć.

Przyroda na ołtarzu dawnych Prusów

Klasyk historiografii Henryk Łowmiański stwierdził: „Dziś zdaje się nie ulegać wątpliwości, że racjonalistyczne teorie powstania religii znajdują się w jaskrawej sprzeczności z właściwościami duchowymi pierwotnego człowieka, który, będąc nastrojony mistycznie, otaczających zjawisk nie potrafił tłumaczyć za pomocą rozumowania logicznego i widział w nich działanie tajemniczej, nadprzyrodzonej siły”. I tej nadprzyrodzonej oraz tajemniczej sile ulegali Prusowie, którzy w oczach badaczy ich religii uchodzili za ostatnich pogańskich Bałtów w średniowiecznej Europie. Prawdę zeznał kronikarz krzyżacki pisząc, że nie znający Boga Prusowie czcili słońce, księżyc, gwiazdy, grzmoty pierzaste, a także istoty czworonożne.

Najbardziej ewidentnym wyrazem postawy dawnych Prusów wobec przyrody był ich szacunek dla lasu. Tak, las zajmował w wierzeniach Prusów i pokrewnych im Jaćwiegów miejsce szczególne, gdyż „w mitologii bałtyjskiej – jak to konstatuje Grzegorz Białuński – istniało silne powiązanie kultów z lasem”. Kierując się taką postawą, Prusowie z jawną niechęcią chwyтали za topór z zamiarem wycięcia drzewa, co Krzyżacy uznawali za przejaw wrodzonego im lenistwa. Nie znali jednak bądź

nie chcieli poznać motywacji tej postawy, którą dyktowało wierzenie, iż w każdym drzewie skrywa się dusza człowieka zmarłego albo też bądź mającego się dopiero narodzić. Szczególnym szacunkiem otaczano drzewa stare będące świadkami minionych wydarzeń, w tym nade wszystko zaś dęby, w których przebywały duchy mężczyzn oraz lipy zamieszkałe przez duchy kobiet. Jeśli więc zachodziła potrzeba uczy-nienia użytku z topora, Prus poprzedzał tę czynność adresowaną do zamieszkałego w drzewie ducha prośbą o wybaczenie. Co więcej, mimo utrudnień w orce często nawet nie karczowano pnia po ściętym drzewie, a to w celu pozostawienia duchowi choćby części jego miejsca po-bytu. Obowiązywał też zakaz łamania gałęzi i obdzierania pnia z kory, a to dlatego, że w przekonaniu dawnych Prusów drzewo jak każda inna istota żyjąca cierpiało z zadanych mu ran i w końcu usychało.

Jakże wyżej stali pod tym względem średniowieczni Prusowie od prostackich XXI-wiecznych wandalów!

Z biegiem czasu związane z lasem wierzenia ulegały modyfikacji i ścisłą ochroną objęto w końcu jedynie drzewostan tworzący święte gaje, ale wpajane przez stulecia poczucie troski o las pozostało. Trafna przeto wydaje się teza Dariusza Liszewskiego, „że to właśnie system wierzeń religijnych Prusów nie dopuścił do przekształcenia niezwykle bogatego środowiska pierwotnej puszczy w (...) słabo zalesiony i ubogi przyrodniczo krajobraz rolniczy”. Tak więc przez kilkanaście stuleci aż po wiek XIII prastara knieja, która przykrywała ponad 90 procent terytorium Prusów, przetrwała w stanie niemal nienaruszonym i dopiero w czasach podboju i kolonizacji podjęto jej rabunkową niekiedy eksploatację. Po prastarej puszczy pozostało już tylko wspomnienie, ale zachowały się jeszcze zespoły leśne, które pozwalają sobie wyobrazić, czym był las wtedy, kiedy zamieszkiwały go pogańskie bóstwa. Jednym z nich był Medinis, od pruskiego *meddin* – las.

Działaniu tego bóstwa albo, jak wolą inni, ducha leśnego zawdzięczać mieli Prusowie bogactwo lasu i obfitość zwierzyny oraz tajemny nastrój wywoływany przez wycie zwierząt, szum drzew i trzask gałęzi. Las, co również warto jest podkreślenia, okazał się wielkim sprzymierzeńcem Prusów w czasach ich podboju przez Krzyżaków, których zwiadowcy gubili się w odwiecznej głuszy, błędząc pośród tworzących zwartą gęstwinę leśną sosen, świerków, modrzewi, cisów, dębów, buków, brzoź i lip.

W Prusach upowszechnił się również kult ognia, wody, kamieni, zwierząt i roślin, a więc wszystkiego, co było elementem otaczającej ich natury.

W czasach, kiedy w Europie Zachodniej wznosiły się już w niebo wieże wspaniałych katedr gotyckich, religijnie usposobionym Prusom,



Ryc. 3 – Puszczańskie Prusów otoczenie.

podobnie zresztą jak i innym Bałtom, nie były znane świątynie. Miejscem odprawiania obrzędów i składania ofiar był tylko las, a mówiąc ściślej – święty gaj, w którym płonął święty ogień. Było to miejsce, do którego pod groźbą kary śmierci nikt nie powołany nie miał prawa wstępu i gdzie nawet nie uprzątano zwalonych i butwiejących drzew.



Ryc. 4 – Polowanie na żubra.

O wyborze miejsca na święty gaj decydował, według prof. Białuńskiego, „niezwykły kształt drzewa, które stawało się jednocześnie jakby centralnym punktem takiego miejsca. Niezwykły kształt był niejako rękoiścią obecności bóstwa. Za takie uważano drzewa z gałęziami wyrastającymi w pień lub niby rozszczepione, a potem ponownie zrosłe, drzewo z niezwykłymi naroślami”. Drzewem takim bywał najczęściej dąb i pod nim kapłan czynił swoją liturgiczną powinność.

Nie jest natomiast tak klarownie jasna kwestia staropruskiego panteonu czy, jak kto woli, Olimpu, a to za sprawą XVI-wiecznych i późniejszych prusko-niemieckich autorów parających się badaniami religii Prusów. Na czele ich stanął Szymon Grunau: „największy fałszerz na polu historii Bałtów”, jak go określił prof. Łowmiański. Fałszerstwo polegało mianowicie na wprowadzeniu do mitologii Prusów i sąsiadujących z nimi Litwinów postaci antycznych bóstw grecko-rzymskich, które jako żywo nie miały, bo i nie mogły mieć nic wspólnego, z Zeusem, Ateną, Apollinem czy Persefoną. Gdzie średniowieczne Prusy, gdzie antyczna Hellada?

Podłożem, na którym coś podobnego mogło wyrosnąć, było wszech-

mocne w dobie renesansu zafascynowanie kulturą antyczną. Przysporzyło to późniejszym badaczom religii dawnych Bałtów, w tym również i Prusów, wielu trudności. Podobnie jak w przypadku obrzędów i zwyczajów, tak i w kwestiach natury religijnej wyjściem z labiryntu okazała się ich rekonstrukcja w oparciu o bardziej wiarygodne źródła niż podsztyta fantastyką twórczość XVI-wiecznych skrybów. I w tym przypadku były to najczęściej zmierzające do wykorzenienia pogaństwa nakazy i zakazy, jakie ogłaszali ówczesni hierarchowie Kościoła. Jeszcze w połowie XV wieku gromadzenia się i celebrowania obrzędów religijnych w scenerii głuszy leśnej zakazał biskup Sambii Michał. Nie był to ostatni tego typu ale dowodzący silnego powiązania z pogaństwem werdykt kościelnego hierarchy.

Inną z trudności, jakie przyszło pokonywać na drodze do wiedzy o mitycznym panteonie staropruskim, była opinia XIV-wiecznego kronikarza krzyżackiego, jakoby w odróżnieniu od Słowian Prusowie nie mieli bóstw znanych z imienia. W świetle późniejszych badań okazało się, że opinia ta była oparta na zwykłej niewiedzy kronikarza.

Ze źródeł późniejszych wynikałoby, że panteon ten tworzyły rozliczne postacie bogów, boginek, bóstw i demonów. Na czele ich stał Ockopirmus, czyli pierwszy pośród wszystkich bóg nieba i władca innych bogów. Podlegali mu m.in. znane pod brzmiącymi z łacińska imionami bóstwa Patollus – bóg śmierci i Potrimpus – bóg magii, władca życia i płodności, a także wód morza i jezior oraz pod brzmącym z litewska imieniem Perkunas – władca burz i wojen. Nie jedyny to dowód powinowactwa religijnych wierzeń Prusów i Litwinów albo nawet szerzej – Bałtów. Fakt, że Perkunas – naczelne bóstwo panteonu bałtyjskiego, którego świętym drzewem był dąb – występował w języku łotewskim pod nazwą Perkonos, w fińskim jako Perkele, a Słowianom był znany jako Perun, wskazywałby na jego genezę praindoeuropejską, a to ze względu na podobieństwo do rdzenia *perk*, co znaczyło dąb.

Zdaniem niektórych kronikarzy te trzy bóstwa tworzyły coś w rodzaju boskiej trójcy przypominającej czczoną w świątyni w Uppsali dawne bóstwa skandynawskie.

Przedmiotem szczególnego kultu było bóstwo ziemi, która rodziła, żywiła i przyjmowała do siebie po śmierci. „W jej wnętrzu znajdował się świat wiecznej szczęśliwości, gdzie można było odpocząć wraz ze wszystkimi bliskimi po trudach życia na ziemi. Ziemia w wyobraźni Prusów nigdy nie posiadała skonkretyzowanej postaci, oddając jej cześć czczono w niej wszystkie witalne siły przyrody” – pisze Łucja Okulicz-Kozaryn. I dalej: „Zgodnie z wierzeniami Prusów cała ich ziemia przepełniona była istotami żywymi, a więc zwierzętami, ptakami, gadami i drzewami, w których mieszkaly dusze przodków (...) Duchy

zapełniały izby w postaci pełzających węży, wskakujących do wnętrza i pozostających w kątach żab, gnieździły się jako ptaki na drzewach i pod okapami dachów. I wtedy Prusowie, którzy »również poczytywali za święte pola, wody i lasy według swego rozumu«, nie śmieli duchom przeszkadzać”.

Trzeba bowiem wiedzieć, że Prusowie wierzyli w istnienie duszy nieśmiertelnej, która zwykła była przechodzić w zwierzęta bądź drzewa. I to po części tłumaczy motywy ich postawy wobec flory i fauny.



Ryc. 5 – Głaz narzutowy na Warmii, 9 metrów długości i 7 metrów szerokości. Obszerna praca na temat, Roberta Klimka, Seweryna Szczepańskiego „Kamienie w Historii, Kulturze i Religii”.

Prusowie adresowali też swoje modły do bóstw jak je określa prof. Fischer, gospodarczych, które reprezentowała m.in. Żeminele rozciągająca opiekę nad orką, siewem, zbiorem i młocką zboża oraz wypędzaną na pastwiska rogacizną.

Były też bóstwa ściśle, powiedzmy, branżowe, w więc strzegące koni, bydła, pszczoł, ryb, zboża bądź ogrodu. „Powodzenie gospodarczych czynności człowieka (...) zależało od postawy odnośnego bóstwa” – pisał prof. Łowmiański. W nader pojemnym systemie wierzeń ludowych znajdowały też dla siebie miejsce *veles*, czyli demony wodne i leśne, jak fauny, naidy, driady i tym podobne istoty mitologiczne. Gościły tam również bóstwa niższego rzędu, a wśród nich skrywające się w zakamarkach domostwa opiekuńcze i przychylne gospodarstwu malutkie karzełki – *kauke*.

Przywodzi to na myśl powszechne w dzisiejszej Tajlandii wierzenie w istnienie demonów, zjaw, upiorów i innych pozaziemskich istot zwanych ogólnie *phi* czyli duchów, które bywają dobre i złe. I tym dobrym wystawiają Tajowie na postumencie przed bankiem,

hotelem czy innym ważnym obiektem domek duchów – *sala phra phum* wielkości naszego domku dla ptaków, zapalając trociczki i strojąc w girlandy kwiatów. Okazuje się, że owe tajskie *phi* są rodem z panteonu bóstw hinduistycznych. Skąd wywodziły się podobne im pruskie *kauke*?

Nie wszystkie z bóstw były obiektem kultu ogółu społeczności Prusów. Bywały też bóstwa, nazwijmy to, regionalne i do nich należy czczona nade wszystko przez plemię Galindów bogini Curche vel Kurko, która, jak pisze prof. Białuński, „jest jedynym pewnym imieniem bóstwa pruskiego znanym ze źródła”. A co z pojawiającymi się w źródłach pisanych nazwami wielu innych bóstw? Dowodziłoby to w każdym razie deficytu źródeł dotyczących wiedzy o życiu duchowym Prusów.

A więc odnotowane z imienia na kartach kroniki Kurko: bóstwo pokarmu i napojów, któremu składano w ofierze pszenicę, żyto, mąkę, mleko i miód. Miało by to być tzw. bóstwo wegetacyjne przebywające w łanie zboża i cofające się w czasie żniw, by skryć się w ostatnim snopku zżętego zboża. Imię Kurko wywiedziono z pruskiego *kurt* – budować, tworzyć i stąd oznaczało ono w stwórcę. Dzisiejsi historycy dopatrują się w nim personifikacji twórcy urodzaju. Jest to tym bardziej uzasadnione, że według relacji kronikarzy Prusowie zwykli byli składać ofiary tej bogini po żniwach. O znacznie szerszym zakresie kompetencji Kurko świadczyłaby hipoteza historyków przypisujących temu bóstwu godność boga nieba, to znów matki bogów.

Na uwagę zasługuje w tym kontekście fakt, że Kurko uchodziła za bóstwo żeńskie, z czym można wiązać lokalizację miejsc kultu tego pruskiego bóstwa z miejscami kultu maryjnego w okresie krzyżackim i późniejszym. Przykładem tego jest choćby znane dzisiaj sanktuarium maryjne w Świętej Lipce. Jak dowiódł tego Jan Powierski, znajdowałoby to potwierdzenie w tym, że boginię Kurko łączono z lasem lipowym, a wiadomo skądinąd, że lipa była świętym drzewem zamieszkanym przez duchy kobiet.

Wielu historyków zwróciło uwagę na jaskrawe podobieństwo nazwy tego pruskiego bóstwa z sanskryckim słowem *Krko*, które znaczyło tyle co czarodziejka bądź czarownica. Byłby to jeszcze jeden dowód na indoeuropejską proveniencję kultury Bałtów, w tym również Prusów.

Swoisty paradoks polega na tym, że z jednej strony brak jest poświadczonych w źródłach imion bogów i bóstw staropruskich, z drugiej zaś istnieje multum nazw miejscowości wywodzących się od ich imion. Przykładem niech będzie Kurko i takie nazwy miejscowości jak, jak Kurken z czasów niemieckich oraz dzisiejsze

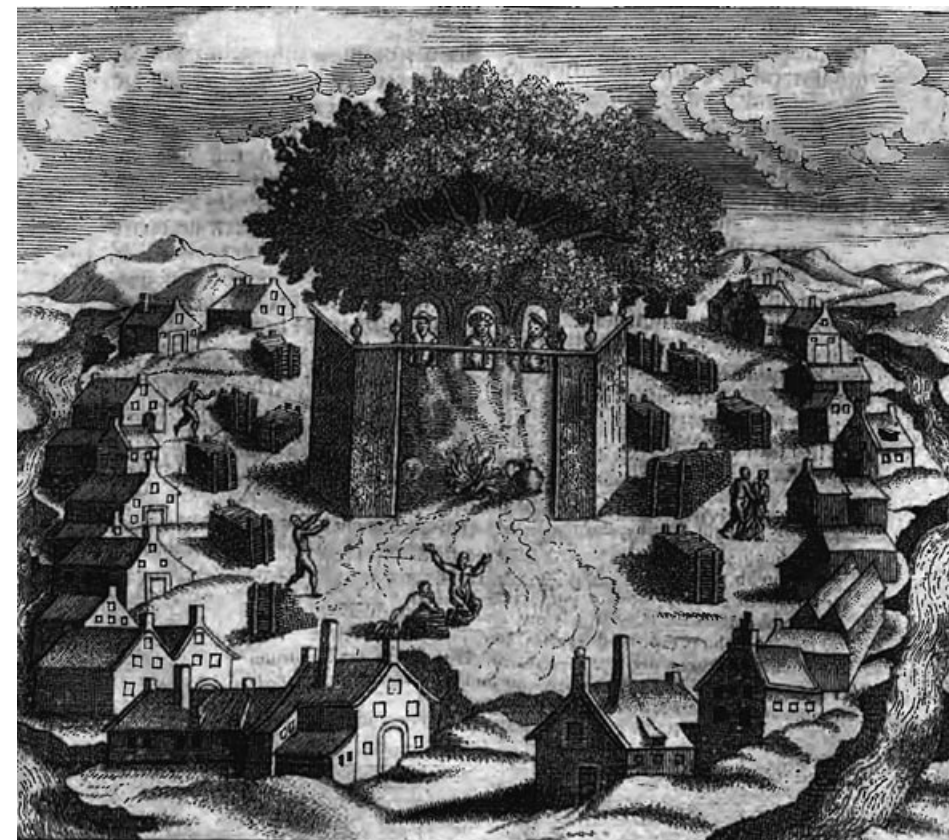


Ryc. 6 – Kapłan z ofiarnym kozłem

wowali kapłani niejako zawodowi z nader rozległym zakresem obowiązków. Jednym z nich było strzeżenie wiecznego ognia w świętym gaju, innym – obserwacja ruchu ciał niebieskich, innym jeszcze – zwoływanie wieców ludowych czy kierowanie przebiegiem uroczystości obrzędowych. Ze źródeł wynika, że staropruski stan kapłański tworzyły również pozostające w stanie panieńskim i mieszkające wokół miejsc świętych kapłanki, których misją było pośredniczenie między kobietami i bóstwami.

Kariere szczególną zrobił kapłan znany pod imieniem Kriwe, który rezydował w położonej na terenie dawnej Nadrowii, gdzieś na północ od jeziora Mamry, miejscowości Romowe. Kapłan ten, występujący też w źródłach jako Crive, cieszył się wielkim respektem nie tylko Prusów, ale i innych ludów bałtyjskich, albowiem słynął m.in. ze zdolności widzenia zmarłych, przepowiadania przyszłości i innych niezwykłych przymiotów. Z tego przeto względu zyskał w oczach sumiennego na ogół kronikarza Piotra z Dusburga niejako rangę papieża, zaś Romowe kojarzyło mu się z Romą, czyli Rzymem. W miejsce pastorału ów „papież pruski” używał wysokiej laski o dziwnym kształcie zwanej *kriwule* i stąd zapewne wywodzi się jego przezwisko, gdyż nie było to imię. Przy blasku świętego ognia Kriwe zwykł przyjmować ofiary w postaci jednej trzeciej łupów zdobywanych w wyniku wypraw wojennych, po czym zgodnie z tradycją rzucał wszystko na płonący stos. Do niego należało natomiast składanie ofiary bogom.

Taki święty dąb wznosił się też w miejscowości Romowe, służąc za siedzibę pruskiej trójcy, a więc bóstw Patollusa, Potrimpusa i Perkunasa.



Ryc. 7 – Święty dąb Romove

Kronikarz zanotował: „I to dębu tego, pod którym wąż Potrimpusa spoczywał, przybywały kobiety błagając, aby ponownie zechciał je brzemiennymi uczynić”.

Pod tym dębem Kriwe składał ofiary, jakich oczekiwali odeń bogowie i co było bodaj najważniejszym z obowiązków wszystkich kapłanów. Ofiary bezkrwawe i krwawe m.in. z jeńców, w tym także pojmanych w walce Krzyżaków. Według Aleksandra Brücknera Krzyżaka strojono w suknię i zbroję, wyposażano w rycerski rynsztunek, wsadzano na konia, którego nogi przywiązywano do słupów i wznoszono z drewna wokół stos, by go w końcu podpalić. Inni jeńcy krzyżaccy, których przywiązywano do drzewa, padali pod ciosami włóczy. Składano też ofiarę z koni, byków, kozłów, świń i kur o czarnym najczęściej upierzeniu.

Wysoce zabobonnym Prusom nie było obce pragnienie poznawania przyszłości i tę ich przemożną potrzebę zaspokajali kapłani występujący w roli wróżbitów. Przyszłość tę odczytywali oni z gwiazd, lania

na wodę roztopionego wosku i ołowiu, z płonącego ognia, z unoszącego się dymu, ze szkła i zwierciadeł i w z ludzkiej i bydłowej krwi, z wnętrzości oraz z piany piwa. Towarzyszyły temu wielce tajemne obrzędy i magiczne zabiegi. Nie należy jednak zbytnio dziwić się średniowiecznym Prusom, skoro i w XXI wieku nie trudno spotkać ludzi o podobnej mentalności i przekonanych o możliwości przeniknięcia swojego losu. Pruscy *wajdle*, czyli dawni wróżbici mogliby dzisiaj znaleźć pełne zatrudnienie.

Z wróżbami jak to z wróżbami...

Piotr z Dusburga odnotował przypadek tragedii, jaką spowodowała pewna ciesząca się ich uznaniem ogółu wróżka i co przedstawiła prof. Łucja Okulicz-Kozaryn: „Pamiętamy, że w pewnym okresie w Galindii nastąpił niezwykle wzrost urodzeń dzieci i że zgromadzenie ogólne postanowiło, by wszystkie nowo narodzone dziewczynki zginęły, matkom zaś, które się temu przeciwstawiwały, kazano obciąć piersi. Otóż zrozpaczone (...) kobiety galindzkie udały się do owej wróżki żądając rady, jak ukarać mają swych okrutnych mężów. Wróżka zwołała wszystkich możniejszych panów ziemi galindzkiej i oznajmiła im objawioną jej wolę bogów, aby bez broni i tarczy wyprawili się na ziemię słowiańskie i wydali wojnę chrześcijanom. Ufni w nieomyślność swych bogów i ich kapłanki ochoczo wyruszyli wszyscy zdolni do podjęcia takiej wyprawy. I rzeczywiście zaskoczeni napaścią mieszkańcy pogranicznych wsi polskich nie zdołali się obronić, Galindowie zaś z wielkimi łupami, jeńcami i tabunami zrabowanych konin i bydła wracali radośnie do swych domów. W czasie powrotu kilku wziętych do niewoli jeńców zdołało uciec i donieść swoim, że w całym pogańskim zastępie nie ma ani jednej tarczy, ani żadnej broni. Zachęceni tym chrześcijanie dogonili Galindów, wszystkich zabili, a łupy i jeńców odebrali”.

Skoro nie wszystko, co zanotowali kronikarze, znajdowało potwierdzenie w faktach, można założyć, że i ta opowieść należy do kategorii nieprzyjaznych Prusom legend, a to dla usprawiedliwienia tego wszystkiego, co wyczyniali Krzyżacy.

Pod nazwą *wajdli* występowali także czarownicy, jako że lud pruski wysoce cenił sobie wszelkiego rodzaju czary, które przetrwały na terenie późniejszych Prus Wschodnich do XVII stulecia. Były one, jak sądzono, pomocne w odnajdywaniu złodzieja koni. Do czarodziejów należało też poświęcanie amuletów – *seitai*, które przyjmowały kształt kłów dzika i – jeśli wierzyć relacji Tacyty – były już wtedy w użyciu powszechnym.

Do kasty kapłańskiej należeli wędrujący od jednej do drugiej oddalonej od siebie zagrody znachorzy – żegnoci, by demonstrować swoje szarlatanerie praktyki. Należeli też zielarze – *zelininkai*, których wiedza o właściwościach ziół bywała ludziom zdecydowanie bardziej pomocna od zaklęć znachorów.

Jak z tego wszystkiego wynika, dość wiele wiadomo o religii i wierzeniach pogańskich Prusów mimo, że ten akurat temat nie absorbował parającą się tym tematem kronikarzy i dziejopisów w stopniu szczególnym. Dlatego trwają wciąż badania nad ich kulturą duchową. Nie zmienia one jednak dotychczasowego stanu wiedzy, według której źródłem ich pogańskich wierzeń – podobnie jak wszystkich Bałtów, a także wielu innych ludów wczesnośredniowiecznej Europy – była przyroda we wszelkich jej postaciach.

III. PRUSKI DZIEŃ JAK CO DZIEŃ

Życie pod słomianą strzechą

Lastanawiać musi, na czym wojażujący po południowym wybrzeżu Bałtyku Wulfstan oparł swój zapis, że kraj Estów, których brać należy za Prusów, „jest bardzo duży i jest tam wiele miast”. Stwierdzenia tego nie uzasadniałaby ówczesna struktura osadnicza, o której do dziś nie wiadomo, co prawda, za wiele, ale to, co wiadomo, wykluczałoby istnienie jakiegokolwiek urbanizacji.

Kronikarze średniowieczni często sięgali po licencję na fantazjowanie, które uznać by można za prototyp dzisiejszych newsów medialnych.

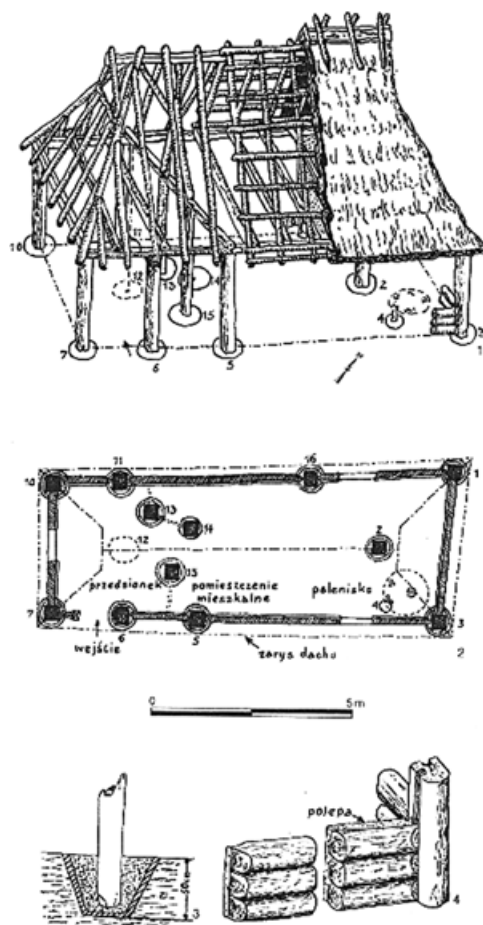
Surowy krajobraz Prus urozmaicały rozrzucone po szczerym bezludziu na skraju kniei samotnicze sadyby, w których pędziła swój spokojny na ogół żywot ludność tej krainy, uprawiając swoją ziemię. W miarę rozrastania się rodziny pojawiały się nowe chałupy, tworząc osady na kształt przysiółka z usytuowanym po środku placem i świętym dębem. I taki przysiółek, czyli pruski *kaym*, wraz z zabudową w postaci obiektów gospodarczych, jakimi był otoczony dwór lokalnego wodza, mógł brać Wulfstan za gród albo, jak kto woli, miasto.

Tak było w każdym razie do XIII wieku. O wsiach w naszym pojęciu nikt w dawnych Prusach nie słyszał. I nie za wiele też dzisiaj

byłoby wiadomo o pruskim budownictwie, gdyby nie pozostawione przez Długosza, Kallimacha i innych kronikarzy opisy budownictwa Słowian, których siedziby prawdopodobnie zbytnio nie różniły się od domostw pruskich.

Podobieństwo, być może, istniało rzeczywiście, ale wyłania się pytanie, kto na kim się wzorował: Prusowie na Słowianach czy odwrotnie, skoro ci pierwsi pojawili się w tym rejonie Europy kilkanaście stuleci wcześniej niż ci drudzy.

„Z tych opisów wynikałoby – stwierdzał prof. Fischer – że budowano domy z drewna i słomy. Miały one kształt owalny, zwężający się łagodnie od dołu do góry, były niskie, dla dymu w chatach istniał otwór, a nawet czasem jakby rodzaj komina (...) Na określenie domu istniały różne nazwy. Były nazwy podobne do lit. *namas* i *troba*, jak świadczą o tym nazwy pruskie miejscowości i osób, jak *Troben*, *Namkant*. *Namus* był to dom bez pieca, tylko z ogniskiem (...). Okno nazywało się *lanxto*, co w związku z lit. *langalis* – dymnik oznacza, że było ono dawniej zarazem otworem na ujście dymu (...). Pod tym oknem znajdowało się ognisko, zwykle w środku izby, zwane *pelanno* (...). Łuczywo (*luckis*) służyło do oświetlenia izby (...). Natomiast mamy różne określenia pieca. Gdy ogień palił się na podwyższeniu ułożonym z kamieni (*stabis*), nazywano to *stabni*, a więc piec kamienny. Inaczej nazywał się piec piekarski, mianowicie *wumpnis*, dom zaś z piecem piekarskim – *piekarnia*, zwie się *umnode* (...). W środku kamiennego ogniska znajdowało się wgłębienie, w które gospodyni zgarniała wieczorem zarzewie, przykry-



Ryc. 8 – Plan i rekonstrukcja domostwa.
1000-550 p.n.e.
Fundamentem były układane kamienie.

wając je popiołem, aby ogień przetrwał do dnia następnego. Przy tym kobiety nadrawskie wypowiadały słowa: »Święty ogieniaszku, pięknie cię okrywam, abys się na mnie nie gniewał«.

Z tego samego źródła wiadomo, obok chaty Prusowie budowali obiekty gospodarcze, w tym śpichlerze na ziarno, stodoły i łaźnie, w których znajdował się piec kamieni polnych, na które po ich podgrzaniu lano wodę. Był to zatem rodzaj dzisiejszej fińskiej sauny. Powstawały też stajnie i suszarnie na zboże. Wodę czerpali Prusowie ze studni, którą było obudowane źródło. Opis reliktyw tego budownictwa zachował się w zapiskach XVII-wiecznego etnografa Praetoriusa i innych badaczy śladów dawnych Prusów. Wszystko to dowodziło wysoko rozwiniętego kunsztu budownictwa i takiegoż poziomu urządzania pruskich sadyb. Będący najstarszymi mieszkańcami w tym regionie Europy, Prusowie nikogo w tej dziedzinie nie naśladowali; odwrotnie, mogli służyć wzorem dla innych.

Wszystko, co na ten temat dzisiaj wiadomo, nie oddaje pełnej wiedzy na temat pruskiego budownictwa, z którym – co warto tutaj odnotować – niewiele wspólnego ma tzw. mur pruski, czyli konstrukcja szachulcowa, jaką tworzy drewniany szkielet wypełniony cegłą, gliną, trzcina bądź innym materiałem budowlanym. W Polsce mur pruski zachował się m.in. na Helu i w innych miejscowościach Polski głównie północnej. Nazwa mur pruski jest polska, gdyż w niemieckim występuje jako *Fachwerk*, w angielskim – *frame-work*, we francuskim – *cloison de charpente*, a po łacinie – *craticii parietes*, albowiem ten typ konstrukcji budowlanej pojawił się już w starożytności, ściślej w greckich Mykenach i Tirynsie, a potem w Rzymie.

Od XII wieku zaczął występować w Europie na północ od Alp, ale dopiero w wieku XIX wobec deficytu drewna przyjął się już powszechnie w wielu krajach. Nie jest wykluczone, że ten typ konstrukcji budowlanej był również znany Prusom.

Jeśli cokolwiek wiadomo o budownictwie Prusów, to zdaniem prof. Okulicz-Kozaryn wiedzę tę zawdzięczać należy archeologii, gdyż „wprawne oko archeologa potrafi wyróżnić odpowiednie zaciemnienia pozostałe po wbitych słupach, rozłożonych bierwionach ścian, paleniskach, jamach zasobowych, w których przechowywano zboże i żywność oraz fundamenty kamienne niektórych domów. Nieoceniony w czasie tych badań jest także rozrzut ułamków naczyń glinianych, rozbitych niegdyś i porzuconych, które przetrwały w ziemi, a teraz, w czasie orki, są wyrzucane na powierzchnię”.

Na podstawie wyników wykopalisk stwierdzić zatem można, że obok domu gospodarza, jego rodziny i służby na owe samotnicze zagrody pruskie składały się też liczne niekiedy zabudowania gospodarcze

o bardzo różnym przeznaczeniu. Tworzyły one otoczoną płotem z kamienia polnego całość przypominającą rodzaj twierdzy nazywanej *but-tan*, czyli dom, którym władał ojciec rodziny *buttantaws*. Zwracano się doń również per *butta rikians*, przy czym to drugie słowo znaczyło pan, władca, książę. Według zapisków Długosza, co potwierdzili później archeolodzy, podstawowym budulcem Prusów było drewno, zaś fundament domu z kamienia. Świadczy to także o wysokich umiejętnościach Prusów w dziedzinie budownictwa.

Aczkolwiek nie wiadomo, jak wyglądał dach pruskiego budynku, to jednak wiele wskazuje na to, że mógł to być to dach dwuspadowy niekiedy z podcieniem w ścianie szczytowej. Do zadaszenia swoich budowli Prusowie używali nie tylko słomy i trzciny, ale i dranic, czyli rodzaju desek.

Stosowaną powszechnie techniką budowlaną były konstrukcje palowe, czyli budynki stawiane na pomostach, które wspierały się na palach wbitych w ziemię albo dno jeziora. Stanowiły one doskonałe zabezpieczenie przed deszczem i chłodem, a także przed dzikimi zwierzętami. Pomosty owe służyły nade wszystko bartnikom, pasterzom i strażnikom. Tradycje tego budownictwa sięgały bardzo odległej przeszłości, kiedy na pomostach w zatokach jezior powstawały całe osady. Znane było też Prusom budownictwo zrębowe, do którego używano okrągłaków. Oprócz wznoszenia obiektów naziemnych drążyli ziemianki, które okazywały się nader użyteczne jako schronienie podczas wojen i napadów.

Mniej wiadomo o wyposażeniu i, jak byśmy dziś powiedzieli, aranżacji wnętrza pruskiej chaty, gdyż temat ten nie zainteresował piszących o Prusach kronikarzy średniowiecznych. Sprawa nie jest jednakże do końca beznadziejna a to dzięki sprzętom, jakie zachowały się do wieków XVII i nawet XVIII w rejonie Królewca i Malborka. Owe stoły, stołki i skrzynie stanowiły umeblowanie domów możnych.

Odnaleziony fragment skrzyni świadczył o wysokim poczuciu estetyki, gdyż „domowe te sprzęty były rzeźbione i posiadały ornament geometryczny o wzorach używanych szczególnie często w ówczesnej ceramice, a mianowicie linię zygzakowatą i falistą (...) Nazwa *stalis* (...) świadczy o istnieniu stołów”. Tak to widział zajmujący się przed wielu laty Prusami etnograf Adam Fiszer.

Więcej wiedzy na ten temat dostarczają wyniki niedawnych prac wykopaliskowych. Wnosić z nich należy, że najważniejszym i centralnym miejscem w chacie pruskiej było palenisko albo piec, zaś dym wydobywał się przez otwór w dachu. Wokół paleniska stały garnki ze strawą, a w pobliżu wisały na linach z łyka kołyski. Wzdłuż ścian znajdowały się przykryte skórą nary z kamieni i ziemi służące dniem do siadania a nocą do spania.

„Łóżka, a słowo to w wielu przypadkach należy rozumieć umownie jako miejsce do spania, były w wiekach średnich sprzętem powszechnym wśród Prusów, wykonanym z drewnianej ramy przykrytej podściółką z liści, trawy lub siana. Używano także poduszek, które zwano „*balsinis*”. Słowo to ma taki sam źródłosłów jak siodło, które w języku pruskim nazywało się „*balgnan*”. Zapewne więc początkowo zamiast poduszki używano zwykłej podkładki pod głowę lub właśnie siodła. Przykrywano się zapewne płachtami lub skórą (...).

Uzupełnieniem wyposażenia izby w domu pruskim były miejsca do siedzenia przy stole lub ognisku; najczęściej wykorzystywano w tym celu pnie drzew, choć znano także ławy, zydle i stołki. Izbę oświetlał ogień palący się na palenisku lub łuczywo, przeważnie sosnowe – stwierdza na podstawie wyników swoich prac wykopaliskowych prof. Okulicz-Kozaryn.

Standard życia w Prusach średniowiecznych nie odbiegał w jedną czy drugą stronę od tego, jaki był udziałem plemion sąsiednich, a pod niektórymi względami mógł być nawet wyższy.

Praca w polu, lesie i w zagrodzie

L pierwotnym majestatycznym i wspaniałym pejzażem dawnych Prus na pewno nie szła w parze użyteczność gospodarcza ich ziem i dlatego trudno byłoby zaliczyć Prusy do kategorii potęg ekonomicznych. Na rolnictwie stanowiącym podstawę całej ich gospodarki nie sposób było zbudować taką potęgę. A poza tym ile mieli oni ziemi uprawnej, łąk i pastwisk do dyspozycji, skoro cztery piąte powierzchni ich terytorium przykrywały odwieczne puszcze i bagniska? Jedni z badaczy utrzymują przeto, że gospodarka rolna Prusów miała charakter ekstensywny, inni natomiast dowodzą, że powielanym przez niektórych historyków mitem jest imputowanie im niskiej kultury agrotechnicznej.

Średnia wielkość powierzchni ziemi należącej do jednego gospodarstwa nie przekraczała 20 hektarów rozrzuconych między zagajnikami i ugorami. O większej własności ziemskiej można mówić dopiero od XIII wieku poczynając, a więc od czasów podboju krzyżackiego.

Prusowie stosowali już płodozmian, a więc dwójpółówkę, a potem trójpółówkę. Ziemię spulchniali ciągnionym przez konie albo woły drewnianym lemieszem i radłem oraz broną, a zboże ścinał sierpem, po czym wiązali je w snopy i ustawiali stogi. Widok pola w czasie żniw przypominał więc nasze pole sprzed wprowadzenia żniwiarek i kombajnów.

Poletka swoje obsiewali Prusowie żytem, pszenicą, prosem, jęczmie-

niem i nade wszystko owsem – wyse, z którego sporządzali ulubioną potrawę *meltan* i którym karmili konie. W ogrodach uprawiali groch, bób, fasole, grykę, buraki, brukiew i rzepę, która uchodziła u Prusów za najwyżej cenioną jarzynę. W sadach dojrzewały jabłka, gruszki, śliwki i wiśnie. Od tej strony patrząc, Prusowie nie ustępowali innym plemionom średniowiecznym.

Uznaną specjalnością Prusów była hodowla koni, które uchodziły za zwierzę święte. Miejsce szczególne zajmował koń biały. W celu zapobieżenia lub choćby utrudnienia ich kradzieży, Prusowie mieli zwyczaj wypalania na ich grzbiecie znaków własnościowych. Hodowali też woły, czerwone bydło rogate, trzodę chlewną, kozy i owce, a także kury i kaczkę.



Ryc. 9 – Tur według Zygmunta Herbersteina z połowy XVI w. wytopiony w polowaniach.

Ostępy leśne wabiły Prusów wszelaką zwierzyną i dlatego łowiectwo było dla Prusów nie mniej ważne. Po lasach harcował gruby zwierz: tur, żubr, niedźwiedź, łos, bóbr i dziki koń, nie mówiąc o zwierzynie drobnej. Niestety, człowiek jest istotą bezrozumnie zachłanną i dziki koń uległ wytępieniu w XVII, niedźwiedź i żubr w XVIII, a bóbr w XIX wieku. O tym jednak, czym w strukturze

gospodarki dawnych Prusów było łowiectwo, dowiodły wyniki wykopalisk archeologicznych. Dzięki nim udało się wydobyć spod ziemi cały bogaty arsenał łowiecki, w tym oszczepy, kije, wnyki, sieci, topory, noże i inne narzędzia.

Ciekawe pytanie stawia Cezary Tryk: „Czy Prusowie znali łowy z sokołami przed przybyciem Zakonu Krzyżackiego?” I odpowiada: „W źródłach pisanych potwierdzeniem na istnienie sokolnictwa w Prusach (...) Są nieliczne wzmianki w kronikach krzyżackich. W kronice Piotra z Dusburga oraz u Mikołaja z Jeroszyna, a później także w *Kronice wielkich mistrzów* Muriniusa, odnajdujemy wzmianki, że podczas obrządku pogrzebowego Prusów wraz z ciałem zmarłego palono ptaki drapieżne” i że „składanie ptaków drapieżnych na stosie wraz ze zmarłym potwierdza przywiązanie Prusów do tego rodzaju łowów”. Można też przyjąć za w miarę pewne, że łowami tego typu trudnili się pruscy *nobiles*, czyli warstwy wyższe.

Las przyciągał też Prusów zajmujących się bartnictwem, albowiem tak jak kobyłę mleko na stole możnych, tak miód pitny musiał się znajdować na stole pospółstwa, a i wosk był też nader przydatny. Stąd też wywodziło się poszanowanie prawa własności barci, albowiem odnaleziona w lesie barć stawała się własnością jej znalazcy. Prusowie opanowali również umiejętność zwabiania rojów pszczół do dziupli starych sosen. Taki bartnik pruski wyprawiał się do lasu na wiele tygodni, a to w celu porządkowania barci, doglądania roju i pobierania miodu oraz wosku.



Ryc. 10 – Rekonstrukcja sposobu pobierania miodu z barci przez Prusów.

O znaczeniu bartnictwa świadczy z kolei fakt, że od pruskiego słowa *bartis* – barć pochodzi nazwa krainy *Barcja*, natomiast słowo *druvis* – sztucznie wykonany otwór do barci dało początek nazwie krainy *Nadrowia*. Tak przynajmniej sądzą znawcy przedmiotu.

U Prusów terminowali zapewne bartnicy wywodzący się z Kurpiów. Można chyba nawet powiedzieć więcej: od Prusów za pośrednictwem Kurpiów przejęli Słowianie wiedzę o pszczelarstwie i wytwarzaniu pitnego

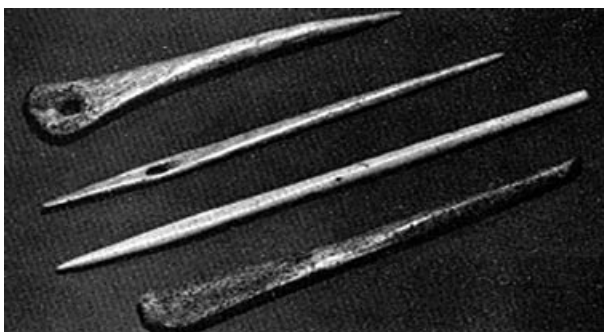
miodu, albowiem pamiętać wciąż trzeba, że to oni byli o wiele wieków starsi i mieli się czym dzielić z młodszymi. Można chyba powiedzieć jeszcze więcej: Prusom i Kurpiom wspólne było umiłowanie wolności, albowiem i jedni, i drudzy nie zaznali nigdy pańszczyzny; elementy stroju kobiecego, jak charakterystyczne wysokie i okrągłe czepce kurpiowskie wskazywałyby na ich pruskie pochodzenie.

Osobną gałęzią gospodarki Prusów było rybołówstwo, jak byśmy dziś powiedzieli, śródlądowe, albowiem wyprawianie się z sieciami na morze nie leżało na ogół w naturze Prusów. Znacznie chętniej zastawiali byli w jeziorach i stawach wężerze, używając też haczyków, czerpaków, podrywek, wędek, ościeni i innych narzędzi latem a ciągniętego na linach niewodu – zimą. Prusowie opanowali też hodowlę ryb w wodach stojących. Kronikarz krzyżacki odnotował, że dzięki takiej hodowli ludność jednego z grodów w Nadrowii wy-

trzymała dziewięcioletnie oblężenie. Wszystkie te i inne prace, które były zajęciem ubocznym i nie doprowadziły do wykształcenia się zawodu rybaka czy bartnika, podejmowanym latem. Lato pruskie trwało od ustąpienia lodów na rzekach oraz jeziorach i kończyło się w momencie pokrycia tych wód pierwszym lodem. Zimą Prusowie oddawali się pracy w zagrodzie.

W czasie, kiedy kobiety zasiadały do przędzenia i tkania z lnu i wełny, mężczyźni zabierali się do szycia ze skór końskiej uprzęży, futer i obuwia. Do garbowania skór używano czerwonego barwnika dobywanego z robaków zwanych *wormyan* bądź *warmun*, od których to słów niektórzy badacze wywodzą nazwę Warmia.

Inni kierowali się do kuźni, gdzie odbywała się obróbka żelaza, z którego wykuwano różnorakie narzędzia i broń. Okazuje się, na terenie dawnych Prus występowały tzw. rudy darniowe, z których wytapiano żelazo – *gelso*. Umiejętność tę posiadał każdy praktycznie wieśniak, który był również obsługującym piec hutnikiem. „Jeden z takich pieców datowany na VI lub VII wiek odkryto w Wyszemborku koło Mrągowa. Ten piec »hutniczy« składał się z kotlinki, czyli jamy wykopanej w ziemi, o średnicy 45 cm i postawionego nad nią glinianego komina. Komin napełniano warstwami rudy z wapnem i węgla drzewnego. Następnie rozżarzano węgiel w kominie, regulując dopływ powietrza przez wybijanie prowizorycznie zatłkanych otworów w ściankach bocznych, umieszczonych na różnych wysokościach. W ten sposób w ciągu kilku godzin uzyskiwano temperaturę około 1200 – 1400 stopni Celsjusza. Wtedy też następował proces redukcji tlenków żelaza (...) W górnej części »komina« gromadziło się żelazo (...) Po ostudzeniu piecowiska odbijano bryłę żelaza, tak zwany *kęs*, który następnie oczyszczano kuciem na gorąco. Z jednego takiego »komina« uzyskiwano bryłę żelaza w o wadze 3,5-5 kg, co zapewne było ilością wystarczającą na bieżące potrzeby jednego gospodarstwa w ciągu



Ryc. 11 – Narzędzia domowego użytku.
Kość III-II wiek p.n.e.

roku” – prezentuje technologię staropruskiego hutnictwa prof. Okulicz-Kozaryn.

Z tych przeto względów dawne Prusy pokrywała sieć tzw. *dymarek* hutniczych i warsztatów kowalskich, których wyroby nie zawsze pokrywały potrzeby zwłaszcza militarne. W kuźniach odlewano też metale ko-

lorowe, jak ołów, srebro, miedź oraz cyna. Uzasadnione zatem wydaje się stwierdzenie, że Prusowie osiągnęli wysoki stopień rozwoju metalurgii. Świadczyłby o tym XVII-wieczny „Słownik Elbląski”, w którym pomieszczono nazwy kilkudziesięciu pruskich wyrobów z żelaza. Nic przeto dziwnego, że kowal – *wutris* cieszył się w społeczności estymą równie wysoką. Żelazo nie znajdowało zastosowania w budownictwie.

Głębokie zdziwienie nie tylko kupców zagranicznych, ale i Krzyżaków budził fakt, że znane Prusom złoto i srebro nie miały dla nich większej wartości. Tłumaczyć można to różnie, ale równie dobrze mogło to tylko potwierdzać znaczny poziom zamożności Prusów, którzy doskonale obywali się bez pieniądza, chociaż był im on znany od czasów rzymskich.

Wysoki poziom pruskiego rękodziela reprezentowało garncarstwo, które dostarczało wypalanych w piecach naczyń glinianych na użytek domowy. Poziom ten zapewniało stosowanie znanego od dawna Prusom koła garncarskiego. Wcześniej naczynia gliniane lepiono w ręku. Takimi lepionymi pucharami glinianymi wznosili Prusowie toasty z wielu bardzo różnych okazji. I znów odwołajmy się do wiedzy archeologa na temat naczyń: „Wykonywano je z gliny, do której dodawano niewielkie ilości odsianego tłucznia kamiennego lub piasku. Zewnętrzne powierzchnie powlekano rzadką glinką, przez co po wypaleniu nabierały pięknego, intensywnie czarnego lub czerwonego koloru. Niemal każde naczynie bogato zdobiono różnymi kombinacjami bruzd, kresek, linii falistych, kółkami, dołkami, stempelkami. Wyróżniającą formę reprezentowały wspomniane już pucharki na pustych nóżkach” – pisze w oparciu o wyniki prowadzonych przez siebie prac wykopaliskowych prof. Okulicz-Kozaryn. Świadczy to wszystko nie tylko o stosowaniu wysoko rozwiniętej i oryginalnej, pruskiej technologii wytwarzania, ale i o głębokim zmyśle artystycznym Prusów, którzy i pod tym względem mieli czym zaimponować innym ludom. Nie było im też obce kowalstwo, odlewnictwo, kamieniarstwo, garbarstwo, bednarstwo, ciesielstwo, plecionkarstwo, brązownictwo czy wyrób zdradzających subtelny zmysł artystyczny kobiecych ozdób z metali.

Tak więc w czasie wolnym od zajęć w polu, w lesie i nad wodą, a także od odpierania częstych ataków z zewnątrz Prusowie pędzili żywot ludzi bardzo pracowitych.

Biesiada na modłę pruską

Na hojnie wyposażonej przez naturę w piękno acz relatywnie ubogiej od strony walorów użytkowych ziemi lud poza zdarzającymi się latami nieurodzaju na ogół nie doświadczał głodu. Odwrotnie, ziemia ta pozwalała wyżywić wszystkich, a niekiedy całkiem wystawnie biesiadować i to nie tylko w kręgu najbliższych. Świadczyć to by mogło o ich rozwiniętej sztuce kulinarnej, którą chętnie prezentowali przybywającym z daleka gościom. Stół pruski bywał więc zastawiony nader obficie, a okazji ku temu bynajmniej nie brakowało.

Okazją taką były nade wszystko uroczystości rodzinne oraz obrzędy i święta celebrowane z racji bardzo różnych, jak na przykład przypadające na koniec lata zakończenie prac żniwnych. U Prusów było to święto bodaj największe. Nie obywało się, rzecz jasna, bez modłów dziękczynnych i więcej niż sutej uczty. I taka połączona z tęgim pijaństwem mężczyzn oraz równouprawnionych pod tym względem kobiet uczta późniwna trwała kilka nocy z rzędu, bowiem zgodnie z przyjętym obyczajem Prusowie zwykli byli ucztować od wieczora do rana. Dziw bierze, jak to się stało, że nie doszło do zawarcia trwałego aliansu między tak bliskimi sobie z racji skłonności do gustowania w pijatyce ludźmi jak Prusowie i Polanie!

Równie podniosła acz mniej już huczna uroczystość połączona z ucztowaniem przypadała wiosną na moment pierwszego wyjścia do pracy w pole. Nie obywało się też bez biesiady rodzinnej z okazji narodzin, ożenku a i odejścia w zaświaty. „A przez cały ten czas – opowiadał Wulfstan – kiedy nieboszczyk jest w domu, piją tam i bawią się aż do dnia, w którym go spalą”.

Mylne atoli byłoby mniemanie, jakoby życie Prusów miało wyłącznie na ucztowaniu i pijaństwie, o czym z wielką lubością rozpisywali się zwłaszcza kronikarze krzyżacy. To nie było tak, albowiem na te lukullusowe biesiady i libacje trzeba było również i to ciężko latem oraz zimą pracować. Na co dzień menu było całkiem zwykłe i proste. Dlatego wiedza na ten temat pochodzi nie tyle z zapisków kronikarzy, których nie interesowało to co zwykłe, ile ze żmudnych dociekań archeologów i etnografów.

Z prostotą potraw szła w parze prostota stołowych utensyliów, które ograniczały się zwykle do glinianych acz różnych kształtów naczyń oraz drewnianych talerzy i łyżek.

Podstawą pożywienia Prusów były produkty rolne, w tym głównie zboże, które rozcierali oni w kamiennych żarnach na mąkę, z której piekli różnorakie gatunki chleba. Było ich wiele, gdyż na każdą uroczy-

stość zwykli byli wypiekać inny gatunek. Za bogactwem asortymentu pieczywa przemawiałby też fakt, że inne były nazwy chleba w różnych dialektach języka pruskiego. Do najbardziej powszechnych należały gruby razowy *sompisenis* i żytni *geits*. Ciasto chlebowe rozczyniała gospodyni pruska w drewnianej dzieży *gnode* i niekiedy po dodaniu drobno zmielonej kory dla uzyskania specyficznego smaku wsuwała do pieca, posługując się drewnianą łopatą *pettis*. Piec chlebowy znajdował się w osobnym budynku *maltuve*, gdzie gospodyni gromadziła zapasy mąki i gdzie znajdowały się żarna wprawdzie ręczne a potem już rotacyjne. Obok chleba gospodynie piekły też w paleniskach praśne placki, owijając je w liście i zagrzebując w popiół.

Dużym wzięciem cieszyła się potrawa z moczonych, suszonych i mielonych ziaren owsa zwana *meltan*. Coś z tego zachowało się do niedawna jeszcze na Białorusi, gdzie z owsa przyrządzano gorzkawy w smaku i popijany słodkim mlekiem kisiel. Moczenie, suszenie i mielenie ziarna było zresztą w kuchni pruskiej powszechnie przyjętym sposobem przyrządzania gęstych półpłynnych polewek o lekkim posmaku fermentacji. Gotowano też kasze z tłuczonych w stępach zbóż.

Na stole pruskim pojawiały się też uprawiane w przydomowych ogrodach jarzyny, w tym zwłaszcza groch i bób oraz rzepa, którą Prusowie stawiali najwyżej, a także zielenina w postaci lebiody, pokrzywy i szczawiu. Menu urozmaicały owoce leśne, a więc czarne jagody, jeżyny, maliny i poziomki.

Z owoców tych sporządzano susz na zimę, by urozmaicać nim potrawy mączne.

Dawnym Prusom była znana technologia tłoczenia oleju z maku, lnu i konopi.



Ryc. 12 – Naczynie sitowe. Glina.
III wiek p.n.e.



Ryc. 13 – Broń i narzędzia. Żelazo.
II – III w.

Osobny rozdział pruskiego menu stanowiły potrawy z bydła, nierogacizny, owiec, kóz i nade wszystko koni. Konsumpcja bodaj najwyższej cenionej koniny zwracała uwagę wszystkich kronikarzy średniowiecznych. Prusowie gustowali też w dziczyźnie, jaką zapewniały im polowania. I jeśli czasem czegośkolwiek na stole zabrakło, to na pewno nie mięsa, którego było pod dostatkiem na co dzień i we wszelkiej możliwej postaci: od surowego poprzez gotowane, pieczone oraz suszone w dymie na zimę i przechowywane w piwnicach pod polepą chałupy.

Od powały zwisały pęta kiełbas, a w glinianych garnkach warzyła się zupa *iuse* ze sproszkowanych kawałków ususzonego mięsa. Nazwa tej zupy przypomina etnografom polską juchę. Nie brakowało wreszcie ryb, których obficie dostarczały jeziora a rzadziej morze i które można było konsumować – podobnie jak mięso zwierząt – w stanie surowym, smażonym, pieczonym i suszonym.

Hodowla umożliwiła rozwinięcie produkcji mlecznej, a więc serów *suris* oraz masła *auctan*, ale nim znalazło się ono na stole, wprawdzie służyło pruskim elegantom do namaszczenia włosów i skóry. Przyjęło się też picie mleka świeżego *poadamynan* i kwaśnego *ructan-dadan*. „Na bardzo starą tradycję gospodarki nabiałowej wśród Prusów – zauważa prof. Okulicz-Kozaryn – wskazuje fakt, że wszystkie nazwy z nią związane posiadają rdzennie pruską etymologię i nie zostały zapożyczone z języków obcych”. Skoro już o napojach mowa, to za kronikarzem krzyżackim powtórzyć należy, że w użyciu powszechnym trzy były ich rodzaje, a to woda, miód i mleko kobyle. Krzyżak ów pominął jeszcze jeden i to bardzo popularny pośród Prusów napój, jakim było mleko zmieszane z krwią zwierzęcą. Przynoszona w glinianych dzbanach z jeziora przez dziewczęta woda do picia wypełniała ustawione u wejścia do domu dużych rozmiarów naczynie.

Miód z kolei był napojem, jak to zaświadczył to IX-wieczny podróżnik Wulfstan, ludzi wolnych i niewolników. Był to miód sycony, a więc mieszany z wodą, gotowany i pozostawiony do skwaśnienia. Po zaprawieniu szyszkami z dzikiego chmielu napój ten przypominał w smaku alkohol, choć nie miał nic wspólnego ze zrazu nieznanym Prusom piwem. Dopiero z czasem przejąć mieli od sąsiednich Polan wraz z nazwą *piwis* produkt ze sfermentowanych kielków jęczmienia.

Kobyle mleko, o którym Długosz napisał, że „pili końskie mleko, a ono zwykle głowę zawraca”, musiało być sfermentowane i stąd te jego właściwości. Napój ten, o którym wiadomo, że delectowali się nim tylko możni, zwrócił uwagę Wulfstana i wszystkich późniejszych kronikarzy, albowiem nie był znany w krajach Europy Zachodniej a jedynie plemionom zaludniającym stepowe obszary Wschodu. Czyżby więc był to atawizm wyniesiony przed kilkunastu wiekami znad Wołgi i Dniepru?

Kronikarze odnotowali też lubowanie się w picu mleka z krwią. Helmold pisał na ten temat, że „mleko i krew tych zwierząt służy im za napój, i to nawet tego rodzaju, że podobno nim się upijają”.

Dalej poszedł Długosz powtarzając za Piotrem z Dusburga, że „gość albo przyjaciel nie dość od nich był uczczony, jeżeli go trzeźwym puścili”! Tenże Piotr z Dusburga napisał bowiem: „A jeżeli przybędą goście, podejmują ich najlepszym czym mogą. A nie ma w domu ani napoju, ani jedzenia, którego by niebawem chętnie i uprzejmie nie udzielali. Im zdaje się, że [nie dosyć] uprzejmie przyjęli i o dobro gości nie dbali, jeżeli ich nie upoili aż do wymiotów”. Czyż nie przypomina to dawnej gościnności wileńskiej, kiedy gospodarz do konsumpcji wręcz przymusza, a gość sumitował się: „Dzinkuja, już mi niedobrze”?

Odżywiająca się na swój sposób społeczność pruska, czego dowiodły badania archeologiczno-antropologiczne, cieszyła się doskonałym w ówczesnej Europie stanem zdrowia, a mężczyźni dożywali sędziwego wieku. Jeśli nie zginęli wcześniej w wyprawie zbrojnej. Dużą odpornością na choroby cieszyły się też kobiety, o ile nie zmarły wskutek powikłań w czasie porodu. Prusów nie doświadczały masowe i mordercze epidemie, które wyludniały wielkie połacie średniowiecznej Europy.

„W każdym zaś razie – pisze prof. Okulicz-Kozaryn – żyło się tu zdrowiej niż na ziemiach słowiańskich, choć i umierało łatwiej”. Łatwiej dlatego, że Prus był ze śmiercią za pan brat i nią po prostu gardził.

Nader istotny, jak się wydaje, wpływ na stan zdrowotny pruskiego szczepu miało wrodzone zamiłowanie do higieny, co zaświadczył m.in. Długosz pisząc, że „łaźnie codzienną były potrzebą równie u mężczyzn jak i u kobiet; utrzymywali bowiem, że wypędzały z ciała chorobę ostatniego przepicia i przedłużały życie”. Kąpiel należała do rytuałów *quasi* religijnych, gdyż „niektórzy Prusowie – jako to zanotował kronikarz – starają się, ażeby codziennie brać łaźnię na uczczenie swoich bogów”. Stąd też w każdej zagrodzie znajdowała się łaźnia, albowiem kąpiel w jeziorze nie zastępowała przemożnej potrzeby ablucji w wodzie gorącej. Lana na kamienie woda zamieniała się w parę, umożliwiając kąpiel parową.

Czy nie była to przypadkiem pruska wersja dzisiejszej sauny fińskiej?

IV. POTRZEBY NATURY WYŻSZEJ

Nie strój zdołał Prusa

Jak wyglądali Prusowie?

Odpowiedzi na to pytanie udzielili już kronikarze średniowieczni, a wśród nich XII-wieczny Helmold: „Ludzie ci mają błękitne oczy, czerwona twarz i długie włosy”, zaś od stulecie starszy Adam Bremeński opisał Sambów jako ludzi niebieskookich o rumianej twarzy i długich włosach. Relacje te, jak widać, pokrywają się, a więc zdają się być wiarygodne. Zdaniem prof. Okulicz-Kozaryn opis ten pokrywa się z wynikami badań antropologicznych szkieletów pochodzących ze starożytnych i wczesnośredniowiecznych cmentarzysk odkrytych na ziemiach pruskich. Prus, podobnie jak Polak i Skandynaw w wiekach średnich „był postawnym mężczyzną o jasnej cerze, jasnych włosach i oczach. Kobiety pruskie swym wyglądem również przypominały Słowianki”.

Jak Prusowie się odziewali?

Na ten temat zachowały się niezbyt liczne relacje i materiały ikonograficzne, acz budzą one niekiedy wątpliwości badaczy. Uwagę zwraca jednak zgodność między tym, co napisał Adam Bremeński, że „za wełnianą odzież, zwaną *faldones*, oni ofiarowują kosztowne futra”, a tym, co odnotował XVI-wieczny lekarz i historyk niemiecki, Erasmus Stella, że mężczyźni noszą odzież wełnianą a kobiety lnianą. I to by się zgadzało z rzeczywistością, gdyż czego jak czego ale owczej wełny i lnu Prusom nie brakowało. Dużym wzięciem cieszyły się zwłaszcza wełniane dzianiny, jakie wytwarzano przy pomocy wygładzonych patyków.

Tkaniny sporządzano metodą chałupniczą na prymitywnych jeszcze, co prawda, krosnach, ale uzyskiwany w tych warunkach produkt podobno nie odbiegał jakością od wczesnośredniowiecznych tkanin gdańskich, co świadczyłoby o wysokim kunszcie sztuki tkactwa, jakim zajmowały się kobiety pruskie. Kobiety owe przywdziewały na co dzień długą ko-



Ryc. 14 i 15 – Ubiór Prusów.

szulę, narzucając na głowę i ramiona rańtuch, czyli wełnianą chustę, na którą w porze zimowej nakładały futrzaną czapę, nadto stroiły się w naszyjniki i bransolety. XVI-wieczny kronikarz Maciej Strykowski uzupełnił ten obraz pisząc, że obrączkami „z miedzi, albo z mosiądzu szyje obtaczali, u uszu też kółka wieszali, co wszystko po dziś dzień, jako widzimy, w Żmudzi morzu przyległej, w Kurlandach, w Prusiech, pospólstwo zachowuje”.

O wrodzonej elegancji płci niewieściej świadczą dobowane w trakcie wykopalisk archeologicznych kościane grzebyki z okuciami brązowymi, ażurowe zapinki, zawieszki, naszyjniki, wiśiorki, zausznice i inne tym podobne przedmioty. Miały więc niewiasty pruskie poczucie gustu i chęć przypodobania się mężczyznom.

Ciekawe, że nikt nigdzie nie wspomniał o bursztynie, który nigdy oka Prusów nie cieszył. Niewiasty zwykły

chodzić boso albo w łykowych łapciach. Strojem mężczyzn natomiast były wąskie, długie i wpuszczane w obuwie i przewiązywane rzemieniem spodnie lagno. Wypuszczano na nie sięgającą kolan wełnianą albo lnianą koszulę z szerokimi mankietami, a w talii przepasywano ją zdobną krajką, pasem albo i rzemieniem. Najczę-

ściej koszule były niebieskie, gdyż w Sambii na przykład był to kolor najbardziej preferowany.

Były i inne rodzaje wierzchniej odzieży męskiej, ale nic się po niej poza nazwami nie zachowało. Tak więc nazwy *wilna* bądź *wilnis*, co znaczy wełna, odnosiły się prawdopodobnie do rodzaju kaftana, a słowo *pelkis* oznaczać miałyby płaszcz. Prusowie odziewali się też w *caune*, od pruskiego słowa oznaczającego kunę, czyli futro oraz w stroje z *pastowis* czyli tkanego sukna. Na nogach nosili plecione z lipowego łyka *kurpe*.

Dowiedzenie ewentualnego związku między nazwami tego pruskiego obuwia tudzież regionu u południowych granic dawnych Prus czyli dzisiejszych Kurpi należy już do etnografów.

Uwagę zwraca spostrzeżenie kronikarza krzyżackiego, Piotra z Dusburga: „O bogactwo i zasobność w szaty nie dba wcale tenże naród; jak je dzisiaj złoży, tak je jutro na siebie włoży. Jego to nic nie obchodzi, czy na nice wywrócone”.

Wbrew pozorom nie świadczyłoby to o wrodzonym Prusom poczuciu abnegacji, jeśli wziąć pod uwagę zwyczaj, który nakazywał pozostawiać odświętny i, rzecz można, elegancki przyodziewek na drogę na tamten świat. Droga ta wiodła przez płonący stos, na którym ogień trawił zwłoki wraz z owym wytwornym strojem. Tak wyjaśnia ten zwyczaj prof. Okulicz-Kozaryn:

„Każdy (...) troskliwie gromadził najlepsze i najdroższe odzienie, rzadko go używając i chroniąc przed zniszczeniem nie po to, by imponować sąsiadom, lecz by po śmierci godnie zaprezentować się przodkom (...).

W przeciwieństwie do ówczesnej obyczajowości polskiej i zachodnioeuropejskiej bogactwo szat nie było okazją do manifestowania ani pozycji społecznej, ani majątkowej. Zwłaszcza kobiety zamknięte w gospodarstwach, rzadko dopuszczane do zbiorowych zebrań i obrzędów, mało miały okazji do pokazania swych strojów.

Zresztą nie strój był ważny i nie on liczył się w ocenie walorów człowieka. Bogata suknia (...) mogła wzbudzić podziw i pożądanie, lecz bardziej ceniona była odwaga, ofiarność dla ziemi i wiary i oddanie dla spraw publicznych (...) Nigdy nie wytworzyły się tu pojęcia dworu pańskiego i własności typu „książęcego”, nie było niewiast dworskich, które „tak chodziły obciążone złotymi koronami, koliaми, łańcuchami na szyję, naramiennikami, złotymi frędzlami i klejnotami, że gdyby ich drudzy nie podtrzymywali, nie mogłyby udźwigać tego ciężaru kruszców” – pisał Gall Anonim o dworze Bolesława Chrobrego”.

Obrzędy i zwyczaje ludu pruskiego

Dawni Prusowie żyli w rytmie, jaki narzucała otaczająca ich dziewczą natura. Rytm ten, rzecz jasna, regulował również bogatą sferę związanych często z wierzeniami religijnymi obrzędów i zwyczajów ludowych, które pozwalały oddalić się od ich trudnej na ogół egzystencji codziennej. Ludzie przeto z utęsknieniem oczekiwali na początek *dagis*, czyli lata, które nadchodziło po długiej i srogiej, jak to na Warmii i Mazurach, zimie – *semo*. Trzeba bowiem wiedzieć, że rok Prusów dzielił się na te dwie pory i że właśnie lato było, jeśli tak rzecz można, sezonem wielu obrzędów, które z reguły odprawiano, jak wiadomo, po nocach. Taka to już była staropruska acz znana również innym ludom onych czasów tradycja.

Jak stwierdzali kronikarze, nasilenie wszelakich świąt, obchodów i uroczystości przypadało na początek lata. Ustąpienie zimowych lodów na jeziorach i rzekach uznawali Prusowie za początek swojego *dagis*, co skłaniało ich do wyjścia w pole z pierwszą orką i pognania bydła na pastwiska. Ale jakże nie poprzedzić tego uroczystym oddaniem czci bóstwu ziemi *Žeminele*, której nazwa wywodziła się z pruskiego *žemina* – ziemia?

Mężczyźni udawali się gromadnie do świętego gaju, by uprosić ofiarnika do rozpoczęcia zwyczajowego obrzędu. Po trzykrotnym napełnieniu przezeń drewnianej miseczki ofiarnik wznosił do niebios pogańskich modły, które według kronikarza Strykowskiego brzmiały: „Bogini nasza, *Žeminele*, ty precz zimę przykra odganiaasz, a raczysz zioła, kwiatki i trawy po wszystkiej ziemi rozmnażać, my teraz ciebie prosimy, żebyś zboże nasze zasiane i które siał mamy raczył hojnie rozmnożyć, aby kłosiso rosło, a wszystek kąkol racz sam podeptać”. Zanoszenie modłów trwało do świtu i do świtu uczestnicy obrzędu zdrowo sobie popijali, by po zakończeniu uroczystości udać się prosto do pracy w polu.

Bardziej bodaj hucznie sprawowali Prusowie obrzęd zakończenia zniw. Uroczystości przewodził główny ofiarnik – *wurszajtis*, w którego wcielał się sędziwy i najbardziej godny w społeczności lokalnej gospodarz. Był święty ogień, były zwyczajowe modły dziękczynne i było składanie ofiary, którą bywało jakieś zwierzę domowe. Obrzęd ten tak opisał cytowany już Strykowski: „Wurszajtis, opasawszy się ręcznikiem, wzywa powtórę wszystkich bogów mówiąc: To jest chwalebna ofiara i pamiątka ojców naszych, abyśmy zgładzili gniew bogów swoich; po czym szepcząc obejdzie trzykroć byka około i zarzecz go, a krwie nie rozlewając na ziemię, którą puściwszy w uszatek, czerpią

kauszykiem albo czarką, Wurszajtis kropi ludzi, a ostatek rozbierzą w garnuszki i kropią każdy w domu swoim bydło”.

I teraz następowało to, na co wszyscy czekali najbardziej: pieczenie nadzianego na drągi mięsiwa i placków. I znów Strykowski: „a chłopci siedzą około ognia, przed których niewiasty przyniosą placki niepieczone, a oni ujawszy każdy po placku, rzuca jeden drugiemu w ręce przez płomień, tak długo chwytając, aż się upieką”.

Chcąc pojąć sens tego obrzędu należy wiedzieć, że zgodnie z prastarym pruskim wierzeniem święty ogień emanował mocą boską, która

oczyszczała pieczone w ten sposób placki i wszelkie inne przepijane mlekiem z krwią bądź miodem potrawy. Żeby tradycji obrzędowej stało się zadość, uczestniczący w uroczystości kapłani policzkowali wszystkich, by wybić z nich wszelkie przewinienia i je odpuścić. Ludzie ze swej strony rewanżowali się w sposób podobny kapłanom, których powinnością było głośne przywoływanie pomocy bogów. I kiedy wreszcie wstawał świt i obrzęd dobiegał końca, jego uczestnicy w relacji Strykowskiego „idą na rozstanie dróg, niosąc placek pszeniczny i co się ostało z onej kolacji,



Ryc. 20 – Obrzęd placków.

i kładą ty w jedno miejsce, a wszyscy ziemią przysypują wzgórz, strzegąc pilnie, aby zwierz albo i pies nie mógł tego wykopać, a sprawiwszy to, poruczają się bogom’.

Zgodnie z kultywowaną od stuleci tradycją po szaleństwach z okazji dożynek następowały uroczystości obrzędowe ku czci i pamięci zmarłych. Ludzie zbierali się w miejscach pochówku, przynosząc tam jadło oraz napoje i pozostawiając je na grobach w przekonaniu, że zmarły skorzysta z okazji do posilenia się, do czego miały zachęcać spełniane toasty, od których ilości miało z kolei zależeć dobre samopoczucie antenata.

Czy nie przypomina to podobnych a nie tak dawnych w końcu jeszcze obrzędów litewskich, jakie przedstawił w „Dziadach” Adam Mickiewicz? I czy nie przywodzi to na pamięć Indian boliwijskich, którym obyczaj nakazuje ucztować na grobach ich bliskich? Obyczaje, jak wiadać, nie znają granic.

Rozliczne obrzędy i ceremonie wiązały się z zejściem Prusa z tego świata. Otwierało je postawienie beczki jęczmiennego piwa dla zaproszonych na opłakiwanie zmarłego sąsiadów i przyjaciół. Następnie zwłoki poddawano ablucjom, strojono w najbardziej elegancki z posiadanych przyodziewek, a to lnianą koszulę, spodnie i surdut ściągnięty skórzanym pasem z żelazną sprzączką, po czym umieszczano je na stołku przed wejściem do chałupy. I teraz rozpoczynała się właściwa uroczystość: czerpiąc piwo czarkami żałobnicy zwracali się do zmarłego: „Przyjacielu, dlaczego umarłeś, czy nie miałeś dość jeść i pić?” Korzystając z okazji nie omieszkali też zanieść do niego prośby o przekazanie od nich pozdrowień wszystkim przebywającym na tamtym świecie bliskim.

Relację o tym, jak wyglądał u Prusów w wieku IX obrzęd pogrzebowy, pozostawił nieoceniony Wulfstan: „Gdy umrze tam jakiś człowiek, nie spalony leży on w swym domu u rodziny i przyjaciół jeden miesiąc lub niekiedy dwa; (...) niekiedy przez pół roku nie są oni spaleni i leżą na wierzchu w swoich domach. A przez cały ten czas, kiedy nieboszczyk jest w domu, piją tam i bawią się aż do dnia, w którym go spalą”. Z tego samego atoli źródła pochodzi wiadomość o tym, że „Estowie posiadają taką umiejętność, że potrafią wytwarzać zimno. I dlatego nieboszczyk leży tam tak długo i nie rozkłada się, ponieważ działają na niego zimnem (...). A jeżeli postawi się dwa naczynia pełne piwa lub wody, potrafią oba zamrozić, obojętne, czy jest lato, czy zima”!

Wulfstan operuje jeszcze dawną nazwą Estowie, którą wyparła w końcu nazwa Prusowie.

Więcej uwagi ich osiągnięciom w nieznaney jeszcze wtedy nikomu dziedzinie chłodnictwa poświęca Kazimierz Madela stwierdzając, że ani Wulfstanowi, ani późniejszym kronikarzom z Krzyżakami włącznie nie powiodło się przeniknięcie tajemnicy, jaka skrywała pruską technikę zamrażania nie tylko zwłok ale i pokarmów, skąd wniosek, że zapewne strzec jej pilnie musiała ówczesna kasta kapłańska. Nie znalazły empirycznego potwierdzenia próby tłumaczenia tego fizycznego zjawiska stosowaniem pewnego tajemniczego a znanego jakoby tylko Prusom gatunku ziela.

A jednak to dawnym Prusom powiodło się wyprzedzenie późniejszych osiągnięć techniki chłodniczej poprzez praktyczne wykorzystanie reakcji endotermicznej, jaka zachodzi między lodem i pewnymi solami mineralnymi. „Nic nie stoi na przeszkodzie – pisze Kazimierz Madela – aby przypuszczać, iż Prusowie przypadkowo odkryli, że mieszanina soli z lodem silnie się oziębia (...). Zdaje się to być proste, ale wielkie cywilizacje starożytne sztuki tej nie opanowały. Dopiero w 1530 r. udało

się w Europie (Włochy) wytworzyć sztuczne zimno za pomocą właśnie mieszaniny soli (...) i lodu”.

Okazuje się, że lód był Prusom znany. Problem w tym, jaką mogli oni stosować sól. W każdym razie w chłodnictwie należy się im palma pierwszeństwa!

Zadawniony i powszechny wśród Prusów był też zwyczaj palenia zwłok zmarłych. Gdyby tylko zwłok!

Jakkolwiek Adam Fischer pisze o chowaniu zmarłych w jamie i układaniu ich głową ku zachodowi, to jednak zgodnie z najdawniejszym i przyjętym powszechnie obyczajem droga zmarłego Prusa wiodła na tamten świat poprzez stos grzebalny. Płomienie trawiły zwłoki zmarłego wraz ze wszelkimi przedmiotami, jakich używał on za życia, albowiem, jak sądzono, w każdej rzeczy stworzonej ręką ludzką żyje własny jej duch, który w trakcie palenia ulatuje, by tam, na tamtym świecie, dalej żyć w postaci zbliżonej do ziemskiej. Tradycja staropruska nakazywała zatem wyposażać odchodzącego z tego świata bliźniego nie tylko w kosztowności, ale i w używane przezeń za życia przedmioty jako to w siekierę, sztylet i dzidy, a także w chleb i dzban miodu na drogę. Zmarła kobieta otrzymywała nadto igłę z nitką, by mogła ona podreperować odzież w razie jej rozdarcia. W drodze na miejsce pochówku towarzyszył zmarłemu orszak, jaki tworzyli przyjaciele dośiadający rączych dzianetów.

Obrzędowość dawnych Prusów była ściśle związana z ustrojem rodowym i stąd też wywodziło się wiele zwyczajów o charakterze familijnym. W uroczystym świętowaniu narodzin dziecka brała udział cała wspólnota domowa i rodowa – *seimins*, by zaność wspólnie modły ofiarne do bóstwa ziemi *Žeminele* i składać mu stosowne ofiary.

Uroczystości obchodzono też w Prusach zawarcie małżeństwa, od transakcji kupna żony poczynając. Panna młoda upraszała zgromadzonych z tej okazji gości o udział w żałosnych pieśniach po stracie panieństwa, po czym żegnała się nie tylko z rodziną ale i ze zwierzętami domowymi i udawała się wysłanym przez narzeczonego



Ryc. 21 – Uroczystość zaślubin.

wozem weselnym do swojego nowego domu. Na granicy obu posiadłości płonąła głównia, którą po trzykroć okadzano wehikuł narzeczonej a to w celu odpędzenia od niej wałęsających się wokół złych duchów. Po przybyciu pod dach narzeczonego panna młoda trzykrotnie obchodziła swój nowy dom i poddawała się wielu zwyczajowym działaniom, jak smarowanie miodem ust czy obsypywanie ziarnem zbóż, czyli tzw. obsypy. Po tym wszystkim następowały oczepiny i pokładziny, czyli obcięcie długich włosów i włożenie na głowę obszytego białym płótnem wianka, który małżonka nosić miała do momentu narodzin syna, i w końcu prowadzono ją do weselnego łoża, w którym czekało na obojga młodych skonsumowanie koguta ślubnego, a to w celu zapewnienia płodności.

O tych i wielu innych obrzędach nie byłoby wiadomo, gdyby nie rozliczne zakazy i nakazy, jakie wydawali zwalczający przejawy pogaństwa komturowie krzyżacy i biskupi. Na tej podstawie możliwe stało się niejako zrekonstruowanie obrzędowości Prusów, których przywiązanie do tradycji okazało się nadspodziewanie trwałe.

Ulotne śpiewy i posągi kamienne

Ten schludny acz skromnie odziany na co dzień lud pruski nie był pozbawiony potrzeb wyższych. Nader chętnie przeto śpiewał i tańczył przy wtórze dźwięków swojej muzyki. Niestety, nie zachowała się staropruska notacja muzyczna, o ile w ogóle istniała, ani też nie pozostał ślad po jakiegokolwiek muzycznym instrumentarium dawnych Prusów, jednakże z tekstów kronikarzy dowiedzieć się można, że byli oni nie tylko wielce waleczni i pracowici, ale też i rozmiłowani w śpiewie tudzież tańcu wykonywanym przy muzyce dwutaktowej. Zdaniem etnografów melodie staropruskie były oparte na pentatonice cechującej muzykę ludów pierwotnych. Śpiewanie stanowiło nieodłączny akompaniament ucztowania, pracy oraz uroczystości wszelakich, w jakich lubowali się Prusowie, którzy mogli poszczycić się bardzo bogatym repertuarem różnego rodzaju pieśni wykonywanych przy wielu i to nader różnych uroczystościach, jakich w życiu ich nie brakowało.

Zgodnie z respektowanym powszechnie zwyczajem Prusowie obchodzili swoje uroczystości od zmierzchu do brzasku i stąd całymi nocami niosło się echo śpiewu nad łągami i jeziorami, ginąc w leśnych ostępach. Świętowali i w samotnych, rozrzuconych po terenie gospodarstwach rodzinnych, i gromadnie na wiecach zwoływanych w świętych gajach, a było co świętować, kogo czcić i co wspominać.

Jako że cześć szczególna przysługiwała zmarłym antenatom, lud zwykł sławić pamięć ich pieśnią. Bogaty musiał być więc repertuar pie-

śni bohaterskich, jakie tworzyli *tulisze i ligasze* czyli kapłani, których powinnością było wystawianie podczas pogrzebu czynów bohaterskich tych, którzy odeszli byli w zaświaty. „Chyba do nich nadawałoby się określenie pruskie śpiewania i pieśni (*grimons i grimikan* od *grumnis* – daleki grzmot) – pisze Adam Fischer, mając na myśli owe pieśni na cześć zmarłych.

Multum okazji do popisów wokalnych stwarzało życie codzienne żyjących Prusów, a to narodziny, a to zaślubiny czy inne jeszcze uroczystości rodzinne, a także krzątanie się w gospodarstwie. Śpiewaniem umilała sobie gospodyni zajęcie przy żarnach i wyrabianiu ciasta na chleb i inne wypieki, podśpiewywał sobie pasający bydło chłopaczyna, ale dopiero uczta weselna rozbrzmiewała śpiewnym zawołaniem panny młodej: „Oho, oho, oho, mój miły święty ogniaszku, któż będzie drewka dla mego ojca i mojej matki przynosił, aby się przy tym ogrzewali, a kto cię będzie strzegł”. Wykonywano też zapewne pieśni liryczne, miłosne i pochodzące z pogranicza prusko-litewskiego pieśni taneczne, które udało się zapisać. Według prof. Fischera przypominały one litewskie *dajny* i stąd można wnosić o charakterze zaginionych pieśni pruskich. Na podobnej podstawie, jaką była twórczość litewska owych czasów, można też próbować odtworzenia charakteru staropruskiej pieśni ludowej. Okazją do zabawy były dla Prusów pierwszy siew zboża i nie wyobrażali sobie oni związanej z tym uroczystości bez uczty oraz towarzyszących jej płaśów i popisów wokalnych. Najbardziej jednak hucznie, w tym śpiewem i tańcem, zwykli Prusowie świętować zakończenie prac żniwnych, czyli znane również i naszym protoplastom dożynki. „Obrzędy i uczty w czasie świąt późniwnych trwały przez kilka nocy, zawsze połączone z wielkim pijaństwem, graniem i śpiewami” – pisze Łucja Okulicz-Kozaryn w powołaniu się na kronikarza Macieja Strykowskiego, który miał jakoby brać udział w obrzędach na Półwyspie Sambijskim: „a w trąby długie i żonki, i mężowie huczają; także i śpiewają, jeden drugiemu gębę ku gębie rozdziawwszy”.

W okresie swoich rządów Krzyżacy przykładali się do tępienia i wykorzeniania wszystkiego co pogańskie, w tym również tańce, które XV-wieczny kronikarz niemiecki Heinrich Beringer uznał wręcz za „wybryki diabelskie”, wyrażając też swoją dezaprobatę wobec zwyczaju przebierania się płaśających kobiet w stroje męskie. Dowodziło to tylko trwałości pogańskich elementów kulturowych oraz przywiązania do nich ochrzczonego już w swej większości ludu pruskiego.

Dawni Prusowie, jak jednoznacznie stwierdzali to rozliczni kronikarze, umieli i bardzo lubili się bawić, umilając sobie niełatwą egzysten-

cję w trudnych warunkach naturalnych i w sąsiedztwie nie najbardziej przyjaznych sobie ludów.

Śpiew, muzyka i taniec nie były wszelako jedynym wyrazem skłonności Prusów do wyżywiania się w sferze kulturowej. Innym tego prze-

jawem była sztuka ludowa.

Niestety, nic praktycznie biorąc nie zachowało się ze staropruskich zabytków tej sztuki, jeśli nie liczyć odkrytych przez archeologów i stanowiących podstawę do rekonstrukcji fragmentów skrzyń i innych sprzętów. Można więc domniemywać, że Prusom nie było obce wrodzone poczucie artyzmu, skoro nawet proste



Ryc. 22 – Naczynia - przystawki. Glina. VI - VII wiek.

narzędzia gospodarcze mieli oni zwyczaj pokrywać rytą w drewnie ornamentyką. Wydobyte z ziemi posążki kamienne świadczyłyby z kolei o ich umiejętnościach rzeźbiarskich. Kulturę materialną Prusów reprezentowała też wykwintnie zdobiona ceramika, jaką dobywają z ziemi archeologowie.

Nie można wykluczać, że najstarsza w Europie Północnej, licząca wiele stuleci staropruska sztuka ludowa mogła oddziaływać na sztukę Polan, Litwinów, Kaszubów, a może nawet i Skandynawów.

Swego rodzaju paradoksem jawi się fakt, że o ile nic nie przetrwało z ulotnych pieśni i takiejże muzyki staropruskiej, o której skądinąd wiadomo relatywnie wiele, to zupełnie nic nie wiadomo o tym, czym były i czemu służyły zachowane do dziś w stanie prawie doskonałym tzw. pruskie baby kamienne. „Są to z grubsza ociosane bryły granitu z zaznaczonymi elementami twarzy i z wyrytymi zawsze takimi samymi atrybutami: rogiem do picia, mieczem u pasa i naszyjnikiem” – opisuje ten fenomen prof. Okulicz-Kozaryn.

„Antropomorficzne rzeźby kamienne, zwane *babami*, stanowią szczególną kategorię zabytków na ziemiach pruskich” – jak określa je Mirosław J. Hoffmann.

„Znaczenie antropomorficznych rzeźb nazywanych *babami* dla krajo-brazu historycznego Prus zarówno w wiekach minionych, jak i współcześnie wydaje się być nieocenione” – sądzi Krzysztof Rybka.

„Pochodzenie, chronologia i przeznaczenie kamiennych posągów, zwanych popularnie »babami pruskimi«, pozostaje do dzisiaj zagadnie-

niem spornym w nauce. Wynika to z samej istoty tych zabytków, ale także z braku kompleksowych badań” – konkluduje Grzegorz Białuński.

Kulturowy fenomen pruskich bab kamiennych, których doliczono się łącznie 21 na terenie dzisiejszych powiatów nowomiejskiego, kętrzyńskiego, bartoszyckiego, sztumskiego oraz iławskiego, a więc na rdzennych pruskich niegdyś ziemiach Pomezanii, Natangii, Barcji, Sasinii i Galindii, stał się przedmiotem żywego zainteresowania naukowców wprawdzie niedawno, ale fascynuje ich coraz bardziej. Jedną



Ryc. 23 i Ryc. 24 – „Baby” kamienne. Granit.
Okres wczesno średniowieczny Barciany i Bartoszyce.

z trudności w dociekaniu funkcji bab pruskich jest brak jakichkolwiek informacji na ich temat w pisanych źródłach średniowiecznych.

I tak zdaniem jednych badaczy obiekty owe personifikować miały bóstwa zachodniobałtyjskie, a więc należały do kategorii zabytków związanych z dawnymi kultami pogańskimi bądź, jak to widzą inni, wyobrażały bóstwa słowiańskie. Drudzy sądzą, że mają do czynienia z kamieniami nagrobnymi bądź pomnikami pokutnymi, które przedstawiają morderców. Według innych jeszcze lokalizacja tych obiek-

tów w miejscach, przez które przebiegały dawne szlaki komunikacyjne, mogłaby wskazywać, że spełniały one funkcję drogowskazów lub innych znaków informacyjnych.

Udało się jednak dowieść związków bab kamiennych z podaniami ludowymi, jakie nawarstwiały się wokół poszczególnych obiektów. Nie powiodło się natomiast wypracowanie jednoznacznego stanowiska w kwestii metryki tych obiektów. Rozbieżności są zaskakująco duże: jedni uczeni sądzą, że do ich powstania doszło w późnym bądź wczesnym średniowieczu, zdaniem innych pojawienie się ich należy lokować w początkach naszej ery.

Nie ma też pośród uczonych zgody co do miejsca pochodzenia pruskich bab kamiennych: ich śródziemnomorskiej genezy dowodzi Anna Błażejewska, natomiast Jerzy M. Łapo wywodzi je z terenu Azji, gdyż blisko 2 tysiące podobnych obiektów udało się odnaleźć w Ałtaju, Mongolii, Kazachstanie bliżej, nad Kubaniem, na Krymie, w stepach dorzecza Donu i Dniepru oraz na Podolu. Jednakże, zdaniem tego badacza, samo określenie *baby* „najprościej wyprowadzić z języków słowiańskich, w tym ukraińskiego („kaminni baby”) czy rosyjskiego (”kamiennyje baby”), nadawane (...) antropomorficznym posagom odkrywanych na ukraińskich i azjatyckich stepach już u zarania nowożytnej nauki. Część owych rzeźb przedstawiała niewątpliwie kobiety, co podkreślano poprzez ryty piersi. Inne – wyobrażały mężczyzn, często uzbrojonych. Paradoks określenia *baba* należy w tym wypadku łączyć z nazwą „baba” oznaczającą w kręgu stepowych kultur tureckich przodka. Została ona zeslawizowana i weszła do obiegu naukowego, także w innych językach, w tym niemieckim – „Baben”, „Steinbaben””.

Spór wokół tego fenomenu rozpoczął się trzy stulecia temu, a ściślej od momentu, w którym odkryto w Bartoszycach pierwszą z całej późniejszej kolekcji bab kamiennych. Okolicznej ludności znana była pod nazwą *Bartel*. Była to „antropomorficzna rzeźba o wysokości ok. 1,4 m i maksymalnej szerokości ok. 0,6 m, w przekroju zbliżona do prostokąta o zaokrąglonych narożnikach. Wykonana z różowego granitoidy. Głowa wyraźnie wyodrębniona, przykryta stożkowym hełmem. Twarz trójkątna, zakończona brodą, zaznaczone oczy, nos i usta. W prawej ręce rzeźby widoczny róg do picia, lewa ręka z rozczapierzonymi palcami poniżej prawej (...). Ponadto ryt przypominający kwiat (?) U nasady ramion nawiercone otwory do umocowania aureoli”.

Tak opisuje dzisiaj to znalezisko archeolog Łapo. Najbardziej w tym wszystkim zdumiewać jednak muszą wykute na plecach posągu napisy w alfabetach greckim i hebrajskim! Skąd pod Bartoszycami takie pochodzące sprzed stuleci liternictwo?

Za uprawomocnione uznawać trzeba dzisiaj różne interpretacje tego fenomenu kulturowego. Według jednej z nich i bodaj najbardziej przekonującej byłyby to wyobrażenia wojowników, możnych bądź godnych upamiętnienia bohaterów i głów rodów, których posągi kamienne miałyby strzec posiadłości swych potomków. Dlatego też należałoby mówić nie o „pruskich babach kamiennych” ale o pruskich posągach kamiennych.

Wszystko to daje się jednak sprowadzić do konkluzji, że genezę i znaczenie tych obiektów spowija niedostępna wciąż nauce tajemnica, która stwarza podatny grunt pod różnego typu interpretacje.

V. DZIELNOŚĆ W BOJU I SŁABOŚĆ W POLITYCE

Kontakty z szerszym światem

Dobyte przez archeologów z głębi ziemi pruskiej monety dowodzą, że zamieszkująca ją ludność, mimo hermetycznego języka i trudno dostępnego terenu, była na świat otwarta. „Są one interesujące również dlatego, że stanowią najpewniejsze dowody potwierdzające kontakty mieszkańców z zagranicą” – pisze niemiecki historyk Mazur Max Toeppen, dokumentując to stwierdzenie rozlicznymi dowodami.

Do wiedzy na temat handlu zagranicznego dawnych Prusów przyczynili się nie tylko archeologowie, ale i rolnicy, którym udawało się wyorywać w okolicach dzisiejszego Węgorzewa zdobione kwadrygą rzymskie denary z czasów republikańskich oraz monety z imieniem cesarza Marka Aureliusza Antoniusza. Równie bezcenne znaleziska srebrnych, brązowych i ołowianych monet z czasów cesarzy Wespazjana, Septymiusza Sewera, Nerona i Konstantyna Wielkiego odkryto opodal Elku, Rynu i Ostródy.

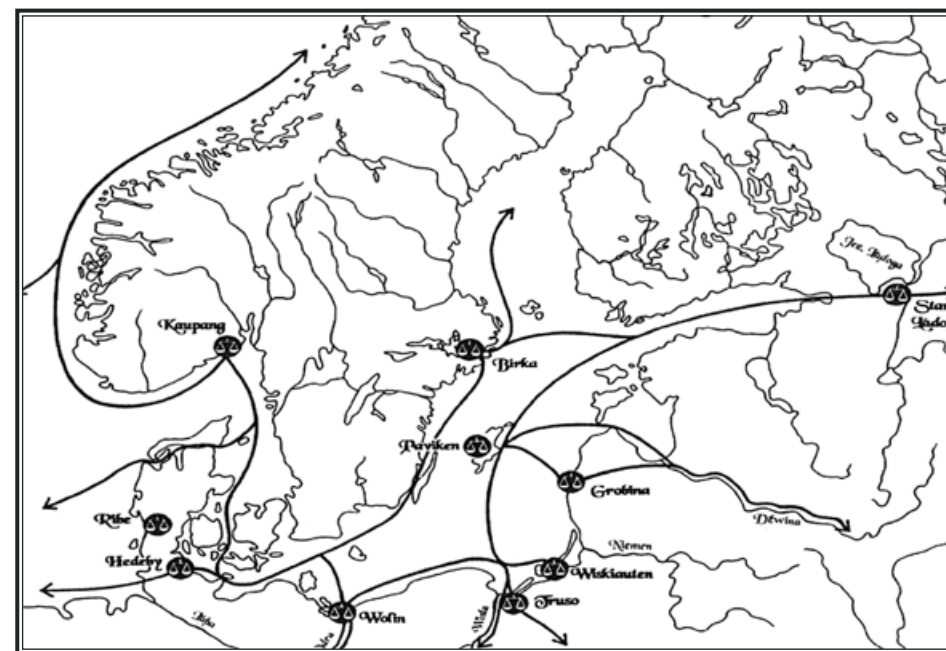
Otwartość Prusów na szerszy świat potwierdzili również liczni kronikarze średniowieczni rozpisujący się na temat ożywionej niekiedy wymiany handlowej, jaką prowadzili oni z wieloma ludami ówczesnej Europy. Kupcy pruscy wyprawiali się daleko poza granice swojej ziemi, pozostawiając po sobie trwałe ślady, które odnaleźć można było m.in. w Nowogrodzie. Była to w czasach średniowiecza największa metropo-

lia handlowa na północno-wschodniej Rusi. Śladem takim była słynna „ulica pruska”, której powstanie jedni historycy datują na przełom wieków XII i XIII, a inni – na czasy znacznie wcześniejsze.

Nie jest to jedyny dowód na kontakty, jakie łączyły Prusy z ówczesną Rusią.

Prowadzący prace wykopaliskowe w Kaup-Wiskiauty na terenie dawnej Sambii w dzisiejszym Obwodzie Kaliningradzkim kierownik Bałtyjskiej Ekspedycji Instytutu Archeologii Rosyjskiej Akademii Nauk, Władimir J. Kułakow, natrafił na pochodzący z wieków VII i VIII pruski znak trójzęba na kamieniach nagrobnych. Był to symbol najwyższych bogów pruskich Perkuna, Patrimpa i Patola. Ten sam datowany na wieki X i XI znak odnalazł prof. Kułakow w nadnieprzańskim rejonie Smoleńska i Czernichowa, co dowodziłoby kontaktów słowiańskiej Rusi z pruską Sambią. Czyżby więc twórca Rusi Kijowskiej, Włodzimierz I Wielki, sięgnął po pruski znak, który stał się wprawdzie herbem Kijowa, a z czasem pojawił się na złotych i srebrnych monetach ruskich?

Rozwijany od pradawnych czasów nie tylko drogą lądową ale i morską handel polegał na wymianie towaru na towar. Prusowie oferowali skóry, futra, wosk, bursztyn a także wystawiali na sprzedaż niewolników. Takie czasy. Dobra te wymieniano głównie na broń, metale, sól



Mapa 3 – Porty i szlaki handlowe w basenie Bałtyku.
Truso i Wiskiauten porty Prusów.

oraz ozdoby, chociaż Prusowie sami doskonale potrafili je wytwarzać. Początki handlu sięgają ery antycznej, kiedy świat śródziemnomorski, w tym głównie Rzym, zachwyił się pruskim bursztynem. Dopiero później kupcy z czterech stron świata zwrócili uwagę na szansę robienia z Prusami innych dobrych interesów. Powstały znane w owych czasach lądowe i wodne szlaki handlowe wiodące znad południowego wybrzeża Bałtyku przez jezioro Ładoga ku rynkom Nowogrodu i Rusi Kijowskiej, która dostarczała żelaznych hełmów, toporów bojowych i innych dóbr, w tym wyrobów złotniczych i szklanych.

Szlaki kierujące się dalej na południe zmierzały ku Morzu Czarnemu oraz Bizancjum. Jeden z tych szlaków zwany „drogą od Waregów do Greków” przetarli aktywni w Europie Wschodniej skandynawscy wikingowie, na czym skorzystali z jednej strony Arabowie a z drugiej Prusowie. Potwierdzałoby to pojawienie się już w IX wieku na ich ziemiach mnóstwa monet arabskich.

Prusowie handlowali też końmi, znajdując na nie rynek zbytu na położonych za dolną Wisłą Kaszubach, gdzie ogiera nazywano *presok*, co znaczyło prusak.

Rozwijał się również handel drogą morską, o czym zaświadczył Adam Bremeński, wspominając w swej XI-wiecznej kronice o daleko położonym na północy porcie szwedzkim Birka, dokąd „mają zwyczaj przybywać w sprawach handlowych wszystkie statki Danów bądź Normanów oraz Słowian i Sambów, jak też innych ludów Scytii”. Owi Sambowie – to nikt inny jak mieszkańcy najwyżej rozwiniętej gospodarczo rdzennie pruskiej Sambi.

Prusowie wyprawiali się ze swoimi towarami nie tylko na północ, do szwedzkiej Birki, ale i na zachód, do Hedeby i dalej, o czym dowiedzieć się można z XIII-wiecznej „Sagi o Knytlinach”. Autor jej wspomina o bawiącym często w portach bałtyckich z bogatą ofertą towarową sambijskim kupcu imieniem Vidgautr. Zdarzyło się, że chcąc wymknąć się piratom kurońskim wszedł swoim statkiem do portu Hedeby w duńskiej Jutlandii, gdzie spotkał się z wielką gościnnością. Kupiec pruski zrewanżował się za nią królowi Kanutowi darem iście królewskim w postaci ośmiu tysięcy białych skórek futrzanych. Prusowie, jak z tego wynika, mieli też poczucie honoru.

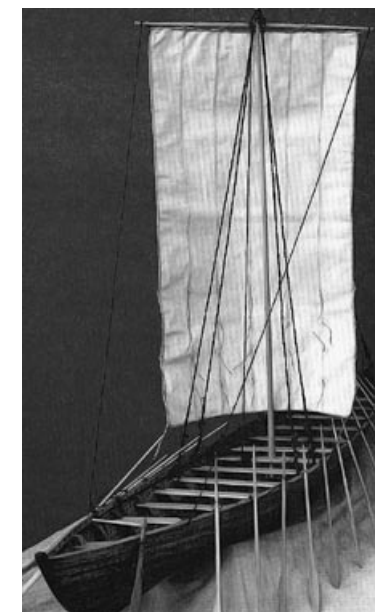
Na zachodni kierunek ich wypraw kupieckich wskazywałyby ustalenia językoznawców, którzy dopatrzyli się pruskiego źródła słowa w średniowiecznej nazwie Jomsborg. Tak nazywał się niegdyś dzisiejszy Wolin, z czego można byłoby wnosić o istnieniu handlowych kontaktów Prusów z tym miastem portowym. Skoro flota sambijska przemierzała Bałtyk, to należy sądzić, że Prusowie zapuszczali się na wody Zatoki Fińskiej i dalej, do jeziora Ładoga.

W uprawianiu żeglugi morskiej prym wiodli Sambowie, wykorzystując szansę, jaką stworzyło w wiekach XI i XII osłabienie hegemonii skandynawskiej na Bałtyku. Skandynawów wypierali teraz z rynku zainteresowani pruskimi futrami, skórami, bursztynem i woskiem kupcy fryzyjscy, oferując w zamian całą gamę wyżej przetworzonych towarów. Prusowie najbardziej pożąдали wprawdzie soli i żelaza, ale chętnie nabywali też miecze, tkaniny i ozdoby w postaci wszelakich naszyjników, zapinek, okuć i sprzączek, których stylistykę mogli potem z powodzeniem imitować jubilerzy pruscy i znajdować na nie nabywców w Gdańsku, a nawet w odległym Wolinie.

Udział Prusów w handlu bałtyckim umożliwiało skutnictwo, czyli sztuka budowy statków. Tonaż floty pruskiej tworzyły poruszane żaglem bądź wiosłami bezpokładowe i płaskodenne łodzie z drewnianych klepek. Prusowie musieli chyba jednak eksploatować również statki, których dzielność morską umożliwiała zawijanie aż do dalekiej północnej Birki. Drewniane konstrukcje nie oparły się niszczącemu działaniu czasu, niemniej jednak udało się odnaleźć w Bągarci koło Sztumu, Dzierzgoni i Fromborka wraki łodzi, których budowa dowodzi przyzwoitego poziomu pruskiego skutnictwa. Były to wyposażone w żagiel statki o długości 12-17 metrów.

Aktywności handlowej Prusów na Bałtyku dowodziło istnienie dwóch dużych, jak na owe czasy, portów morskich. Były to odwiedzane przez zagranicznych kupców sambijskie Wiskiauty oraz usytuowane koło dzisiejszego Elbląga i opisane przez IX-wiecznego podróżnika Wulfstana Truso. Już w wiekach VIII i IX ekspedowano stąd towary na rynki Pomorza i Skandynawii, co znajduje potwierdzenie w odnalezionych tam monetach. Zdaniem historyków Truso straciło swoje znaczenie w następstwie pojawienia się na mapie w X wieku Gdańska, który z czasem przejął funkcję tego pruskiego miasta portowego.

Wcześniej, bo już w IX wieku do znaczenia doszły Wiskiauty znane jako początek wiodącego na południe szlaku bursztynowego. Opodal dawnych pruskich Wiskiautów archeolodzy odnaleźli występujące pod nazwą Kaup duże cmentarzysko grobów skandynawskich.



Ryc. 25 – Model łodzi pruskiej. IX-X wiek Frombork (wykonał R. Kobierski)

Nazwa ta w języku staropruskim znaczy tyle co nabywać, kupować. Po upadku Truso Kaup urósł do rangi regionalnego centrum handlowego, w którym spotykali się płynący tutaj z Birki kupcy skandynawscy. Kaup słynął, podobnie jak cała Sambia, z przybrzeżnych o łatwo dostępnych pokładów bursztynu. Trudniej dostępny był ukryty z zatoce port, gdyż wejścia do niego nie ułatwiały mielizny i kanały, co ułatwiało obserwację wchodzących statków. Dzisiaj miejsce dawnego Kaup znaczy nazwa Mohowoje.

W rozważaniach tych nie może zabraknąć odniesienia do roli pieniądza w wymianie handlowej Prusów ze światem zewnętrznym. Owszem, pieniądz nie był im czymś zupełnie obcym, ale nie przywiązywali oni doń zbyt wielkiej wagi, chociaż mieli z nim do czynienia od czasów rzymskich, inkasując należność za bursztyn. Nie robiły jednak na nich większego wrażenia rzymskie denary, arabskie dirhamy i monety ruskie, skandynawskie oraz inne. O tym, że pieniądz w Prusach nie uchodził za miernik wartości, świadczyłby zwyczaj przetapiania monet w celu uzyskania metalu na ozdoby. Prusowie nie zwracali uwagi na nominalną wartość monety lecz na jej wagę. „Dość szybko też mieszkańcy wybrzeża nauczyli się posługiwania wagami (...) Na wagach tych (...) odważano należne ilości kruszcu, łamiąc czasem monety na mniejsze części dla wyrównania wagi (...) Skarby dirhemów arabskich odkrywano na ziemi pruskiej licząc sobie często kilkaset monet całych i ich ułamków, a w owych czasach był to kolosalny majątek” – pisze prof. Okulicz-Kozaryn.

Tego typu podejście do pieniądza nie zmieniło się po tym, jak pieniądz arabski ustąpił miejsca walucie rodem z mennic europejskich.

Obrona, odwet i znów obrona

Bez wiedzy o tym, czym był w dawnych Prusach wiec, nie sposób byłoby przybliżyć się do ówczesnej rzeczywistości. Wiec w Prusach był niezwykle ważną instytucją społeczną, bowiem angażował ludność do udziału w życiu zbiorowości i podejmowania najbardziej istotnych dla niej decyzji. Decyzji takich wymagała konieczność podjęcia obrony zagrożonego z zewnątrz terytorium bądź wyprawy wojennej o charakterze odwetowym. „Wiec wybierał wodza na czas wojny, zawierał sojusze. Wiece miały doprowadzić do jednomyślnej uchwały obowiązującej wszystkich. W przypadku, gdyby ktoś nie podporządkował się uchwale, skazywany był nawet na karę śmierci albo sprzedanie w niewolę (...). Zatem najwyższą władzą i prawem dla Prusów był wiec” – pisze historyk Warmii i Mazur Stanisław Achremczyk.



Ryc. 26 – Wiec.

Wodzem zostawał zazwyczaj jakiś możny mający doświadczenie militarne, wysoką pozycję społeczną i stosowne cechy charakteru, jako to odwaga oraz waleczność. Bywało też, że pospolity a ubogi Prus, który wyniku udziału w wyprawie wojennej zdołał pomnożyć swą majątność, awansował do kręgu możnych, do czego predestynował go już zdobyty majątek. I ten mechanizm społecznego awansu bynajmniej nie wyróżniał Prusów spośród innych nacji doby średniowiecza i czasów późniejszych.

Z racji warunków fizjograficznych porą roku, kiedy Prusowie udawali się na wyprawy wojenne, była zima. A zimy bywały i srogie, i długie, co zachęcało do podejmowania takich wypraw. Latem nie sposób byłoby pędzić stada zdobycznych koni i bydła oraz transportować zdobyte dobra po grząskich i zapadających się pod stopami bagnach i mokradłach. Należało czekać, aż skują je siarczyste mrozy i lód pokryje powierzchnię wód.

Każdą wyprawę poprzedzało zwyczajowe odwołanie się do bogów, a to w celu upewnienia się co do jej sukcesu. Stosowna ceremonia odbywała się w świętym gaju, gdzie ślęczący nad wiecznym ogniem kapłan oddawał się wróżbiarstwu i składał bogom ofiarę w postaci zwierzęcia. Znalazło to potwierdzenie w relacji, jaką zostawił krzyżacki kronikarz Nicholas von Jeroschin: „Prusowie mieli także zwy-

czaj, jak o tym się dowiedziałem, że rzadko kiedy przedsiębrali jaką bądź ważną sprawę nie rzuciwszy poprzednio losów, według swego wielkiego pogaństwa sadząc, że na pewno niebawem dowiedzą się od swoich bożków, czy podjęta sprawa pomyślny czy niepomyślny weźmie obrót”.

I dopiero pokrzepieni przez bogów wiarą w powodzenie wyprawy Prusowie jęli dobywać ze swoich arsenałów hełmy, kije bojowe,



Ryc. 27 – Piechota Prusów oprócz długiej maczugi posługiwała się pałkami. Zabójcza broń, druzgotała czaszki i kości. Chłopcy od małego ćwiczyli umiejętność w ich rzucaniu.

miecze, maczugi, dzidy, oszczepy, topory, proce i inną jeszcze broń. Powszechnie stosowaną i skuteczną nader bronią była też miotana na dużą odległość mała pałka pociskowa. Miecz z żelaza miał w Prusach wejść w użycie znacznie później. Kronikarze nie byli wszelako jednomyślni w kwestii używania przez Prusów łuku i strzał. Wiadomo jednak, że Prusowie posługiwali się młotami i siekierami z kamienia.

„Główną bronią Prusów – twierdził etnograf Adam Fischer – było ich wielkie męstwo. Słynęli z tego szczególnie Jaćwingowie. Powiada o nich M. Strykowski: »Naród Jatwieżów był tak bardzo

waleczny, iż o śmierć i zabicie nie dbali i dlatego, dla chciwości wojny i ochoty zbyt przeważnej do bitwy, wyginęli«. Wedle innych kronikarzy, w dziesięciu rzucali się na stu, chciwi sławy, okupionej śmiercią, głoszonej za to w pieśni rodzimej”.

Kronikarze byli na ogół zgodni w opinii, że głęboko wierzący w trwanie życia po opuszczeniu tego świata Prusowie gardzili śmiercią, demonstrując w boju niepospolitą waleczność. Niedostatki w uzbrojeniu kompensowali taktyką, która opierała się na walce podjazdowej i partyzanckiej. Budowali też zasieki. W boju otwartym atakowali typowym dla innych Bałtów szykiem klinowym. Pospolite ruszenie tworzyło słabo na ogół uzbrojone pospółstwo stanowiące piechotę oraz rekrutującą się wyłącznie spośród wielmożów doborowa konnica wyposażona w późniejszych już czasach w hełmy, miecze i włócznie. Uchylenie się od udziału w pospolitym ruszeniu było srodze penalizowane do kary śmierci włącznie. Celom obrony słu-

żyły grody obronne. Nie tyle jednak owe grody, ile utrudniające poruszanie się knieje i bagniska stanowiły największą ochronę przed napastnikiem, który napotykał nadto utrudniające mu przemarsz zasieki. Można tedy było zaszyć się przed nim jeszcze w dzikich ostępach lub też schronić się w owych grodach obronnych. Usytuowany na wzniesieniu, otoczony wodami i mokradłami gród zamieszkiwali możni. Tam również w czasie napadów znajdowało schronienie okoliczne pospółstwo.

I tak mijały stulecia: od obrony do odwetu i znów do obrony.

Spóźniony świt monarchii pruskiej

W świetle dotychczasowych badań nie wydaje się możliwe uzyskanie zadowolającej odpowiedzi na pytanie, co sprawiło, że kilkanaście bądź co bądź stuleci obecności Prusów na dzisiejszych terenach Warmii i Mazur nie starczyło na skonsolidowanie wielu plebion w jeden organizm polityczny na wzór sąsiednich księstw i monarchii. Jest to tym bardziej zastanawiające, dlaczego Prusowie zatrzymali się w swoim rozwoju politycznym, chociaż nie ustępowali swoim sąsiadom, w tym zwłaszcza innym Bałtom, pod względem kulturowym i gospodarczym.

Zastój w politycznym rozwoju Prusów widać wyraźnie na tle procesu jednoczenia się Polan, Wiślan i innych Słowian w państwo polskie.

Uwagę na problem ten zwrócili rekrutujący się spośród kronikarzy, jak byśmy to dziś określili, obserwatorzy zagraniczni. Za jawny anachronizm uznał ten stan rzeczy piszący w XI wieku Adam z Bremy, a młodszy o wiek Helmold wyrażał zdziwienie: „Nadto dostęp do nich jest niemożliwy z powodu bagien i nikogo nie chcą uznać spośród siebie za władcę”. Najdalej w swojej ocenie poszedł Gall Anonim powiadając wprost, że „dotąd tak bez króla i bez praw pozostają i nie odstępują od pierwotnego pogaństwa i dzikości”.

Nie pogaństwo atoli, jeśli przywołać przykład choćby sąsiedniej Litwy, było źródłem politycznej dezintegracji Prusów, albowiem to właśnie religia stanowiła o ich tożsamości plemiennej. Tej dzikości Prusów też nie godzi się demonizować, gdyż nie lepsze było niosące im wiarę w Jezusa Chrystusa teutońskie krzyżactwo. A co do praw, to przypomnieć należy, iż aczkolwiek nie będąc pisane były one ściśle sprecyzowane oraz głęboko zakorzenione w naturze i obyczajowości Prusów. Wydaje się zatem, że przyczyn tej dezintegracji politycznej dopatrywać się należy chyba jednak zupełnie gdzieindziej.

Rzecz cała w tym, że Prusom było zgoła obce poczucie więzi i solidarności międzyplemiennej, której brak trudno byłoby uzasadnić wyłącznie izolacją przestrzenną rozrzuconych bezładnie *lauksów*. W grę wchodziło również poczucie autonomii, z czym nie sposób było pogodzić myśl o dzieleniu się władzą. *Lauks* jako wspólnota rodowa był w swoich decyzjach niezawisły i nie podlegający czymkolwiek decyzjom z zewnątrz. *Mutatis mutandis* przypominało to późniejsze sarmackie „szlachcic na zagrodzie równy wojewodzie”, co w obu przypadkach miało skończyć się fatalnie. W tej konkurencji Prusowie byli jednak pierwsi. „Pruska struktura polityczna, w której najważniejsze decyzje zależały od woli zgromadzenia ogólnego najmniejszej jednostki terytorialnej, czyli *lauksu* (...) znakomicie przeciwdziałała wszelkim tendencjom jednoladztwa” – precyzuje Łucja Okulicz-Kozaryn. Społeczność Prusów spajały więzy krwi, języka, wiary oraz tradycji i obyczajów, co sprzyjało utrzymywaniu zwartości rodów, nie przeszkadzając im jednak rywalizować między sobą o wpływy w skali nader ograniczonej.

Prusowie nie znali też pojęcia interesu wspólnoty ponadplemiennej, demonstrując wręcz obojętność na los popadających w niebezpieczeństwo współplemieńców. Zdarzało się to jeszcze w przededniu inwazji krzyżackiej: kiedy w 1210 roku Duńczycy rozciągnęli czasowo swoją zwierzchność na tzw. małe ziemie Paslack i Lanzanie, sąsiednia Pogezania w ogóle na ten fakt nie zareagowała. Nie był to jedyny wyraz braku tej solidarności międzyplemiennej, nie mówiąc już o zbrojnych konfliktach między poszczególnymi plemionami. Prus podobnie jak Polak też posiadał mądrość po szkodzie, która okazała się nie do naprawienia i na tę naprawę było już za późno. Na nic tedy nie zdążyli się podejmować w XII wieku próby kreowania, jak to określa Stanisław Achremczyk, „demokracji wojskowej wiodącej ku państwowości. Wobec społeczności plemiennej na czas wojny wybierał wodza. Coraz większego znaczenia nabierali najbogatsi z Prusów – *nobiles*, wśród których były jednostki potrafiące podporządkować sobie większe terytorium plemienne”.

Dopiero XII-wieczne Prusy zdobyły się na dość znaczną i wysoce zdyscyplinowaną siłę bojową pod wodzą zdolnych dowódców i zdanien Henryka Łowmiańskiego „proces ten prowadził w sposób nieunikniony do zjednoczenia całej siły zbrojnej i konsolidacji politycznej szczepu pod zwierzchnictwem jednego naczelnika, słowem do powstania monarchii”.

Do podobnej konkluzji doszedł Gerard Labuda dowodząc, że „władza wodzowska jednostek torowała drogę nowym siłom prącym w kierunku jednoczenia kraju i zapewnienia przewagi politycznej warstwie możnych”. Sprzyjało temu powstawanie wielkiej własności ziemskiej. Podstawę utrwalenia się tych przemian stanowiło o tworzenie się wiel-

kiej własności oraz sygnalizujące zaczątki władzy wykonawczej solidarne występowanie całych plemion. Wiek XIII niósł zbawienne przemiany społeczne i polityczne, przybliżając Prusy do ustroju wczesnofeudalnego. Prusowie nie zdążyli jednak zdobyć się wzorem sąsiednich Litwinów na swojego Mendoga, który uosabiał ich jedność narodową.

Do historii przeszli pruscy *nobiles* Surwabuno i Warpoda oraz wódz jaćwieski Skomand, próbując wejść w rolę wodzów rangi ponadplemiennej, ale nie zapobiegło to niebezpieczeństwu, jakie zapowiadał wiśszy już nad Prusami miecz Damoklesa.

Zawiesili go, przyznać trzeba z przykrością, nasi wysoce nierozważni antenaci.



Ryc. 28 – Brązowe gałki umocowywane na krótkich pałkach pruskich.

VI. TRUDNE SĄSIEDZTWO Z PAŃSTWEM POLAN

Jeśli o Prusach, to tylko negatywnie

Tych, którzy już odeszli na tamten świat, dziedziczona po starożytnych Rzymianach maksyma nakazuje wspominać *nil nisi bene*, czyli wcale albo dobrze. O żyjących Prusach kronikarze średniowieczni a nawet i późniejsi zwykli byli na ogół wypowiadać się nie najlepiej jeśli nie całkiem źle. W takim malowaniu obrazu Prusów mieli, godzi się to przyznać, swój udział udział, pierwsi kronikarze polscy. Źródłem takich opinii bywały również kroniki niemieckie, czemu trudno byłoby się dziwić, gdyż nie sposób oczekiwać od prześladowcy dobrego słowa o prześladowanych.

Od tej jak od każdej reguły bywały wyjątki. Otóż okiem w miarę życzliwym spojrzal na Prusów IX-wieczny kronikarz anglosaski Wulfstan, który nie tyle oceniał ile raczej relacjonował to co widział. I jeśli jakieś pozytywne bądź tylko bezstronne słowo zachowało się w tekstach dawnych kronik, to zawdzięczać je należy również innym przybyszom z odległych stron, jak wspomniany już Wulfstan, a także Ibrahim ibn Jakub i Adam z Bremy. Nie tu jednak miejsce na wnikanie w przyczyny tego stanu rzeczy. Mówiąc polszczyzną dzisiejszą, pozostaje stwierdzić, że dawni Prusowie mieli u swoich południowych sąsiadów bardzo złą prasę.

Ten negatywny scenariusz rozpoczął tworzyć autor najstarszej kroniki polskiej, nieznany z imienia Gall Anonim z przełomu wieków XI i XII, pisząc, że „Polska od strony zaś Morza Północnego, czyli Amfitrionalnego, ma trzy sąsiadujące z sobą bardzo dzikie ludy barbarzyńskie pogan, a to Selencję, Pomorze i Prusy, przeciw którym to krajom książę polski walczy, by je na wiarę (chrześcijańską) nawrócić”. Przymiotników „dziki” i „barbarzyński” nie szczędził Prusom nasz kronikarz w każdej swojej relacji.

Oto co miał do powiedzenia tenże Gall Anonim o wyprawach Bolesława Krzywoustego na Prusy: „Wkroczył tedy do Prus kraju nader dzikiego, skąd, szukając, a nie znajdując sposobności do walki powrócił z obfitym łupem, wznieciwszy pożary i wzięwszy jeńców (...) Ziemia zaś owa tak pełna jest jezior i bagien, że nawet zamkami i grodami nie mogłaby być tak ubezpieczona; toteż nie zdołał jej dotąd nikt podbić, ponieważ nikt nie mógł z wojskiem przeprawić się przez tyle jezior i bagien (...) A zatem wojownicy Bolesława, rozpuściwszy zagony wszereż i wzdłuż po owym barbarzyńskim kraju, zgromadzili niezmiernie łupy, biorąc do niewoli mężów i kobiety, chłopców i dziewczęta, niewolników i niewolnice nieliczone, paląc budynki i mnogie wsie; z tym wszystkim wrócił bez bitwy do Polski, choć właśnie bitwy ponad wszystko pragnął”.

Albo stwierdzenie, że „dotąd tak bez króla i bez praw pozostają i nie odstępują od pierwotnego pogaństwa i dzikości”. „Jednakże – pisał ów dziejopis – ani mieczem nauczania nie dało się serc ich oderwać od pogaństwa, ani mieczem zniszczenia nie można było tego pokolenia zmij wytępić”. Nie bez powodu ów kronikarz zapisał się w historii jako zwolennik absolutyzmu, jaki uznał on był – i nie tylko on jeden – za sposób nawracania pogan na wiarę opartą przecież na miłości bliźniego.

Bardzo radykalny w swoich opiniach na temat Prusów był bowiem działający w wiekach XII i XIII autor kolejnej kroniki Polski, mistrz Wincenty zwany Kadłubkiem: „Lud to bardzo dziki, okrutniejszy od wszystkich dzikich zwierząt, niedostępny z powodu broniących do-

stępu rozległych puszczy, z powodu zwartych gąszczów leśnych, z powodu smołowych bagien”. Tym razem opinia ta dotyczyła plemienia jaćwieskich Poleksian i sugerowała konieczność podejmowania walki z „pruską dziczą”. Rozpisując się na temat taktyki obronnej Prusów, ten sam autor mylnie atoli informował, jakoby nie była im znana budowa systemów obronnych: „Tamci nie znają zupełnie użytku warowni i takie mają mury miast jak dzikie zwierzęta”. W pogardzie miał też ów kronikarz zachowanie się Prusów w obliczu przeciwnika pisząc, jakoby polscy woje nie byli w stanie podjąć z Prusami otwartej walki: „Mimo długiego szukania nie znajdują jej [sposobności do walki], gdyż wszyscy nieprzyjaciele nie tyle z małodusznego strachu ile z przemyślnej ostrożności ukryli się w uroczyskach i jaskiniach. Są bowiem bardzo wprawieni [bić się] w ciasnocie, w polu zaś [są] do niczego; więcej podstępem niż siłą [walczą], więcej zuchwałą odwagą niż męstwem ducha.

Z podobnym nastawieniem odnosił się Mistrz, jak go tytułowano, Wincenty do wierzeń Prusów pisząc, że „dusze wyszedłszy z ciał ponownie wstępują do ciał, które mają się urodzić i że niektóre [dusze] zgoła bydlęciami przez przybranie bydlęcych ciał”. Trzeba bowiem wiedzieć, że Mistrz Wincenty piastował godność nadwornego historioграфа księcia Kazimierza Sprawiedliwego, którego dwór miał zdanie kronikarza w wysokiej estymie, co nie pozostawało bez wpływu na politykę tego i innych Piastów wobec Prusów.

W *Żywotach* św. Wojciecha i w kronice Wincentego Kadłubka roi się przecież od epitetów, jakimi obrzucani są Prusowie, a wśród których określenie „psiołłowcy” wcale nie należy do najbardziej obraźliwych. Wszystkie te określenia emanowały nieskrywaną pogardą, jaką żywić winien był, którą winien żywić ucziwy chrześcijanin wobec dzikiego poganina. I dlatego jeżeli czytamy, że „mieszkańca niebios otaczają psie głowy długim szeregiem rozdziawiając krwiożercze paszcze”, to wiadomo, że autor w ten sposób wyrażał swój pełen niechęci stosunek do pogańskich



Ryc. 29 – Wojowie pruscy na drzwiach Gnieźnieńskich. Około 1170 roku.

Prusów. „Dla prawdziwego chrześcijanina każdy poganin jako człowiek nie objęty łaską Pana był równy najdzikszemu zwierzętom” – podsumowuje tę kwestię Łucja Okulicz-Kozaryn.

Obrazu ich dopełniały krążące na temat Prusów niesamowite opowieści i legendy, znajdując wyraz ikonograficzny w postaci słynnych Drzwi Gnieźnieńskich katedry w pierwszej stolicy państwa Piastów. Zainspirowany tymi legendami i opowieściami, a nade wszystko śmiercią św. Wojciecha, XII-wieczny artysta wyraził w swym dziele całe okrucieństwo, jakie miało cechować Prusów. Dziwowano się nawet, że są oni w ogóle podobni do ludzi. Dowodzić to mogło jedynie, że artysta ów Prusów na oczy swoje nie oglądał.

Raz gorzej a raz lepiej przedstawiał natomiast Prusów XV-wieczny i największy spośród polskich kronikarzy średniowiecza, autor monumentalnego dzieła pt. *Historia Poloniae* Jan Długosz. Echem relacji krzyżackiej był ten oto jego zapis: „Prusacy porzucili wiarę chrześcijańską i w przeddzień św. Mateusza wrócili do bałwochwalstwa. A ustanowivszy sobie wodzem i starostą Grappina, porwali się do broni i na wszystkich chrześcijan w kraju pruskim zamieszkających z wielką uderzyli srogością. Kapłany i wszystkich wyznawców Chrystusa pomordowali, kościoły podpalili”. Nie był wszelako Długosz bezkrytycznym stronnikiem Krzyżaków, skoro napisał o nich, że „wtargnęli zbrojnie do Prowincji Pruskiej Naktagi [Natangii], którą pożogami i rzezią okrutnie spustoszyli. O takowym napadzie, gdy wracali do domu, w przejściach trudnych i do walki niesposobnych otoczeni (...) poddali się barbarzyńcom przeważniejszą nierównie liczbą (...) Po czym Prusowie pod wiatr zwaną Witke wszystkich co do jednego w pień wycięli”.

A więc to nie napadający na Prusów Krzyżacy zasłużyli sobie na miano barbarzyńców, ale napadani przez nich Prusowie.

Z drugiej jednak strony Długosz nie zawahał się przed nazwaniem Krzyżaków „zbójami naznaczonymi krzyżem”, wprowadzając nadto do tekstu swoich *Roczników* motyw kary Bożej, jaka czekać będzie owych zbójów za popełnione przez nich niegodziwości.

Druaga strona pruskiego medalu

Mile złego początku... Tak można byłoby rozpocząć relację o stosunkach łączących Prusów z Polanami, którzy w X wieku przystępowali do tworzenia swojego państwa. Takiego państwa Prusowie stworzyć nie zdołali, co w sposób zasadniczy miało wpłynąć na kształtowanie się stosunków prusko-polskich w niedalekiej już przyszłości.

Wszelkie konflikty zbrojne znajdowały zazwyczaj odbicie na kartach ówczesnych kronik. Ani słowa na temat takiego konfliktu między Prusami i państwem Mieszka I nie napisał X-wieczny podróżnik Ibrahim ibn Jakub, odnotowując natomiast toczące się wtedy walki prusko-ruskie. W tym również czasie doszło do ukształtowania się granicy z Prusami, a to w następstwie czasowego inkorporowania m.in. Mazowsza przez państwo Polan. Dość zaskakująco brzmi także teza Henryka Łowmiańskiego o możliwości pruskiego pochodzenia imienia piastowskiego księcia Mieszko. Jak w każdej innej, tak i w tej kwestii istnieją „za” i „przeciw”, ale nie sposób przejść do porządku dziennego nad takim oto argumentem: „Za możliwością nadania Mieszkowi obcego imienia przemawia polityka matrymonialna pierwszych Piastów, którzy (...) zawierali z reguły małżeństwa zagraniczne (...) Toteż i związek piasta z kunigasówną pruską wydaje się prawdopodobny”. Jednakże fakt ten nie miał większego znaczenia: „Dla dynastii Piastów, która do w. XIII w. dobie niepodległego bytu Prus nie rozrodziła się licznie (...), koligacje z pogańskimi kunigasami w Prusach nie były atrakcyjne”.

I tym stwierdzeniem można zamknąć rozważania na temat jeśli nie przyjaznych to przynajmniej nie całkiem wrogich stosunków polsko-pruskich. Ich ciąg dalszy potoczył się drogą, którą znaczyły krwawe najczęściej walki. Rozpoczął je nie kto inny jak Bolesław Chrobry, o którym kronikarz Adam z Bremy napisał: „Król wielce chrześcijański, sprzymierzony z Ottonem III, podbił wszystkie krainy słowiańskie, i Ruś, i Prusów, z rąk których męczeńską śmierć poniósł św. Wojciech, którego relikwie przeniósł wtedy Bolesław do Polski”. Była to pierwsza utrwalona na piśmie wiadomość o akcji zbrojnej Gniezna przeciw Prusom, ale, jak to bywało w zwyczaju dziejopisów średniowiecznych, zdrowo przesadzona, albowiem w grę wchodził nie podbój ale zwykły najazd jakich było wiele.

Przez siedemnaście stuleci, licząc od czasów pojawienia się Prusów nad Bałtykiem aż po agresję krzyżacką nikomu pomimo bardzo wielu prób nie udało się ich podbić ani w jakimkolwiek stopniu ujarzmić. A było po co podbijać, albowiem nawet źródła niemieckie przedstawiały Prusy jako krainę zasobną w dobra rozmaite. Zamożności i wysokiego stopnia rozwoju Prusów dowiodły wykopaliska archeologiczne.

Pruska polityka Piastów przybierała różny wyraz z wchodzeniem niekiedy w doraźne sojusze taktyczne włącznie, jak to miało miejsce w XII wieku, kiedy Polanie zawarli z Prusami sojusz wymierzony w Mazowsze i Pomorze bądź kiedy Prusowie wspomogli zbrojnie Polan w wojnie toczonej z cesarzem niemieckim Fryderykiem Barbarossą. W swej istocie jednak polityka ta zmierzała najwyraźniej do „wciągnięcia Prus w orbitę państwowości lub przynajmniej wpływów

Polski”, jak pisał prof. Łowmiański. Bardziej jednoznacznie stawia sprawę prof. Białuński stwierdzając, że „przewaga i inicjatywa we wzajem-



Ryc. 30 – Prusowie zwołują się na obronnym wiecu.

nych polsko-pruskich stosunkach znajdowała się po stronie polskiej, ona też wykazywała zapędy ekspansjonistyczne”.

Skutki owej inicjatywy strony polskiej nie raz dawały się Prusom we znaki, wywołując ze strony pruskiej zrozumiałe poniekąd akcje odwetowe, które spotykały się z ostrym potępieniem Galla Anonima, Mistrza Wincentego Kadłubka i innych kronikarzy. Granica polsko-pruska i ziemie do niej przyległe często stawały w ogniu, jednakże poza rozlewem krwi nie przynosiło to żadnych trwałych następstw politycznych, albowiem, jak napisał o Prusach kronikarz Helmold, „dostęp do nich jest niemożliwy z powodu bagien i nikogo nie chcą uznać spośród siebie za pana”. Tym więc trudniej byłoby spodziewać się po nich uznania za pana sąsiadów składających im wizyty z bronią w ręku.

Nie znaczy to jednak, że wrogość wzajemna była jednako intensywna przez ponad dwa stulecia, od Bolesława Chrobrego po Konrada Mazowieckiego, czyli w czasie rządów czternastu władców państwa Piastów. Okresem, kiedy nastąpiło pewne osłabienie napięcia, był wiek XI, co znajdowało wyraz nie tylko we wzmożonej wymianie handlowej, ale i w kontaktach między ludźmi. Za coś zgoła niezwykłego uznać na-

leżałoby, na przykład, udawanie się na miejsce pierwszego pochówku św. Wojciecha w Prusach pielgrzymek z Polski!

Trwający kilkadziesiąt lat stan zawieszenia broni w wojnie polsko-pruskiej dobiegł definitywnie końca w momencie objęcia steru rządów przez Bolesława III Krzywoustego na początku XII wieku, a ściślej w 1102 roku, bowiem już sześć lat później wyprawił się on był zbrojnie na Prusy. Do walki wprowadzić nie doszło, „ponieważ – jak zanotował Gall Anonim – nikt nie mógł z wojskiem przeprawić się przez tyle jezior i bagien”, ale wyprawa przyniosła obfite łupy i całe zastępy jeńców, nie mówiąc już o dokonanych zniszczeniach. Nie był to jednak sukces, o jakim marzył książę Bolesław, zapędzając się w okolice dzisiejszej Ostródy i Nidzicy. Zaledwie trzy lata później przedsięwziął drugą wyprawę, by znów obłowić się niewolnikami i zrabowanym Prusom do brem, a także dokonać zniszczenia wszystkiego, co się zniszczyć dało, jednakże do otwartej walki w polu i tym razem nie doszło. Wynikające ze źródeł wątpliwości nie pozwalają definitywnie rozstrzygnąć, czy w ogóle doszło do trzeciej wyprawy.

Analizując efekty tych wyczynów bojowych, prof. Białuński konkluduje: „Wyprawy Bolesława Krzywoustego na Prusy nie przyniosły większych sukcesów. Wszelki domysł o uzależnieniu części plemion pruskich należy w świetle danych źródłowych odrzucić”.

W ślady ojca poszedł syn Bolesław IV Kędzierzawy: nie zniechęcając się niepowodzeniem rodziciela, rozpoczął swoje władztwo od podjętego w 1147 roku najazdu na Prusy, którzy jak zwykle nie dali się ujarzmić swoim sąsiadom, nie pozostając wobec nich całkiem bierni. Był to początek serii kilku kolejnych wypraw, które zwieńczyło wreszcie narzucenie zwierzchnictwa niektórym z plemion pruskich. Tak jak Bolesław Krzywousty Pomorze, tak Bolesław Kędzierzawy Prusy uczynił był sednem swojej polityki zagranicznej.

W historii stosunków polsko-pruskich na uwagę zasługuje rok 1166. W reakcji na bunt Prusów przeciwko płaceniu narzuconych im podatków oraz złupienie ziem polskiego pogranicza książę Bolesław IV podjął wyprawę karną.

Wiele miejsca w swojej kronice poświęcił jej Wincenty Kadłubek. Oto relacja Mistrza Wincentego: „Zebrawszy więc razem liczne wojsko najlepiej wyćwiczonych [ludzi Bolesław] gotuje się do najazdu na prowincje Getów żadną wprowadzić sztuką nie obwarowane, lecz niedostępne z powodu naturalnego położenia. U wstępu samego jest matecznik zewsząd zarosły gąszczem ciernistych krzaków, gdzie pod zielenią trawy kryje się otchłań błotnej smoły. Zwiadowcy i przewodnicy wojsk zapewniają, że znaleźli niezawodną krótszą drogę przez knieje (...) Tędy po wąskiej ścieżce gnąją na wyścigi pierwsze szeregi doborowe-

go wojska, gdy [nagle] z zasadzki wyskakują z obu stron nieprzyjaciele i nic tylko z dala rażą pociskami, jak to kiedy indziej czynić zwykli (...) A ci tymczasem samorzutnie jak dziki rzucają się na zjeżzone dzidy, jedni z żądzы zemsty, drudzy z chęci spieszenia na pomoc i więcej ich pada pod ciężarem własnego natłoku niż od ciosów oręża. Niektórych zbroją obciążonych pochłonęła głębia rozwartej otchłani, inni ponoszą śmierć zaplątawszy się w zarośla i krzaki cierniste, [a] wszystkich ogarnia mrok szybko zapadającej nocy. Tak przez zdradziecki podstęp przepadło bitne wojsko! Tak zmarniała w niedorzecznej wojnie dzielność wspaniałych rycerzy! (...) Aż po dziś dzień różni ludzi na różne sposoby ich oplakują”.

Gwoli wyjaśnienia: nazwę Getów przypisał Jaćwięgom kronikarz, ale równie dobrze odnosiła się ona do również Prusów. „Kłeska w 1166 roku – pisze prof. Białuński – oznaczała ruinę polityki pruskiej Bolesława Kędzierzawego, przekreśliła wszystkie jego dotychczasowe wysiłki zmierzające do podporządkowania Prusów, a przynajmniej części ich ziem”.

W walkach tych zginął książę sandomierski Henryk.



Ryc. 31 – Śmierć księcia Henryka w bitwie z Prusami.

Schyłek XII wieku upłynął pod znakiem wznowienia najazdów na Prusy, tym razem pod wodzą Kazimierza II Sprawiedliwego, który

rewanżował się w ten sposób sąsiadom z północy za ich łupieskie napady na ziemie polskie. Niekiedy dochodziło jednak między walczącymi stronami do zawiązywania rozejmów. Tak bywało i w czasach księcia Kazimierza, który podczas jednej z wypraw nie spotkał się na ziemi pruskiej z żadnym oporem.

Oto jeszcze jedna relacja Mistrza Wincentego o tym, co było dalej: „Aż wreszcie po spaleniu całej niemal prowincji zarówno książę ich jak starszyzna padają do stóp Kazimierza z pochyłonymi karkami, prosząc tak o własne jak pozostałych [ziomków] ocalenie. Na widok ich klęsk najdostojniejszy książę, powodowany dobrocią, wnet im litościwie przebacza i otrzymawszy odpowiednią rękojmnię posłuszeństwa i [płacenia] danin, wraca z triumfem do swego kraju”.

Prusowie nie mieli jednak zwyczaju dotrzymywać zawieranych umów i odmawiając uiszczania daniny wyprawiali się na ziemie Polan. Bywało jednak, że jako rękojmnię swych zobowiązań dawali zakładników wychodząc z założenia, że bezpieczeństwo ich nie może stać na przeszkodzie ich wolności i, według Mistrza Wincentego, „lepiej będzie, że utracą synów, niż żeby mieli być pozbawieni wolności ojców, a zaszczytna śmierć synów zapewni im szlachetniejsze urodzenie”.

Ostatnim z władców, który pod sztandarem z białym orłem wojował z Prusami, był Konrad Mazowiecki. Konsekwencje jego rozwijanej w pierwszej połowie XIII wieku polityki okazały się fatalne nie tylko dla Prusów ale w dalszej perspektywie i dla Polaków.

Skoro już o politycznym entourage'u mowa, to nie od rzeczy będzie wspomnieć, że nader łakomym okiem spoglądali na Prusy nie tylko Polanie z południa, ale i oddzieleni wodami Bałtyku Skandynawowie. W XI zwłaszcza wieku wyprawili się zbrojnie na Sambię – i to aż trzykrotnie – żyjący głównie z rozboju wikingowie. W ślady ich szły a właściwie płynęły drużyny wojskowe władców Danii: Kanuta Wielkiego latach 1014-1035 i Kanuta IV w okresie lat 1080-1086. Poza zniszczeniem i rabunkiem żadna z tych wypraw nie doprowadziła do narzucenia Prusom jakiegokolwiek trwalszej zwierzchności.

Według latopisów czyli kronik ruskich nieco wcześniej, bo w wieku X, ziemie pruskie były celem najazdów sąsiadów ze wschodu. Zapuszczali się oni aż po Półwysep Sambijski, który, podobnie jak całe Prusy, nęcił swoją największą w basenie Morza Bałtyckiego zamożnością. Nie równali się pod tym względem z Prusami Polanie z Mazowsza, któremu natura najwyraźniej poskąpiła bogactw naturalnych i które lodowiec przykrył lichej na ogół jakości glebami bielcowymi i piaskami. Wyrosły na nich co najwyżej cherlawe laski, którym daleko było do bogatych w zwierzynę, barcie i runo leśne pradawnej kniei pruskiej.

Ubóstwo Mazowsza nie zapewniało jego ludności jakiegokolwiek prosperity i stąd ich wręcz masowa niekiedy emigracja na ziemie Prus i Litwy.

Prusy były celem najazdów i wypraw wszystkich zresztą okolicznych plemion, które szukały na ich ziemi łatwego łupu. Stwierdzenie to burzy kształtowany przez wielu historyków dotychczasowy obraz Prusów jako ludu prymitywnego, biednego i pogrążonego w pogaństwie, albowiem na swój rzeczywisty i dalece odbiegający od lansowanych fałszów obraz pracowali oni nie kilka jak ich sąsiedzi ale kilkanaście stuleci.

Krzyż był jednak przed mieczem

Nie byłoby sprawiedliwe i zgodne z historyczną prawdą utrzymywanie, że Piastowie sprowadzili swoje stosunki z Prusami wyłącznie do zbrojnych wypraw i najazdów. Prawdą jest natomiast, że motywy podejmowania ewangelizacji Prusów miały charakter *stricte* polityczny. Innego charakteru w tamtych czasach mieć zresztą nie mogły. Wskazywałyby na to cel, w jakim Bolesław Chrobry wyprawił do Prus biskupów Wojciecha i Brunona z Kwerfurtu.

Obydwie misje nie powiodły się, a to dlatego, że były zupełnie nie przygotowane do spełnienia swojego zadania: obaj duchowni nie znali pruskiego języka, nadto nie uwzględnili niezwykle wysokiego stopnia przywiązania Prusów do ich odwiecznych wierzeń. Poza tym wszystkim impulsywnego charakteru biskup Wojciech nie grzeszył darem bardzo przydatnej w takich sytuacjach dyplomacji, wykazując się wcześniej jej brakiem w Pradze i Rzymie, gdzie pełnił był wysokie urzędy kościelne. Prusowie obeszlą się więc z misjonarzem Wojciechem w sposób zgodny z tym, w jaki zwykli traktować wszystkich, którzy odważali się naruszyć granice ich świętego gaju, dopuszczając się w ich mniemaniu świętokradztwa.

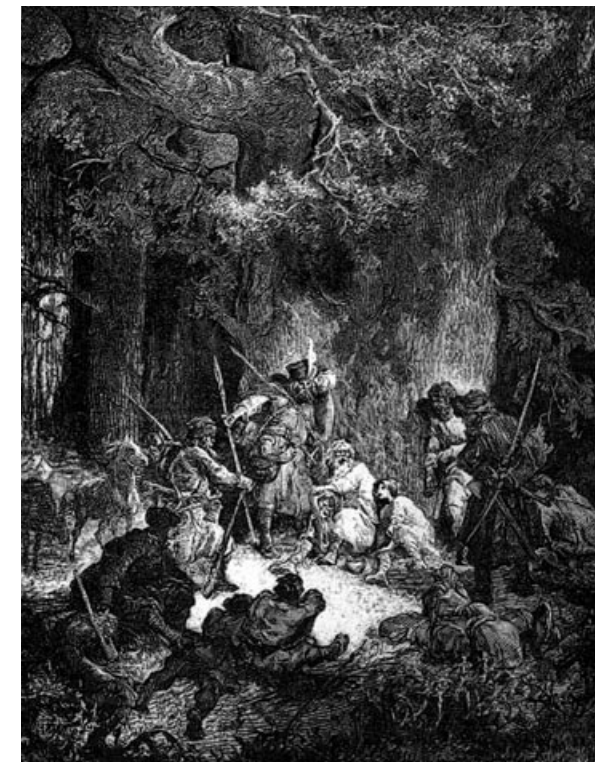
Był Rok Pański 997, kiedy 40-letni biskup misyjny Wojciech opuścił Gniezno, by udać się pod ochroną wojów Bolesława Chrobrego do Gdańska, gdzie ochrzcił wielu mieszczan. Stamtąd przeprawił się w asyście swoich dwóch braci Radzima i Boguszy przez wody Zalewu Wiślanego i stanął na ziemi Prusów. Zdaniem niektórych historyków nie należałoby się dziwić, gdyby dotknięci do żywego pojawieniem się przybyszów w świętym gaju Prusowie pozbawili wszystkich ich życia już po pierwszym oświadczeniu biskupa Wojciecha: „Przybywam z Polski, którą władza w imię Boże chrześcijański książę Bolesław, aby nieść wam zbawienie”. Ówczesnym Prusom obce było pojęcie zbawienia i dlatego adresowane do nich Wojciechowe przesłanie nie mogło

wywołać u nich żadnego pozytywnego skojarzenia a wręcz odwrotnie: wywołało ich niepokonaną wściekłość, która musiała doprowadzić do tragicznego finału.

Według spisanych żywotów biskupa Wojciecha, którego wkrótce po jego śmierci ogłoszono świętym, Prusowie ograniczyli się tymczasem do jego wrogiego przywitania, żądając natychmiastowego opuszczenia ich terytorium. Obawiali się bowiem, że obecność misjonarzy stanowić może zagrożenie „wspólnego prawa i jednego sposobu życia”, albowiem „ziemia nasza nie wyda plonów, drzewa nie będą owocować, nowe

zwierzęta przestaną rodzić, a stare wyginą”. Przedstawiona przez kapłana taka perspektywa nie mogła pozostać bez reakcji wiecu, na który doprowadzono misjonarzy. W wyniku nader burzliwych obrad zapadła jednomyślnie przyjęta decyzja: „Jeśli tej nocy nie pójdziecie precz, jutro zostaniecie ścięci”. W świetle panujących wtedy zwyczajów była to decyzja zdumiewająco łagodna, gdyż śmierć mogła dopaść misjonarzy już w momencie pojawienia się ich na ziemi pruskiej. Mimo okazanej mu wrogości biskup Wojciech zlekceważył jednak decyzję wiecu i postanowił przedłużyć pobyt na nieprzyjaznej mu ziemi Prusów. I to położyło kres całej misji.

Dwie są wersje opisu śmierci św. Wojciecha. Autor poświęconej temu misjonarzowi *Pasji z Tegernsee* zanotował, że zginął on od topora, którym ucięto mu głowę, natomiast mnich rzymskiego opactwa benedyktynów, Jan Kanapariusz, zapisał, że misjonarz poniósł śmierć od ciosu zadanego oszczepem. I nie jest to dla zrozumienia istoty sprawy najważniejsze. Większej wagi jest to, co stwierdza Jan Powierski: „Śmierć tego dobrze znanego na Zachodzie człowieka w trakcie dzia-



Ryc. 32 – Wiec z kapłanem w Świętym Gaju.

łałości misyjnej w interesie Bolesława Chrobrego ułatwiła następnie temu władcy grę dyplomatyczną, stanowiła swego rodzaju reklamę dla państwa o świeżej metryce chrześcijaństwa”.

Według tego samego autora „postać Wojciecha Sławnikowica ukazuje się nie tylko jako postać chrześcijańskiego mistyka, ale również jako postać uczestnika i to aktywnego ówczesnych wydarzeń politycznych”.

Z drugiej strony patrząc, stwierdzić przychodzi, że śmierć świętych Wojciecha i Brunona ściągnęła na Prusów i Jaćwięgów istną lawinę wrogości. Wyrazem tej postawy stały się wspomniane już płaskorzeźby, jakie zdobią drzwi katedry w Gnieźnie, gdzie spoczęły wykupione przez Bolesława Chrobrego relikwie pierwszego patrona Polski. Godzi się tutaj przypomnieć, że św. Wojciech został również obwołany patronem Czechów i Węgrów.

Jeśli jednak miałyby ktokolwiek wątpliwości co do politycznego celu misji św. Wojciecha, to dalsze postępowanie Bolesława Chrobrego wobec Prusów wątpliwości takie rozwiewa.

Mimo fiaszki tej pierwszej próby ewangelizacji pogańskich sąsiadów z północy kolejni władcy z rodu Piastów nie rezygnowali z wcielenia w życie rozlegającego się w papieskim Rzymie hasła, że Prusowie „dojrżeli do żniwa misyjnego”. I tak już w początkach XIII wieku pierwszymi „białymi mnichami” – od białych habitów – jacy wyruszyli do Pomezanii, byli cystersi z Łęka. Nie spotkali się oni z przychylnym przyjęciem, czego wyrazem było ich uwięzienie. Istnieją jednak przesłanki pozwalające wnioskować, że chrześcijaństwo nie było już wtedy całkiem obojętne niektórym przynajmniej kręgom możnych pruskich, którzy widzieli w nowej religii szansę na osłabienie hamującej rozwój polityczny Prus władzy kapłanów nad społecznością plemienną. I w tym, jak się wydaje, mieli rację po swojej stronie. Odrzucała ją zdecydowana natomiast większość społeczności pruskiej, która obawiała się, że nowa wiara zagrozi zachowaniu jej etnicznej tożsamości.

Cystersi nie podzielili mimo to losu świętych Wojciecha i Brunona. Odwrotnie, przybyły z Łęka do Prus opat cystersów, Boguchwał vel Gotfryd, mógł nawiedzić miejsce, w którym zginął św. Wojciech, nadto wyjednał uwolnienie swoich braci zakonnych. Sukcesem kolejnej misji tego opata było przyjęcie chrztu przez dwóch wielmożów pruskich. Czas jakiś potem decyzją władz zakonu dzieło misji przeszło w gestię cystersów w Oliwie. Od tej pory, a ściślej od 1209 roku, ster misji cysterskiej przejął brat Chrystian, który mógł odnosić znaczące sukcesy. Zaliczyć do nich należy m.in. sprowadzenie na łono Kościoła dwóch możnych. Byli to Warpoda z Ziemi Leżańskiej i Surwabuna z Ziemi Lubawskiej. Sakramentu chrztu udzielił im w Rzymie sam papież, podnosząc Chrystiana do godności biskupa. Cysters Chrystian został pierwszym biskupem Prus. Był rok 1215.

Po powrocie z Rzymu biskup Chrystian osiadł w znanym pod nazwą Zantyr grodzie, gdzie zlokalizował klasztor i skąd kierował akcją misyjną na terenie Pomezanii i Pomezanii. Z owym Zantyrem rzecz o tyle jest ciekawa, że nie brak głosów przemawiających za tym, iż ten położony na prawym brzegu Nogatu gród jest miejscem, w którym stanął krzyżacki Marienburg czyli dzisiejszy Malbork.

Zakres działań biskupa Chrystiana był zaiste szeroki i wnosił w życie społeczności pruskiej wiele dobrego. Nikt bowiem przed nim nie pomyślał o gromadzeniu funduszy na wykupywanie z niewoli jeńców; o wzięciu w opiekę młodych dziewcząt, które wyrzucano z osiedli, skazując na zagładę; o zwróceniu się do krajów chrześcijańskich o jałmużnę na ten cel; wreszcie o utworzeniu seminarium, które kształciło by przyszłych duchownych pruskich.

Wiść o tragicznym losie dotarła do Rzymu dzięki biskupowi Chrystianowi, inspirując papieża Honoriusza III do wystosowania apelu w formie bulli skierowanej do biskupów o materialne wsparcie akcji ratowania dziewcząt.

Te i inne wysoce humanitarne, jak byśmy dziś to określili, działania biskupa Chrystiana nie wykraczały jednak poza pogranicze pomorsko-pruskie, a więc zaledwie część Pomezanii i Pomezanii, które to tereny pruskie uchodziły już w początkach XIII wieku, a więc dwa dziesięciolecia przed przybyciem Krzyżaków, za schrystianizowane. Niesiona przez cystersów i inne zakony z Polski nowa wiara pozostawiła po sobie również trwałe ślady w dziedzinie językowej. Wiele słów polskich przeniknęło do pruskiej terminologii kościelnej. Ewangelizacja była przeto również elementem procesu przybliżania izolujących się Prusów do świata kultury.

Nie wytrzymuje przeto krytyki twierdzenie, jakoby wiarę Chrystusową przynieśli pogańskim Prusom dopiero Krzyżacy. Twierdzeniu takiemu przeczyłyby dokonania pierwszego biskupa pruskiego Chrystiana i jego współbraci cystersów oraz innych zakonów rodem z Polski. Unosząc miecz przed krzyżem, teutońscy rycerze położyli kres kontynuacji tych dokonań, które w ogarniętej duchem krucjat Europy były czymś zgoła unikalnym i zasługującym na szczególną uwagę.

VII. ZAPROSZENIE DO PODBOJU

Z ziemi węgierskiej do polskiej

Gdzie Akka, gdzie Brema i Lubeka...

Niezbadane są wyroki historii, która zrządziła, że tam, w Ziemi Świętej, wziął swój początek Zakon Szpitala Najświętszej Marii Panny Domu Niemieckiego znany potomnym pod nazwą Krzyżaków. Doszło do tego w końcu XII wieku podczas trzeciej wyprawy krzyżowej do krajów Lewantu z udziałem aż trzech władców europejskich, a to samego cesarza niemieckiego Fryderyka I Barbarossy, króla francuskiego Filipa II Augusta i króla angielskiego Ryszarda Lwie Serce. Organizator tej krucjaty, cesarz Fryderyk, nie odniósł sukcesu, albowiem w drodze do Jerozolimy, którą zamierzał uwolnić od muzułmanów, utonął w bystrych nurtach górskiego strumienia Salef na terenie dzisiejszej Syrii. Owo tragiczne wydarzenie nie zatrzymało jednak pochodu krzyżowców niemieckich, których tylko całkiem niewielka, co prawda, część zdołała dotrzeć pod mury obleganej już przez innych krzyżowców twierdzy Akka niedaleko Jerozolimy.

Przybysze z Europy Północnej nie byli podatni na warunki bytowania w upalnym klimacie Palestyny i padali masowo ofiarą wielu różnych chorób. Sytuacja stawała się tragiczna. W tym stanie rzeczy należało przedsięwziąć energiczne środki zaradcze. Zadbali o nie uczestniczący w krucjacie mieszczanie z dalekiej Bremy i Lubeki, organizując w 1190 roku w Akce prowizoryczny zrazu lazaret pod opieką niemieckiego bractwa szpitalnego. I z tego to bractwa wyłonił się osiem lat później niemiecki zakon rycerski, który na trwale i tragicznie zapisze się w dziejach nadbałtyckich Prusów.

Krzyżacy byli trzecim, chronologicznie licząc, z zakonów rycerskich, jakie powstały w średniowiecznej Palestynie z misją odbicia z rąk wyznawców Allaha miejsc dla chrześcijan świętych, bo związanych z działalnością i ukrzyżowaniem Jezusa Chrystusa. Wcześniej pojawiły się zakony templariuszy i joannitów. Obydwa te rycerskie zgromadzenia zakonne, podobnie jak i zakon niemiecki, postawiły przed sobą nader szlachetny cel, jakim było niesienie pomocy, w tym nade wszystko roztaczanie opieki szpitalnej nad pątnikami przybywającymi z Europy Zachodniej do Ziemi Świętej. W odróżnieniu jednak od templariuszy i joannitów, których zastępy zasilali

rycerze różnych narodowości, zakon niemiecki przyjmował tylko rycerzy niemieckich, co niejako od początku nadało owemu zgromadzeniu charakter *stricte* narodowy. Charakter ten potwierdzałoby szerokie poparcie polityczne, jakiego nie szczędzili im książęta niemieccy.

Walnego poparcia udzielała także Stolica Apostolska. Papież Innocenty III, jak pisze na ten temat Gerard Labuda, przyjął „mistrza i braci szpitala, który nazywa się niemieckim», pod swoją opiekę i wyraził zgodę, aby ci rządzili się regułą templariuszy w sprawach rycerskich, a regułą joannicką w sprawach szpitalnych”. Za sprawą Rzymu doszło w końcu do pełnej niezależności zakonników niemieckich od romańskich templariuszy i joannitów.



Ryc. 33 – Krzyżacy w walce ze światem Islamu.

Od samego niemal początku Krzyżacy, bo tak ich będziemy dalej nazywać, zakrzętnęli się wokół uzyskania dla siebie przywilejów oraz wejścia w posiadanie znacznych majątności wpierw w Palestynie, a z czasem w całym świecie śródziemnomorskim od Grecji poprzez Italię i Francję po Hiszpanię i poza granicami tego świata, więc w Armenii, Alzacji, Lotaryngii, Austrii, Niemczech i Czechach. Tę dobrą dla nich passę zainicjował w 1197 roku swą darowizną cesarz Henryk VI, dając w prezencie klasztor św. Trójcy w Palermo na Sycylii. Hojnością wobec Niemców wykazał się też w 1222 roku władca Kastylii, Ferdynand III, a to ze względu na poślubienie córki króla Filipa szwabskiego

i wnuczki cesarza Fryderyka Barbarossy – Beatrycze, podarowując im miejscowość La Mota z włościami przyległymi. W bardzo wielu przypadkach były to, jak widać, darowizny władców, z którymi potrafiła doskonale pertraktować dyplomacja krzyżacka, wkradając się w ich łaski. Cennym nabytkiem Niemców stała się Isola della Doana, czyli Wyspa Celną na terenie należącym do Wenecji, dokąd po opuszczeniu pod presją muzułmanów Palestyny Krzyżacy przenieśli siedzibę mistrza swojego zakonu.

Akka padła pod uderzeniem zdobywców spod zielonego sztandaru proroka Mahometa w końcu XIII wieku, a ściślej w 1291 roku. Orientujący się doskonale w ówczesnej sytuacji politycznej całego regionu pragmatyczni Niemcy nie stawiali nawet większego oporu. Na uwagę szczególną zasługuje to, co w związku z tym napisał prof. Labuda: „Pracując współczesny (1310) kronikarz austriacki, Ottokar von Horneck, podaje, że obecny wówczas w tym grodzie mistrz niemiecki Konrad von Feuchtwangen, dając swoim rozkaz ucieczki na okręty, miał powiedzieć, że za klęskę poniesioną tutaj wywrą zemstę na niewiernych w Prusach i Inflantach”!

Po opuszczeniu Palestyny różnie potoczyły się losy każdego z trzech zakonów rycerskich. Templariusze osiedli ostatecznie we Francji, gdzie w początkach XIV wieku doszło za sprawą króla Filipa IV Pięknego do kasaty tego zakonu, a wielki mistrz Jacques de Molay ginął na stosie. Joannici poprzez Cypr i Rodos trafili w końcu na Maltę, gdzie pod nazwą Kawalerów Maltańskich stworzyli istniejące do dziś państwo zakonne w randze podmiotu prawa międzynarodowego. O związkach tego zakonu z Polską świadczy nazwa dzielnicy Poznania – Malta.

Jeszcze inną drogą podążyli ku swemu historycznemu przeznaczeniu Krzyżacy, zatrzymując się w niej na czas jakiś w Węgrzech, gdzie ujawnili w całej pełni istotę i cel swoich dążeń. Trzeba bowiem wiedzieć, że zakon niemiecki ewoluował w swym charakterze od stanu *stricte* duchownego do rycerskiego, stając się w końcu wygodnym narzędziem germańskiej polityki nagiej siły.

Zacząć wypada od przypomnienia, że pośród hojnych donatorów znalazł się król Węgier Andrzej II, który w roku 1211 nadał zakonowi niemieckiemu wchodzącą w skład terytorium Siedmiogrodu ziemię Borsę. Nie bez znaczenia był fakt, że do poczynienia tej darowizny skłoniła monarchę małżonka Gertruda z rodu, który wydał również małżonkę zasłużonego dla sprowadzenia Krzyżaków do Polski księcia śląskiego Henryka Brodatego. Podobną rolę odegrał gość króla Andrzeja landgraf Turynгии i protektor Krzyżaków w Niemczech Hermann. Wpływom tak możnych osobistości nie był w stanie oprzeć się król Andrzej i stąd niemal z dnia na dzień Krzyżacy stali się dysponen-

tami ziemi o powierzchni 16 tysięcy kilometrów kwadratowych. Ziemię tę najeżdżało od wschodu i pustoszyło plemię stepowych Połowców zwanych inaczej Kumanami. I to zapewne przeważało o podjęciu decyzji o dokonaniu królewskiej darowizny, albowiem darczyńca miał na myśli obronę Borsy przed Połowcami.

Zgoła inaczej, jak się niebawem okazało, pojmowali całą sprawę obdarowani Krzyżacy, którzy z myślą o stworzeniu własnego państwa podjęli z marszu akcję osiedleńczą, sprowadzając głównie kolonistów niemieckich z Saksonii i Bawarii. W krajobrazie węgierskiej Borsy pojawiły się wznoszone od fundamentów krzyżackie grody obronne Heldenburg, Marienburg, Honigberg i Petersberg. Wkrótce wyszło na jaw, że goście niemieccy podjęli próby nie tylko samowolnego powiększenia darowanego im terytorium, ale i pozbycia się jurysdykcji biskupa siedmiogrodzkiego. Ambicje niemieckie spotkały się z pełnym zrozumieniem i poparciem papieża Honoriusza III, czego wyrazem było wydane miejscowemu biskupowi zalecenie mianowania dziekanów spośród księży wskazanych przez Krzyżaków. Prowadziło to wprost do powołania na ziemi Borsy diecezji niemieckiej, którą kuria rzymska była gotowa objąć swoją, a więc niezależną od Kościoła węgierskiego jurysdykcją.

Dochodzące na dwór wieści o tym, że wraz z faworyzowaniem żywiołu germańskiego idzie w parze anektowanie nowych terenów, skłoniły władcę do zastanowienia się nad celowością dalszej obecności Niemców na terenie Węgier. Czarę rozczarowania misją Krzyżaków przepełniło ich wystąpienie do Rzymu o rozszerzenie ich dotychczasowej autonomii w zakresie jurysdykcji kościelnej o autonomię natury politycznej. Ten postulat niemiecki też spotkał się z poparciem Stolicy Apostolskiej, która mocą ogłoszonej przez Honoriusza III bulli rozciągała nad Krzyżakami „szczególną opiekę i osłonę” tudzież rozciągała swoje władztwo nad węgierską Borsą. Była to już jawna zapowiedź utworzenia w granicach Węgier niezależnej papieskiej enklawy terytorialnej. Oczywista ingerencja w wewnętrzne sprawy monarchii węgierskiej wywołała ostry i solidarny sprzeciw ze strony i następcy, księcia Beli, i biskupa siedmiogrodzkiego Reginalda. Do uznania swojej zwierzchności wezwał Niemców król Andrzej.

Kierujący się butą Krzyżacy nie dali za wygraną i skierowali do sądu papieskiego pozew, wnosząc o zbadanie postawionych im przez monarchę zarzutów. Kiedy wszystko wskazywało, że sąd przyzna rację Niemcom, król Andrzej postawił i Rzym, i Krzyżaków przed faktem dokonanym: *manu militari* wypędził swoich gości z ziemi Borsy, oszczędzając tym samym Węgrom losu, jaki już niebawem doświadczyć miał Prusów ze strony wypędzonych Krzyżaków. Papież próbował wstawiać

się za nimi i żądał umożliwienia im powrotu, czemu strona węgierska oparła się argumentując, że niemiecki zakon był „jak ogień w pierśsiach, jak mysz w plecaku, jak żmija w łonie”. Nie pomogły ponawiane potem jeszcze przez Rzym czterokrotnie próby nakłonięcia króla węgierskiego do uległości: Krzyżacy utracili ziemię Borsę i łaskę króla Węgier na zawsze.

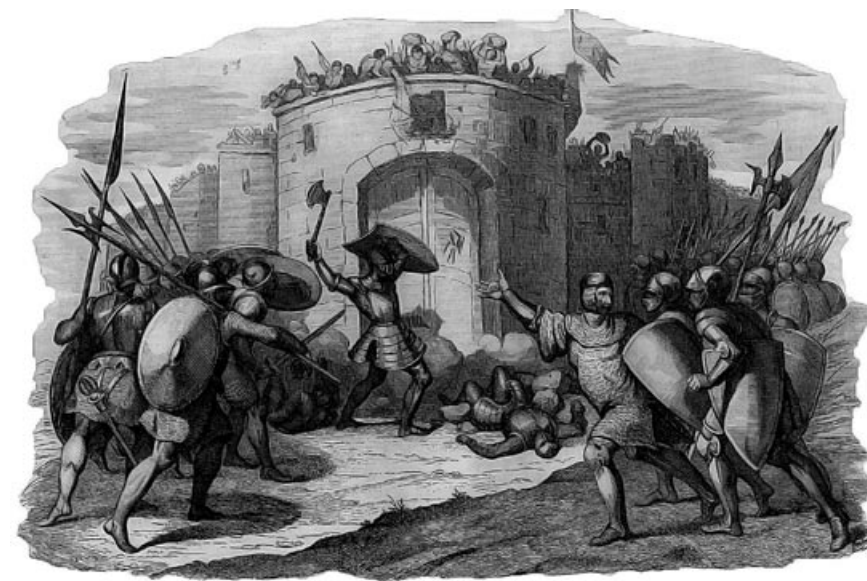
Rzecz wysoce znamienna, że ten niezwykle pouczający epizod dziejów zakonu krzyżackiego umknął uwadze największego z kronikarzy tego zakonu Piotra z Dusburga. I jest to poniekąd zrozumiałe, albowiem nie było się za bardzo czym chwalić ani też zdradzać kanonów przyjętej strategii i taktyki działania, które już w niedalekiej przyszłości miało przynieść Niemcom same profity polityczne, społeczne i gospodarcze.

„Kronika Piotra z Dusburga jest pierwszym i aż do połowy XIV wieku jedynym tak obszernym tekstem dziejopisarzkim pochodzącym z państwa zakonu krzyżackiego” – stwierdził w swoim wstępie do polskiej edycji tego dzieła Jarosław Wenta. Jakkolwiek już sam tytuł dzieła – „Kronika Ziemi Pruskiej” – wskazuje na jego treść, to jednak pierwsza część traktuje o genezie zakonu krzyżackiego. I dlatego warto doń zajrzeć choćby po to tylko, by dowiedzieć się, co myśleli i pisali o sobie sami Krzyżacy.

Już w pierwszych słowach swego zredagowanego po łacinie dzieła autor uderzył w ton szlachetny i wzniosły, a czytelnicy dowiedzieli się co następuje:

„W imię Pana, amen. W roku Wcielenia Pańskiego 1190, w tym czasie, kiedy miasto Akka było oblegane przez chrześcijan i kiedy dzięki pomocy Bożej zostało wydarte rąk niewiernych, w wojsku chrześcijan znajdowali się pewni pobożni mężowie z miast Bremy i Lubeki, którzy jako mężowie miłosierdzia spoglądając oczyma współczucia na różne i trudne dozniesienia uciążliwości i cierpienia chorych przebywających we wspomnianym wojsku, założyli szpital w swoim namiocie, który sporządzili z zagła pewnego statku zwanego w języku niemieckim kogą. Tam znosili wspomnianych chorych i w gorliwości i pokorze oddawali im posługę, i troszcząc się dobrowolnie o dobra powierzone im przez Boga miłosiernie zajmowali się nimi sądząc, że w osobie każdego chorego lub biedaka przyjmują samego Chrystusa (...).”

Zgromadzeni tam i wtedy notable, wielmoże i inni wysoko urodzeni celebryci zachodnioeuropejscy, jak czytamy dalej, „łaskawym okiem spoglądali widząc, że nowa uprawa szpitala wyda jakieś owoce czci i uczciwości w pewnej określonej obfitości, i kiedy nie mając żadnych wątpliwości spodziewali się, że – gdy Pan da wzrost i gdy rozwiną się jego gałęzie – wyda ona bardzo wielką ilość owoców w przyszłości, wówczas rada wszystkich wymienionych wyżej książąt przestała na to, by Fryderyk, pan i książę Szwabii wysłał pełnomocnych posłów



Ryc. 34 – Zakon niemiecki w akcji.

do swojego brata, najjaśniejszego pana Henryka VI, króla rzymskiego, przyszłego cesarza, aby ten wyjednał u Ojca Świętego zgodę na założenie i zatwierdzenie praw wspomnianego szpitala”.

Stolica Apostolska wysoce łaskawym okiem spojrzała na owo niemieckie dzieło miłosierdzia, nie szczędząc „braciom wspomnianego szpitala” wszelakich przywilejów, zezwalając nadto, „by posługiwali się czarnym krzyżem i białym płaszczem (...) W ten sposób został założony, zatwierdzony i obdarzony wieloma przywilejami czcigodny i sławny zakon rycerski braci szpitala Najświętszej Marii Domu Niemieckiego w Jerozolimie. Jest to wybrana winnica Pana Zastępów, którą Ty, Jezu Chryste, założyłeś i dla której grunt przygotowałeś. Posadziłeś w niej korzenie, a ona bujnie pokryła ziemię, przeniosłeś ją potem i wygnałeś narody z ziemi pruskiej i inflanckiej, i tam ją zasadziłeś i tak latorośle swe rozpostarła aż do morza, a pędy swe aż do rzeki. Ten zacny zakon rycerski został zatwierdzony nie tylko przez ludzi na ziemi, lecz też jego powstanie zostało zapowiedziane znakami nieba i ziemi”.

Tak widział stojący na gruzach i zgłiszczach Prusów Krzyżak genezę „czcigodnego i sławnego zakonu rycerskiego”. Czyżby rzeczywiście nie zdawał sobie sprawy z tego, że dopuszczał się jawnego bluźnierstwa?

W owej części pierwszej swojej kroniki Piotr z Dusburga wymienił też pierwszych wielkich mistrzów zakonu krzyżackiego. Urząd ten

piastowali kolejno bracia Heinrich Walpot, Otto von Kerpen, Heinrich Bart oraz Hermann von Salza. Trzej pierwsi niczym szczególnym nie zapisali się w dziejach krzyżactwa. Dopiero czwarty Hochmeister des Deutschen Ordens, czyli Wielki Mistrz Zakonu Niemieckiego, zdołał postawić ten zakon na wysokim politycznym piedestale, zdobywając dlań w całej niemal Europie wielu możnych protektorów – co w tamtych czasach było tożsame – duchowych i politycznych.

Prusowie wciąż na linii strzału

Przelom wieków XII i XIII, mówiąc ściślej czasy panowania księcia mazowieckiego Konrada, przyniósł gwałtowne zachwianie równowagi, jaka cechowała od jakiegoś czasu stosunki Prusów z Polanami. Tereny po obu stronach granicy stanęły w nie świętym bynajmniej ogniu. I tu powstaje problem: kto kogo i dlaczego? Zdania są, jak zwykle, podzielone, chociaż w świetle istniejących źródeł nie powinno być miejsca dla jakichkolwiek głębszych kontrowersji.

Zajmujący się historią Krzyżaków współczesny historyk amerykański William Urban prezentuje taki oto pogląd: „Mamy mało dowodów na to, że najeżdżali oni sąsiadów w celu zagarnięcia bydła lub niewolników, jak to było powszechną praktyką u Liwów i Litwinów”. Zdumiewające, że bardziej o obronie niż o ataku ze strony Prusów pisał też Gall Anonim mimo, że na ogół nie znajdował on dla nich dobrego słowa. Tak należy wnioskować ze słusznego zresztą stwierdzenia, że „kraj [Prusów] jest broniony przyrodzonymi warunkami i naturalnym położeniem na wyspach wśród jezior i bagien”.

Rozumowaniu temu jest bliska Łucja Okulicz-Kozaryn: „W stałych zasiębach broniących dostępu do terytorium osadniczego istniały doskonale zamaskowane przejścia, o których wiedzieli tylko mieszkańcy lauksu (...) O budowie zasięków na granicy terytorium decydowało zgromadzenie ogólne mieszkańców lauksu (...) Stałe zasięki były ciągle wizytowane przez wyznaczonych na wiecu oddały obronne i w miarę potrzeby i możliwości naprawiane i ulepszone”.

Konia z rzędem temu, kto dowiedzie, że owe zasięki i zamaskowane przejścia wskazywały na zamiary ofensywne.

O zamiary takie trudno byłoby też posądzić Prusów w świetle wiedzy o ich taktyce walki. Nie kto inny jak sam Mistrz Wincenty Kadłubek zostawił po sobie relację z jednej z polskich wypraw na Prusów, których gotowi do zmierzenia się w otwartym boju Polanie nie mogli skłonić do walki: „Mimo długiego szukania nie znajdują jej [sposobności do walki], gdyż wszyscy nieprzyjaciele nie tyle z małodusznego

strachu, ile z przemysłnej ostrożności ukryli się w uroczysskach i jaskiniach (...) więcej podstępem niż siłą [walczą], więcej zuchwałą odwagą niż męstwem ducha”.

Mylił się jednak srodze nasz dziejopis, odmawiając wojownikom pruskim ducha męstwa, albowiem niemal wszyscy inni kronikarze średniowieczni byli zgodni w tym, że najsilniejszą bronią Prusów było właśnie ich męstwo. Już w X wieku Ibrahim ibn Jakub zaświadczał: „Są sławni ze swego męstwa. Gdy najdzie ich jakie wojsko, żaden z nich nie ociąga się (...), lecz występuje, nie oglądając się na nikogo, i rąbie mieczem, aż zginie”. I nad tą rozmijającą się z prawdą opinią Mistrza Wincentego można byłoby zatem przejść do porządku dziennego wobec wyrazów jego jawnej pogardy wobec Prusów.

Tenże sam Mistrz Wincenty zdobywał się jednak niekiedy na rzetelny w miarę opis wyczynów wojennych: „Nie napotkawszy ich Lechici, żeby się nie wydawało, iż są beczynni, tym ostrzej biorą się do spustoszenia: gontyny, grody, wsie, wysokie budowle mieszkalne, gumna ze zbożem spowijają pożogą”.

Nie przeszkadzało to w niczym uznawać Prusów za „lud dziki i wojenny”. Wobec powyższego zarzucany Prusom podstęp trzeba uznać za element ich taktyki obronnej, albowiem zjawiający się na ziemi pruskiej zbrojni acz nieproszeni goście, czy to Polanie, czy to Rusini, czy później jeszcze Krzyżacy, byli pod wieloma względami po prostu silniejsi. Co w tym stanie rzecz mogli począć Prusowie poza śledzeniem ich z ukrycia i wpuszczaniem na swoje terytorium tym bardziej, że ta praktykowana od stuleci taktyka okazywała się niezwykle skuteczna?

Nie ma zatem większych podstaw do utrzymywania, że wyprawy łupieżcze przeciw miłującym pokój i mir sąsiedzki Mazowszan były monopolem Prusów.



Ryc. 35 – Naszyjnik z paciorkami srebrnymi i arabskimi monetami. Wiskiauten.

Częściej bywało odwrotnie, albowiem to nie tyle Prusowie usiłowali narzucać sąsiadowi z południa swój pogański politeizm, ile Polanie dążyli otwarcie do zaszczepienia Prusom chrześcijańskiego monoteizmu. I temu celowi nie tylko służyły słane do Prus wyprawy krzyżowe z udziałem rycerstwa nade wszystko z Polski, ale także z Czech i Niemiec. Celowi temu służyła również podjęta w początkach XIII wieku przez duchowieństwo polskie na terenie pruskiej Pomezanii i Pogezanii szeroka akcja chrystianizacyjna, w tym zwłaszcza dokonania biskupa Chrystiana.

Nie zawsze atoli krzyż bywał znakiem chrześcijańskiej miłości: „Pokojowe nawracanie komplikowały od czasu do czasu próby rozszerzenia władztwa, podejmowane przez królów i książąt polskich. O ile parcie na wschód kończyło się często sukcesem, to w Prusach tylko zakłócało pracę misyjną i prowokowało ataki odwetowe pogan.

Jednakże wyrażanie żalu za popełnione błędy nie było w zwyczaju chrześcijańskich władców” – zauważa przypatrujący się z dalekiego dystansu stosunkom prusko-polskim amerykański historyk Urban.

Próby rozszerzania tego władztwa podejmowało wielu książąt polskich od Bolesława Chrobrego poczynając. W jego ślady szli inni władcy polscy, z których największą aktywnością wykazał się Bolesław Krzywousty, wyprawiając się na Prusy w latach 1107-1108, 1110-1111 oraz w roku 1115. Wobec powyższego zadomowione w polskiej historiografii mniemanie, że „zdecydowanie częściej takie wyprawy organizowali Prusowie” – jak piszą Mieczysław Bielski i Waldemar Rezmer – wydaje się być pozbawione podstaw. Bliższe prawdy jest natomiast to, co piszą dalej: „Wypadki te nie przyniosły rozstrzygnięcia, stały się natomiast przyczyną poważnego wyniszczenia plemion pruskich”.

Jeżeli istotnie Prusowie nieśli zagrożenie dla Mazowsza, co było zresztą prawdą, to należałoby spojrzeć na nie od strony zależności skutków od przyczyny.

Posądzanie zatem wyłącznie Prusów o żądzę łupiestwa nie jest sprawiedliwe, albowiem nie było ono obce i drugiej stronie tłącego się przez ponad dwa stulecia konfliktu, a zatem przyganiał kocioł garnkowi choć sam smolny. Możliwość zdobywania łupów inspirowała wszystkich, którzy udawali się na wyprawę zbrojną. Dlatego wyróżnianie w tym kontekście akurat Prusów, którzy nie znając sztuki stawiania liter nie pozostawili po sobie dokumentów pisanych, które można byłoby skonfrontować z tym, co napisali o nich biegli w tej sztuce, stawiało ich w pozycji z góry przegranej i umożliwiającej przypisywanie im cech możliwie najgorszych. I z tej możliwości korzystano nader skwapliwie, malując obraz czarno-biały. Czernią na tym obrazie mogli być, rzecz jasna, tylko Prusowie.

Rzadziej natomiast podnoszono kwestię obrony przez Prusów niezależności i to często za cenę życia. I z tej ich cechy prawdopodobnie albo nawet na pewno wpływał wysoce negatywny ogląd Prusów u Galla Anonima, Wincentego Kadłubka i Jana Długosza nade wszystko. Z czasem ogląd ten stracił na swej ostrości, ale w umyśle wielu pokoleń Polaków pozostała zakodowana tragedia, jakiej ofiarą padł z rąk Prusów św. Wojciech.

Postępy chrystianizacji niepokoiły głębiej zakorzenionych w pogaństwie Prusów, którzy zwrócili się w końcu przeciw nawróconym współplemioncom. Rosnący sprzeciw wobec działań misyjnych przeszedł w otwartą wrogość, która ujawniła się w formie najazdów na ziemie Mazowszan. Z pomocą księcia ruskiego Daniela Prusowie zmierzli się w otwartej bitwie z zastępami Konrada Mazowieckiego, który poniósł klęskę. Wkrótce potem Prusowie zapuścili się aż pod Płock, wywołując odwet ze strony księcia Konrada ze wsparciem Leszka Białego i Henryka Brodatego. Kolejne kampanie przeciw Prusom sprowokowały ich do kolejnych najazdów, w tym również na Pomorze Gdańskie, którego władca Świętopełk wystąpił po stronie polskiej. Prusowie zniszczyli m.in. siedzibę opactwa cystersów w Oliwie, rewanżując się za poczynione na ich ziemiach spustoszenia.

Nie godzi się przeto mówić o wyłącznej i przysłowiowej niemal agresywności Prusów w sytuacji, w której przychodziło im równie często bronić się co i atakować. Piastowie, podobnie zresztą jak wszystkie inne panujące wtedy dynastie, nie byli gołębiami pokoju z gałązką oliwną w dziobie. Byli władcami zaprogramowanymi na skierowaną głównie na północ ekspansję, którą nie tylko inspirowały ale i zgodnie z obowiązującą wtedy w Europie ideologią usprawiedliwiałały cele misyjne.

Do zaognienia stosunków prusko-polskich w początkach XIII wieku przyczynili się poniekąd sami misjonarze, którzy niekiedy wyżej stawiali uzyskiwane w wyniku swej działalności profity ziemskie nad zalecane neofitom dobra niebieskie. Był to dowód na to, jak dalece szczytne hasła rozmijały się z przyziemną rzeczywistością, skoro nawet po zbrojne środki sięgał nawet biskup Chrystian. Sprawilo to, że Prusowie zaczęli utożsamiać chrystianizację z niewolą, której za żadną cenę nie zamierzali się poddawać.

Cytowany prof. Urban jest zdania, że „religia zaczęła być ważniejsza dla obu stron później. Prusowie, kiedy już zostali sprowokowani, z pewnością nie mogli pozostawać w domach i odprawiać spokojnie swoich obrzędów, ale czuli się zmuszeni, zgodnie z utrwalającym się obyczajem, kontynuować najazdy na swych chrześcijańskich sąsiadów jeszcze długo po tym, jak już zemścili się za wyrządzone im wcześniej krzywdy”.

Kwestię, kto kogo i dlaczego, rozstrzyga Grzegorz Białuński: „W sumie jednak wielokrotne próby podporządkowania Prusów w pierwszym stuleciu istnienia państwa polskiego nie przyniosły żadnych trwałych efektów. Warta odnotowania jest również prawidłowość, która często mylnie jest przedstawiana w dotychczasowej literaturze, mianowicie przewaga i inicjatywa we wzajemnych polsko-pruskich stosunkach znajdowała się po stronie polskiej, ona też wykazywała zapędy ekspansjonistyczne”.

Tak było, dodajmy, nie tylko w pierwszym ale i w drugim stuleciu państwa polskiego do momentu, w który to państwo oddało inicjatywę oraz przewagę w ręce obce i Polsce, i Prusom. Miało to zdeterminować los obu tych społeczeństw i w dalszej konsekwencji wpłynąć na kierunki rozwoju sytuacji politycznej w całej Europie. Był to w każdym razie jeden z przykładów tego, jak pozornie niewielki całkiem ruch na szachownicy dziejów pociąga za sobą skutki przekraczające granice politycznej wyobraźni. A przecież już starożytni Rzymianie ukuli sentencję: cokolwiek czynisz, czyń roztropnie i bacz na koniec...

Historyczny błąd Konrada Mazowieckiego

Skoro bawiący jeszcze w Palestynie Krzyżacy zdołali osiąść wiedzę na temat dalekich Prusów nad Bałtykiem, ostrząc sobie apetyt na ich ziemie, to po przebiegłym z natury księciu Konradzie Mazowieckim można byłoby spodziewać się orientacji w przyczynach, dla których Krzyżacy zostali wyeksmitowani z niedalekiej w końcu węgierskiej ziemi Borsas. Jeśli nawet książę Konrad mógł coś o tym wiedzieć, to najwyraźniej wiedzę tę zlekceważył, dając się ponieść bardzo krótkowzrocznej i tragicznej w skutkach kalkulacji politycznej.

Bohater tej opowieści nie zaskarbił sobie uznania historyków i znawców przeszłości.

Paweł Jasienica: „Okrucieństwo przechodzące wszelką miarę i wyobrażenie stale cechowało postępowanie Konrada”.

Szymon Kobylński: „Drapieżne, o hakowatym nosie oblicze niespokojnego ducha (...) Niepokój w jastrzębim spojrzeniu, czarna kosmatość. Nadrabianie dumną pozą trwogi wzbierającej w rysach”.

Zbigniew Satała: „Konrad był człowiekiem ambitnym, nadto przewrotnym i podłym, nie wahał się przed popełnieniem gwałtu, zbrodni lub zdrady, jeżeli go to przybliżało do upatrzonego celu. Niemal całe życie intrygował, walczył przeciw najbliższemu, mordował, palił i niszczył”.

Takiego przeciwnika mieli ci „okrutni” i „dzicy” Prusowie, którym kronikarze polscy i krzyżaccy nie raczyli przyznawać miana człowie-

czeństwa. I pomyśleć że był to syn Kazimierza II Sprawiedliwego!

Daleki od kultuwowania sprawiedliwości był książę Konrad mający m.in. na sumieniu śmierć oślepiętego wpierw na jego rozkaz wojewody i doradcy Krystyna z Gozdowa oraz zgładzonego równie okrutnie Jana Czapłę, kanclerza i kanonika płockiego, który był nadto wychowawcą jego syna. Takie były wtedy czasy i nasz Konrad Mazowiecki zbyt daleko nie odbiegał od przyjętych w polityce reguł postępowania. Za złego ducha w tym rodzie uchodziła małżonka Konrada Agafia z rodu ruskiego księcia nowogrodzko-siewierskiego Świętosława.

Powodowany wybujałą ambicją władca Mazowsza postawił przed sobą dwa cele: wygranie walki o tron krakowski i poddanie swemu władztwu niepokonanych dotąd Prusów. Osiągnięcie obu tych celów podniosłoby jego prestiż głównie w oczach własnych. Historycy wiodą spór o to, który z tych celów był dla księcia Konrada ważniejszy, ale to nie zmienia postaci rzeczy: ze zdobyciem tronu krakowskiego wiodło mu się różnie, ale z podbięciem Prusów wiodło się całkiem źle. Do tego celu nie przybliżyły go podjęte w latach 1222-1223 wyprawy. I to nie dawało władcy Mazowsza spokoju. Trzeba było szukać na Prusów sposobu. Sposobem tym okazało się zaproszenie do Polski Krzyżaków, skoro ich powrót na Węgry okazał się wykluczony. Stało się to w Roku Pańskim 1226.

Trudno stwierdzić, w jakiej mierze była to decyzja podjęta przez księcia Konrada samodzielnie, a w jakiej za radą jego otoczenia, w którym znaleźli się pierwszy biskup Prus Chrystian, biskup płocki Günther i książę śląski Henryk I Brodaty, który od dawna sprzyjał Krzyżakom, a z którym Konrad miał wcześniej na pieńku. Wszyscy oni poparli pomysł oddania w pacht Krzyżakom Ziemi Chełmińskiej w zamian za zawojowanie przez nich Prus dla księcia Konrada, który oczyma swojej władczej duszy widział się już panem włości, jakich nie udało się zdobyć żadnemu z jego poprzedników. Ze strony Krzyżaków byłoby to wyświadczenie czegoś w rodzaju usługi politycznej na rzecz „szlachetnego a nadto dostojnego i najbardziej chrześcijańskiego władcy” jak określił Konrada Mazowieckiego Piotr z Dusburga.



Ryc. 36 – Konrad Mazowiecki

W relacji tego kronikarza rzecz miała się następująco: „W tym samym czasie zakon domu rycerskiego za sprawą jego mistrza brata Hermana von Salza przybierał na liczebności braci, bogactwie, sile i znaczeniu tak bardzo, że opinia o jego dobrej sławie, która rozeszła się daleko i szeroko, w końcu dotarła do wiadomości wspomnianego księcia. Z Bożego natchnienia utkwiała ona w jego sercu tak bardzo, że wspomnianych braci chciał zaprosić dla obrony swojej ziemi, wiary i wiernych (...) Zwoławszy zatem biskupów i swoich możnych wyjawiał im swój zamiysł prosząc, by odnośnie do niego udzielili mu zbawiennej rady. Ci jednomyślnie wyrazili zgodę wobec jego życzeń dodając, iż wiedza z wiarygodnego źródła, że wspomniani bracia są rycerzami doświadczoneymi we władaniu bronią i od lat swojej młodości zaprawionymi w walkach (...) Dlatego wyprawił pełnomocnych posłów wraz ze swoimi listami do wspomnianego mistrza Hermana, którzy gdy wyjawili mu i jego braciom przyczynę podróży, wówczas tenże mistrz po wielu naradach i różnych rozmowach odbytych ze swoimi braćmi na temat tych trudnych spraw, wreszcie za namową Ojca Świętego oraz cesarza Fryderyka II i książąt niemieckich, którzy obiecali mu w tej sprawie służyć radą i pomocą, przychylił się do prośby rzonego księcia”.

Więć o podjęciu w 1226 roku pertraktacji Konrada z rozglądającym się za miejscem na ziemi dla Krzyżaków Hermannem von Salza dotarła do ówczesnej opinii publicznej niejako za pośrednictwem cesarza Fryderyka II. W tym samym bowiem roku 1226 pospieszył on z promulgowaniem przyznanego Krzyżakom przywileju, o który zwrócił się do jego cesarskiej mości Hermann von Salza. W dokumencie swym cesarz nie tylko raczył potwierdzić akt darowizny mazowieckiego księcia, ale na podstawie przysługującego mu prawa do dysponowania ziemiami, jak je wtedy nazywano, pogańskimi przekazał całe Prusy w gestię Krzyżaków. Otrzymali oni również do cesarza inne przywileje, których posiadanie stawiało ich wielkiego mistrza na równi z książętami Rzeszy niemieckiej. Nie było to wtedy jeszcze, co prawda, równoznaczne z położeniem prawnych fundamentów pod państwo krzyżackie, gdyż zakonowi nie było wolno przyjmować w lenno jakiegokolwiek ziemi od osób świeckich, a taką osobą był cesarz Fryderyk II. Było to jednak wskazanie drogi, jaką można już było podążać do celu.

Mając w ręku takie atuty, Krzyżacy wyekspediowali dwa lata później do Polski swoich wysłanników w celu dopięcia sprawy na przysłowiowy ostatni guzik. Zażądali mianowicie od Konrada wskazania miejsca, w którym mogliby postawić stopę na ziemi polskiej. I otrzymali w 1229 roku miejscowość Orłowo pod Inowrocławiem, a rok później cały gród Nieszawę i cztery wsie okoliczne.

Nieco inaczej widział to Piotr z Dusburga: „Ponieważ wspomniani bracia domu niemieckiego (...) nie mieli gdzie głów swoich złożyć na ziemi pruskiej przekazane im już wcześniej przez rzonego księcia polskiego, przeto od dawna zamierzali urzeczywistnić zamiysł, by pośredku pomiędzy nimi a wspomnianymi Prusami mieć dla obrony rzekę Wisłę. Poprosili wspomnianego księcia, aby im wybudował jeden zamek. Ten jako mąż całkowicie posłuszny Bogu i gorliwy w wierze, kierując się znanym wierszem poety: *połowę pracy ma za sobą, kto dobrze zaczął*, zebrał swój lud i naprzeciw obecnego miasta Torunia wybudował im na pewnym wzgórzu zamek zwany Vogelsang, co po łacinie oznacza *cantus avium* – śpiew ptaków”.

Inny kronikarz niemiecki, Nicolaus von Jeroschin, napisał o tym proroczco: „Śpiewało tam wielu rannych nie tak jak śpiewają skowronki, ale bolesną pieśń umierającego łabędzia”.

Krzyżakom sprzyjali biskupi Chrystian i Günther tym chętniej, że darowizny na ich rzecz potwierdził w 1230 roku papież Grzegorz IX, który cztery lata później oddał im w lenno całe Prusy. Reszta była już teraz tylko kwestią czasu. Ze swej strony obaj ci dostojnicy kościelni też zdobyli się na hojne prezenty w postaci dóbr kościelnych, które przeszły w gestię osiadłego w Polsce zakonu niemieckiego. Była to zachęta do podjęcia dzieła nawracania Prusów.

Ironia losu polegała na tym, że i Konrad Mazowiecki, i biskup Chrystian, który z ramienia Rzymu kierował rozwijaną na terenie Prus akcją misyjną, nie zdawali sobie absolutnie sprawy z rzeczywistych zamiarów Hermana von Salza. Książę Konrad był pochłonięty konfliktami politycznymi, jakie trawiły ówczesne państwo polskie i dlatego z dużym zadowoleniem spoglądał na urządzanie się Krzyżaków na ziemi polskiej, żywiąc złudne przekonanie, że położą oni kres jego kłopotom z Prusami i poddadzą ich jego władztwu. Łudził się też biskup Chrystian, że utrzyma pełnomocnictwo Rzymu i nadal kierować będzie akcją misyjną w Prusach. Nadzieje te okazały się płonne, albowiem jego miejsce zajęli w końcu – i to za aprobatą Rzymu – Krzyżacy.

Obu ich przechytrzył wielki mistrz zakonu Hermann von Salza, który okazał się równie wielkim mistrzem dyplomacji, zdobywając dzięki niej powszechne w Europie poparcie dla swoich maskowanych wciąż jeszcze dążeń. Czy tylko dyplomacji?

Wychodząc z założenia, że do celu prowadzą wszystkie drogi, Hermann von Salza stanął przed papieżem Grzegorzem IX zapewniając, że Konrad Mazowiecki podarował Krzyżakom nie tylko gród Chełmno i okolice oraz inne grody na pograniczu polsko-pruskim, ale również zapewnił, że będą do nich należeć wszystkie terytoria, jakie uda się im zdobyć w Prusach. Na dowód tego mistrz krzyżacki przedsta-

wił dokument wystawiony w 1230 roku w Kruszwicy, w którym to dokumencie jest mowa o ziemiach zdobytych „na spokojne posiadanie z przymiotem prawdziwej własności i z władztwem”. I na tym oparł się papież, potwierdzając w swojej bulli rzekome nadanie Krzyżakom ziemi pruskiej. Rzekome, ponieważ w przekonaniu badających sprawę „kruszwickiego przywileju” historycy doszli do przekonania, że mają do czynienia z krzyżackim fałszerstwem. Wskazywałby na to również fakt, że w archiwach kancelarii papieskiej znalazł się nie oryginał, który dziwnym trafem zaginął, ale odpis rzeczzonego dokumentu. Na takich również fundamentach prawnych opierali Krzyżacy swoje dążenia do zagarnięcia całych Prus.

Cokolwiek by jednak na ten temat powiedzieć, jedno nie ulega wątpliwości: za fundatora zakonu krzyżackiego na ziemi polskiej uznać należy „szlachetnego a nadto dostojnego i najbardziej chrześcijańskiego władcy”, księcia mazowieckiego, kujawskiego, sieradzkiego, łęczyckiego i krakowskiego Konrada, któremu zamarzyło się ostateczne rozwiązanie kwestii pruskiej.

Ciekawe jak na to wszystko patrzył i co o tym myślał król Węgier Andrzej II, który w porę potrafił przejrzeć podstępną naturę krzyżactwa i wyciągnąć zbawienne dla swojego państwa wnioski.

Tron i ołtarz przeciw Prusom

Los, jaki miał spotkać Prusów, był z całą pewnością skutkiem wielu złożonych niekiedy przyczyn. Uproszczeniem byłaby więc teza, że sprawcą ich tragedii byli jedynie Krzyżacy albo tylko Konrad Mazowiecki. W miarę obiektywne – o ile coś podobnego jest w ogóle możliwe – podejście do tematu wymaga szerszego spojrzenia oraz uwzględnienia ducha i charakteru czasów, w jakich rozgrywał się dramat tego ludu egzystującego na peryferiach chrześcijańskiej już wówczas w znacznym stopniu Europy. I tej chrześcijańskiej Europie przypadł bardzo daleki od chwały zaszczyt zainicjowania i monitorowania działań, które doprowadziły w końcu do zniknięcia Prusów ze średniowiecznej mapy etnograficznej tego kontynentu. O tym, że było to absolutnie sprzeczne z wyrażoną w Dekalogu istotą chrześcijaństwa, dowodzić tutaj nie ma potrzeby.

Nie do podważenia natomiast jest stwierdzenie, że w tym, podobnie zresztą jak i w wielu innych przypadkach, było to, używając terminologii cybernetycznej, sprzężenie zwrotne religii z polityką albo, jak kto woli, mariaż polityki z religią. W tym przypadku w grę wchodził również czynnik *stricte* narodowy, gdyż Krzyżacy byli narzędziem eks-

pansji germańskiej, która posłużyła się krzyżem w celach sprzecznych z jego znaczeniem chrześcijańskim.

Gwoli sprawiedliwości trzeba jednak przyznać, że to nie Germanie byli pierwsi, którzy ewangelizowali pogan, dzierżąc w lewej ręce krzyż a w prawej miecz. Palma pierwszeństwa należy się Karolingom. Nie kto inny jak Karol Wielki uderzył w VIII wieku na germańskie plemię Sasów przyrzekając, że albo ich ochrzci, albo wygubi. Dewizą tą kierowali się potem napadający na Słowian Sasi.

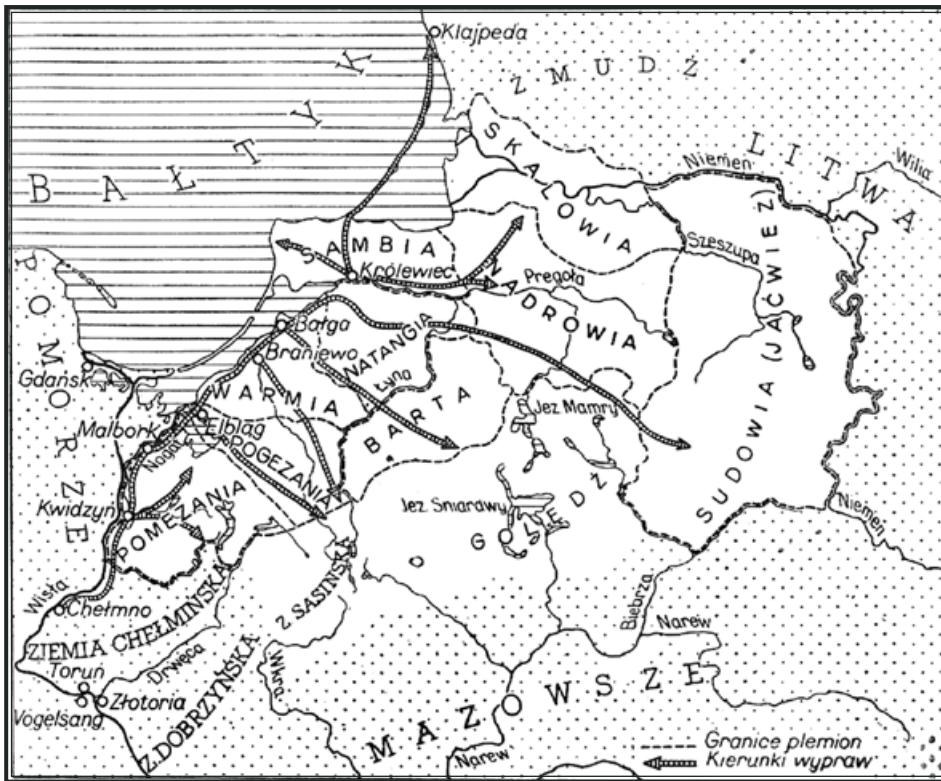
„Z zachodu zawędrowało hasło misji z pomocą żelaza do Polski i znalazło oddźwięk w kronikach Galla Anonima i Wincentego Kadłubka – pisał Henryk Łowmiański. – Ale w praktyce władcy świeccy wkładali najwięcej energii we prowadzenie podbojów i obarczali pokonanych daninami, a mniej dbali o ich nawracanie. Już za Karola W[ielkiego] mówiono, że dziesięciny, czyli ciężary nakładane na neofitów, burzą wiarę Sasów. Temu podobne zarzuty (...) były pospolite w kronikarstwie niemieckim, a w Polsce mistrz Wincenty wytykał Bolesławowi Kędzierzawemu, że ujarzmiwszy (część) Prusów w celu zjednania ich dla wiary, kontentował się ściąganiem trybutów, a zrezygnował z nawracania”.

I tak nadeszły czasy krucjat, które zainicjował papież Urban II, wzywając na synodzie w 1095 roku w Clermont rycerstwo Europy Zachodniej do odebrania Ziemi Świętej muzułmańskim Turkom. Pół stulecia później, w roku 1147, papież Eugeniusz III proklamował podjęcie tzw. krucjaty połabskiej przeciw pogańskim Słowianom zasiedlającym zachodnie wybrzeże Bałtyku. Był to początek epoki krucjat bałtyckich, które z różnym nasileniem trwały do połowy XIII wieku. Obok Liwonii, Estonii i Finlandii na drodze krzyżowców znalazły się Prusy.

O uzasadnieniu przez kurie rzymską krucjat bałtyckich tak pisze Iben Fonnesberg-Schmidt: „Piąte przykazanie i nakazy Chrystusa obligowały Kościół do bycia oddanym sprawie pokoju. Średniowieczna teologia, wypowiadając się w kwestiach wojny, czerpała z nauk św. Augustyna z Ippony (...) Opierając swoją doktrynę na klasycznym rozróżnieniu między wojną sprawiedliwą a niesprawiedliwą, proponował on zestaw kryteriów umożliwiających rozróżnienie tych dwóch typów konfliktów”.

Krucjaty bałtyckie uznano za wojny sprawiedliwe, gdyż miały one bronić rozwijających się społeczności misyjną chrześcijan. „Nad Bałtykiem misje poprzedzały krucjaty i często to właśnie aktywność projektów ewangelizacyjnych prowadziła do ogłaszania krucjat bałtyckich – wzywanie krzyżowców do udania się nad Bałtyk było papieską odpowiedzią na napływające stamtąd prośby misjonarzy o pomoc” – pisze dalej Fonnesberg-Schmidt, stwierdzając w końcu: „Zarówno Eugeniusz III jak i Aleksander III dopuścili do nawracania pogan siłą, co stało

W krucjaty bałtyckie angażował się również papież Innocenty III, wyznaczając im dwa zadania: nawracanie niewiernych i szerzenie wiary chrześcijańskiej oraz obronę już ochrzczonych przed niewiernymi. Krucjaty popierał także papież Honoriusz III, który stawiał na równi wyprawy krzyżowców nad Bałtyk z wyprawami do Ziemi Świętej. I jednym, i drugim udzielał bowiem odpustu zupełnego.



Prokrzyżacką w pełni politykę prowadził papież Grzegorz IX, który wiązał z zakonem niemieckim głębokie nadzieje na włączenie Prus w obręb świata chrześcijańskiego. Stąd też bardzo życzliwie podchodził do jego misji w Prusach. Wyrazem tej życzliwości było spełnianie wszelkich życzeń, jakie kierowali Krzyżacy do Stolicy Apostolskiej. I trudno byłoby się temu dziwić, skoro nader mile widzianym gościem w Rzymie bywał wielki mistrz Hermann von Sal-

Krzyżakom sprzyjał także papież Innocenty IV, który „dał zakonowi krzyżackiemu w kwestii organizowania krucjat wolną rękę. Właściwie oznaczało to zgodę na permanentną krucjatę na terenie Prus – zadziwiające ustępstwo, zważywszy na typowe dla Innocentego IV podkreślanie swych prerogatyw (...) Ustępstwo to było w praktyce zrzeczeniem się kontroli nad naborem krzyżowców do kampanii w Prusach na rzecz zakonu” – komentuje Fonnesberg-Schmidt.

VIII. DRANG NACH PREUSSEN

Pół wieku krzyżackiego ludobójstwa

„Kluczem do sukcesu Zakonu Niemieckiego – dowodzi duńskiej proveniencji historyk brytyjski Eric Christiansen – był przykład Kawalerów Mieczowych z Inflant. Trzeba było zacząć od zbudowania szeregu nadrzecznych zamków, które posłużyłyby za bazy dla Krzyżowców; dopiero potem można było pomyśleć o systematycznym zdobywaniu dalszych terenów i posunięciu się na wschód za Niemen”.

Z doświadczeń Kawalerów Mieczowych uczynił użytek praktyczny Hermann von Balk, rezygnując zrazu z wielce ryzykownych wypraw w głąb spowitej dziewiczą puszcą ziemi pruskiej i kierując się wzdłuż prawego brzegu Wisły na północ ku Pomezanii i dalej, ku Morzu Bałtyckiemu. Wpierw jednak dokonał krwawej czystki etnicznej na podarowanej krzyżactwu i zasiedlonej dotąd w znacznym stopniu przez ludność pruską Ziemi Chełmińskiej.

Zgodnie z przyjętą strategią Krzyżacy ruszyli na północny wschód od Chełmna, by wznieść pierwsze swoje zamki w Kwidzynie i Radzynie. Stamtąd mogli już z powodzeniem atakować Pomezanów, których zmusili w końcu do zawarcia pokoju. Hermann von Balk popłynął dalej na północ, zostawiając na swej drodze nowe grody i odcinając tym samym Pomezanom dostęp do ważnego dla nich szlaku handlowego.

Do budowy pierwszych swoich grodów używali Krzyżacy kamieni, drewna i ziemi. Z czasem, a ściślej, od połowy XIII stulecia, w surowym, pierwotnym krajobrazie ziem pruskich zaczęły wyrastać warowne zamki z kamienia i cegły.

Dziś jeszcze doliczyć się można ich w Polsce ponad czterdziestu, z tego większość na terenie dawnych Prus. Sytuowano je w odległości 15-30 kilometrów jeden od drugiego. W arsenałach zamkowych Krzyżacy gromadzili wykuwaną na miejscu broń oraz zapasy żywności. Z zamków wypadała ciężka jazda, za którą ciągnęła piechota, a wyprawę zamykały tabory. Takie *rejzy*, jak zwano wypadły krzyżackie, kierowały się wzdłuż prawego brzegu Wisły na północ, ku Zalewowi Wiślanemu. Tak pisał o tym Henryk Łowmiański: „Ci »misjonarze«-zdobywcy odznaczali się niesłychaną bezwzględnością w postępowaniu z tubylcami i zmuszali ich do posłuszeństwa, nie cofając się przed okrutnymi środkami, budzącymi grozę nawet w niezbyt wrażliwej na fizyczne cierpienia średniowiecznej Europie”.

Wydłużał się rejestr masowych mordów, palenia ludzi żywcem, wyłupywania oczu, gwałtów i uprowadzania w niewolę, nie mówiąc o grabieży, dewastacji, pustoszenia i puszczania resztek mienia z dymem. Niemiecki z ducha Zakon Krzyżacki zmienił spokojną krainę pruską w istne piekło na ziemi.

Tymczasem amerykański znawca tematyki krzyżackiej, William Urban pisze: „Trudno się spodziewać, żeby Krzyżacy byli oceniani na podstawie swoich najbardziej konsekwentnych oświadczeń i działań, ponieważ w różnych okresach zachowywali się – jak większość ludzkich organizacji – bardzo różnie; jeśli ktoś stale widzi w nich tylko najgorsze cechy, a w ich wrogach – najlepsze, może rzeczywiście uznać ich za wcielenie zła; i właśnie w taki sposób wielu historyków (...) pisało o niemieckich wojownikach”.

Cóż na to poradzić, że pamięć o zbrodniach bywa trwalsza od pamięci o dobrodziejstwach...

Nadszedł tragiczny dla Prusów rok 1234. Wsparci rekrutami z Niemiec i hufcami rycerstwa książąt Henryka Brodatego, Konrada Mazowieckiego, Kazimierza Kujawskiego, Władysława Wielkopolskiego i gdańskiego Świętopełka oraz brata Sambora Krzyżacy napadli na ziemię Resia. Drogę ich pochodu znaczyły gwałt, grabież, ogień i rozlew krwi, co wiernie zrelacjonował nie kto inny jak kronikarz krzyżacki. Jednakże systematyczny podbój Prus, jeśli nie liczyć wcześniejszych napadów zbrojnych, rozpoczęła na dobrą sprawę bitwa wydana tego samego roku nad rzeką Dzierzgonią zaludnianą „kraię pod lasami” Pomezanom przez owych niemieckich wojowników z walnym udziałem licznych zastępów, co godzi się podkreślić, rycerstwa polskiego. Jak podaje Dominik Szulc, „wszystka Lechia ruszyła się na wyprawę Krzyżową, od Odry do Wisły, w szczególności zaś Henryk Szlązki przyprowadził z sobą 3,000 wojowników, Konrad Mazowiecki 4,000, Kazimierz Kujawski 2,000, Władysław Wielkopolski 2,200, Świętopełk Pomorski z bratem Samborem 5,000, a łącznie 16,200. Tymczasem całe Niemcy nie dostarczyły więcej Krzyżowników nad 5,000, podług Voigta”

Jak z tego wynika, to książęta polscy na dobrą sprawę wygrali tę batalię dla Krzyżaków, którzy już całkiem niebawem zrewanżowali się im w sposób dla siebie typowy, czyli zdradą i agresją.

„O samej bitwie niezbyt wiele można powiedzieć. Pewne jest, że była niezwykle zacięta, że trwała cały dzień, że gwałtownością przewyższała wiele starć tego okresu, i że sytuacja zmieniała się z godziny na godzinę. Szczęście uśmiechało się raz do jednej, raz do drugiej strony. Bitwa istotnie była bardzo krwawa. Prusowie jednak nie sprzedali tanio swej skóry. Według niektórych autorów na placu boju legło obok 5 tysięcy Pomezanów ponad 4 tysiące rycerstwa chrześcijańskiego (...)

Pozycja Zakonu została znacznie wzmocniona, on też odniósł największe korzyści polityczne” – piszą o tym pierwszym wielkim starciu Krzyżaków z Prusami znawcy batalistyki Mieczysław Bielski i Waldemar Rezmer. Wątpliwości ich ulega tylko liczba poległych, wydając się być znacznie przesadzoną.

Nie oznaczało to jednak końca wojny o ujarzmienie Pomezanii, gdzie wciąż mnożyły się likwidowane przez Krzyżaków ogniska pruskiego oporu i przez kolejne dwa lata trwały jeszcze walki lokalne. W ich wyniku Prusowie utracili kolejne swoje grody, w tym Sztum i Prabuty.

W roku 1236 znajdujący się już nad Zalewem Wiślanym oddział krzyżacki napotkał na swej drodze silnie umocniony pruski gród Honedę. Nie odważając się na przypuszczenie szturmowe, najeźdźcy zadowolili się rabowaniem i paleniem okolicznych osad. Uwadze ich uszli nadciągają-

cy od strony Honedy Prusowie, którzy zmiotli ich z powierzchni ziemi. Rok później Hermann von Balk na czele wzmocnionych sił ponowił udaną tym razem próbę opanowania Zalewu Wiślanego, gdzie położył fundamenty pod silnie ufortyfikowany gród Elbląg. Droga do „kraju zarośli” czyli Pogezanii stanęła przed Krzyżakami otworem.

Kolejne podjęte w 1237 roku ataki wywołały zacięty opór napadniętych Prusów. Nie będąc jednak w stanie oprzeć się watahom krzyżackim, Prusowie woleli uchodzić wraz z rodzinami w nieznane niż popaść w niewolę. Zachęciło to Krzyżaków do nowych podbojów. Tak litował się nad ich ciężkim losem kronikarz niemiecki Piotr z Dusburga: „Nikt nie może szczegółowo wyliczyć, na ile przeciwności, na ile niebezpieczeństw i trudności narażali się mistrz i bracia, aby dzięki nim wiara w Chrystusa mogła doznać należnego wzrostu i rozszerzyć granice chrześcijaństwa. Dlatego też, kiedy za sprawą Boga, bez którego nic się nie dzieje, Pomezanie i Pogezanie poddali się wierze i braciom, tenże sam mistrz i bracia poczęli przygotowywać się do wojny przeciw Warmom, Natangom i Bartom”.

W 1238 roku krzyżactwo uderzyło na „ziemię czerwoną”, czyli Warmię, której pospieszyły z pomocą sąsiednie plemiona Pogezanów, Natangów i Bartów. Niestety, pojęcie interesu ponadplemiennego nie było Prusom bliskie i sojusz tych czterech plemion okazał się nietrwały.



Ryc. 37 – Postępowanie Krzyżaków z bezbronnymi Prusami. (mal. W. Kossak)

W miarę opanowywania ziem pruskich przez Krzyżaków zdarzały się coraz częściej przypadki sprzeniewierzenia się swojej tożsamości narodowej. „Wielu Prusów nie wierzyło jednak w możliwość walki. Do Krzyżaków udała się spora grupa możnych, którzy porzucając starą wiarę i pobratymców, wchodzili na drogę zdrady za cenę nadań u przyszłych zdobywców. Oto los jaki spotkał jednego z nich, Gedune z rodu Kande-monidów. Za cenę wolności i przywilejów obiecał przeprowadzić krzyżowców przez mokradła swoich rodzinnych ziem, aby mogli oni wyjść na tyły jego ziomeków. W zamian obiecano mu darowanie życia (...) Gdy w końcu tam dotarł, okazało się, że doszczętnie spalono jego osadę, a całą rodzinę wycięto w pień. Czy był to przypadek, złośliwość, czy też pogarda dla neofity?” – zastanawiają się Agnieszka i Robert Sypkowie.

Nie był to żaden przypadek, bowiem rycerze spod znaku czarnego krzyża wstawili się podobnym postępowaniem już na samym początku swej zbrodniczej działalności. Do annaków podboju przeszła odnotowana wieść o losie Prusa Pipina. Przyjął on wprawdzie chrzest, ale popadł w konflikt z krzyżactwem, które skazało go na śmierć. Oprawcy wydarli mu wnętrzności, przybili je do pala i zmusili ofiarę do biegu dookoła. Miało to być memento dla wszystkich Prusów, którzy odważyliby się na jakikolwiek sprzeciw wobec Zakonu.

W tym stanie rzeczy wystarczyło niewiele lat, by pod jarzmem krzyżackim znalazły się plemiona pruskie osiadłe wzdłuż prawego brzegu dolnej Wisły i Mierzei Wiślanej. Stąd poszedł atak Krzyżaków w stronę pruskiego interioru. Około 1240 roku stanął i pierwszy poza strefą wybrzeża zamek krzyżacki Bartenstein czyli dzisiejsze Bartoszyce.

W 1249 roku Krzyżacy uderzyli na Sasinię i Galindię, sposobiąc się do ataku na najbogatszą acz nie dającą się ujarzmić Sambię i najeżdżając niejako po drodze kolejne ziemie pruskie, a to Nadrowię i Skalowię. Kronikarz niemiecki Nicolaus von Jeroschin tak opisał ich wyczyny: „Wymordowali tak wielu nieochrzczonych, że wielu z nich utonęło we własnej krwi. Pojmali mężczyzn i kobiety w ich kryjówkach i wyciągnęli ich z powrotem. I kiedy przygotowali się do odstąpienia (...), wódz Skalowów, Kamienny Bóg (...), zebrał wielką rzeszę swoich wojowników i ścigał wojsko braci. Kiedy mistrz się o tym dowiedział, wysłał silne oddziały na jedno skrzydło i pozostał w ukryciu, aż Skalowowie zbliżyli się, żeby go zaatakować. Wtedy bracia wyskoczyli z zasadzki, wielu wycięli, a resztę zmusili do ucieczki”.

I ze Skalowii, i z Nadrowii wyruszał w stronę Litwy exodus ludności, pozostawiając za sobą wyludnioną przestrzeń, którą brała w swoje władanie zachłanna puszcza.

W końcu przyszła kolej na Sambię, która bogactwem swoim nęciła nie tylko Krzyżaków. Wcześniej, co warto przypomnieć, u wybrzeży tego



Ryc.38 Mord, grabież, gwałt.

nizacji tej ziemi pruskiej. Do misji Norwegów w końcu nie doszło, ale już sam fakt dowodził, że Sambia była przedmiotem zainteresowania nie tylko Krzyżaków. Tym bardziej należało więc przystąpić do ostatecznego rozwiązania kwestii sambijskiej.

Z inicjatywą wyszedł komtur z Dzierzgonia Heinrich Stange, stając na czele sił krzyżackich, które dotarły do Sambii, paląc po drodze pruskie siedliska i wycinając święte gaje. Ostrzeżeni przed zbliżającym się niebezpieczeństwem Sambowie zdecydowali się stawić opór. Krzyżactwo podało tyły i poniosło klęskę. Z życiem nie uszedł nawet komtur Stange. Z klęski tej zakon wyciągnął naukę na przyszłość: odwołując się z apelem o pomoc zbrojną do władców Europy Zachodniej, postanowił okrążyć Sambię od strony północnej i w tym celu w 1253 roku wznosił gród warowny Kłajpedę. Sambia znalazł się w potrzasku tym większym, że jej siły zbrojne dalece nie dorównywały liczbie najeźdźcom.

Krzyżacy uderzyli na Sambię po raz drugi. Wystarczyło kilka zaledwie tygodni, by podzieliła ona los wszystkich podbitych dotąd ziem pruskich. Stawiającym opór Sambom groziła śmierć od krzyżackiego mie-

bursztynodajnego półwyspu pojawiali się wikingowie a po nich wojownicy duńscy wysyłani przez Kanuta Wielkiego i Kanuta IV po łupy i słynące z urody sambijskie białogłowy. W ślady swych poprzedników na duńskim tronie poszedł również Waldemar II, jednakże nigdy nie udało się Duńczykom narzucić Sambii swojego władztwa i skolonizować jej terytorium. Zaprawieni w sztuce żeglarskiej Sambowie byli bowiem w stanie skutecznie odpierać duńskie zakusy na swoje ziemie i dobytek. Sambią interesował się też król Norwegii, Haakon IV, który wyjednał w 1252 roku u papieża Innocentego IV ogłoszenie bulli w sprawie swojego udziału w chrystia-

cza. W końcu 1255 r. cała Sambia była już spacyfikowana. Krwawa saga Prusai, czyli „ludzi lagun” dobiegała kresu.

Do zdobycia pozostały teraz ostatnie już ziemie pruskie: Nadrowia i Skalowia. Tam również Krzyżacy dowiedli, na co ich stać, dopuszczając się masowych mordów, porwań w niewolę, grabieży koni i bydła oraz puszczania z dymem wszystkiego, co nie dało się zrabować. Większość ocalałej przy życiu ludności pruskiej zbiegła na Litwę, pozostawiając za sobą spaloną ziemię. Mimo to jednak pacyfikacja Nadrowii trwała ponad dwa lata. Nie mniej natrudzić się musieli Krzyżacy przy podboju w latach siedemdziesiątych Skalowii, torturując i wycinając w pień mężczyzn, uprowadzając kobiety i dzieci i paląc grody oraz osady pruskie, w tym Ragnetę, Ramigę i Labiau. „Na zdobytych pruskich grodach – pisze znawca dziejów podboju Prus, Sławomir Klec-Pilewski – po uprzednich wzmocnieniach Krzyżacy osadzali swoje załogi nie tylko dla kontroli zdobycznego terytorium, ale też dla kontynuowania wypadów na Litwę. Lokalizacja i fortyfikacja grodów skalowskich była tak przemyślana, że pomimo krzyżackich potężnych sił i ich doświadczenia, dopiero po kilkuletnim oblężeniu (...) i ucieczce obrońców stawały się one ich zdobyczą. Przez kilka lat Prusowie potrafili żywić się jedynie rybami z jeziora i rzeki”.

Ukoronowaniem trwającego 53 lata podboju Prus był zbrojny najazd na zbliżoną etnicznie do Prusów ale położoną na kierunku ekspansji Krzyżaków Jaćwież. Kalendarz wskazywał rok 1283. Ten triumf niemczyzny przypadł na kadencję jedenastego wielkiego mistrza Zakonu Szpitala Najświętszej Marii Panny Domu Niemieckiego Hartmanna von Heldrungen. Biały płaszcz z czarnym krzyżem był przesiąknięty krwią.

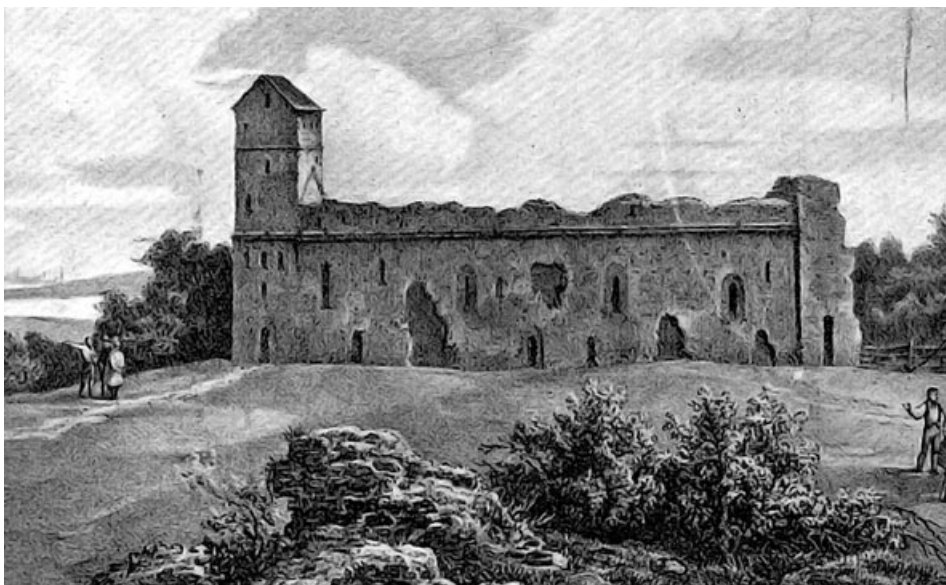
Biel, czerń i czerwień staną się kilka stuleci później barwami hitlerowskiej III Rzeszy.

Krucjata według Piotra z Dusburga

Nie od rzeczy będzie spojrzeć na podbój Prus oczyma samych Niemców, a to w celu uniknięcia zarzutu zbyt czarnej oceny misji Zakonu Krzyżackiego. Otóż sumienny po niemiecku autor dzieła pt. „Kronika Ziemi Pruskiej”, Piotr z Dusburga, przybliżył potomnym całą prawdę o tym, czym był w istocie i jak przebiegał w Prusach proces chrystianizacji. W części pierwszej swojego dzieła kronikarz snuje wnikliwe rozważania „O broni cielesnej i duchowej”, zaliczając do niej tarczę, miecz, włócznię, puklerz, kolczugę, łuk i kołczan, strzałę, procę, kij oraz hełm i przechodząc i do omówienia

potrzeby korzystania z owej broni. I takie były krzyżackie narzędzia chrystianizacji Prusów.

„Istnieje sześć powodów, dla których korzystamy z broni duchowych i cielesnych. Po pierwsze dla ćwiczenia, abyśmy zaprawiali się wojnach zgodnie z wolą Boga (...) A cóż jest wart na wojnie ten, kto nie został wyćwiczony w posługiwaniu się bronią? (...) Lecz ponieważ służbą wojenną jest życie człowieka na ziemi, przeto, jak szybko przychodzi człowiek na świat, zaraz wstępuje na pole walki przeciwko mocom piekiel-



Ryc. 39 – Zamek krzyżacki Bałga. Prusowie umocnili w 1236 roku starodawny drewniany zamek. Dodatkowo broniła go zatoka Fryska i niedostępne bagna. W roku 1239 zdobył zamek marszałek Zakonu Dytrych de Bernheim. Ruiny pod koniec XIX wieku.

nym, a broń w naszej walce nie jest cielesna, ale posiada moc burzenia od Boga (...) Po drugie, korzystamy z broni cielesnych przeciw zasadzkom wrogów (...) Po trzecie korzystamy z broni cielesnych przed otwartą napaścią wrogów (...) Z tego powodu bracia domu niemieckiego od czasu wejścia na ziemię pruską aż po dzień dzisiejszy nieprzerwanie czynią użytek z miecza, aby zawsze być gotowymi do obrony, jeśliby doszło przeciw nim do jawnego albo skrytego najazdu ze strony wrogów. W ten sam sposób posługujemy się orężem cnót przeciw jawnym atakom diabła (...) Po czwarte korzystamy z broni cielesnych w obronie pokoju, abyśmy mogli nasze mienie posiadać w pokoju (...) Po piąte, abyśmy mogli odzyskać

utracone mienie (...) Po szóste, dla demonstracji siły, aby wrogów na widok broni ogarniał strach” – pisał krzyżacki kronikarz.

Tenże sam Piotr z Dusburga pozostawił po sobie równie obszerną jak i pedantycznie drobiazgową relację o tym, jak przy pomocy tego oręża niemieccy bracia zakonnicy nawracali Prusów.

„*O zniszczeniu dwóch zamków i o śmierci Pipina.* Opowiadają niektórzy, że (...) Prusowie mieli powyżej Torunia nad brzegiem Wisły zamek zwany Rogów, a poniżej w dolnym biegu jeszcze inny (...) Pośrodku pomiędzy tymi dwoma zamkami żył pewien szlachetnie urodzony człowiek z Pomezanii Pipin (...) Żaden chrześcijanin nie mógł wyjść z zamku tak, aby nie został przez niego pojmany lub zabity (...) W końcu bracia wszczęli wojnę z mieszkańcami zamku Rogowa i tak, jak się Bogu spodobało, zabili wielu z nich i uprowadzili ich dowódcę; tenże dowódca, aby uniknąć śmierci, oddał im swój zamek i z postępem czasu, kiedy mieszkańcy drugiego zamku pijani padli na ziemię w czasie jakiejś libacji, poprowadził tam braci wraz z wojskiem, którzy wdarli się gwałtem, pozabijali wszystkich, a zamek obrócili w perzynę. Niedługo potem wydał on swojego siostrzeńca Pipina w ręce braci, którzy przywiązawszy go do ogona końskiego powlekli do Torunia i tam powiesili na drzewie”.

„*O zamku w Bałdze* (...) Kiedy przybili do brzegów Bałgi, wysiedli na ląd i ustawili szeregi łuczników w stosownych miejscach oraz przystawili drabiny do murów, i mężnie natarli na wspomniany zamek Prusów. I przy pomocy współpracującego z nimi Kodrunusa, dowódcy oblężonych, siłą go zdobyli, biorąc ludzi w niewolę, innych wycinając w pień”

„*O przybyciu margrabiego miśnieńskiego.* W tym czasie szlachetny i dostojny, Bogu oddany książę Henryk, margrabia miśnieński przybył do ziemi pruskiej wraz z 500 mężami szlachetnymi i wyposażonymi w broń oraz bogaty ekwipunek. Wszelka uwaga i wysiłki tego męża były zwrócone ku niszczeniu niewiernych i ku rozszerzeniu granic ziem chrześcijańskich”.

„*O zniszczeniu wielu zamków i o ujarzmieniu Pomezanów.* W ziemi pomezkańskiej znajdował się niegdyś obszar zwany Rezzą, w którym mieszkali sławni i doświadczeni wojownicy. Na nich to wspomniany książę – przykładając rękę do pług i nie oglądając się do tyłu – mężnie natarł, niszcząc raz po raz grabieżą, ogniem i wielkim rozlewem krwi niewiernych. Zamek ich (...) oraz wszelkie umocnienia, jakie mieli w tym miejscu, które nazywa się Sztum, i jakie mieli w pobliżu (...) Prabut i Obrzynowa, w pobliżu jeziora Družno i Wielbarka, przemocą zdobył i obróciwszy w perzynę zrównał z ziemią, a niewiernych zabił lub wziął do niewoli”.

„*O klęsce niewiernych i o zniszczeniu zamku Partegal i umocnień* (...) Przeto za radą tego Pomandy zebrali się wszyscy znaczniejsi

z Warmii, Natangii i Barcji oraz inni zdolni do walki, i rozbili obóz dla oblężenia Bałgi, ale bracia, którzy dużo wcześniej wiedzieli o tym wydarzeniu i przygotowaniach (...) wyszli pod bronią do bitwy przeciw Prusom i pozabijali ich aż do całkowitej zagłady, tak iż nawet jeden spośród nich nie ocalał(...) Po tym wydarzeniu tenże książę i bracia razem ze swoim wojskiem podeszli pod zamek Partego; i pod umocnienia, i zdobyli je i spalili na popiół; całą załogę zaś pojmali i w pień wycięli”.

„O wojnie z Sambami i o zniszczeniu okręgu Germanu. Wiele wojen prowadzono przeciw plemieniu Sambów, których szczegółowe opowiadanie trwałoby zbyt długo; jednak o niektórych trzeba wspomnieć. Brat Henryk zwany Stange, komtur z Dzierzgonia z wielkim wojskiem z polecenia mistrza wyruszył na wojnę przeciw Sambii (...), zniszczył ją ogniem i grabieżą (...), zabijając i biorąc w niewolę wielu ludzi”.

„O wojnie przeciw ziemi Wohnsdorf i o zdobyciu zamku Kapostete. A ponieważ tenże Tirsco znał doskonale drogę do sąsiednich ziem, dlatego komtur Królewca razem z wojskiem Sambów, pod wodzą rzeczonoego Tirsco, wkroczył niespodziewanie na ziemię Wohnsdorf, przystawił drabiny do murów i uczynił należycie to, co jest konieczne do przeprowadzenia szturm, zamek Kapostete gwałtem zdobył i obrócił go w perzynę; we wspomnianym zamku oraz w okręgu, w którym się zamek znajdował, pochwylił i zabił wielu ludzi, następnie zniszczył całe terytorium grabieżą i ogniem, i wycofał się”.

„O zdobyciu innych zamków i o podboju ziemi Wohnsdorf. W następnym roku ten sam komtur Królewca ponownie zebrał silne wojsko i wyruszył do wspomnianej ziemi Wohnsdorf, rozbił obóz i przystąpił do oblężenia zamku Ochtolite, zdobywając go w sposób wyżej opisany; tam oraz w okręgu, w którym znajdował się zamek, wielu ludzi pochwylił i zabił, a sam zamek doszczętnie spalił”.

„O spustoszeniu pewnej części Natangii. Razem z tymi mężami z Wohnsdorf i z innymi, których mógł ściągnąć, tenże komtur zebrał wojsko i wkroczył do pewnej pogranicznej części Natangii (...) i spustoszył ją grabieżą i ogniem. Naczelnika tego obszaru nadgranicznego zwanego Goduke zabił wraz z dwoma synami i wieloma innymi, a jego żonę i całą służbę z kobietami i dziećmi, i innymi łupami uprowadził”.

„O zwycięstwie, w którym hrabiowie z Jülich i z Marchii zabili 3000 Sambów (...) Wówczas krzyżowcy przygotowali się do walki, i hrabia z Marchii zaatakował konnicę, zaś pozostali ruszyli na oddziały piechoty, tak że wsparci pomocą Bożą w chwale odnieśli zwycięstwo nad wrogiem: jedni polegali od miecza, niektórzy podali tyły, inni wycofali się do wioski (...), i tam z wielką trudności zostali pokonani. Trzeba bowiem było na [pomoc] przywołać z Królewca wszystkich braci i jego załogę. Ci odważnie natarli na nieprzyjaciół i po długiej walce (...)



Ryc. 40 – Germańskie piekło.

wszystkich wrogów zabili. I tak dzięki miłosiernemu Bogu zginęło tego dnia ponad trzy tysiące Sambów i innych Prusów (...)

„O zwycięstwie braci nad Sambami w okręgu Bethen (...) Przeto przybyli bracia z Królewca ze swoim wojskiem o wyznaczonej porze do umówionego miejsca i zaczęli wspomniany okręg pustoszyć grabieżą i ogniem (...) Zaniepokojeni tym Sambowie zebrali się i jako nieprzyjacieli natarli na wojsko braci, i kiedy bracia chcieli już rzucić się do ucieczki (...), nadeszło wojsko braci z Inflant razem z liczną i silną konnicą, tak iż zaraz natarli na nieprzyjaciół i całe wojsko Sambów mieczem unicestwili oraz pojmali kobiety i dzieci. Domy w tym kręgu i przyległości spalili na popiół”.

„O zniszczeniu okręgu Rinow i śmierci jego mieszkańców. Kiedy wiadomość o tym doszła do uszu braci z Królewca, oburzeni tym, zebrali (...) wojsko i wkroczyli do okręgu Rinow, zabili wszystkich mężczyzn, uprowadzili kobiety i dzieci z całym ich majątkiem, i tak ponownie ziemia sambijska żyła w pokoju jak wcześniej”.

„O zdobywaniu zamku w Bartoszyce (...) Na zamku bartoszyckim przebywał pewien mąż zwany Miligedo, który był tak bardzo odważny, że Prusowie oceniali, iż jego śmierć mogłaby się równać z wybiciem połowy oblężonej załogi. Dlatego powzięli plan, w jaki

sposób pochwycić go podstępnie i zabić (...) Tymi i innymi sposobami wielokrotnie go atakowali, aż w końcu zwiedli go i zabili. W ten sam sposób zabili pewnego męża zwanego Troppo (...) Po ich śmierci zapanowała w narodzie pruskim wielka radość, a wśród braci, przeciwnie, bardzo wielkie przygnębienie. Ale bracia, by radość wrogów zamienić w smutek i cierpienie, na szubienicy wzniesionej przed bramą zamkową powiesili 30 zakładników pruskich, których trzymali jako jeńców”.

„O zburzeniu trzech umocnień i o zabiciu ponad tysiąca Prusów. Potem przyszło do pewnej utarczki pomiędzy służbą braci a Prusami, którzy brali udział w oblężeniu, o kocioł, jaki zamierzali oni przejąć z jednego umocnienia do drugiego: w kotle tym zgodnie z ich rytuałem Prusowie mieli zwyczaj gotować jadło ofiarne.(...) W końcu z woli Pana bracia siłą zdobyli kocioł i posuwając się dalej do przodu zniszczyli doszczętnie trzy umocnienia, tak iż spośród 1300 mężów, którzy zostali wyznaczeni do ich obrony, mało kto uniknął śmierci (...)”.

„O zburzeniu zamku Brandenburg. Brat Fryderyk z Holdenstedt, komtur Brandenburga, razem z braćmi i swoimi zbrojnymi wyruszył do okręgu Natangii (...) i spustoszył go ogniem i grabieżą, zabił i wziął w niewolę bardzo wielu ludzi”.

„O spustoszeniu ziemi Natangii przez pana Teodoryka, margrabiego miśnieńskiego” Gdy w roku Pańskim 1272 spojrział Pan i ujrzał niedolę swego ludu (...) syn dostojnego księcia i pana Henryka (...) przybył do ziemi pruskiej wraz z wielkim oddziałem zbrojnych. I kiedy wspólnie z mistrzem i braćmi chciał wyruszyć na wroga, w czasie wchodzenia do Natangii natknął się na umocnienie z wieloma zbrojnymi, którzy bronili dostępu przed wspomnianym księciem. Ale bracia Teodoryk i Günther (...) razem z braćmi i zbrojnymi zniszczyli wspomniane umocnienie, a całą jego załogę wybili lub wzięli do niewoli. Po tym zdarzeniu wspomniany książę (...) wkroczył ze swoim wojskiem w głąb Natangii (...), pustosząc ją ogniem i grabieżą”.

„O ujarzmieniu Pogezanów, o ich bardzo wielkiej klęsce i o przywróconym chrześcijanom pokoju. Mistrz i bracia (...) zebrali całą potęgę swojego wojska i wtargnęli na ziemię Pomezanii pustosząc ją od krańca do krańca grabieżą i ogniem. Mężczyzn zabili, a kobiety i dzieci uprowadzili w niewolę. Ponadto zamek Lidzbark, który znajdował się wówczas w ręku Pogezanów, zdobyli, a wszystkich ludzi pojмали i wymordowali. I odtąd ziemia pruska żyła w pokoju”.

„O zdobyciu dwóch zamków w ziemi Nadrowii w okręgu Lethowis (...) Kiedy weszli do okręgu Lethowis, spustoszyli go grabieżą i ogniem, potem podeszli pod dwa zamki znajdujące się we wspomnianym okręgu i po długotrwałej bitwie (...), ufni w Bożą pomoc, w końcu zdobyli

obydwa. Następnie zabili lub wzięli do niewoli wielu ludzi, a obydwie zamki wraz z ich przedzamczami, podkładając pod nie ogień, spalili. Zdobyli tak wielkie łupy w postaci koni, bydła i innych rzeczy, że z trudem mogli je ze sobą unieść”.

„O zdobyciu zamku Kaminiswika. Z kolei mistrz z wielkim wojskiem przemierzył ziemię Nadrowii niszcząc ją ogniem i grabieżą, i kiedy podszedł do zamku Kaminiswika (...) i w odpowiedni sposób przygotował to wszystko, co jest niezbędne do przeprowadzenia szturm, ruszył na zamek (...) w końcu po długotrwałej walce, jaka rozgorzała pomiędzy nimi (...), bracia siłą wdarli się do środka. Następnie wymordowali wszystkich wspomnianych wyżej mężczyzn, zaś kobiety i dzieci wraz z nieprzebrany łupem uprowadzili ze sobą, a sam zamek spalili do szczętu”.

„O zdobyciu zamku Sassowii (...) Zebrano więc wojsko liczące 1500 jeźdźców, które spotkało się pod zamkiem Skalowów Sassowią z innymi, którzy przyплыли na piętnastu statkach. Następnie odważnie przystąpili do ataku i po długotrwałych zmaganiach zdobyli zamek siłą, wrogów zaś w części wzięli do niewoli, pozostałych wyrznęli. Zamek natomiast obrócili w perzynę”.

„O rzezi wielu Pogezanów (...) Tymczasem brat i mistrz Konrad z Thierbergu oraz bracia zebrali wielkie wojsko i najechali ziemię Pomezanii, wymordowali niezliczoną liczbę mężczyzn, spustoszyli ziemię ogniem i grabieżą, porwali kobiety i dzieci, które uprowadzili ze sobą”.

„O tym samym. W tym samym roku, w porze zimy, bracia ponownie ze zbrojnym oddziałem wtargnęli do wspomnianej ziemi Pomezanii i znowu spustoszyli ją ogniem i grabieżą, wyłapali i wymordowali wszystkich oprócz nielicznych, którzy uciekli na Litwę w okolice zamku Grodno. I tak samą Pomezanię zamienili w pustkowienie”.

„O spustoszeniu okręgu Kimenow w ziemi Sudowów. Brat i mistrz Konrad z Thierbergu oraz wielu braci razem z tysiącem pięciuset jeźdźcami wtargnęli do ziemi Sudowów i spustoszyli okręg, który nazywa się Kimenow. Oprócz tego, iż wielu zabili, to jeszcze z prawie niezliczonym łupem różnych przedmiotów uprowadzili ze sobą tysiąc ludzi, których wzięli do niewoli”.

„O zniszczeniu okręgu Sudowów zwanego Krasima. Brat i mistrz Mangold, aby po pewnym czasie wojna, którą z Sudowami śmiało rozpoczęli jego poprzednicy, nie wygasła, ale by z dnia na dzień posuwała się do przodu, zebrał całe swoje wojsko i (...) wkroczył do okręgu Sudowii zwanego Krasima, i spustoszył go ogniem i zrabował. W popiół również obrócił siedzibę sławnego i mającego władzę męża Skomanda, przywódcy wspomnianego okręgu, a następnie

pochwyił i zabił stu pięćdziesięciu ludzi, po czym z bardzo wielkim łupem wycofał się”.

I tak dalej, i tak dalej...

Dość osobliwa wydaje się na tym tle opinia amerykańskiego znawcy dziejów Zakonu Krzyżackiego Williama Urbana: „Twierdzenie Polaków, że Krzyżacy są z założenia źli w swoich intencjach i czynach oraz że błędą w wierze, przestały być w latach pięćdziesiątych XIV w. wiarygodne dla przeważającej części duchowieństwa i zachodniej opinii publicznej. Częściowo wynikało to ze skłonności do przesady, charakterystycznej dla epoki, w której najmniejsze niedociągnięcie urastało do monstrualnych rozmiarów. Ważniejsze jednak było to, że opinie te przeczyły doświadczeniu naocznych świadków. Rycerze i duchowni, którzy byli w Prusach i na Żmudzi i oglądali świętą wojnę z bezpośredniej bliskości, którzy spotykali księży i szlachciców podróżujących przez Niemcy i Polskę, mogli wyrobić sobie zdanie samodzielnie. Ich werdykt wypadał prawie zawsze na korzyść krzyżowców”.

No comments.

Konkwistadorzy epoki średniowiecza

To nie było jednak całkiem tak, że eksterminacja i wynarodowienie najstarszego i jednego z najbogatszych ze znanych ludów Europy Północnej stały się wyłącznym udziałem Zakonu Szpitala Najświętszej Marii Panny Domu Niemieckiego.

„Gdy w 1230 r. Krzyżacy rozpoczynali podbój Prus, było ich zaledwie kilkunastu! Do dziś w podręcznikach szkolnych pokutuje opinia o „krzyżackim” podboju Prus. Tymczasem rycerze zakonni stanowili skromną liczebnie część sił zbrojnych”.

Stwierdzając ten fakt, Agnieszka i Robert Sypkowie wskazują pośrednio na udział innego jeszcze sprawcy zniknięcia Prusów z etnicznej mapy Europy. Było nim dowodzone przez margrabiów, książąt, a niekiedy i przez monarchów, rycerstwo zaprawione we wcześniejszych krucjatach przeciw wyznawcom Mahometa i zawsze gotowe do odpowiedzi na apele Krzyżaków o wsparcie w walce z Prusami. Krzyżacy zwykli apelować o solidarność chrześcijańską w sytuacji, kiedy w zbrojnym starciu z pruskimi poganami ponosili klęskę, a przyznać się godzi, że zdarzało się im to nader często.

Zdaniem Gerarda Labudy dwa czynniki legły u podstaw sukcesów militarnych krzyżactwa. Jednym z tych czynników była „liczebność wojsk, organizacja i kwalifikacje bojowe sił zbrojnych, a także umiejętności dowódcze oraz posiadanie szerszego planu wojennego itp. We wszystkich tych dziedzinach, może poza gorszą początkowo znajomością środowiska geograficznego i mniejszą początkowo liczebnością wojska Krzyżacy górowali nad Prusami”. Reprezentowali bowiem najwyższy pod każdym względem poziom rzemiosła rycerskiego, na jaki wzniosło się w tym czasie rycerstwo zachodnie w walce ze światem islamu. Wykorzystując swoje możliwości, Zakon Krzyżacki zatracił swój pierwotny charakter religijny, upodabiając się do żyjącego z grabieży średniowiecznego rycerstwa niemieckiego znanego pod nazwą *raubritterów*.

Drugim czynnikiem, który właściwie przesądził o sukcesie militarnym Krzyżaków, był udział rycerstwa z wielu krajów Europy Zachodniej. Do walki z Prusami stawali krzyżowcy, którym trafił do przekonania apel Rzymu o likwidację ostatnich enklaw pogaństwa na terenie Europy. Enklawą taką były m.in. XIII-wieczne Prusy, a więc terytorium bliżej położone i mniej niebezpieczne niż Tunis, Egipt, Palestyna czy Syria.

Mobilizacja zachodniego rycerstwa do walki z Prusami była głównie rezultatem zręcznej i nad wyraz skutecznej dyplomacji, jaką rozwijał ten niemiecki zakon w wielu krajach europejskich. Tak jak wielki mistrz Hermann von Salza zabiegał u papieży i cesarzy o przywileje oraz posiadłości, tak jego kolejni następcy przekonywali władców europejskich o obowiązku ich udziału w prowadzonej przez Zakon misji szerzenia chrześcijaństwa.

Pod względem sprytu, przebiegłości, sztuki podstępów i oszustwa Krzyżacy nie mieli sobie równych w całej ówczesnej Europie. Na apel Rzymu odpowiedziało nade wszystko wycofujące się ze swoich misji lewantyńskich rycerstwo niemieckie, które wspierało krucjatę pruską od samego początku. Już bowiem w 1236 roku stanął w Prusach mar-



Ryc. 44 Hermann von Salza.

grabia miśnieński Heinrich na czele 500 rycerzy gotowych do walki z poganami. W 1239 roku przyprowadził do Prus oddział 700 krzyżowców książę Brunszwiku Otton, którego wojowie zdobyli m.in. pruski gród Honedę. Po wywarceniu zemsty za klęskę poniesioną tutaj wcześniej przez Krzyżaków zdobywcy Honedy wzniesli na jej miejscu gród Bałga. Tak zmieniała się mapa ziem pruskich.

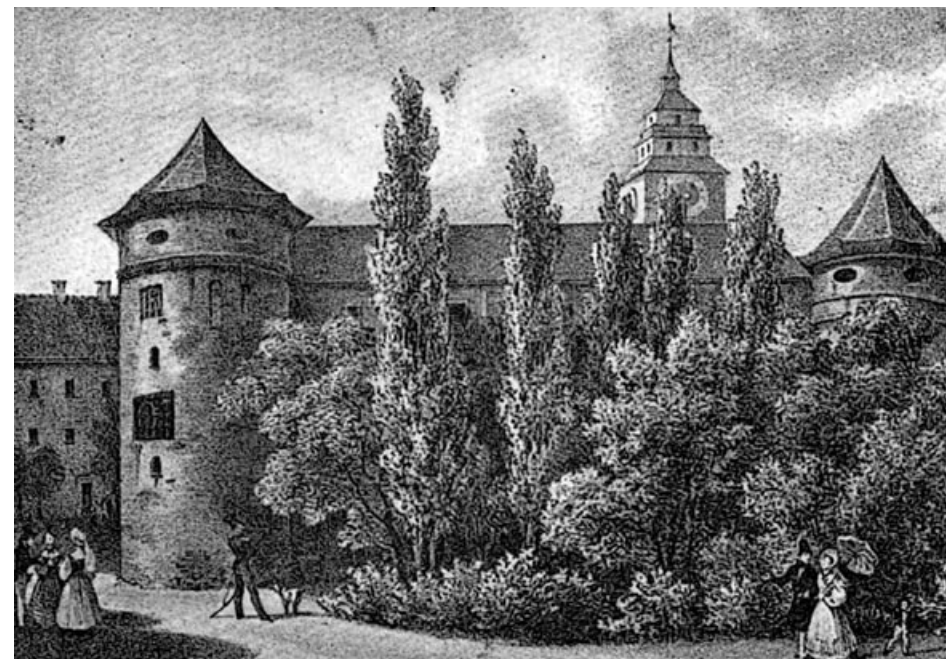
W 1246 roku austriacki książę Fryderyk wyekspediował do Prus całą armię rycerzy, za którymi pociągnęli krzyżowcy z wielu stron Niemiec. Na czele wspierających krzyżactwo sił zbrojnych stawali również dostojnicy świeccy i duchowni z Liechtensteinu, Anhaltu, Brandenburgii i Schwarzburga. Cała, jak widać, Rzesza niemiecka traktowała podbój Prus jak swoją misję i stąd brało się ich wsparcie dla dokonywanego tam ludobójstwa. Pieczę nad akcją wspierania krzyżactwa przez rycerstwo zachodnie sprawował sam cesarz Fryderyk II, w którym zakon miał bardzo oddanego sobie popiecznika.

W trakcie podboju Prus nie raz jeden stawali Krzyżacy przed możliwością przegranej, ale niemal za każdym razem spieszyła im z odsieczą połowa Europy, by móc wykazać się troską o dzieło chrystianizacji pogan. Na podobną obłudę zdobędą się trzy stulecia później konkwistadorzy hiszpańscy, wycinając w pień całe plemiona karaibskich Indian i dziesiątkując tubylczą ludność Ameryki Środkowej oraz Południowej.

Wśród krzyżowców, którzy zapisali się w dziejach krucjaty pruskiej w sposób szczególny, znalazł się król czeski Przemysław II Ottokar. W 1255 roku monarcha ten pojawił się na granicy Prus, dowodząc podobno 50-tysięczną siłą konnicy. Dlatego podobno, że w onych czasach zwykło się operować wielkościami szacunkowymi i stąd do wszelkich dużych liczb podchodzić należy *cum grano salis*. Pewne jest jednak, że przybywający zza Tatr nad Bałtyk sojusznik dowodził siłą nader przemożną, o jakiej Prusowie marzyć nawet nie mogli. Witła go w Elblągu sam mistrz krajowy Poppo von Osterna. On to nakłonił czeskiego monarchę do udziału w krucjacie pruskiej, przypominając klęskę, jaką poniósł wcześniej komtur Heinrich Stange na czele chrześcijańskiego rycerstwa z czarnym krzyżem w walce w pogańskimi Sambami. Ten rodzaj krzyżackiej argumentacji spotykał się zazwyczaj w Europie Zachodniej z pełnym zrozumieniem i poparciem, którego wyrazem był masowy niekiedy udział rycerstwa w realizacji zbrodniczych celów Zakonu.

Tak było i tym razem: konnica króla czeskiego zaatakowała Sambie. Atak był tak wielkim zaskoczeniem, iż Sambowie, których stać było na 10-tysięczną zaledwie siłę zbrojną, poddali się bez walki. To wtedy i tam Gedune zdecydował się na popełnienie zdrady, za co zapłacił, jak wiadomo, nader krwawą cenę.

Na zgliszczach zniszczonej wcześniej przez krzyżowców pradałnej osady pruskiej Tuwangste nad Pregolą zmuszeni siłą przez Krzyżaków do niewolniczej pracy Sambowie przystąpili do budowy grodu, który wkrótce przybrał kształt mocarnej twierdzy otoczonej z czasem przez duże miasto.



Ryc. 42 – Prusów twierdza Tuwangste, na gruzach zbudowano zamek i nazwano Królewiec w 1255 roku. Stan na koniec XIX wieku.

Ku czci czeskiego zdobywcy Sambii nadano temu miastu nazwę Góra Królewska, po niemiecku – Königsberg, a po polsku – Królewiec, który dziś nosi rosyjską nazwę Kaliningrad. Budowę Królewca sfinansował, jak pisze Eric Christiansen, zdobywca Sambii Przemysław II Ottokar. Współ ze wzniesioną u ujścia Daugi nadmorską twierdzą Memel, która przeszła do historii pod nazwą Kłajpeda, Królewiec stanowił przez długi czas bastion panowania Krzyżaków nad Bałtykiem.

W roku 1265 Prusów eksterminowali i niszczyli ich ziemie książęta Albrecht z Brunszwiku i Albrecht z Turynii.

Dość osobliwym epizodem w dziejach krucjat pruskich była przedsięwzięta po niewczasie, gdyż dopiero w 1390 roku, wyprawa, jaką na czele 70 rycerzy i 27 łuczników podjął hrabia Derby, Henry of Bolingbroke, późniejszy król Anglii Henryk IV. Nie rozwiązana pozostała

do dziś kwestia, na ile powodowała nim szlachetna idea walki z wrogami Chrystusa, a na ile po prostu chęć wyżycia się i zdobycia sławy rycerskiej. W każdym razie hrabia Henry wyruszył drogą morską z Anglii do Królewca, by dołączyć do dowodzonej przez Wielkiego Marszałka Engelharda Rabe wyprawy krzyżackiej. Kiedy po sześciu tygodniach oblegania jednego z zamków litewskich dotarła do hrabiego wieść, że Litwa od kilku lat jest już krajem chrześcijańskim, krzyżowcy angielscy wycofali się z pola walki, by beztrudno spędzać czas w Królewcu na turniejach, polowaniach oraz zabawie i swawoli w towarzystwie co bardziej nadobnych Sambijek. Nie obyło się też bez wyskoków w teren, w tym do Elbląga, gdzie pobyt Anglików zakończyła towarzysząca gwałceniu kobiet pruskich wielka pijatyka. Podobnie zachowywali się Anglicy w Gdańsku, skąd wyprosił ich sam Wielki Mistrz Konrad Wallenrod, uznając ich sposób bycia za uwłaczający godności Zakonu Krzyżackiego. Było w tym więcej zwykłej obłudy niż czegośkolwiek innego, albowiem w tym już czasie krzyżactwo żyło na bardzo wielkim luzie obyczajowym. Po powrocie do Anglii hrabia Henry of Bolingbroke, jak doniosła o tym wieść gminna, czuł się „zdrów i roześmiany”. Był to dowód na to, jak bardzo przypadły mu i jego rycerzom do gustu hulanki z Sambijkami, wobec czego w 1392 roku zjawiał się ponownie w Królewcu, ale tym razem Krzyżacy od razu zrezygnowali z jego posługi zbrojnej. Zawiedziony hrabia nie zrezygnował jednak ze swej szlachetnej, jak sądził, misji i udał się do Jerozolimy.

Nie brakowało więc krzyżowców z całej dosłownie Europy Zachodniej.

Nie należy lekceważyć innego jeszcze źródła potęgi militarnej Zakonu Krzyżackiego. Stanowili ją nie tylko przymuszani pod groźbą kary śmierci do walki po jego stronie jeńcy pruscy zdegradowani do roli *knechtów*, czyli najniższej kategorii służebnych zakonnych, ale i *witinnowie*, czyli nowa szlachta krzyżacka oraz wolni wojownicy pruscy z Sambii pochodzący już ze zdobytych terytoriów. W 1246 roku doszło do porwania znamienitych Prusów, których przewieziono do Lubecki, by w obecności tłumnie zgromadzonych mieszczan publicznie ich ochrzcić. Był to jeden z chwytów propagandy krzyżackiej.

Last but not least, godzi się również przypomnieć, że ramię w ramię z Krzyżakami stawały hufce wojów pod sztandarami Henryka Śląskiego, Konrada Mazowieckiego, Kazimierza Kujawskiego, Władysława Wielkopolskiego i Świętopełka Gdańskiego, biorąc, jak już wiadomo, udział w pierwszej wielkiej wyprawie krzyżackiej na Prusy. W Ziemi Chełmińskiej polscy woje wsparli nader czynnie Krzyżaków w przeprowadzonej tam czystce etnicznej, a trzeba wiedzieć, że to nadane Zakonowi przez Konrada Mazowieckiego terytorium było pruskie. Kierując się dalej na północ, połączone siły krzyżackie i polskie roz-

poczęły podbój Prus od wtargnięcia na ziemię Resia w granicach Pomorzania, gdzie według kronikarza krzyżackiego doszło do gwałtu, grabieży, ognia i wielkiego rozlewu krwi. Tak było i później, kiedy obok wspierających Zakon Krzyżacki *raubritterów* z Rzeszy Niemieckiej i wojowników z innych krain europejskich walczyli z Prusami poddani możnych i książąt polskich w jakże mylnym przekonaniu, że spełniali święty obowiązek chrześcijanina.

O tym, jak dalece lojalni i wdzięczni stronie polskiej okazali się Krzyżacy, świadczy casus Ziemi Lubawskiej. Działo się to zaledwie 13 lat po ich oficjalnym zaproszeniu do Polski, a więc w roku 1239 r. Ludzie Konrada Mazowieckiego zapolowali w kniejach Ziemi Lubawskiej. Powracającym z łowów myśliwym drogę zastąpili Krzyżacy, odbierając im broń i upolowaną zwierzynę oraz polecając powiadomić księcia Konrada, że Ziemia Lubawska do nich przynależy. Dowodzi to, że Krzyżacy potrafili zagarniać ziemię nie tylko *manu militari*, ale również bez rozlewu kropli krwi, a więc w sposób jak najbardziej pokojowy.

Na walkę zbrojną z Polakami nie trzeba było jednak czekać zbyt długo. Ciesząca się w pierwszym przynajmniej okresie podboju Prus poparciem strony polskiej polityka krzyżacka miała już wkrótce okazać się z gruntu antypolska. Polacy w odróżnieniu od Niemców nie potrafili – i chyba, niestety, do dziś nie potrafią – zdobyć się na wybiegającą daleko w przyszłość wizję polityczną.

IX. CHRYSZTIANIZACJA W WERSJI GERMAŃSKIEJ

Więcej profanum niż sacrum

Nie od rzeczy będzie przyjrzenie się z bliska socjologii Zakonu Krzyżackiego i jego przygotowaniu do działalności misyjnej. Otóż bracia-rycerze z reguły wywodzili się spośród niebogatych rodów feudalnych, ale warunkiem przyjęcia w poczet Zakonu Krzyżackiego było wykazanie się pochodzeniem szlacheckim. Nie najwyższą warstwę ówczesnego społeczeństwa reprezentowała też większość władz zakonnych, a więc wielcy mistrzowie, mistrzowie krajowi i komturzy.



Ryc. 43 – Krzyżacki wymarsz
w poszukiwaniu Prusów.

nie pochodzi z krajów języka niemieckiego”. Do uprzywilejowanych pod tym względem krajów należały obok Niemiec Austria i część dzisiejszej Szwajcarii. Od zasady tej zdarzały się też i odstępstwa. I tak za cenę podarowanej zakonowi ziemi białogardzkiej Krzyżakiem został książę pomorski Racibor; białym płaszczem zakonnym okrył się też syn księcia ziębickiego Mikołaja Henryk z rodu Piastów.

Z czasem odstąpiono też od wymogów natury etycznej, co sprawiło, że do społeczności Zakonu Krzyżackiego zaczęły przenikać elementy kryminalne, które za cenę poddania się dyscyplinie wojskowej mogły liczyć na puszczenie w niepamięć swojej przestępczej czy wręcz zbrodniczej niekiedy nawet hipoteki.

Wbrew jednak francuskiemu powiedzeniu *noblesse oblige*, czyli szlachectwo zobowiązuje, rycerze niemieccy nie przejmowali się przyjętymi na siebie zobowiązaniami, w tym również i ślubami wieczystymi, jakie przychodziło im składać. Nakładały one całą gamę powinności i obowiązków, w tym posłuszeństwa, ubóstwa, czystości oraz, rzecz zrozumiała, walki z nieprzyjaciółmi Chrystusa. Jak pisze Andrzej Nowakowski, „klasztorna rzeczywistość kłóciła się z teorią. Upadek obyczajów krzyżackich i próby zahamowania tego procesu podejmowane przez niektórych zwierzchników dowodzą, że wśród braci rycerzy coraz więcej było takich, którzy pozostając tylko z imienia zakonnikami, prowadzili całkiem świeckie życie”. Potwierdzały to fakt, że w końcu XIV wieku owi zakuci w zbroje mnisi zrezygnowali z nazwy „bracia” i od tej pory przedstawiali się po prostu jako *Herren* czyli panowie. Był to bodaj pierwszy krok w stronę sekularyzacji, a więc uwolnienia się od wszelkich zobowiązań natury religijnej.

Panowie ci nie przesadzali z respektowaniem obowiązku posłuszeństwa wobec przełożonych, łamiąc często tę regułę zakonną, co skwapli-

Kryterium decydującym prawie noszenia białego płaszcza z czarnym krzyżem było pochodzenie z niemieckiego obszaru językowego, na co skarżył się w XIV wieku opat francuskiego klasztoru Saint Bertin, że „zakon ten jest zakonem niemieckim i zakonem Matki Boskiej Niemieckiej, ponieważ nie przyjmują oni na brata nikogo, kto

wie odnotowywali kronikarze. Stąd też na kartach kroniki znalazła się m.in. relacja o buncie komturów pod wodzą pogromcy Litwinów Heinricha von Plotzke, który podniósł rękę na samego wielkiego mistrza Karla von Trier. Inny wielki mistrz, Heinrich von Plauen, również padł ofiarą spisku i trafił na wiele lat za kraty. Najgłośniejszym wydarzeniem z tej serii było morderstwo popełnione na osobie wielkiego mistrza Wernera von Orslena, który zginął od sztyletu brata zakonnego. Już wtedy jednak mordercy korzystali z taryfy ulgowej, jaką było uznawanie ich, jak w tym wypadku, za szalonych, acz w grę wchodziła polityka.

Panowie-rycerze nie przejmowali się też nakazem kultywowania cnoty ubóstwa. Cała obłuda krzyżacka polegała na tym, że nakaz ten obowiązywał jedynie rycerzy zakonnych, natomiast nie dotyczył zakonu, który obrastał w midasowe bogactwo. Nie było tedy innej na to rady jak przymykać oko na prywatną własność zakonników, a w końcu w ogóle skreślić kwestię z rejestru obowiązków. Wielki mistrz Winrich von Kniprode usankcjonował posiadanie niewielkiej ilości złota, a jego następcy zgodzili się na jego gromadzenie bez ograniczeń ale za wiedzą zwierzchnika. Jak na rycerzy przystało, przedmiotem ich pożądania były także wierzchowce, które tworzyły nieliczne stada, ale w myśl zaleceń odgórnych nie godziło się korzystać z bogato zdobionych rzędów końskich ani też paradować w kosztownych szatach. Zakaz ten też nie był przestrzegany tym bardziej, że wysoka hierarchia zakonna dawała pod tym względem przykład możliwie najgorszy.

„Wielce mistrzowie prowadzili tryb życia godny potężnego świeckiego władcy. Dowodzą tego zachowane księgi rachunkowe i inwentarze pochodzące ze schyłku XIV i z XV stulecia” – pisze historyk zakonu Andrzej Nowakowski. Największym bodaj przepychem i luksusem otoczyli się dwaj wielcy mistrzowie: Konrad i Ulrik von Jungingen.

Jak wynika z owych ksiąg rachunkowych zakonu, atłas na poduszki do sypialni i obrusy na stół tego pierwszego z mistrzów kosztował równowartość dwóch koni i sześciu krów albo dwóch pancerzy bądź też kilkunastu mieczów; znaczną sumę pieniędzy wydano na ręczniki przetykane złotą nicią i zdobione jedwabnym haftem. Tenże mistrz Konrad lubował się w srebrnych naczyniach stołowych, w nakryciach ze złocionymi rękojeściami oraz w złotych i alabastrowych pucharach. Wielce gustował też w lukullusowej uczcie przy stole zastawionym najlepszymi gatunkami mięsiwa i ryb, przyprawami w rodzaju imbiru, korzeni, pieprzu i gałki muszkatołowej tudzież winem nabywanym za bajorńskie za sumy pieniędzy w Burgundii, na Węgrzech i w Grecji. Reguła zakonna tymczasem zezwalała braciom posilać się do syta tylko dwakroć dziennie i pijać jedynie wodę, na inny zaś napój trzeba było mieć zezwolenie specjalne. Kto by jednak miał je wydawać wiel-



Ryc. 44 – Powrót Krzyżaków z oblawy.

skarbnicy i mincerze, szafarze i inni członkowie kapituły generalnej Zakonu Krzyżackiego odziewali się w bogate i dalece nieprzystojne zakonnikom stroje z tafty, aksamitu, atłasu i jedwabiu, przewiązywali srebrnymi pasami i obwieszali ozdobami z metali szlachetnych. Co tu mówić o srebrze i złocie noszonym przez panów-braci, skoro w srebrnych obrożach paradowały psy najwyższych dostojników, których oczy cieszył widok rozstawionych po komnatach zamkowych klatek z egzotycznymi papugami. Bogate i kosztowne stroje były wielką słabością mistrza Ulrika von Jungingen. Zaspokajanie jego kaprysów kosztowało szkatułę zakonną setki grzywien. Były to niewyobrażalnie wielkie pieniądze, za które sprowadzano tkaniny z najwyżej cenionych w ówczesnej Europie centrów włókiennictwa. Płaszcz tego dostojnika był podszyty futerkiem z popielic zamiast, jak to zapisano w regule zakonnej, skórami z kozła bądź barana. Proste rycerstwo krzyżackie lubowało się natomiast w noszeniu zabronionych przez regułę zakonną czarnych kapeluszy, takich że spodni oraz spiczastego obuwia z ob-

kim mistrzom Zakonu Krzyżackiego?

Z przytoczonych przez Agnieszkę i Roberta Sypków danych na temat lustracji zamków wynika, że w początkach XV wieku komtur w Nieszawie zapełnił swoje spiżarnie m.in. połączami mięsniwa wołowego i owczego, szynkami i słoniną, beczkami smalcu, łoju i masła, serami, śledziami, jesiotrami i suszonymi dorszami, dalej korcami prosa, kaszy, maku i grochu, beczkami soli oraz innych przypraw, w tym pieprzem i szafranem.

Zamek w Nieszawie na pewno nie był wyjątkiem. Tak posileni i rozweseleni winem tudzież podchmileni piwem wielcy mistrzowie i komturzy, marszałkowie i szpitalnicy,

casami i ozdobnymi sznurówkami. Elegancja była u Krzyżaków, jak widać, w modzie i w nader wysokiej cenie.

Nie było natomiast w cenie przestrzeganie ślubów wieczystych w zakresie obowiązku zachowywania czystości. Istnieją dowody na panujące rozprężenie i upadek obyczajów. W końcu XIV wieku w krzyżackim Marienburgu czyli Malborku prosperował w najlepsze dom publiczny, którego bywalcy zrzucali biały płaszcz z czarnym krzyżem, by nakryć głowę czarnym kapeluszem, przebrać się w czarne spodnie i włożyć stopy w spiczaste buty z obcasami. Niejeden krzyżacki dostojnik mógł też poszczycić się potomstwem z nieprawego łoża. Powszechnie znaną praktyką były gwałty dokonywane przez Krzyżaków na kobietach w czasie barbarzyńskich wypraw. Było też, jak to zanotował kronikarz, topienie mężczyzn, „ażeby z ich żonami mogli czynić to co się im podobało”.

„Uczeni zajmujący się badaniem dziejów Zakonu Szpitala Najświętszej Marii Panny Domu Niemieckiego w Jerozolimie zgodnie twierdzą, że reguła krzyżacka dawała pierwszeństwo sprawom doczesnym. Egzystencje wspólnoty zakonnej regulowały prawa mające uczynić z jej członków zdyscyplinowanych i twardych wojowników a nie mnichów skłonnych do kontemplacji i ascezy” – reasumuje kwestię Andrzej Nowakowski.

Dlatego też znajomość broni i jej użycia była mocną stroną Krzyżaków a nie sprawy natury religijnej. Dlatego mający ewangelizować Prusów panowie-rycerze nie mieli zwyczaju brać do rąk brewiarza i innych tekstów religijnych, a to z prostego powodu, że byli to w większości analfabeci. Dlatego całe ich przygotowanie religijne do udziału w misji sprowadzało się do znajomości modlitw „Ojcze nasz” i „Wierzę w Boga”, choć ich opanowanie pamięciowe sprawiało niektórym panom-rycerzom trudności nie do pokonania. Dlatego Krzyżak był jedynie zobowiązany do odmówienia kilka razy dziennie modlitwy „Ojcze nasz”. Dlatego wreszcie panowie-rycerze unikali wszelkich umartwień cielesnych, w tym głównie postów, by nie osłabiać tak bardzo potrzebnej do nawracania pogan tężyzny fizycznej.

I tak przygotowane do swej misji, mówiąc językiem dzisiejszym, kadry stały do walki z niewiernymi Prusami.

Walka z pogaństwem i z neofitami

W wigilię Bożego Narodzenia o północy, kiedy ludzie już spali, podszedł do zamku Pomezanów, który położony był wówczas w miejscu, które nazywa się obecnie Starym Christburgiem. Następnie bracia przystawili do murów drabiny, po kryjomu weszli do środka, zdobyli zamek, a wszystkich mieszkańców pojмали i wymor-

dowali (...) Zamkowi, ponieważ został zdobyty w samą noc Narodzenia Chrystusa, nadano nazwę Christburg, co znaczy: Zamek Chrystusa”.

Powyższa relacja Piotra z Dusburga mówi wszystko o tym, jak pojmowali i realizowali swoją misję w Prusach bracia Zakonu Szpitala Najświętszej Marii Panny Domu Niemieckiego. Niemiecki XIX-wieczny historyk Prus, Max Toeppen pisał wręcz: „Zadaniem wojny zwłaszcza w starciu chrześcijan z poganami nie było nic innego, jak tylko zabijać jak najwięcej mężczyzn zdolnych do noszenia broni, jak najwięcej kobiet i dzieci wziąć do niewoli i zagarnąć jak najwięcej łupu”. Inny XIX-wieczny niemiecki historyk krucjat i badacz dziejów zakonów rycerskich, Hans Prutz, nazwał podbój Prus wręcz polowaniem na ludzi. Dzisiaj zwykło się to nazywać ludobójstwem.

Analizę osiągnięć Zakonu Krzyżackiego w dziedzinie chrystianizacji Prusów poprzedzić wypada również przypomnieniem, że w średniowiecznej Europie występowały dwie różne tendencje: „Pierwsza głosiła, że z mocy nakazu Chrystusa należy głosić ewangelię wszystkim ludziom. Druga natomiast zakładała, że na mocy boskich wyroków ci, którzy przeszkadzają w ustanowieniu ładu chrystusowego na ziemi, skazani są nieodwołalnie na potępienie. Należy więc ich zwalczać i ujarzmić. Ta ostatnia tendencja była powodem powstania ruchu krucjatowego, który przyczynił się do powołania do życia zakonów rycerskich, w tym Zakonu Krzyżackiego. Zaczęto też wówczas w praktyce realizować hasło: chrzest albo śmierć. Walka w obronie krzyża i skierowana przeciw niewiernym, usprawiedliwiała zabijanie, przemoc i grabieże”.

Tak widzi genezę ideologii krzyżackiej Andrzej Radziwiński i tak należy patrzeć na wszystko, do czego doszło w Prusach za sprawą nie tylko Zakonu Krzyżackiego, albowiem jego ideologia znajdowała wsparcie moralne w Rzymie oraz militarne w Niemczech i wielu innych krajach Europy Zachodniej.

W sposób pokojowy, jak wiadomo, próbowano zaszczepiać w Prusach chrześcijaństwo z całkiem niezłym skutkiem już w czasach przedkrzyżackich. Nie wszystkim jednak wiadomo, że w interesie Krzyżaków należało tę pokojową chrystianizację uniemożliwić, gdyż pozbawiała ona usprawiedliwienia dla tego, co stało się w wigilię Bożego Narodzenia w Christburgu. Dlatego właśnie Zakon Krzyżacki pozbył się nie tylko pierwszego biskupa Prus Chrystiana, ale i działającego pod jego egidą zakonu cystersów; pozbywał się niejednokrotnie i nawróconych wcześniej neofitów, wobec których według świadectwa arcybiskupa gnieźnieńskiego, Mikołaja Trąby, rycerze spod znaku czarnego krzyża zwykli byli dopuszczać się szyderstwa: „Jeśliś ochrzczony, to bierzmy cię mieczem”!

Na tragiczny często los neofitów w państwie zakonnym zwrócił uwagę Kurii Rzymskiej działający na terenie Prus legat papieski Wilhelm z Modeny. W oparciu o jego raporty papież Grzegorz IX wstawił się za pruskimi neofitami, domagając się, bezskutecznie zresztą, by nie popadli oni w sytuację gorszą niż wcześniej, kiedy byli „członkami diabła”. Nieco wcześniej tak samo wrednie poczynali sobie na terenie działalności Kawalerów Mieczowych w Inflantach biskupi niemieccy, którzy zwykli byli łupić tamtejszych neofitów ze skóry, co z kolei zgał papież Innocenty III.

Jak pisał prof. Łowmiański, „opanowani żądzą objęcia w posiadanie całych Prus, utrudniali Krzyżacy bez skrupułów akcję wszelkim niezależnym czynnikom misyjnym, zwłaszcza wykazującym szczerą troskę o dobro neofitów, w obawie, ażeby nie wytworzyły się odrębne, rywalizujące organizmy państwowe – w drodze pokojowego nawracania Prusów (...) Krzyżacy, nie przebierając w środkach, starali się zahamować postępy pokojowej misji (...) Krzyżowcom przeszkadzali w budowaniu kościołów i dopuścili do zajęcia przez pogan świątyń już wzniesionych”.

Marginalne traktowanie przez Krzyżaków deklarowanego celu, jakim była chrystianizacja, sprawiło, że ograniczali się oni, jak stwierdza Marcelli Kosman, „do wymuszenia formalnego przyjęcia nowej wiary przez poszczególne terytoria pruskie; dawało im to zresztą okazję do stosowania większego ucisku, niż by to było możliwe po rzeczywistym nawróceniu”. Misja krzyżacka ograniczała się więc w praktyce do narzucania chrztu i nakazu udziału w niedzielnych nabożeństwach bez względu na brak świątyń w najbliższej okolicy. Z nakazem tym szedł w parze obwarowany groźbą wielu kar zakaz celebrowania wszelkich obrzędów pogańskich.

W tym kontekście na uwagę szczególną zasługuje odwołanie się Karola Górskiego do powstałego w klasztorze franciszkańskim w Irlandii XIII-wiecznego rękopisu. Zdaniem tego historyka zachowany w bibliotece Trinity College w Dublinie tekst pod tytułem „Opis ziem” wyszedł prawdopodobnie spod pióra biskupa Jaćwieży Henryka. „Oto autor – pisał Karol Górski – podnosi zasługi »męża Bożego« biskupa Chrystiana, który głosił »słowo Boże« i nawrócił Prusy. A więc o Krzyżakach nie ma ani słowa (...) W świetle *Opisu* rola Krzyżaków była ograniczona. Na pewno reprezentowali oni siłę zbrojną, ale jako ludzie nie znający łaciny (*illiterati*) i nie mający wykształcenia nie byli w możności głosić wiarę chrześcijańską”.

Do jej głoszenia nie był zdolny nawet piśmienny acz nie znający języka pruskiego kler krzyżacki przysposobiony najbardziej do pełnienia funkcji wojskowych kapelanów i skrybów administracyjnych.

„Pozwólcie Prusom pozostać Prusami”

Piotr z Dusburga stwierdził wręcz, że chrystianizacja była aktem politycznym i dlatego, zdaniem prof. Łowmiańskiego kronikarz ten „traktował poddanie się Prusów Zakonowi jako równoznaczne z przyłączeniem się do Kościoła katolickiego, a bunt przeciwko Zakonowi jako akt apostazji”. Nie dziwić się tedy, że nawróceni Prusowie długo jeszcze powracali do swej pierwotnej wiary, tradycji gromadzenia się w swoich świętych gajach i składania tam ofiar odrzuconym wcześniej bóstwom.

” Niezbitym świadectwem przetrwania silnych przeżytków czystego pogaństwa – nie mówiąc o formach synkretycznych – są występujące jeszcze w XIV wieku cmentarzyska o cechach typowo pogańskich, bogato wyposażone w dary grobowe. Zwyczaj palenia zwłok nie wygasł jeszcze całkowicie w stuleciu następnym” – pisze Marceli Kosman. I kiedy jeden z biskupów zarzucił w 1427 roku Krzyżakom tolerancyjny stosunek do uprawiania przez Prusów kultów pogańskich, odpowiedź ich brzmiała: *Lasset Preussen, Preussen bleyben*, czyli pozwólcie Prusom pozostać Prusami!

Czyż można było w bardziej dobitny sposób zademonstrować dezynwolturę Zakonu Krzyżackiego wobec kwestii chrystianizacji, do której zobowiązali się byli wobec papieży i cesarzy? Otóż zdaniem Karola Górskiego krzyżacka misja orężna „psychicznie odcięła całe pokolenia Prusów od chrześcijaństwa”.

Prusowie stawiali bowiem znak równości między chrześcijaństwem i narzucaną im niewolą i wyzyskiem. Był to jeden z głównych motywów wybuchu pierwszego powstania, które zakończyła podpisana w 1249 roku w Dzierzgoniu umowa. Nie mogło obyć się bez uwzględnienia w niej spraw religii. „Bez wątpienia religia chrześcijańska została potraktowana w omawianym dokumencie w sposób bardzo instrumentalny” – komentuje Andrzej Radziwiński, wskazując na uparte dążenie Niemców do rozciągnięcia kontroli nad Kościołem i całym życiem religijnym w Prusach. Wyrazem tych dążeń były m.in. akty prawne dotyczące karania przez władzę państwową wiernych za popełnione grzechy. Coś tak absurdalnego mogło się wylęgnać tylko w głowach krzyżackich!

Chryścianizacja stanowiła nie tylko przykrywkę podboju politycznego i gospodarczego Prus, ale stała się też użytecznym wielce narzędziem ich germanizacji. Dowodził tego fakt, że już od połowy wieku XIII na miejsce biskupów wywodzących się z franciszkanów i dominikanów Zakon Krzyżacki wprowadzał biskupów niemieckich nie znających, rzecz jasna, języka wiernych.

Dowód najlepszy: pierwszym biskupem sambijskim został Christian von Mühlhausen, który pod presją krzyżacką powołał do godności kanoników również Niemców. Kolejnym biskupem tej diecezji był również z nominacji krzyżackiej Siegfried von Regenstein. Tak było nie tylko w Sambii, ale w całych Prusach. Doszło w końcu do tego, że z powodu niemożności porozumienia się duchownych z wiernymi angażowano do spowiedzi tzw. *tolken*, czyli tłumaczy, co spotkało się z napiętnowaniem ze strony biskupów. Dopiero w 1426 roku, a więc 143 lata po dacie uznanej za rok zakończenia podboju Prus, doszło w Lidzbarku Warmińskim do otwarcia pierwszej na ich terenie szkoły kształcącej młodzież tubylczą do stanu kapłańskiego. Nie zadbał o to Zakon Krzyżacki; zadbał o to papież Marcin V.

Trudno wszelako byłoby oczekiwać troski o właściwe metody krzewienia wiary chrześcijańskiej od Zakonu Krzyżackiego, który był zajęty głównie jeśli nie wyłącznie umacnianiem potęgi politycznej i ekonomicznej swojego liczącego się coraz bardziej na mapie Europy Północnej państwa. O ile jednak brakowało Krzyżakom woli do ewangelizacji Prusów, to nie zaniedbywali oni troski o utrwalanie swego obrazu wypranych z ludzkich uczuć zbrodniarzy.

Oto co pisze o tym Andrzej Nowakowski: „O krzyżackim okrucieństwie, przejawianym nie tylko podczas wojny, ale także w czasie pokoju, świadczyć może epizod, który rozegrał się w zamku Christmemel (Skirstymoń). Tę położoną nad środkowym Niemnem twierdzę zbudowali Krzyżacy w 1313 r., ale po niedługim czasie postanowili ją opuścić, a przed odejściem zniszczyć, aby nie służyła nieprzyjaciółom (...) Krzyżacy zaprosili, niby na ucztę pożegnalną, wielu przedniejszych Litwinów (...) Uczta jednak zakończyła się dla nich tragicznie, gdyż gospodarze zatrasowali wyjście z sali, podłożyli ogień i spalili wszystkich żywcem. Komentarz kronikarza krzyżackiego jest przerażający: „Tak więc na zniszczenie skazany zamek jeszcze się przydał, a wraz z nim ubyło pogan”.

Tamże, na tej ochrzczonej już Litwie podające się za rycerzy Chrystusa krzyżactwo mordowało księży i paliło dopiero co wzniesione kościoły, odsłaniając swoje prawdziwe oblicze szermierzy po germańsku chrystianizacji.

Lepiej późno niż wcale. Poglądy Europy na jej rolę w nawracaniu pogan zaczęły oddalać się od przyjętej przez IX-wiecznych Karolinów doktryny, którą kierował się Karol Wielki, stawiając pogańskich Sasów przed wyborem: chrześcijaństwo albo śmierć! Tę metodę nawracania przejęli germańscy Sasi w wojnie ze Słowianami i później germańscy również Krzyżacy w wojnie z Prusami. Musiało upłynąć kilka stuleci, by Europa zreflektowała się, że chrześcijaństwo można krzewić w sposób zgoła inny.

I kiedy nie całkiem wyschły jeszcze strumienie krwi, jaką wytoczyło z Prusów i innych Bałtów krzyżactwo, zakiełkowała humanitarna idea odrzucenia miecza jako narzędzia chrystianizacji. Wyrazicielem tej idei okazał się europejskiej rangi humanista polski, absolwent uniwersytetów włoskich, rektor uniwersytetu krakowskiego, dyplomata i prekursor prawa międzynarodowego Paweł Włodkowic. To on wystąpił na forum obradującego w latach 1414-1418 w Konstancji soboru z traktatem „O władzy cesarza i papieża nad niewiernymi” dowodząc, że ludy pogańskie mają prawo do życia w pokoju i potępiając dokonane w Prusach krzyżackie barbarzyństwo. W uznaniu dla myśli Pawła Włodkowica powierzono dyplomacji polskiej trudne niezwykle zadanie doprowadzenia do rozejmu w toczzonej przez Anglię z Francją wojnie stuletniej.

Na chrystianizacji w wersji germańskiej poznali się z czasem również i inni polscy humaniści, a wśród nich ksiądz Andrzej Krzycki: prymas Polski, polityk, mecenas sztuk, nadto pisarz, którego „książę humanistów” Erazm z Rotterdamu pomieścił pośród najbardziej znamiennych twórców swojej epoki. Otóż ksiądz Krzycki skreślił te oto słowa:

*Wiadomo, że trzy krzyże są i o trzech barwach
Różne: tych, co je noszą, też rodzaje trzy.
Jest czerwony, ten słusznie zwie się Jezusowym,
Albowiem tak Jezusa zabarwił się krwią.
Jest biały, odpowiedni zbójcy z prawej strony,
Którego zbrodnie kilka odkupiło słów.
Jest w końcu czarny, zbója z strony lewej; ten to
Zdradziecki Zakon uznał – jak słusznie! – za swój.*

Prawem ironii losu to nie katolickim nominalnie Krzyżakom przypadła w udziale zasługa dokończenia procesu chrystianizacji Prusów; zasługę tę mogli sobie przypisać szermierze niemieckiej z ducha reformacji, która dotarła do Prus po roku 1525, a więc po sekularyzacji Zakonu Krzyżackiego. Dopomogło im w tym dziele m. in. upowszechnienie się epokowego wynalazku drukarza mogunckiego Johanna Gutenberga. W obiegu powszechnym znalazła się wydawana w języku pruskim literatura religijna w postaci katechizmów i modlitewników. Jak pisze prof. Kosman, to „właśnie reformacja wysunęła hasła przemawiania do ludu w jego języku i – trzeba przyznać – hasła te zrealizowała (...) W czasach zwycięstw protestantyzmu przeprowadzono ostatecznie chrystianizację ludu pruskiego”.

Z tych to zapewne czasów pochodzi przekład na język pruski Modlitwy Pańskiej „Ojcze nasz”:

„Thawe nuson kas thu asse andangon. Swintints wirst twais emmens Pergeis twais lacims. Twais quaits audasseisin na semmey Key audangon. Nusan deininn geittin dais numons schindeinan. Bha atwerpeis noumans nuson auschautins kay mas atwerpimay nuson auschantnikamans. Bha ny wedais mans en perdaban. Sclait is rankeis mans assa wargen. Amen”.



Ryc. 45 – Pruski miecz. Rytualnie zgięty.

X. BUNT PRZECIW KRZYŻACKIEJ NIEWOLI

Rządz, Pokarvis, Krucken i inne pruskie wiktorie

Prusowie nie byliby Prusami, gdyby pokornie kładli głowę pod miecz krzyżacki. O tym, że było inaczej, świadczą dzieje najbardziej krwawych w tamtych czasach bojów, jakie przyszło im toczyć z nie tylko z Zakonem Krzyżackim, ale i z doborowym, uzbrojonym po zęby i występującym w roli krzyżowców rycerstwem Europy. Dość stwierdzić, że z trwającego ponad pół wieku podboju Prus 20 lat przypadło na powstania antykrzyżackie.

Różne względy zaważyły na tym, że szaleńcza niekiedy odwaga i dzielność bitewna Pomezan, Pogezan, Warmów, Natangów, Bartów i wielu innych plemion nie doprowadziły do wyzwolenia się spod okupacji teutońskiej. Za najważniejszy bodaj uznać należy brak tradycji działań wspólnych. Kwestię tę rozwija Jerzy Necio: „Pojedynczy Prus posiadał świadomość najsilniejszego związku z własnym rodem i najbliższą okolicą, tj. lauksem (...) Miał, oczywiście, świadomość przynależności do całego plemienia (...), ale świadomość ogólnopruska nie wytworzyła się nigdy. Taka sytuacja warunkowała sposób obrony przed zewnętrznym napastnikiem – broniły się lauksy w swoich grodach („pils”, „pikalnis”) za usypanymi ziemnymi wałami. Niepodobna było zdobyć od razu, z marszu, całości terytorium plemiennego, tym bardziej że Prusowie w walce zwyciężali albo ginęli. Brak lęku przed śmiercią wynikał z wiary w wędrówkę dusz, zobowiązań i troski o los wspólnoty, do której dawny Prus należał. Społeczeństwo pruskie było zbiorowiskiem ludzi wolnych”.

Od innej strony podszedł do tej kwestii Gerard Labuda sądząc, że, „nie byli Prusowie bez szans”, albowiem miewali często nad Krzyżakami przewagę liczebną, ale „nie umieli jej wykorzystać, gdyż każde plemię walczyło na własną rękę”. XI-wieczny kronikarz Adam z Bremy zanotował, że „Prusowie nie chcą mieć żadnego pana”. Nawet w czasie powstań wodzów desygnowano tylko na czas walk i w tym też należy upatrywać jedną z przyczyn poniesionej klęski.

Słabość tę nadrabiali Prusowie przyjętą taktyką bitewną, o której tak pisze Kazimierz Aścik: „Ze względu na to, że wojsko pruskie posiadało słabsze uzbrojenie aniżeli rycerstwo niemieckie lub polskie, Prusowie stosowali walkę podjazdową. Starali się oni wykorzystać przede wszystkim warunki terenowe (...) w miejscu szczególnie nieodpowiednim do stoczenia bitwy. Nękali więc wroga nieoczekiwanymi i powtarzającymi się napadami oraz zasadzali się po lasach, trzęsawiskach i terenach podmokłych”.

Taktykę tę znano wtedy w całej Europie Środkowej. W latopisie ruskim zachowała się opinia księcia ruskiego Daniły na ten temat: „Czyż nie wiecie, wojownicy, że dla chrześcijan przestwór jest twierdzą, dla pogan zaś ciasnota, w gęstwie wojować ich obyczaj”.

Z czasem, w miarę postępu walk powstańczych, Prusowie przyswoili sobie stosowane przez Krzyżaków sposoby walki, w tym zwłaszcza taktykę oblężniczą, stosując wieże szturmujące, tarany do rozbijania murów oraz maszyny miotające ogień i kamienie.

Do powstania poderwała Prusów wieść o klęsce poniesionej w 1242 roku przez połączone hufce Krzyżaków i Kawalerów Mieczowych w bitwie z wojami ruskimi na zalodzonej jeziorze Pejpus na dzisiejszej granicy Rosji i Estonii. Wojami dowodził książę Aleksander New-

ski, który przeszedł do historii jako ten, który już w XIII wieku położył kres ekspansji Niemców na Rosję. Dowiódł tym samym, że krzyżactwo nie było niezwyciężone i że należało stawiać mu opór zawsze i wszędzie gdzie to możliwe.

Możliwość taka była następstwem konfliktu, jaki w tymże 1242 roku podzielił księcia gdańskiego Świętopełka z Zakonem Krzyżackim. Poszło, jak to się zdarza również i w polityce, o pieniądze. Otóż Świętopełk obciążył cłem statki dostarczające zaopatrzenie z Niemiec dla Zakonu Krzyżackiego, a w końcu zablokował żeglugę na dolnej Wiśle. Wybuchła rozpętana, jak zwykle, przez Krzyżaków wojna. Prusowie uznali, że nadszedł czas na zrzućenie obcego jarzma i w tymże 1242 roku wzniesili w Pomezanii powstanie.

Jednym z największych sukcesów militarnych Prusów stała się batalia stoczona w 1243 roku pod Rządzem opodal dzisiejszego Grudziądza. Krwawy bój w wąskim przesmyku dzielącym jezioro Rządz i nurt Wisły zakończył się triumfem wojów pruskich. „W sposobie rozegrania bitwy przez Prusów wyraźnie można się dopatrzeć znakomitego fortelu wojennego, polegającego na pozornej ucieczce z pola bitwy z zamiarem rozproszenia sił przeciwnika (...) Bitwa zakończyła się prawie całkowitą zagładą sił krzyżackich. Na placu boju poległo



Ryc. 46 Niemiecki chrześcijański Zakon.

390 Krzyżaków” – piszą cytowani znawcy batalistyki Mieczysław Bielski i Waldemar Rezmer.

Niechlubną rolę odegrał Świętopełk, który zależnie od sytuacji wspierał to Prusów, to Krzyżaków. Otóż po zwycięstwie Pomezan pod Rządzem dopuścił się ich zdrady: w momencie, kiedy wspólnie z nimi miał uderzyć na Krzyżaków, odstąpił od oblężenia Nowej Dzierżgoni i w końcu doprowadził do klęski Prusów. Następstwem jej było równoznaczne z upadkiem trwającego siedem lat pierwszego powstania pruskiego zawarcie narzuconej Prusom ugody dzierzgońskiej.

Walki trwały jednak nadal, obejmując większość podbitych ziem i doprowadzając do zjednoczenia Warmów, Natangów i Bartów wokół idei oporu przeciw najeźdźcy.

W wyniku powstania w jego władaniu pozostawały jedynie Elbląg i Bałga nad morzem oraz Radzyń, Chełmno i Toruń w interiorze. Bywało tedy, że powstańcy pruscy oblegali twierdze krzyżackie całymi miesiącami, uniemożliwiając ich załogom dostawę żywności. Krzyżacy rewanżowali się Prusom, niszcząc z całą premedytacją uprawy rolne, by pokonać ich głodem.

O przewadze militarnej Krzyżaków nad powstańcami pruskimi i tym razem przesądziło wsparcie rycerstwa Europy Zachodniej. Umożliwiło to im umocnienie się w grodach warownych i podjęcie przygotowań do kolejnych napadów na Prusów, którzy burzyli się przeciw szykanom i upodleniu. Mężczyzn zamieniono w niewolników i zaganiano do robót na budowie nowych fortyfikacji i zamków, kobiety natomiast porywano do domów publicznych służących potrzebom rycerzy zakonnych. Sytuacji tej nie sposób było utrzymać na dłuższą metę.

Wbrew opinii, jakoby Prusowie unikali boju w otwartym polu, przebieg powstania dowodził, że potrafili oni osiągać przewagę, jak dowiodły tego bitwy pod Rządzem, Pokarvis, Krucken inne podobne wiktorie. Krzyżakom pozostawało tylko bronić się w obleganych zamkach, które niekiedy, jak na przykład Reszel, opuszczali pozostawiając po sobie jedynie zgliszcza. Tam, gdzie bronili się, dochodziło do sytuacji niezwykle drastycznych. Tak uważał się nad swoimi braćmi Piotr z Dusburga, piętnując, rzecz jasna, powstańców, którzy „głosili bezprawie przeciw ludowi Twojemu, Panie; uknuli spisek przeciwko Twoim świętym i rzekli: »Nuże, wytraćmy ich z narodu, i niech nie wspominają więcej imienia izraelskiego«. Aby więc doprowadzić do całkowitej zagłady narodu Pana, zebrali się i oblegali zamki Królewiec, Krzyżpork i Bartoszyce. W pobliżu każdego z nich wzniesli trzy mocne maszyny oblężnicze i obsadzili je wieloma uzbrojonymi ludźmi, mężami i doświadczonymi w posługiwaniu się bronią, tak że nie było żadnej drogi, którą oblężeni mogliby wejść lub wyjść. A ileż tam szturmów, ileż niebezpieczeństw,

ileż głodówek, ileż nie do zniesienia cierpień wytrzymali oblężeni bracia i pozostali mieszkańcy we wspomnianych zamkach, tego nikt w pełni nie zdoła wyrazić. Kiedy nie mieli już owiec, wołów, krów oraz zbyt wielu koni, zostali zmuszeni do zjedzenia ich skór, a do tego skłoniła ich najwyższa konieczność. Twardość tych skór podczas tego niezwykłego posiłku okazała się tak wielka, że wielu braci, którzy je spożywali, potraciła zęby”.

W odwecie krzyżactwo uciekało się do taktyki „spalonej ziemi”, co polegało na niszczeniu zasiewów, paleniu i równaniu z ziemią wsi oraz i wycinaniu w pień ludności.

Minęło zaledwie lat jedenaście i Prusowie znów porwali za broń, wzniecając drugie powstanie. Doszło do niego na wieść o pogromie wojsk krzyżackich w krwawej bitwie z Kuronami nad jeziorem Durbe w Inflantach. Zakon miał do jezior wyraźnego pecha: wcześniej Pejpus, teraz Durbe! Klęska była tym bardziej dotkliwa, że na polu boju padli mistrz krajowy inflancki Burchard von Hornhausen i inni wysocy dostojnicy zakonni. Rok 1260 jest w dziejach Bałtyku datą ważną, albowiem doszło do przerwania terytorialnego kontaktu między krzyżactwem w Inflantach i Prusach. Data owa, dodajmy, miała też dla Prusów wielkie znacznie psychologiczne. „Klęska krzyżacka przyspieszyła wybuch powstania, ale nie była jego przyczyną” – analizuje ówczesną sytuację Jan Powierski.

W tym samym jeszcze 1260 roku doszło do wybuchu drugiego powstania pruskiego, które było buntem przeciw nieludzkiej eksploatacji. Chcąc przeto zastraszyć powstańców, Krzyżacy podjęli typowe dla siebie działania. Na przykład wójt warmińsko-natangijski, Volrad Mirabilis, uciekł się do znanego już wcześniej i typowego dla krzyżactwa fortelu: zaprosił był na ucztę do zamku Lenceberg na Zalewem Wiślanym dziesięćnatu natangijskich nobilów czyli szlachtę. W trakcie biesiady polecił zamknąć drzwi komnaty i podłożyć ogień. Wszyscy Prusowie jak jeden mąż spalili się żywcem. Było to w stylu krzyżackim. Równie głośny stał się wyczyn komtura krzyżackiego w Elblągu, gdzie przetrzymywał on wielu zakładników pruskich, a wśród nich również dzieci. Ów mieniący się chrześcijaninem rycerz niemiecki polecił oślepić dwanaścioro z nich, po czym odesłał ich rodzicom.

Nie inaczej postępowało krzyżactwo ze swymi braćmi zakonnymi, którzy wchodzili w zmwę z pruskimi powstańcami i ułatwiali im zdobywanie grodów. Wiadomość o tym znalazła się na kartach *Kroniki Wielkopolskiej*: mistrz krajowy Hartmuth von Grumbach wydobyl torturami od pojmanych jeńców – albo też od zdrajców spośród nobilów pruskich – wiadomość o tym, że bracia zakonni Gerard i Heinrich współdziałali z powstańcami w zamiarze oddania im nie tylko grodów

ale i podbitych ziem pruskich. Na rozkaz mistrza krajowego obaj bracia zostali oślepieni i publicznie spaleni na stosie w samym centrum Elbląga. Podobnie ginęli wszyscy bracia zakonni, którym polityka zakonu w Prusach nie wydawała się zgodna z głoszoną doktryną chrześcijaństwa.

Dziwnym całkiem trafem wieść o tym dotarła do Rzymu, co nie omieszkali odnotować nawet Piotr z Dusburga: „Brat Hartmann z Grumbach, piąty mistrz ziemi pruskiej, urzędował przez trzy lata. Miał imię, które wyrażało jego bardzo twardy charakter: Hartmann oznacza bowiem »twardego męża« (...) On też dwóch braci ze swojego zakonu, którzy podczas odstępstwa od wiary po bitwie w Kuronii (...) zawarli spisek z Prusami, rozkazał spalić w Elblągu na oczach zgromadzonego tłumu. To wydarzenie tak bardzo poruszyło Ojca Świętego, że polecił zdjąć z urzędu mistrza oraz tegoż samego i wszystkich, za radą których tego dokonano, skazać na „karę pokuty duchowej”.

Symboliczne, jak widać, ukaranie Krzyżaka nie stanęło na przeszkodzie kontynuowaniu walki z powstańcami. Co zaś tyczy się sposobu, w jaki wiadomość o popełnionej na braciach zakonnych zbrodni przeniknęła do Rzymu, to wiele wskazywałoby na to, że stało się to za sprawą powstańców pruskich. Świadczyłoby to, zdaniem prof. Powierskiego, o utrzymywaniu kontaktu przez tychże powstańców ze Stolicą Apostolską: „W takim jednak razie należałoby też przyjąć, że powstańcy wbrew źródłom proveniencji krzyżackiej, które zawsze identyfikowały powstanie pruskie z apostazją, próbowali zrazu utrzymać kontakt z papieżem, a dopiero wobec prokrzyżackiej postawy Aleksandra IV ostatecznie zrezygnowali z chrześcijaństwa, co nie wyklucza naturalnie licznych wypadków powrotu do pogaństwa powstańców”.

Nie apostazja, jak łągała na potęgę dyplomacja krzyżacka, ale nie-ludzki wyzysk podbitej ludności był faktycznym powodem wybuchu drugiego powstania pruskiego.

Dowodem na skuteczność wywieranej na kurię rzymską presji przez Zakon Krzyżacki był fakt, iż Rzym uznał krucjatę w Prusach za ważniejszą od obrony przed atakującymi Europę środkową Tatarami. Pod sztandarem krzyżowców stawali wszyscy, którzy uważali się za szermierzy wiary chrześcijańskiej. Tymczasem chrześcijaństwo w wersji krzyżackiej kojarzyło się nieodmiennie Prusom z mordem i pożogą.

Pruskie sukcesy powstańcze pomnożył wódz pruski Glappo który z pomocą przywódcy Pogezan Auctume odbił w roku 1261 silnie ufortyfikowany przez Krzyżaków Lidzbark Warmiński. Po tym sukcesie Glappo zaatakował zamek w Braniewie, gdzie zginęło w walce czterdziestu rycerzy zakonnych po czym wobec braku sił do obsadzenia tej twierdzy krzyżackiej wycofał się, obracając ją w perzynę. Tenże Glap-

po zniszczył również wznoszoną rękami pruskich niewolników na granicy Warmii i Natangii krzyżacką twierdzę Brandenburg. Odbudowaną twierdzę powtórnie zaatakował Glappo na czele Warmów, jednakże tym razem Krzyżacy nie dali się już zaskoczyć, ściągając odsiecz z pobliskiego Królewca. Glappo wpadł w ręce Krzyżaków, którzy swoim zwyczajem poddali go torturom, by w końcu go zgładzić na obrzeżach Królewca. Przypomnienie miejsca jego śmierci jest warte dlatego, że Krzyżacy nadali mu nazwę Glappenberg, czyli Wzgórze Glappo. Był to swoisty wyraz uznania dla dzielności tego Prusa.

Klęską Prusów skończyła się również próba oblężenia Elbląga, gdzie zginął Auctume. Przywództwo Pogezan przejął po nim wódz Pogezan Linka, rozwijając wspólnie z Bartami działania militarne nie tylko na terenie swojej rodzinnej Pogezanii i innych ziem pruskich Prus, ale i przenosząc je na Ziemię Chełmińską. Tam, w bitwie Pagustin, zginęło wielu Krzyżaków i ponad pół setki krzyżowców z Europy Zachodniej. Nie powiodło się jednak Prusom odbicie zamku w Dzierzgoniu. Nie powiódł się też atak na Królewiec mimo użycia machin oblężniczych, zablokowania dostępu od strony morza i rozbicia przez sambijskiego wodza Glande strzegącej tego grodu floty krzyżackiej.

O niepowodzeniu oblężenia Królewca przesądziła w końcu pomoc z zewnątrz.

Różnie kształtowała się zatem sytuacja na różnych ziemiach pruskich. Pogezania, na przykład, zdołała wyzwolić się spod krzyżackiej niewoli, podczas gdy sąsiednia Pomezania z różnych względów nie buntowała się przeciw Krzyżakom, by nie utracić przywilejów, jakie gwarantował jej układ dzierzgoński z 1249 roku. Różnie też wiodło się Prusom na polach bitew. Były zwycięstwa i były klęski. Pod Kowalewem poległ w 1271 roku przywódca Bartów Divan Klekine. Dwa lata później zginął bohater Prusów Herkus Monte.

W tymże 1273 roku Linka wspólnie z Bartami uderzył na Elbląg, przez który przechodziły z Zachodu posiłki niemieckie. Prusowie zadali garnizonowi krzyżackiemu dotkliwe straty, jednak że i tym razem zwycięstwo odebrała im przybyła z Niemiec odsiecz.

Rok później Krzyżacy ramię w ramię z rycerstwem zachodnioeuropejskim zaatakowali silnie ufortyfikowany i pozostający w rękach Pogezan Lidzbark Warmiński. Obrońcy ponieśli klęskę, salwując się ucieczką, tych, którzy nie zdołali zbiec, zwycięzcy swoim zwyczajem wymordowali. Od tej pory wszelki ślad po uczestniczącym w tej walce wodzu Pogezan Lince zaginął.

Bywało i odwrotnie: w sukurs Prusom przychodził wódz Jaćwiegów Skomand, zapuszczając się na czele swoich wojsk na podbite przez Krzyżaków terytoria. Prusów wspierał też książę pomorski Mści-



Ryc. 47 – Krzyż z mieczem.

wój II, niszcząc flotę krzyżacką, która zaopatrywała zamki w Królewcu, Bałdze i Elblągu.

Wywołane siedem i pół wieku temu drugie powstanie Prusów uchodzi za największe ze wszystkich powstań europejskiego średnio-wiecza, „Odwet wzięty przez Krzyżaków na pokonanych powstańcach i ich rodzinach – pisze Iga Burniewicz – umieszczony został przez historiografów wśród najkrwawszych kart dziejów ludzkości”. Drugie i trwające do 1275 roku, czyli lat piętnaście powstanie pruskie też w końcu upadło.

W polskiej literaturze przedmiotu przyjęło się pisanie o dwóch powstaniach pruskich. Wiliam Urban tymczasem wyraźnie wyodrębnia powstanie trzecie, sytuując je w latach 1275-1283, przypisując wiodącą w nim rolę wodzowi Jaćwięgów Skomandowi. Do powstania, które wywołali Pogezanowie, dołączyli Warmowie, Natangowie i Sambowie. Wiliam Urban komentuje: „Członkowie miejscowych plemion nadal byli zdolni do organizowania się i walki: a ponieważ zarówno szlachta jak i pospólstwo miało powody do buntu, to do jego wzniecenia wystarczyła im byle zachęta i jakieś widoki na zwycięstwo”. I znów niewiele brakowało do odniesienia sukcesu tym bardziej, że ręce powstańców wpadli komturowie Elbląga i Dzierzgonia, ale jak zwykle nadeszły posiłki z Niemiec.

Ostateczny kres położył powstaniu mistrz krajowy Konrad von Thierberg, który napadł w 1277 roku na zbuntowaną Pogezanię by morderować, brać do niewoli i przesiedlać podbitą ludność, po której zostawało bezludne pustkowie. I znów wielu Pogezanów porzuciło w popłochu swe sadyby, zbiegając przed Krzyżakami do Galindii, Sudowii i dalej na wschód. Jeńców natomiast zmusili agresorzy do niewolniczej pracy przy wznoszeniu zamku w Malborku, który niebawem stanie się siedzibą samego wielkiego mistrza i przejdzie do historii jako jeden z najwspanialszych zespołów zamkowych na świecie. Wraz z Dzierzgoniem i Elblągiem Marienburg – bo taką nazwę nadali mu Krzyżacy – utworzył trójkąt obronny, który umożliwiał kontrolowanie sytuacji w strategicznym dla nich rejonie ujścia Wisły.

Szanse zwycięstwa wszystkich trzech powstań pruskich nie byłyby iluzoryczne, gdyby nie ciągnące z Zachodu na pomoc Krzyżakom zagony rycerstwa wielu narodowości. Wśród owych krzyżowców nie brakowało, niestety, wojów syna księcia Konrada Mazowieckiego Siemowita I oraz książąt innych dzielnic polskich.

Herkus Monte, czyli pruski Konrad Wallenrod

Prusowie mieli wielu swoich bohaterów narodowych. Największym z nich był Herkus Monte, który uczynił był dla swego ludu więcej niż uczynili dla swoich ludów Wilhelm Tell i Robin Hood. Poprowadził on bowiem Prusów do drugiego antykrzyżackiego powstania i stanął na jego czele, potwierdzając znaną w całej Europie opinię o ich dzielności i waleczności. Opinię tę, jak wiadomo, wylansował już w IX stuleciu iberyjski podróżnik i kupiec Ibrahim ibn Jakub a potwierdził ją w stuleciu XIII niemiecki kronikarz Piotr z Dusburga. Herkus Monte zajął godne i należne mu miejsce w historii nie tylko Prusów.

Wydał go na świat znany i wysoce wpływowy ród Montemidów. Urodził się w roku 1225 i wychował w lesistej Natangii na lauksie Stabis, co znaczy kamień bądź kamieniste dobra, w okolicach dzisiejszego Górowa Iławeckiego.

Już w wieku lat kilkunastu stał się świadkiem rozlewu krwi i pożogi niesionej przez rozzuchwalone coraz bardziej krzyżactwo, które zagroziło Natangii zagładą, narzucając jej warunki pokoju. W celu jego wymuszenia Krzyżacy uprowadzili w charakterze zakładników kilku synów natangijskiej starszyny plemiennej. Znalazł się wśród nich przyszły bohater narodowy Prusów. Z Bałgi na pokładzie krzyżackiej kogi pożeglował pod strażą do Niemiec, by trafić do Magdeburga.

Tam spędził całą swoją młodość, wrastając w europejską kulturę, podziwiając nieznaną w Prusach architekturę i wpatrując się w ruch uliczny dużego miasta. Nade wszystko jednak oswajał się z nieznanym sobie środowiskiem szkoły przyklasztornej, w której odbierał nauki wszelakie, w tym języki niemiecki, łacinę i śpiew kościelny, nadto sztukę czytania i pisania. Tam, w Magdeburgu, został też ochrzczony i otrzymał imię Heinrich, z łacińska Henricus, co w skrócie dało Herkus. Do najważniejszych elementów pobieranej edukacji należały wszakże ćwiczenia w rzemiośle rycerskim. Młody Herkus okazał się uczniem bardzo zdolnym i rokującym wielkie nadzieje, jakie pokładali w nim preceptorzy krzyżaccy.

Zdarzyło się, że w trakcie ćwiczenia walki na miecze Herkus wpadł wskutek nieuwagi na cienki lód, narażając się na utonięcie, od którego uratował go młody rycerz niemiecki Hirzhals. Zdarzenie to stało się w przyszłości testem na prawość charakteru młodego Prusa.

Tak minęło mu kilka lat spędzonych w gnieździe krzyżackim.

„Nadszedł czas, aby giermkowie przywiezieni przez nas z Pruzzlandu, ochrzczeni i wyuczeni w naszej ziemi stali się rycerzami. Niechaj po swym pasowaniu niosą światło wiary do barbarzyńskich okolic i tam niech odwdzięczą się Domowi Zakonnemu”. Słowa te usłyszał Herkus i przysposabiani do służby Krzyżakom inni jego natangijscy druhowie w magdeburskiej katedrze podczas uroczystej Mszy św. w obecności samego arcybiskupa. „Taką zaś jest reguła stanu rycerskiego: przede wszystkim słuchać codziennie mszy z pobożnym rozpamiętywaniem Męki Pańskiej, odważnie walczyć w obronie wiary katolickiej, Święty Kościół wraz z jego sługami uwalniać od jakichkolwiek napastników; wdowy i sieroty wspomagać w potrzebie, unikać wojen niesprawiedliwych (...) Żyć nienagannie wobec Boga i ludzi na tym świecie”.

Tekst tej budującej zaiste oracji cytuje historyk i biograf Herkusa Monte Jerzy Necio.

Nadeszła pora na zaprzysiężenie Prusa na wierność Zakonowi Krzyżackiemu i na powrót do rodzinnej Natangii, gdzie czekały na niego przewodzenie rodowi Montemidów i pozostawiona przez ojca posiadłość ziemska. Postawiony przez los na granicy dzielącej dwa światy: chrześcijańskiej miłości bliźniego i bezwzględnej walki z poganami, Herkus Monte pragnął dla swojego ludu spokoju, jaki zapowiadał podpisany w Dzierzgoniu traktat.

Kierujący się obłudą, podstępem i zdradą, Krzyżacy byli jednak dalecy od respektowania podjętych wspólnie z Prusami postanowień. Jerzy Necio pisze: „Herkus obserwował pracę żaren: kamienna kula rozniała jęczmienną drobinę. »Jestem ziarnem« – wyszeptał. »Wiem więcej niż reszta Natangów. Widziałem rzeczy, o których oni nie śnili. Pój-

dą za mną, ale czy wiedzą, że walka będzie ostateczna (...) Gdybyśmy przegrali, to świat o nas zapomni»”.

Słowa te, niestety, miały okazać się poniekąd prorocze: kto dzisiaj pamięta o Prusach?

Ważyli się losy nie tylko Natangów, ale i Warmów oraz Bartów. Herkus Monte zrozumiał, że nadeszła pora na to, by stanąć w obronie swojego ludu. Udawał się na wiece i korzystając ze swego prestiżu oraz wpływu mobilizował z dużym skutkiem możnych i pospólstwo do stawiania Krzyżakom czynnego oporu. Na wiecach lud wyłaniał swoich wodzów: na czele wojowników Pogezański stanął Autume, Sambii – Glande, Warmii – Glappo, Barcji – Divan Klekine, a Natangii – największy i najdzielniejszy Herkus Monte.

Uważając się za chrześcijanina, Herkus Monte postanowił w tej sytuacji odwołać się do Rzymu, kierując list z oskarżeniem Zakonu Krzyżackiego o deptanie praw boskich i ludzkich, a także z zapewnieniem, że większość Prusów jest już ochrzczona i nie zamierza powracać do wiary przodków oraz ich przesądów i obyczajów pogańskich; stwierdzał, że Prusowie walczą nie z Kościołem, ale z Zakonem Krzyżackim, który morduje dzieci, kobiety i starców, zamieniając mężczyzn w niewolników; zapewniał o tym, że wiernym i kapłanom nie grozi prześladowanie a świątyniom – zniszczenie; wyrażał w końcu pragnienie swoich rodaków, by chrześcijaństwo szerzyło się na pruskiej ziemi i oddawał się w opiekę biskupa Rzymu.

Adresat tego listu, papież Urban IV, nie przyjął do wiadomości tych zapewnień, dając wiarę kłamstwu Krzyżaków, którzy identyfikowali wznico-



Ryc. 48 – Herkus Monte zrzuca zakonny płaszcz.

ny przeciw nim bunt z odejściem od chrześcijaństwa, wobec czego wezwał rycerstwo zachodnie do przyścia im z pomocą. Papież, jak pisze Łucja Okulicz-Kozaryn, „przyznał Krzyżakom wiele nowych uprawnień wobec Prusów. Pozwolił im więzić lub brać zakładników od tych neofitów, którzy nie chcą uczestniczyć w organizowanych przez Zakon akcjach zbrojnych lub odmawiają swego udziału przy budowie twierdz. Poinformował również biskupa warmińskiego, że wyznaczył Czechy, Morawy, Polskę i Pomorze do niesienia pomocy Krzyżakom w obronie Prus i Inflant. Nakazał także udzielać krzyżowcom zgłaszającym swe usługi Zakonowi takich samych odpustów, jakie przysługiwały udającym się do Ziemi Świętej”.

Na wieść o zajętych przez Rzym stanowisku Prusowie masowo odstępowali od wiary chrześcijańskiej, stwarzając tym samym Krzyżakom pretekst do wezwania Europy o pomoc w walce z pruskim pogaństwem. Ich wezwanie, jak zawsze, poskutkowało i do Prus morską drogą przybyły bardzo liczne oddziały rycerzy niemieckich z Magdeburga i Westfalii, by pustoszyć Natangię i inne ziemie pruskie. Wyprawy ich wychodziły z zamków rozlokowanych nad Zalewem Wiślanym, do których napastnicy powracali z obfitym łupem, zostawiając za sobą rozlaną krew i zniszczenie.

Jeden z takich zamków krzyżackich stał się celem ataku wojów dowodzonych przez Herkusa Monte. Na terenie *lauksu* Pokarvis doszło do zaciętej bitwy z powracającymi ze swojej łupieskiej *rejzy* Krzyżakami. 21 stycznia 1261 Herkus Monte osiągnął nad nimi spektakularne zwycięstwo. Doskonale wyposażone w broń i żywność oddziały krzyżackie wyszły z Królewca na podbój Natangii. Niedaleko Pokarvis założyli bazę, zostawiając w niej zbrojną załogę, podczas gdy główne ich siły podążyły dalej w głąb Natangii. Powstańcy bez trudu opanowali bazę i cierpliwie czekali na powrót objuczonego łupami i konwojowanymi niewolnikami przeciwnika. W wyniku zaskoczenia większość Krzyżaków poległa w walce. Przy życiu ocaleli tylko nieliczni.

I tam nastąpiło nieoczekiwane spotkanie wodza Prusów z niemieckim przyjacielem z Magdeburga, Hirzhalsem, który uratował mu wtedy życie i teraz znalazł się w jego niewoli. Przyjętym zwyczajem Prusowie losowali wśród jeńców ofiarę, która miała być poświęcona ich bogom. Los wskazał na Hirzhalsa, ale pomny czynu Niemca Herkus Monte zarządził ku oburzeniu starszyzny losowanie powtórne. I znów los wskazał na Hirzhalsa. Kiedy w wyniku trzeciego losowania los uwięził się na tego samego Niemca, pogodzony z losem jeniec poszedł na stos ofiarny z woli własnej.

Pod wodzą Herkusa Monte, którego Krzyżacy obawiali się jak ognia, mianując go zdrajcą i barbarzyńcą, Prusowie odnosili wiele zwycięstw, ale zdarzały się też i niepowodzenia. Nie powiodło się zdobycie silnie

ufortyfikowanego Królewca, pod którego murami wódz Prusów odniósł rany. Wielkim sukcesem natomiast zakończyła się w 1263 roku wyprawa do Ziemi Chełmińskiej. W drodze powrotnej Natangów dopadli Krzyżacy, którym Herkus Monte nie dał się zaskoczyć i pod Lubawą sprawił im krwawą łaźnię. Tam i wtedy zginął mistrz krajowy Helmerich. Na chwilę przed śmiercią Krzyżak nie omieszczał zademonstrować wobec wodza Natangów swojej germańskiej buty i pogardy.

Według opisu Jerzego Necio tak oto rozegrała się cała scena: „Wyjdź psia głowo!« – krzyczał Helmerich wystąpiwszy przed swe szeregi. »Jużes zapomniał zwyczajów rycerskich, plugawcze! Wyjdź a ścierwo twoje wdepczę w błoto!«. Monte wszedł na zwałony pień i odkrzyknął: »Zaiste rycerskie to słowa... Spotkam się z tobą za chwilę i będziesz jako knot świecy, której płomień ostudzi wiatr«. Zerwali się ku sobie. Wódz Natangów odgarniał ciosy Krzyżaka z uporem, jakby szedł przez zbożowe pole. Miecze zaiskrzyły, cienie chwiały się, aż jeden z nich zniknął (...) Wszyscy: bracia, półbracia, knechci, sarianci i rycerze-pielgrzymi, całe to ludzkie mrowie na usługach Zakonu ujrzało upadek mistrza kraju”.

Herkus Monte stał się dla Zakonu Krzyżackiego postrachem, sięjąc wśród braci paniczny lęk, albowiem strategia i taktyka jego walki była dla nich nieprzewidywalna. Z jego ręki ginęły setki jeśli nie tysiące Krzyżaków, którzy zaczęli go uważać za wyłaniające się z zasadzki widmo. Widmo tym bardziej groźniejsze i zwodnicze, że miał zwyczaj pojawiać się w przebraniu krzyżackim.

Zachęcony sukcesami militarnymi Herkus Monte walczył dalej, gromiąc watahy krzyżackie i potęgując wobec siebie ich nienawiść. W 1272 roku sprawujący urząd mistrza krajowego margrabia miśnieński Dytryk II napadł na jego ziemię rodzinną, dopuszczając się bestialstwa i dokonując ogromnych spustoszeń. Postępowanie Zakonu Krzyżackiego było jawnym przeciwieństwem tego, co wpajano młodemu Prusowi w Magdeburgu. Teraz przekonywał się, że wszystko to było monstrualną obłudą.

Dopisujące mu dotąd powodzenie dobiegło wreszcie kresu: dzielny wódz Natangów znów został ranny i ukrył się w głębi puszczy, skąd zamierzał prowadzić walkę podjazdową. Zakon ogłosił w całych Prusach, że wypłaci olbrzymią nagrodę temu, kto wskaże miejsce jego pobytu. Zdrajcą okazał się jego własny sługa. W wyniku zorganizowanej obławy bohater narodowy Prusów wpadł w ręce dyszącego zemstą krzyżactwa. Dowodzący operacją komtur dzierzgoński, Schönburg von Hermann, rozkazał niezwłocznie powiesić pojmanego na gałęzi dębu i przebić jego ciało mieczem.

Herkus Monte przeszedł do narodowej legendy, która rozeszła się po całej ówczesnej Europie.

Casus wodza Natangów nie był jedyny: „Często się zdarzało, że Prusacy (tj. Prusowie) i Litwini dziećmi porwani i wychowani w Niemczech, powracali do ojczyzny i stawali się najsrońszymi Niemców nieprzyjaciółmi. Takim był pamiętny w dziejach Zakonu Prusak Herkus Monte” – skreślił w przypisie do swojego „Konrada Wallenroda” Adam Mickiewicz.

Nie Prusak ale Prus. Poeci nawet najwięksi – to nie historycy.

Podzwonne dla ludu pruskiego

Dzisiejsza wiedza o Prusach jest na pewno bogatsza od tego, co wiadomo na temat wielu mających wpływ na losy Europy społeczności wczesnośredniowiecznych, którym Jerzy Strzelczyk poświęcił swoją książkę „Zapomniane narody Europy”. Ilu z XXI-wiecznych użytkowników komputerów i telefonów komórkowych, słyszało w ogóle cokolwiek o Piktach, Gotach czy Gepidach, o Wandalach, Ostrogotach i Swabach, o Longobardach, Wiślanach czy Lutykach, o Chazarach czy Wenetach bądź Wenedach? Użyte w tytule tej książki pojęcie „narody” nie jest jednak w pełni adekwatne do podjętego tematu. „Naród» – jak pisze w jej prezentacji Jerzy Wyrozumski – jest kategorią umowną, daleką od dzisiejszego rozumienia tego terminu. Chodzi w niej raczej o ludy, które łączyła więź plemienna, etniczna, język i kultura”. Dlatego Henryk Łowmiański używa terminu „szczęp pruski”.

Jak do tego doszło, że po siedemnastu wiekach przebywania na wybrzeżu Bałtyku i w głębi puszczańskich ostępów połączeni więzami plemiennymi oraz językiem i kulturą Prusowie albo inaczej Prusai odeszli w zaświaty?

Z dość odważną i zawartą również w pytaniu tezę wychodzi Grzegorz Białuński: „Wbrew starszej literaturze oraz do dzisiaj panującej potocznej opinii Prusowie wcale nie zostali wybici przez krzyżaków, przetrwali podbój, a nawet przez dłuższy stanowili większość mieszkańców Prus Krzyżackich. Co więc się z nimi stało?

Wiadomo, że Prusów dzisiaj nie ma, zaginął też ich język. Dlaczego ich losy potoczyły się inaczej niż np. Łotyszy czy Estończyków, też przecież podbitych i żyjących przez stulecia pod obcą państwowością?”

Oto są pytania A więc powtórzmy: jak do tego doszło?

Jakkolwiek byśmy kluczyli wokół tematu, to jednak trudno będzie uniknąć statystyki mimo, że z braku nieznanych przecież w średniowieczu narzędzi statystycznych można się oprzeć jedynie na danych szacunkowych. Według zgodnie przyjętych w nauce szacunków zie-

mie pruskie zamieszkiwała w XII wieku, czyli przed podbojem, ludność licząca 170 tysięcy, zaś pod koniec XIII wieku, pozostało przy życiu 90 tysięcy dusz, a zatem niewiele ponad 50 procent. Największe straty poniosły wyróżniające się w walkach powstańczych plemiona Pogezanów, Warmów, Bartów i Natangów, z których wywodził się najdzielniejszy z Prusów Herkus Monte i który swoje bohaterstwo też przypłacił życiem.

Nie tylko jednak straty ludnościowe i towarzyszące im zniszczenia materialne prowadziły do zniknięcia Prusów jako narodu z mapy Europy. Przyczyniło się do tego wiele innych i bardzo różnych czynników będących pochodną wrogiej Prusom polityki Zakonu Krzyżackiego.

Jednym z tych czynników była akcja przymusowego przesiedlania z jednego na inne miejsce całych plemion pruskich, po których pozostawała bezludna *Grosse Wildnis* czyli wielka dzika pustynia, jaka miała stanowić naturalny pas obronny. Takim masowym przesiedleniom poddali Krzyżacy osiadłe na pograniczu z Litwą plemiona Nadrowów, Skalowów i Jaćwiegów. Bartów z kolei przesiedlano na tereny Pogezanii, gdzie jeszcze w 1286 roku usiłowali oni wznieść powstanie. Takim bezludnym pasem obronnym stały się również ziemie zamieszkałe wcześniej przez plemiona Galindów i Sasinów, które przesiedlono do Warmii. I do tych właśnie terenów kronikarz krzyżacki Piotr z Dusburga odniósł określenie *Grosse Wildnis*.

„Nie były to wcale drobne przesiedlenia – stwierdza Grzegorz Białuński – skoro np. osadzeni na Sambii Jaćwiegowie do XVI wieku stanowili wyraźnie odróżniającą się enklawę zwaną *Sudauischer Winkel* („Jaćwieski Zakątek”).

Na Sambię trafił wraz z 1600 rodakami nobil jaćwieski Cantegerde, a do Bałgi – inny nobil Russigenus wraz z całą swoją rodziną.

O konsekwencji, z jaką Krzyżacy prowadzili akcję przesiedleńczą i tym samym wyludniali tereny pogranicza, świadczy przypadek wodza Jaćwiegów Skomanda Młodsze, który zbiegł przed nimi ze swoją żoną na Ruś. Nie znajdując tam warunków do osiedlenia się, powrócił w końcu na ziemię rodzinną, ale nie zagrzał w niej miejsca, bowiem Krzyżacy przesiedlili go w okolice dzisiejszego Górowa Iławeckiego.

Celem tej wymuszonej brutalną siłą migracji było potarganie więzów łączących plemiona pruskie z ich ziemią ojczystą.

Inną z przyczyn prowadzących do wyludniania tych ziem były ucieczki przed jarzmem krzyżackim na sąsiednie tereny litewskie i polskie. Na dobrowolne wygnanie udawali się nie tylko Prusowie z ludu, ale i pieczętujący się herbem Prus przedstawiciele warstwy wyższej. Byli wśród nich m.in. uwieczniony na kartach „Kroniki Wielkopolskiej” kasztelan bydgoski Teodory, a także wojewoda tczewski

i gdański Wasyl oraz jego bracia Glabuna i Sadyk. Zbiegami byli synowie Prusa Letaudy, których ekstradycji zażądali Krzyżacy od księcia mazowieckiego Ziemomysła.

Drogi zbiegów wiodły też na Ruś, gdzie badacze potwierdzili obecność Bartów i Skalowów, a także na Litwę, gdzie osiadła licząca ponad 5 tysięcy społeczność Jaćwiegów.

Największy bodaj wpływ na zburzenie układu etnicznego Prus i osłabienie więzów plemiennych miała jednak kolonizacja niemiecka, która prowadziła do pożądanego z punktu widzenia krzyżactwa wymieszania się osadników z ludnością tubylczą. Już w początkach XIV wieku znalazło dla siebie miejsce w Prusach ponad 25 tysięcy osadników niemieckich, którzy mieli również do odegrania aktywną rolę w procesie germanizacji; wiek później Niemcy liczyli już 130 tysięcy, stanowiąc 48 procent całej ludności ziem pruskich. Wkrótce potem Prusowie stali się u siebie już wyraźną mniejszością. Obecność żywiołu germańskiego wpływała na prowadzące do zaniku osłabianie poczucia tożsamości zwłaszcza wyższych warstw społeczności pruskiej. Godzi się tu przypomnieć, że w kolonizowaniu Prus wzięli udział Polacy z terenów północnego Mazowsza, a także Litwini.

Większość ludności pruskiej, która ostała się po podboju przy życiu, postanowiła pozostać na swojej ziemi ojczystej, poddając się jawnie dyskryminacyjnym przepisom wprowadzonego przez Zakon Krzyżacki prawa.

Jak stwierdza prof. Białuński, „Prusowie posiadali mało korzystne prawo dziedziczenia, korzystne natomiast z punktu widzenia władzy (przejmowanie dóbr i ruchomości). Nie pozwalano też im swobodnie sprzedawać swoich dóbr i nabywać nowych, a nawet udawać się do innych osad jako służba czy rzemieślnicy”.

Dyskryminacja Prusów sięgała dalej i głębiej: Krzyżacy nie dopuszczali ich do sprawowania jakichkolwiek urzędów, w tym ławnika, kormornika, wójta a nawet sołtysa w miastach, wsiach i dworach na prawie chełmińskim, czyli niemieckim. I odwrotnie: Niemcom w miastach, wsiach niemieckich i karczmach nie wolno brać było do służby parobka pruskiego lub służącą, a przekraczanie tego zakazu było karane sądownie. Z czasem zakazano też Prusom podejmowania nauki rzemiosła. Na Prusów, których pozbawiono także prawa do prowadzenia lukratywnego wyszynku piwa, Zakon nałożył nadto wszelkie możliwe obciążenia natury fiskalnej.

„Tylko nieliczni Prusowie, przeważnie możni, odnaleźli się w nowej sytuacji i zrobili karierę. Pozostali żyli skupieni we wsiach jako poddani zakonu krzyżackiego. Obciążeni wysokimi czynszami, daninami robocznymi pozostawali pod samowolnymi rządami Krzyżaków.

Do XV wieku sytuacja prawna i społeczna ludności pruskiej pozostawała znacznie upośledzona w porównaniu z nowo przybyłą ludnością niemiecką, a nawet polską i litewską” – pisze Sławomir Klec-Pilewski.

Spychani na margines życia społecznego Prusowie tracili swoją tożsamość narodową i kulturową. „Rzecz charakterystyczna, w czasach krzyżackich ludy pruskie kultywowały dawne obyczaje i zachowywały odrębność narodową, natomiast na wieki XVI i XVII przypada jej systematyczny zanik” – stwierdza Marceł Kosman.

W parze z tymi procesami szła silna presja germanizacyjna, której nie zdołał się oprzeć pozbawiony swej formy pisanej i wypierany z życia publicznego język pruski. Już w początkach XIV wieku, a więc wkrótce po zakończeniu podboju, Niemcy rozpoczęli wręcz zmuszanie Prusów do odstępowania od swojego języka i do komunikowania się po niemiecku. W tym stanie rzeczy wystarczyło jedno zaledwie stulecie, by doszło niemal do całkowitego regresu języka Prusów. Według badaczy już w wieku XVII Prusowie porozumiewali się po niemiecku.

„Dlaczego zanik języka dokonał się tak szybko?” – pyta prof. Białuński i odpowiada: „Skumulowało się tutaj wiele czynników, a więc dotychczasowe procesy asymilacyjne: zrównanie społecznego i prawnego położenia Prusów z resztą mieszkańców, wykorzenienie ich odrębnych zwyczajów oraz przede wszystkim coraz powszechniejszy dostęp do szkół parafialnych uczących już po niemiecku”.

Wszystko to doprowadziło w końcu do zaniku obyczajowości oraz języka dawnych Prusai. Historyk Christoph Hartknoch zanotował, że w drugiej połowie XVII wieku można było spotkać tylko starców, którzy znali jeszcze jakieś słowa w języku pruskim. Dowodziłoby to, że do regresu tego języka doszło w okresie jednego tylko stulecia.

Podbój Prusów nastąpił nie tylko w przestrzeni terytorialnej, ale również w sferze kulturowej. Był to podbój totalny.

Prusowie, jak to określił Karol Górski, stawali się Prusakami, którzy nie tylko zagrabili pierwotnym właścicielom ich ziemię, ale i ukradli im jej nazwę. Niemiecka enklawa terytorialna miała zwać się *Preussen*, a potem *Ostpreussen*.

XI. PĘKNIĘCIA NA ZAKONNYM PANCERZU

Rycerstwo z jaszczurką w herbie

A.D. 1397 czterej reprezentujący wrogą wobec Zakonu Krzyżackiego szlachtę pruską rycerze Ziemi Chełmińskiej ♦złożyli swoje autografy pod dokumentem tej oto treści:

„Niech będzie wiadomo wszystkim obecnym i przyszłym, którzy ten list oglądać albo czytać będą, że my czterej, Mikołaj i Hanusz z Ryńska bracia, Fryderyk i Mikołaj z Kitnowa, także bracia, uradziliśmy i zgodziliśmy się, że Towarzystwo obmyśliśmy i utworzyliśmy w ten sposób, że my czterej poprzednio wymienieni i wszyscy, którzy do tego Towarzystwa przystąpić mają, jeden drugiemu pomoże w potrzebnych uczciwych sprawach, osoba i majątkiem, tak jak to uczynić wolno, bez żadnej niewierności, fałszu, zdrady oraz wszelkiej innej przykrości, które by się czyniło jawnie lub tajnie, samemu albo przez innych ludzi, przeciwko komukolwiek, (kto) dokucza, dręczy, gnębi albo krzywdę czyni czy to jest na ciele, na honorze czy na mieniu, nam, albo jednemu z naszych (który) jest uprzednio wymienionym Towarzystwie, jednakże wyjąwszy przede wszystkim zwierzchność, ponadto jeszcze (wyjąwszy) krewnych po mieczu, tak że jeżeli ktoś z krewnych jednego z nas obrazi albo ukrzywdzi w wymienionych wyżej sprawach, jako to na ciele, honorze lub mieniu, aby żaden ze stowarzyszonych w tym nie działa, lecz żeby milczał, aż sprawa się ułoży lub jeden drugiemu między krewnymi, których sprawa obchodzi, w tej rzeczy uczynił sprawiedliwość.

Także naradziliśmy się, czybyśmy Bogu, naszemu Panu, prawdzie usłużyli, jakkolwiek by to było, jakby Bóg nas natknął, jak czterej najstarsi z Towarzystwa urząda albo zrobia, w tym inni powinni być powolni; albo jeżeli ktoś z naszego Towarzystwa przez plagę Bożą albo przez inne sprawy zubożał, co czterej najstarsi wybrani temu uczynią dobrego, to powinni wszyscy inni uznać.

Także my czterej wymienieni uradziliśmy dotrzymywać przepisane artykuły, całkiem, stale i stanowczo z wiernością i honorem, bez żadnego podstępów i sprzeciwu; jeżeli ktoś w Towarzystwie czyniłby temu, albo działał, albo wykazywałby nasza tajemnice, albo przyczyniłby się, że zostanie przedtem ujawniona, gdyby został o tym przekonany, to powinien on zostać wyrzucony i wypchnięty z Towarzystwa i z dala być trzymany, bez wiary i trzci jako przekonany złoczyńca.

Towarzystwo to bowiem utworzyliśmy naszemu Panu na chwale i służbę, naszym prawym dziedzicom ku czci i nam samym na pożytek i wygodę.

Znakiem wymienionego Towarzystwa ma być jaszczurka.

Na utrwalenie i umocnienie wymienionego poprzednio Towarzystwa, ażeby ono zupełnie i całkowicie było utrzymane z wpisanymi artykułami, kazaliśmy ten niniejszy list napisać, z naszymi przywieszonymi pieczęciami, który był dany w roku 1397, w dniu św. Apostoła św. Macieja (25 II).

Także chcemy, żeby ci wszyscy, którzy przystąpią do Towarzystwa, swoje pieczęci przywiesili do listu”.

Zawiązane na wzór powstałych w krajach Europy Zachodniej bractw rycerskich, które w czasach pokoju zajmowały się nie tylko organizowaniem turniejów, ale i pomocą wzajemną przed wszelkiego rodzaju uciskiem, Towarzystwo Jaszczurcze stawiało przed sobą ściśle sprecyzowane cele polityczne. Już sam fakt powstania takiego bractwa na terenie krzyżackich już wtedy i trzymanych w żelaznym uścisku Prus uznać należy za pierwszą rysę albo lepiej, pęknięcie na pancerzu zakonnym. Dowodziło to również, że wsparty na solidnych, zdawałoby się, filarach gmach niemieckiego państwa zakonnego okazał się mniej trwały niż można było sądzić z jego niewątpliwej potęgi politycznej i ekonomicznej. Źródła zagrożeń tego państwa dopatrzyć się można było w samej jego naturze, co może wydać się dziwne tym bardziej, że już w trzecim wieku swojego istnienia państwo zakonne awansowało do rangi pierwszej potęgi gospodarczej w strefie Bałtyku. Ten niebywały poziom rozwoju osiągnęli jednak Krzyżacy w drodze bezwzględnej i brutalnej eksploatacji społeczności pruskiej.

Kwestię tę tak ujmuję ks. Julian Antoni Łukaszewicz: „Każdy jednak miał prawo żądać, aby w państwie teokratycznym, kierowanym przez Zakon stojący pod nadzorem papieża, stosunki były idealne, a poddani czuć się powinni najszcześniejszymi ludźmi. Tymczasem w państwie krzyżackim działo się wręcz przeciwnie. Nie znalazł nigdzie sprawiedliwości wieśniak, mieszczanin ani szlachcic. Ukrzywdzicielami w dodatku byli zawsze członkowie zakonu”. I dalej: „Za czasów Konrada Jungingen, Krzyżacy oszołomieni potęgą i powodzeniem dopuszczali się nadużyć na poddanych. Nikt nie był pewnym spokojnego posiadania swego mienia, nikt nie znalazł zadośćuczynienia za oszczerstwo i kalumnię rzuconą na jego dobre imię, nikt nie znalazł obrony w razie krzywdy i gwałtu. Jednostka obronić się nie mogła, więc z konieczności musiała oprzeć się o towarzystwo, które miałoby możliwość spieszenia jej z pomocą”.

I przeciw temu wszystkiemu przysięgli się założyciele powołanego w Radzynie Chełmińskim Towarzystwa Jaszczurczego mimo, że byli zobowiązani dochowywać lojalności wobec Zakonu Krzyżackiego. W tej sytuacji rycerze spod znaku jaszczurki byli zdani na działalność o charakterze tajnym. Oficjalnie natomiast bractwo to mieniło się organizacją dobroczynną, filantropijną, religijną i pobożną. I te deklarowane intencje wziął za dobrą monetę sam Wielki Mistrz Konrad von Jungingen, przykładając do przedstawionego mu statutu swoją pieczęć, co było równoznaczne z zatwierdzeniem tego dokumentu.

Było to o tyle dziwne, że mimo posiadania na swych usługach szeroko rozgałęzionej sieci wywiadowczej, ten dostojnik krzyżacki nie orientował się w panujących nastrojach społecznych. Tak pisał o tym historyk Marian Bartkowiak: „Nastroje antykrzyżackie występują również wśród ludności niemieckiej, skupionej przeważnie w miastach. Mieszczanie zagrożeni w swym bycie konkurencją gospodarczą Zakonu, trapieni uciskiem politycznym i fiskalnym, kierują swe sympatie ku Polsce, widząc w współpracy z nią możliwości swego rozwoju (...) Z drugiej strony szlachta chełmińska, ograniczana przez Krzyżaków w swych prawach i przywilejach, ciąży również ku Polsce, mając na widoku uzyskanie swobód stanowych”.

Wielki pan na Malborku nie podejrzewał tymczasem, że Jaszczurkowcy uważali się de facto za stronników króla polskiego i zmierzali do przywrócenia pod jego władztwo przyznanych niegdyś Krzyżakom ziem polskich, w tym nade wszystko do oderwania Ziemi Chełmińskiej od państwa zakonnego.

Tak więc już sam fakt zorganizowania się antagonistów Zakonu Krzyżackiego w Towarzystwie Jaszczurczym oraz jego trwająca wiele dziesięcioleci działalność jawiły się pierwszą poważną rysą na pancerzu krzyżackim.

Opozycyjny wobec Zakonu Krzyżackiego charakter bractwa rycerzy spod znaku jaszczurki bywa jednak przedmiotem dyskusji pośród historyków. Stwierdzając, że „prawie powszechnie przypuszcza się, że w zasadzie była to organizacja opozycyjna względem krzyżaków, nadto, że miała tajemny cel oderwania ziemi chełmińskiej i przyłączenia jej do Polski”, Grzegorz Białuński sądzi: „Są to jednak tylko przypuszczenia wysnute na podstawie późniejszych wydarzeń, tym bardziej, że brakuje też śladów jakiegokolwiek nieufności ze strony Zakonu. Za tem albo takiej opozycyjnej działalności Jaszczurkowców w ogóle nie było, albo była ona bardzo zakonspirowana”.

Późniejsze wydarzenia miały jednak dowieść, że publiczny charakter ich działalności, której wyrazem były m.in. sprawowane nabożeństwa, krył rzeczywiste cele tego bractwa. W celu ich ukrycia wymogło ono już w 1398 roku na władzach zakonnych zgodę na utworzenie w Ra-

dzynie Chełmińskim odrębnej wikarii. Druga taka wikaria powstała kilka lat później w Toruniu. Z okazji jej ufundowania w 1408 roku kolejny Wielki Mistrz Ulrich von Jungingen napisał, że „przyszli do niego kochani i wierni rycerze i giermkowie Towarzystwa Jaszczurczego i przynieśli dokument wystawiony przez poprzednika, zmarłego brata kochanego, który im dał w sprawie fundacji wikarii Towarzystwa przy kościele parafialnym miasta Radzyna”.

Trzeba *nota bene* wiedzieć o tym, że zaledwie dwa lata później na polach Grunwaldu i już po bitwie owi „kochani i wierni rycerze” głęboko rozczarują tegoż Wielkiego Mistrza. Zanim do tego dojdzie, obdaruje on jeszcze rycerstwo Ziemi Chełmińskiej i Ziemi Dobrzyńskiej niejednym przywilejem.

W przekonaniu historyków nie był to gest krzyżackiej szlachetności ale chęć zjednania sobie lojalności Jaszczurkowców w obliczu zbliżającej się i nieuniknionej już wojny Zakonu z Koroną.

Tak wyglądały kulisy wielkiej gry, jaką podjęli rycerze spod znaku jaszczurki z rycerzami w białych płaszczach z czarnym krzyżem.

Prusowie byli na polach Grunwaldu

Od momentu pojawienia się na ziemi pruskiej Zakon Krzyżacki usilnie i nieustannie pracował na zasłużoną w pełni opinię ekspansywnego agresora, nie zadowolając się podbojem Prus, ale atakując na wszystkie strony pod hasłem Drang nach Osten. Jak by mu było wszystkiego mało, w 1398 roku Krzyżacy zawładnęli nawet szwedzką Gotlandią, którą okupowali przez 11 lat i z której można było kontrolować handlowe szlaki morskie łączące Prusy ze Szwecją, Inflantami i Rusią. Będąc jednak zmuszeni wynieść się, odstąpili wyspę Danii, inkasując jednak sowity grosz. Nie był to jedyny przypadek żądania przez krzyżactwo pieniędzy za zwrot zagarniętych wcześniej terytoriów.

Skoro jednak Krzyżacy targnęli się na podbój dalekiej Gotlandii, to nie należy się dziwić, że znacznie wcześniej zdecydowali się sięgnąć po usytuowany u samego ujścia Wisły, a więc niejako pod ręką, Gdańsk i w końcu całe Pomorze Gdańskie. I tu warto odnotować, że po raz drugi na przestrzeni kilku zaledwie dziesięcioleci strona polska popełniła ten sam fatalny w skutkach błąd, tym razem prosząc Krzyżaków o odebranie Gdańska Brandenburczykom, którzy zawładnęli tym miastem. Trudno było o lepszy prezent dla Zakonu Krzyżackiego. Wyzwoliciele nie dali się długo prosić.

„Krzyżacy oblegli miasto i usypali wały ochronne. Udało się im wreszcie zdradą i podstępem w nocy wtargnąć do miasta, gdzie w okrutny



Ryc. 49 – Bitwa pod Grunwaldem

sposób wymordowali zgromadzonych na odłożony odpust przeszło 10 tysięcy mieszczan i szlachty (...) Kto mógł, ratował się ucieczką. Krzyżacy spalili miasto tak, że zostały z Gdańska zgliszcza i popiół. Stało się to 14 listopada 1308 r. Trzeciego dnia po św. Marcinie (...) Papieżowi Krzyżacy napisali, że gdańszczanom żadnej nie wyrządzili krzywdy. Mieszczanie z własnej woli zburzyli i spalili domy; rozeszli się po świecie, zostawiając Zakonowi kłopot do budowania nowego miasta” – cytował źródła niemieckie ks. Łukasziewicz. Trudno już o większe acz nie pierwsze i nie ostatnie kłamstwo.

Wydarzenie to przeszło do historii pod nazwą rzezi Gdańska. Wyprawiło ją krzyżactwo, które w zbrodniczym rzemiośle nabrało niejakej

wprawy podczas podboju Prus i teraz mogło je z powodzeniem stosować do podboju Pomorza, Kujaw i innych sąsiednich terytoriów.

Taki był początek całego pasma konfliktów, jakie wywoływali teraz Krzyżacy poczynając sobie tak jak wcześniej w Prusach: najeżdżali ziemie polskie, mordowali, grabili i palili. I pomyśleć tylko, że działo się to zaledwie 100 lat po tym, jak Konrad Mazowiecki zaprosił ich do Polski, widząc w nich obrońców przed Prusami. Wywołane przez Krzyżaków w latach w 1327- 1332 i później wojny z Polską niszczyły Kujawy, Ziemię Dobrzyńską, Wielkopolskę i Mazowsze. W 1331 roku doszło do zaciętej bitwy pod Płowcami. Do dziś spierają się historycy o to, kto był zwycięzcą: król Władysław Łokietek czy Wielki Mistrz

Luther von Braunschweig. Faktem jest jednak, że batalia ta nie wywarła większego wpływu na stan stosunków polsko-krzyżackich ani na sytuację w Prusach.

Do wybuchu tłącego się latami z różnym nasileniem konfliktu krzyżacko-polskiego doszło w 1410 roku na polach Grunwaldu pod dzisiejszym Olsztynem. Była to największa w Europie bitwa schyłku epoki średniowiecza.

Warto przeto zastanowić się nad kwestią udziału Prusów w tym starciu zbrojnym i wynikających stąd konsekwencji. Temat ten jednak zbyt nie absorbował, jak dotąd, historyków polskich, acz są podstawy do twierdzenia, że rolę Prusów w tej bitwie trudno byłoby pominąć i zlekceważyć, nie narażając się na obrazę prawdy historycznej.

Czy rzeczywiście, jak utrzymywali kronikarze krzyżaccy, o klęsce Zakonu przesądziła zdrada Chorągwi Chełmińskiej? Kwestia wydaje się być co najmniej sporna i dlatego warto na nią spojrzeć nieco bliżej.

Oto co napisał znany jako „kontynuator Posilgego” kronikarz niemiecki: „A kilku złoczyńców – rycerzy pasowanych i niepasowanych z ziemi chełmińskiej – zwinęło chorągiew chełmińską jak również inne chorągwie, z których [rycerze] rzucili się do ucieczki, tak więc niewielu ich z tego uszło”. XIV-wieczny duchowny i kronikarz Johann von Posilge nie był Niemcem lecz rodowitym Prusem i stąd jego ogląd Zakonu Krzyżackiego był bardziej krytyczny i odbiegał od przyjętej w tamtych czasach bezkrytycznej oceny jego wyczynów. Kontynuatorów, zapewne Niemiec, odszedł od ducha, w jakim relacjonował von Posilge, i za klęskę Zakonu pod Grunwaldem obciążył winą rycerzy, których nazwał „złoczyńcami”.

Do innych zgoła wniosków przywiódło badanie tej kwestii przez Sławomira Klec-Pilewskiego: „W bitwie pod Grunwaldem przymuszona przysięgą rycerską Chorągiew Chełmińska i reprezentująca rycerstwo o pruskim rodowodzie głównie z Pomezanii była po stronie Krzyżaków. Elita tej chorągwi i jej dowództwo – to Jaszczurkowcy pozostający w bliskich kontaktach z Koroną (...) Ze względu na nieobliczalne konsekwencje ze strony Zakonu, rola Chorągwi Chełmińskiej po obu stronach musiała być jednak bardzo utajniona (...)”

Dla Jagiełły wiedza o ustawieniu wojsk Zakonu na polu grunwaldzkim, miała ogromne znaczenie. Informacja o ustawieniu formacji Krzyżaków, pochodzić mogła tylko od Jaszczurkowców. Wiedzy tej mógł dostarczyć tylko ktoś cieszący się pełnym zaufaniem kogoś znaczącego w polskim obozie. Kto nim był? Mógł być nim jeden z dowodzących pruskimi przewodnikami przy samym Jagiellie. Tak więc informacja taka mogła pochodzić od Mikołaja z Pilewic, Jaszczurkowca i członka Chorągwi Chełmińskiej. Na niego padło pierwsze krzyżackie podej-

rzenie o zdradę Zakonu. Podczas rewizji w posesji Mikołaja z Pilewic Krzyżacy znaleźli wrogą Zakonowi korespondencję z Koroną wraz ze strzępami proporczyków polskich. Przy pomocy tych proporczyków identyfikowali się kurierzy z Korony (...)

Wielokrotnie mówi się o bardzo czynnej walce Chorągwi Chełmińskiej pod Grunwaldem przeciwko Koronie i o tym, że poddała się ona dopiero wtedy, kiedy klęska Krzyżaków była oczywista. Nie ma na to dowodów. Natomiast bez wątpienia była ona wśród ostatnich szesnastu odwodowych chorągwi (...)

Po bitwie i później nie było żadnych wzmianek o tym, że rycerstwo chełmińskie poniosło w bitwie jakiejkolwiek straty, co świadczy przeciwko twierdzeniu o aktywnym uczestniczeniu ich w bitwie przeciwko wojsku Jagiełły. Samo poddanie się Chorągwi Chełmińskiej natomiast nie tylko spowolniło atak tych 16 chorągwi, ale również spowodowało totalne zamieszanie w sztykach Krzyżaków. To był bardzo cenny czas dla Jagiełły, żeby przeorganizować szyki swoich zbrojnych”.

Postawa, jaką zajęło dowództwo liczącej około sześciuset zbrojnych Chorągwi Chełmińskiej, świadczyć może o jej znacznej sile strategicznej, a tym samym o jej nie dającej się zakwestionować roli, jaką odegrała ona na polach Grunwaldu.

Było to już coś więcej niż kolejne pęknięcie na pancerzu zakonnym: to był wręcz silny cios, jaki zadali Zakonowi Krzyżackiemu Jaszczurkowcy. Jeszcze przed tą wielką bitwą nawiązali oni robocze, nazwijmy to, kontakty z przeciwnikami Zakonu. „Przykładem prawdopodobnej współpracy ze stroną polsko-litewską przed Grunwaldem jest rycerz Mikołaj z Pilewic, dostarczający krzyżakom błędnych informacji wywiadowczych, a dodatkowo prowadzący wrogą krzyżakom korespondencję z Polską” – pisze Grzegorz Białyński. I dalej: „Nie można wykluczyć działalności opozycji w czasie bezpośrednio przed Grunwaldem. Wiadomo bowiem o udziale rycerstwa polskojęzycznego w rozpoznaniu wojsk krzyżackich, warto więc w tym miejscu przypomnieć polskie proporczyki, które znaleziono po aresztowaniu Mikołaja z Pilewic”.

Nie był to jedyny rycerz, który sprzeniewierzył się Wielkiemu Mistrzowi z Malborka, oddając swoje usługi królowi Jagiellie. Polskim agentem na dworze Ulricha von Jungingena był Staszko z Bolumina. Na niekorzyść Krzyżaków na niwie dyplomatycznej działał ścigany przez nich po wykryciu zdrady Jan Surwiłło z rodu litewskiego. Do opozycji należeli również Mikołaj (Klaus) z Durąga, Dytryk z Dyłewa, Albrecht Karschau, Zbylut, Janusz z Ryńska i Pułkowa, Fryderyk z Kitnowa, Janusz ze Szczuplinek, Jakub z Kobył, Filip z Narzymia i wielu innych. Niektórzy z nich wywodzili się wprost z nieprzyjazznego Krzyżakom Towarzystwa Jaszczurczego. Działalność ich znalazła m.in.

wyraz w sprzyjaniu sposobiacemu się do wojny z Krzyżakami królowi Władysławie Jagielle. Niektórzy z badaczy wręcz wskazują na istnienie nie tylko zakonspirowanej ale i wręcz jawnej opozycji pruskiego rycerstwa wobec Zakonu. W działalności tej prym wiodli Mikołaj z Pilewic, Jan Surwiłło i inni pozostający w kontakcie z częścią rycerstwa z Chorągwi Chełmińskiej Jaszczurkowcy. Z ich usług natury wywiadowczej korzystał sztab armii króla Jagiełły, który był doskonale poinformowany o ruchach wojsk krzyżackich przed bitwą grunwaldzką. Z drugiej strony pruscy sojusznicy wprowadzali w błąd dowództwo krzyżackie Korony, dezinformując je na temat ruchów wojsk króla Jagiełły armii królewskiej. Tak więc Prusowie walenie przyczynili się do klęski, jaką poniosł Krzyżacy pod Grunwaldem.

Nie dziwić się tedy, że Krzyżacy dołożyli wszelkich możliwych starań, by zemścić się na nielojalnych Jaszczurkowcach. I nie wszystkim wszelako dane było ująć przed zemstą Wielkiego Mistrza, którym po klęsce grunwaldzkiej został Heinrich von Plauen. Z jego rozkazu głowę pod topór katowski położyli Eberhard Kunseck, Jochart bei Rastenburgi i wielu innych. Wszystkim im oszczędzono zakończonej wyrokiem rozprawy sądowej, którą zastąpiło podejrzenie o udział w spisku komtura Radzyna Georga von Wirsberga przeciw władcy Malborka. Komtur ten rzeczywiście spiskował, dążąc do obalenia von Plauena, w czym mieli mu pomóc Jaszczurkowcy.

Spisek został jednak wykryty, ale cenę życia zapłacił jeden ze „złoczyńców”: przywódca Towarzystwa Jaszczurczego, chorąży Ziemi Chełmińskiej i ten, który według prof. Białuńskiego „pod Grunwaldem zwinął jednak chorągiew, dając znak do zaprzestania walki” Mikołaj z Ryńska.

Jak pisał kronikarz zakonny, „Mikołaj z Ryńska dla popełnionych złości i zdrad musiał z kraju uciekać. Zaszedł do dworu biskupa w Ciechocinie. Ten przyjął go życzliwie i zaprosił do swego domu. Gdy obaj przy stole siedzieli, nadbiegło kilku Braci i sług Zakonu w pościgu za nim. Usłyszawszy, że był u biskupa w mocnym murowanym domu, długo stali nad Drwęcą, naradzając się co czynić. Wreszcie odjechali z powrotem. Zbrodniarz uszedł teraz z rąk Zakonu (...) Krzyżacy nie mogąc pochwycić Mikołaja, zabrali w sekwestrację majątek jego Ryńsk”.

Wielki Mistrz von Plauen nie rezygnował jednak z zemsty na „zbrodniarzu” i polecił go za wszelką cenę pojmać. Zadanie to otrzymał wójt z Lipin, Heinrich Hold, który uchodził za życzliwego sąsiada Mikołaja. Starym krzyżackim zwyczajem zwabił więc go na sutą ucztę, by go pochwycić, związać i odstawić do Grudziądza, gdzie oczekiwał nań sam Wielki Mistrz von Plauen, który bez sądu rozkazał go poddać torturom i publicznie, na oczach zgromadzonej gawiedzi, ściąć na rynku tego miasta.

PIERWSZA Z SZESNASTU CHORĄGWII

TAM GDZIE DWA ŻYWIOŁY SIĘ ZMAGAJĄ

SOJUSZNIKÓW POTRZEBUJĄ
I GDY TAKICH ZNAJDĄ

TO ICH DLA SWYCH CELÓW MAJĄ
A GDY ICH WYKORZYSTAJĄ

RZADKO DO TYTUŁÓW, RANGI DOPUSZCZAJĄ
I CHOĆBY DARMO IM SŁUŻYLI

HONOR WŁASNY POŚWIECILI
ORĘŻ ORAZ PIENIĄDZ

TO I TAK ICH ZA NIC MAJĄ
A W EFEKCIE W NIEBYT

W ZAPOMNIENIE ZASŁUG
W NICOŚĆ PORZUCILI

CHEŁMIŃSKA CHORĄGIEW
W DECYDUJĄCEJ CHWILI

OD KRZYŻAKÓW Odstąpiła
I PRZECIW KRÓLOWI NIE STANEŁA

I CO IM Z TEGO PRZYSZŁO
I TAK PO CZASIE ODTRĄCENI

NA ZATRACENIE I W NIEBYT POPADLI
WODZOWIE TEJ CHORĄGWI

KTÓRA INNYCH DO BOJU
PRZECIW KORONIE

WIEŚĆ MIAŁA.
RACHUBY RÓŻNE MIELI

NADZIEJE NA BYT WŁASNY SZYBKO PRYSŁY
A KORONA NIEWDZIĘCZNĄ BYŁA

I JAK TU DZIWIĆ SIĘ,
ŻE TAK MAŁO SOJUSZNIKÓW MIAŁA

Wiesław Kubiak

Urodzonym szlachetnie rycerzom przysługiwał przywilej położenia głowy pod miecz. Mikołaj z Ryńska został pohańbiony, ginąc niczym prosty knecht od katowskiego topora.

Śmierć Mikołaja z Ryńska stała się sygnałem do totalnej rozprawy von Plauena z Towarzystwem Jaszczurczym. Największą jego winą w oczach Krzyżaków było nie tylko zhołdowanie polskiemu królowi Ziemi Chełmińskiej; winą główną, jakiej dopuścił się on już po klęsce Krzyżaków pod Grunwaldem było zachęcanie ziemian i mieszczan do opanowywania zamków oraz grodów krzyżackich. Akcji tej przewodziło rycerstwo Ziemi Chełmińskiej, wypędzając krzyżactwo m.in. z Ostródy, Radzyna, Rogoźna, Pokrzywna, Starogrodu, Lubicza, Krzyżborka, Bałgi i Kętrzyna, skąd niejednokrotnie, jak to utrwalono w kronikach, „zakonnych wyciągano za brody”. Zdarzało się też, że dochodziło do paradoksu, albowiem zdobywane przez pruskie rycerstwo zamki krzyżackie broniła spędzona do ich obrony okoliczna ludność pruska, którą dowodziło kilku zaledwie Krzyżaków. Teraz ci sami Prusowie pomagali zdobywać zamki, które wraz z miastami przekazywano wraz z hołdem polskiemu monarsze. Trudno było o wyraz bardziej przyjaznej postawy wobec Korony.

Jednym z pierwszych, którzy podzielili los Mikołaja z Ryńska, był Mikołaj z Pilewic alias Niclos Pfeilsdorf, który wraz z Januszem z Pułkowa opanował zamek w Kowalewie. Pojmany wkrótce potem przez dyszących zemstą Krzyżaków, którzy, jak to zapisał ich kronikarz, znaleźli podczas rewizji „kilka drobnych kawałków chorągwi, które były z Polski, a także kilka listów z Polski, bardzo ostro traktujących przeciwko naszemu Zakonowi” i będących korespondencją szpiegowską.

Mimo zajęcia propolskiej jednoznacznie postawy przez pruską szlachtę chełmińską, która liczyła na coś więcej niż tylko łaskawe wejrzenie monarsze oraz azyl na terytorium Korony, spotkał ją wielki zawód, albowiem niczego na swej lojalności wobec króla polskiego nie zyskała. Odwrotnie, zdobyte przez Prusów twierdze krzyżackie obsadzano załogami polskimi, wypierając z nich pruskich zdobywców. Był to kolejny i fatalny w skutkach, jak miało się to niebawem okazać, błąd Polaków, albowiem położył kres politycznym aspiracjom pruskiej z ducha ale optywającej za Polską szlachty chełmińskiej.

Działo się to wtedy, kiedy potęga zakonu i państwa krzyżackiego w jego dotychczasowym kształcie zaczynała wyraźnie chwiać się, do czego przyczynił się dokonany w latach 1385-1387 za sprawą Władysława Jagiełły chrzest Litwy. Wydarzenie to w swoich skutkach okazało się dla krzyżactwa skrajnie niekorzystne, albowiem dowiodło, że wiarę chrześcijańską można było krzawić bez gwałtu i rozlewu krwi, co pozbawiało Krzyżaków uzasadnienia prowadzonej przez nich polityki rozboju i wyzysku. Jak sko-

mentował to nader trafnie William Urban, „Krzyżacy przestali być w tym rejonie potrzebni. Musieli jeszcze tylko to sobie uświadomić”.

Krzyżacy nie zdawali sobie jeszcze z tego sprawy i niepomni swojej klęski pod Grunwaldem rzucali się niczym ranny lew na upatrzoną zdobycz. A miało być zupełnie inaczej: w zdobytym po tej bitwie obozie krzyżackim zwycięzcy odnaleźli 20 wozów załadowanych żelaznymi kajdanami, w jakie mieli być zakuci jeńcy polscy i litewscy!

Związek Pruski patrzył na Koronę

Terytorium niedawnych jeszcze Prus zaludniały w wieku XV trzy grupy etniczne, a mianowicie staropruska, polska i niemiecka. Sprzyjało to sprawowaniu przez Zakon Krzyżacki silnie scentralizowanej władzy, która nie liczyła się z tak ukształtowaną etnicznie społecznością.

Dość wyraziście opisał skutki tego stanu rzeczy ks. Julian Antoni Łukaszewicz: „Między rządzonymi i rządzącymi istniał dlatego rozdział ciągły, ustawiczny i przepaść tak głęboka, że pokryć jej nie mogła nawet religia, aby stworzyć jakiś sympatyczny pomost wspólnych interesów. Przestraszał jednych do uległości i milczenia, świadomość nieograniczonej siły zachęcała drugich do brutalności, terroru i wyzysku. Krajowiec w państwie zakonnym był poddanym i niewolnikiem, który musiał odrabiać pańszczyzną rozmaity na korzyść tyranów, przywłoków z całego świata”.

Na ziemiach państwa zakonnego tliło się więc zarzewie buntu przeciw rządcom krzyżactwa, które *per fas et nefas* dążyło do zrekompensovania sobie wszelkich strat poniesionych w wyniku Wielkiej Wojny z Polską. A straty były. Droga do tego celu prowadziła poprzez skrajny fiskalizm i eksploatację poddanych, w tym zwłaszcza warstwy chłopskiej. Dalekie od zadowolenia było też mieszczaństwo, które nie miało możliwości rozwijania działalności gospodarczej. Trudno było nie buntować się również przeciw represjom komturowego sądownictwa, które sprawowało władzę nie tylko sądowniczą ale i administracyjną oraz wojskową. Tym samym Zakon rozciągnął monopol w sferze kontroli życia politycznego i gospodarczego.

Jedyną siłą polityczną, która była w stanie przeciwstawić się totalnej samowoli władzy krzyżackiej, okazał się Związek Pruski. Była to konfederacja szlachty i miast pruskich. Decyzja o jej powołaniu zapadła na zjeździe stanów pruskich w Elblągu. Jeszcze tego samego roku przedstawiciele tych środowisk z Torunia, Chełmna i Gdańska zebrali się w 1440 roku w Kwidzynie, by podpisać akt erekcyjny zobowiązujący reprezentowane przez nich stany do udziału w walce z Zakonem Krzyżackim. Była to kontynuacja działalności Towarzystwa Jaszczur-

Zniknęli, dodajmy, za sprawą krótkowzrocznej i nad wyraz szkodliwej dla Korony polityki tych wszystkich, którzy mogli i chcieli jej szkodzić. Nie po raz pierwszy i ostatni.

Mapa 6 – Prusy Książęce inaczej krzyżackie i Warmia po 1525 roku.

Jednym z tych działań było rozbijanie solidarności wewnątrzplemiennej poprzez jednanie nobilów i przeciąganie ich na swoją stronę. Możliwych pruskich przekupywało krzyżactwo również nadaniami ziemskimi, a osiadłą na nich ludność tubylczą obciążano płaceniem nowym właścicielom dziesięciny. W ten sposób Krzyżacy osłabiali ich siłę obronną, przygotowując grunt pod swoje panowanie. Krzyżacy nadawali też nobilom pruskim różne przywileje, co prowadziło do kształtowania się tubylczej klasy rycerskiej.

Innym z fundamentów państwa krzyżackiego było kolonizowanie podbitych ziem pruskich z udziałem sprowadzanych z Niemiec i obdarowywanych przywilejami osadników. Pierwsi osadnicy pojawili się na Ziemi Chełmińskiej już w 1233 roku. Zainicjowany wtedy proces osadnictwa niemieckiego doprowadził do głębokich i nieodwracalnych zmian w strukturze narodowościowej ziem pruskich.

Na trzy okresy dzieli prof. Łowmiański dzieje krzyżackiej kolonizacji Prus. W okresie pierwszym, czyli od początku podboju do drugiej dekady wieku XIV, Zakon Krzyżacki doprowadził do powstania wielu nowych i zasiedlonych przez żywioł niemiecki miast i wsi. Z możliwości tej szczególnie chętnie korzystało niemieckie mieszczaństwo, zapuszczając korzenie wzdłuż szlaku komunikacyjnego, jaki stanowiła Wisła z Nogatem i Zalewem Wiślanym.

Pod sztandarem krzyżowców przybywało też z Niemiec rycerstwo. Po zakończeniu misji część z nich pozostawała w Prusach, gdzie Krzyżacy obdarowywali ich ziemią i dokąd sprowadzali oni całe swoje rodziny wraz ze służebnymi. Pierwszą falę osadnictwa zmiotło powstanie pruskie i dopiero po zakończeniu podboju pojawiła się fala druga, która okazała się bardziej trwała.

Okres kolejny, trwający od drugiej dekady wieku XIV do drugiej dekady wieku XV, upłynął pod znakiem wzmożonej kolonizacji całych Prus, obejmującej nade wszystko wyludnione tereny pruskiego interioru. Obok wsi czynszowych na prawie niemieckim powstawały niemieckie majątki rycerskie.

I wreszcie okres trzeci, od klęski zakonu pod Grunwaldem w roku 1410 do Hołdu Pruskiego w roku 1525, wskutek niespokojnych dla Zakonu Krzyżackiego czasów przyniósł wyraźne osłabienie niemieckiej presji osadniczej i nasilenie osadnictwa litewskiego oraz chłopów i szlachty mazowieckiej.

Przebiegająca z różnym nasileniem kolonizacja Prus przynosiła Krzyżakom korzyści wielorakiej natury: polityczne wynikające z obecności żywiołu germańskiego, militarne zapewniające obronę przed inwazją z zewnątrz oraz fiskalne płynące z wyzysku pruskiego chłopstwa.

Na fundamencie natury demograficznej wsparli Krzyżacy swoje państwo zakonne, które wkrótce zwróciło na siebie uwagę wysokim i szybkim rozwojem gospodarczym. Upowszechniła się nieznana tutaj wcześniej gospodarka towarowo-pieniężna, umożliwiając wejście Prus w orbitę handlu bałtyckiego i czarnomorskiego. Na czele najwyższej rozwiniętych miast w państwie zakonnym znalazły się Toruń, Elbląg i Gdańsk. Te i inne miasta zgłosiły w połowie XIV wieku akces do Hanzy, która już dominowała w basenie Morza Bałtyckiego. Boom gospodarczy nie był jednak wyłącznie efektem sprawnego zarządzania przez lokalną machinę biurokratyczną podzielonymi na komturstwa Prusami, czyli jednostkami krzyżackiej administracyjnej. Rozwój ekonomiczny państwa zakonnego ułatwiło także umiejętne wykorzystanie koniunktury w ówczesnej Europie.

Dobrodziejstw tej ekonomicznej prosperity nie doświadczała jednakże ludność pruska.

Należy też zwrócić uwagę na nie dającą się przecenić rolę państwa zakonnego w procesie germanizacji Prus. Niemiecki przecież z krwi i kości był Zakon Krzyżacki, niemieckie było duchowieństwo zakonne i świeckie, niemieckie było w wyższych przynajmniej warstwach mieszczaństwo skupiające w swym ręku duże bogactwa, niemieckiego pochodzenia byli wieśniacy należący do zamożniejszej kategorii ludności chłopskiej.

Niemiecka ze swej natury była wreszcie zaborcza ekspansywność państwa zakonnego, które poszerzało swoje władanie w kierunkach wschodnim, zachodnim i północnym. W początkach XIV wieku niemieckie państwo zakonne osiągnęło szczyty swojej ekspansji terytorialnej, władając nie tylko ziemią pruską ale i Pomorzem z jednej strony oraz Kurlandią i Inflantami z drugiej. Krzyżacy łakomie spoglądali teraz na Litwę i Ruś, nie mówiąc o ziemiach polskich.

„Państwo krzyżackie w Prusach – stwierdzał historyk zakonu Marian Biskup – odegrało niezwykle doniosłą w swoich skutkach rolę w dziejach ziem pomorsko-pruskich oraz jego sąsiadów, z Polską i Litwą na czele, a także krajów niemieckich. Spowodowane to zostało wyjątkowym charakterem tego tworu państwowego, istniejącego jako samodzielny organizm polityczny w latach 1226-1466, a jako polski twór lenny w zmniejszonej substancji terytorialnej w latach 1466-1525, razem więc okrągłe 300 lat”.

Na stolicę matecznika rodzącego się prusactwa wyznaczył Wielki Mistrz Siegfried von Feuchtwangen ufortyfikowany Malbork, przenosząc tutaj A.D. 1309 dotychczasową stolicę krzyżactwa z Wenecji

Korona królewska dla Hohenzollernów

Katolicki *de nomine* Zakon Krzyżacki już od dziesięcioleci zatracił swój pierwotny charakter instytucji religijnej; obniżał się poziom moralny władz i braci zakonnych, a dwór Wielkiego Mistrza stawał się coraz bardziej świecki. Krzyżacki Ordensstaat stawał się politycznym anachronizmem. Sytuacja wymagała głębokich reform. Katalizatorem zmian stała się podbijająca Niemcy reformacja, która przenikała do Prus Książęcych, znajdując tutaj coraz większe zrozumienie.

I stało się to, co wcześniej czy później było nieuniknione: w 1525 roku ostatni z wielkich mistrzów, Albrecht von Hohenzollern-Ansbach, rozstał się ostatecznie z katolicyzmem i swym urzędem, przyjmując protestantyzm i obejmując władzę nad Prusami Książęcymi w charakterze świeckiego księcia. Nie zrezygnował jednak z utrzymania dobrych stosunków z Koroną. Pamiętnego 10 kwietnia tego samego roku udał się do Krakowa, by ukłęknać na rynku przed królem polskim Zygmuntem Starym i złożyć mu hołd lenny. Według świadków uroczystości, którą utrwalił był cztery stulecia później na płótnie Jan Matejko, król przekazał księciu Albrechtowi proporzec z czarnym orłem na białym tle z literą „S” i koroną królewską, co miało być od tej pory godłem Albrechta. „Książę – jak napisał prof. Biskup – złożył następnie przysięgę jako świecki lennik Polski, po czym towarzyszący mu Krzyżacy zdarli krzyże ze swoich płaszczy na znak likwidacji pruskiej gałęzi Zakonu (...)

Uroczysty akt tzw. hołdu pruskiego, stanowiąc symboliczne zamknięcie – po prawie 300 latach – panowania zakonu krzyżackiego w Prusach, zapoczątkował zarazem nowy okres ich dziejów jako świeckiego lenna Polski i jako władztwa terytorialnego Albrechta Hohenzollerna”.

Hołd pruski położył ostateczny kres państwu zakonnemu. Jak miała tego dowieść niedaleka całkiem przyszłość, nie wyszło to jednak Polsce na dobre, albowiem koligacje księcia Albrechta z zaborczymi Hohenzollernami stanowiły zapowiedź tragicznej w skutkach dla Polski polityki niemieckich już w każdym calu Prus.

Różnie wypowiadali się różni historycy o państwie zakonnym. Oto co miał na ten temat do powiedzenia XIX-wieczny historyk kajzerowskich Niemiec Heinrich von Treitschke: „W historii państwa zakonnego zachwyca głęboko zakorzeniona doktryna o najwyższej wartości państwa i obywatelskiego podporządkowania się celom państwa, którą wyraźnie sformułował Zakon Krzyżacki. Ogromna surowość Niemców sprawiła, że Zakon wyróżniał się pośród nieodpowiedzialnych Słowian. W ten sposób Prusy zyskały imię nowych Niemiec”.

Szczerość, można rzec, na miarę autora „Kroniki Ziemi Pruskiej” Piotra z Dusburga. A co z Prusami? O Prusach Prusacy mówić i pisać raczej nie zwykli. Niemcy natomiast unikali też mówienia i pisania o tym, że Hohenzollernowie podlegali kiedykolwiek Jagiellonom.

Nie minęło wiele czasu, jak niemieckie Prusy znalazły się w sferze władztwa Brandenburgii. Doszło w końcu do utworzenia państwa brandenbursko-pruskiego. Na jego czele stanął zwany Wielkim Elektorem – der Grosse Kurfürst – Fryderyk Wilhelm, którego historiografia niemiecka, jak pisze Norman Davies, przedstawiała zawsze „jako księcia cesarstwa niemieckiego dysponującego ponadto prawami do odległego pruskiego przyczółka” mimo, że pozostawał wciąż lennikiem. I kiedy Rzeczpospolitą Obojga narodów zalał potop szwedzki, tenże lennik stanął po stronie Karola X Gustawa, który uważając się za króla proklamował niepodległość Księstwa Pruskiego.

Po raz pierwszy wojsko pruskie obok szwedzkiego zajęło w 1656 roku Warszawę i po raz pierwszy pojawiła się szansa uzyskania przez Prusy pełnej suwerenności. Skorzystał z tej szansy Fryderyk Wilhelm, wytargowując od Polski uwolnienie od powinności lennej za cenę odstąpienia od Szwedów. Przez całą drugą połowę XVII wieku Księstwo Pruskie było już niepodległe acz powiązane unią personalną z niemiecką Brandenburgią.

Nadszedł wiek XVIII. „To, co nastąpiło później, było jednym z najbardziej zadziwiających przykładów autopromocji w dziejach nowożytnych. Nikt nie mógł przewidzieć, jak potoczą się wybuchające wówczas dwie piekielne skomplikowane wojny europejskie ani w jakim stanie wyjdzie z nich państwo brandenbursko-pruskie Hohenzollernów (...) Margrabię-książę-elektor był jednak zdecydowany zdobyć międzynarodowy status koronowanego króla (...) Chodziło mu też o zagwarantowanie swoim przedstawicielom miejsca przy najważniejszym stole, gdy oręż ustąpi dyplomacji” – pisze Norman Davies.

Udało się też rozwiązać trudny problem nazwy nowej na mapie Europy monarchii: Das Königreich in Preussen, czyli Królestwo w Prusiech. W Prusiech ale, rzecz jasna, bez Prusów i na zgubę Polski!

I tak „18 stycznia 1701 r. elektor Brandenburgii Fryderyk III został w mieście Królewcu koronowany na „Króla w Prusach” (...)

Sama koronacja rozpoczęła się rankiem 18 stycznia w sali posłuchań elektora (...) Zaplanowano ją całkowicie od podstaw. Zrobił to sam Fryderyk I (jako król zmienił swoją numerację – przyp. lzn), który był odpowiedzialny za każdy szczegół, nie tylko nowych insygniów królewskich, rytuałów świeckich oraz liturgii w kościele zamkowym, ale także za krój i kolor strojów (...) Elektor, ubrany w szkarłatno-złoty płaszcz ze lśnącymi, diamentowymi guzikami, obsyty gronostajem,

i karmazynową opończę (...), położył sam sobie koronę na skroniach, ujął w dłoń berło i przyjął hołd obecnych”.

Tak według opisu Christophera Clarka przebiegała uroczystość na zamku w Królewcu. Według szacunkowych danych tego historyka koszt jej wyniósł sześć milionów wobec czterech milionów talarów rocznego dochodu monarchy. Było nader bogato, gustownie i hucznie!

Jak pisze prof. Davies, słowo Prusy zatraciło swoje znaczenie geograficzne. „Nowa sytuacja wymagała zmiany przyzwyczajęń. Każdy, komu wymknęło się słowo »elektor«, musiał tytułem grzywny wrzucić do puszki talara na cele dobroczynne. Od tamtej pory każda miejscowość, która trafiała w ręce Hohenzollernów, była oficjalnie określana jako »pruska« (...) Co dziwne, Berlin stał się miastem pruskim. Co jeszcze dziwniejsze, pruska stała się Brandenburgia”.

Wyrośle na ziemi Prusów germańskie prusactwo przybierało kształt politycznego fenomenu, który na gruncie Europy nie miał precedensu.

Krok marszowy pruskiego militarizmu

Nigdy w dziejach Niemcy nie uchodziły za państwo miłujące pokój. Odwrotnie, z nazwą ich państwa zwykło się zwykle kojarzyć pojęcie militarizmu. Chcąc bliżej uzmysłowić sobie istotę tego pojęcia, cofnąć się należy w przeszłość opisaną na kartach „Kroniki Ziemi Pruskiej” pióra Piotra z Dusburga. Dzieło to jest, jak wiadomo, rzetelnie i skrzętnie spisany sprawozdaniem z podboju Prus, co równie dobrze uznać można za wykład na temat militarizmu. Uprawniona przeto wydaje się teza, że militarizm germański jest rodem z podbitych przez Zakon Krzyżacki Prus i stąd określenie militarizm pruski, jakkolwiek nie ma on nic wspólnego z rdzennymi gospodarzami tej ziemi czyli z Prusami.

Militarizm ten, który miał stać się przyczyną największych nieszczęść Europy, dał znać o sobie już w czasach Księstwa Pruskiego, kiedy dowodzący stałą armią Fryderyk Wilhelm pokonał Szwedów pod Fehrbellin koło Berlina. Upamiętniona Marszem Kawalerii – *Reitereimarsch* – data tej bitwy, 28 czerwca 1675 roku, była świętem narodowym Niemiec aż do 1918 roku. Znaczenie tej bitwy miało charakter nie tyle wojskowy ile psychologiczny, albowiem doszło do pokonania Szwedów uchodzących dotąd za niezwyciężonych. Była to zapowiedź pojawienia się nowego mocarstwa na politycznej scenie Europy, a Fryderyka Wilhelma obwołano wielkim: *der Grosse Kurfürst*.

Hohenzollernowie od zarania swych rządów postawili na silną armię, uważając ją za przekonywujący argument we wszelkich per-

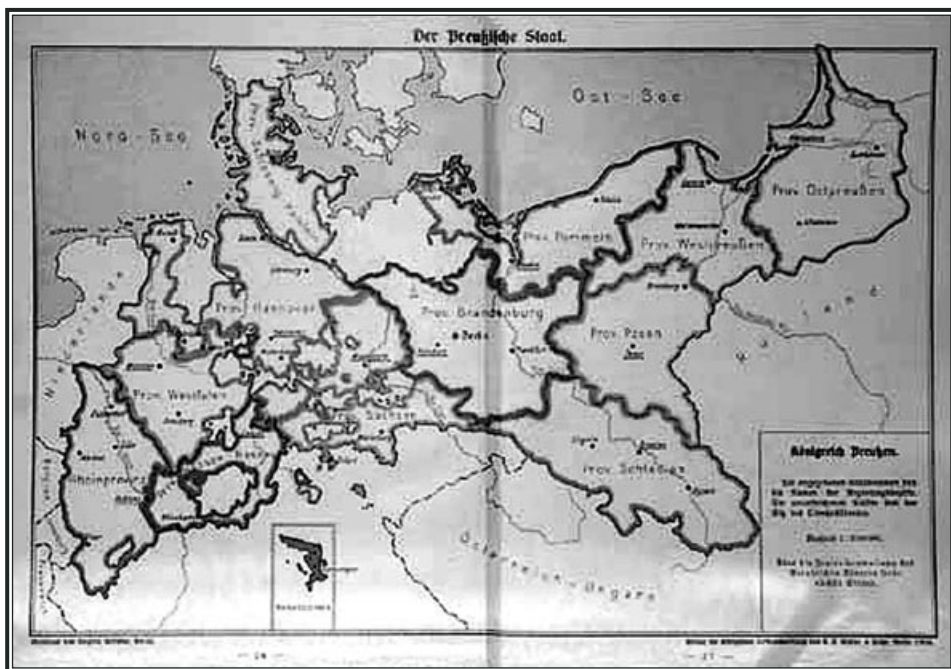
traktacjach dyplomatycznych. Nie bez podstaw mówiono, że w odróżnieniu od państw, które posiadają armię, Prusy był państwem, które posiadała armia.

O uzasadnienie tej opinii zadbał król w Prusach i elektor Brandenburgii Fryderyk II Wielki – *Friedrich der Grosse* zwany również *dobrodusznie der Alte Fritz* czyli Starym Frycem – który w swoim kraju liczącym 2,5 miliona ludności powołał stałą i największą w ówczesnej Europie 190-tysięczną armię. Stary Fryc dysponował doskonale wyszkoloną i wysoce zdyscyplinowaną – stąd pojęcie pruskiego drylu – piechotą, kawalerią, artylerią i oddziałami inżynieryjnymi. W latach 1740-1763 pod szyldem Prus wydał Austrii trzy wojny o Śląsk, który ostatecznie znalazł się w granicach jego państwa, a kilka lat później wziął udział w Bawarskiej Wojnie Sukcesyjnej. W sumie armia pruska uczestniczyła w 21 bitwach, walcząc z wojskiem Austrii, Francji, Saksonii, Rosji, Anglii, Szwecji i Rzeszy niemieckiej.

Wykorzystując stan politycznego chaosu, w jaki pod rządami dynastii saskiej popadła Rzeczpospolita Obojga Narodów jedząc, pijąc i popuszczając pasa, Prusy wystąpiły z inicjatywą jej rozbioru. Była to realizacja idei Zakonu Krzyżackiego, który wcześniej występował z nią bodaj dwukrotnie, nie znajdując jednak partnerów. Tym razem partnerzy znaleźli się. W wyniku trzech rozbiorów w latach 1772-1795 z udziałem Rosji i Austrii Prusy zwiększyły kosztem Polski na ponad 100 lat swoje terytorium. Mało tego: Prusacy wykradli z Wawelu regalia, które w barbarzyński sposób zniszczyli, by pozbawić Polaków symboli ich narodowej tożsamości.

Wiek XIX przyniósł kolejne triumfy oręża pruskiego: wojnę w 1864 roku z Danią o Schleswig-Holstein, w 1866 z Austrią o kontrolę nad niemieckimi prowincjami i w latach 1870-1871 z Francją, która utraciła na rzecz Prus Alzację i część Lotaryngii. Było to apogeum opartej na militarystyce ekspansji Prus, które urosły do rangi wojskowego hegemonu Europy. Widomym tego znakiem była defilada zwycięstwa Prusaków pod Łukiem Triumfalnym w Paryżu. Nie kto inny jak pruska generalicja wprowadziła krok defiladowy, który przyjął się w armiach wielu krajów. Defiladę w Paryżu prowadził generał *Friedrich von Bernhardi*, *nota bene* autor dzieła pt. „Niemcy i następna wojna”, w którym wyłożył był istotę pruskiego militarizmu. Oto kilka z jego myśli: „Wojna jest koniecznością biologiczną”; „Głównym celem polityki nigdy nie może być zachowanie pokoju”; „Narodom słabym nie przysługuje takie samo prawo do życia jak nacjiom silnym i energicznym”. Czymże innym kierował się Adolf Hitler wobec Polaków i innych narodów słowiańskich? I jeszcze jedna myśl von Bernhardiego: „Wojna jest najważniejszym czynnikiem służącym krzewieniu kultury i wzrostowi

Demiurgiem, którego poglądy na politykę i wojnę przyswoił sobie von Bernhardt, był historyk Heinrich von Treitschke. Dowodził on, że „Bóg zawsze zadba, by wojna nieustannie powracała jako drastyczne lekarstwo dla gatunku ludzkiego”.



W 1871 roku prusactwo odniosło również niebywały sukces polityczny: w wielkiej Sali Zwierciadlanej pałacu w Wersalu król Prus Wilhelm I koronował się na cesarza, stając na czele przernikniętej „duchem pruskim” II Rzeszy Niemieckiej. Nazwę taką przyjęły zjednoczone Niemcy. Pruską koncepcję scalenia Niemiec w jedno państwo zrealizował pruski z krwi i kości premier i późniejszy kanclerz II Rzeszy Otto von Bismarck. Był to niewątpliwie największy polityczny sukces niemieczyny od czasów Hermanna von Salzy.

Wystarczyło pięć pokoleń, by ku zaskoczeniu Europy trzeciorzędne państwo osiągnęło rangę pierwszorzędnego mocarstwa. U podstaw tego politycznego awansu Prus Hohenzollernów legł właśnie militarizm. Nie mogła na to nie zareagować wiktoriańska Anglia, która w swej polityce europejskiej kierowała się przeciwdziałaniem hege-

Pomyśleć tylko, że w ten ton moralności uderzało największe już wtedy imperium kolonialne świata!

Prymus ten wodził również rej w polityce wewnętrznej Niemiec, doprowadzając do utworzenia pod swoją egidą Niemieckiego Związku Celnego, który stał się katalizatorem wielkiej ekspansji ekonomicznej Prus w Europie. „Pruski duch” ożywiał potem polakożerczą politykę twórcy zjednoczonych Niemiec kanclerza Ottona Bismarcka oraz do szpiku kości wrogą Polakom działalność Ostmarkenvereinu znanej pod nazwą Hakaty, która jeszcze pod koniec XIX wieku wyżywała się w germanizacji żywności polskiego w zaborze pruskim. Właśnie – pruskim!

Ponieważ wszystko w polityce ma swój kres, w wyniku wywołanej i przegranej przez kajzerowskie Niemcy pierwszej wojny światowej, w 1918 roku doszło do likwidacji Królestwa Prus i zejścia z politycznej sceny dynastii Hohenzollernów. Prusactwo jednak nie zginęło: pod nazwą „wolnego państwa Prusy” – Freistaat Preussen – weszło na prawach prowincji autonomicznej wpierw w skład Republiki Weimarskiej i później hitlerowskiej III Rzeszy. Nie przypadkiem z Prus Wschodnich wywodziło się multum polityków nazistowskich. Pruski stempel nosiła wzorowana na bolszewickim NKWD Geheime Staatspolizei, czyli osławiona i znana pod nazwą Gestapo hitlerowska policja polityczna. Twórcą jej był premier prowincji pruskiej Hermann Göring.

Dziełem uczniów takich Niemców jak von Treitschke i von Bernhardi była z kolei opisana przez Melchiora Wańkowicza forsowna w okresie międzywojennym militaryzacja Prus Wschodnich: „Do Królewca jedziemy drogą, na której coraz większy ruch panuje. Bardzo licznie natykamy się raz po raz na zmotoryzowane oddziały Reichswery. Wszystkie, nawet osobowe, samochody malowane prawem mimikry w łacieate plamy (...) Spotykamy na szosach oddziały »zmotoryzowanej kawalerii« – armatki na dętych oponach samochodowych (...) Jesteśmy u zachodniej nasady półwyspu Sambii, który jak pięść wisi nad Prusami Wschodnimi, rozdzielając zalew Fryzki i Kuroński. Na tym półwyspie podobno skoncentrowane są potężne wypadowe bazy lotnicze,

z których samoloty w pół godziny mogą znaleźć się nad Warszawą. Te bazy są strzeżone bagnami i szeregiem umocnień idących od zalewu do zalewu. Ta szara masa cementowa to zapewne początek łańcucha” – pisał Wańkowicz w latach trzydziestych na kartach swojego politycznego bestsellera „Na tropach Smętka”.



Ryc. 50 – Grabież przez Niemców hitlerowskich zdobycznych chorągwi krzyżackich w bitwie pod Grunwaldem.

Przewidywania Wańkowicza miały już niebawem obrócić się w tragiczną rzeczywistość. Kłaniał się generał Friedrich von Bernhardt ze swoim dziełem „Niemcy i następna wojna”.

W 1939 roku spadł na Polskę i na Europę wywołany i tym razem przez sprusaczonych Niemców kataklizm wojenny. Krokiem marszowym militaryzmu rodem z germańskich Prus ruszyły w cztery strony świata dywizje Wehrmachtu i Waffen SS, których czołgi nosiły na pancerzach krzyż. Ten sam krzyż ozdobił eskadry stukasów i messerschmittów Luftwaffe.

I dalej: „Ten kraj – »ongiś historyczna kołębka rozbiorów, a dziś jeszcze opancerzona fortami pięść, wisząca nad stolicą naszego państwa«” (...) wisi nad Polską możliwością wojny w każdej godzinie dnia i nocy, każdej pory roku, na każdym kilometrze swojej przydługiej 607 kilometrowej granicy.

„Typowa Angriffgrenze” – wykrzykuje geopolityk niemiecki, Karl Haushofer (...)

Na najeżonym fortyfikacjami terenie mieszkają ludzie kształceni w kulcie wojny, hodowani dla celów wojny, potomkowie Krzyżaków, po których została radosna i ponura pieśń: „Pozwólcie nam się cieszyć, poganie są w wielkiej męce”.

Nie trudno dopatrzeć się w tym powinowactwa z krzyżem na płaszcach Zakonu Szpitala Najświętszej Maryi Panny Domu Niemieckiego. Było to nadużycie i zbezczeszczenie świętego symbolu chrześcijaństwa. Podobnie z nazwą Preussen, którą Niemcy skradli jej prawowitym właścicielom i też zbezczeszcili, firmując nią swoje zbrodnie.

Konrad Adenauer był bliski prawdy

Niniejszym rozwiązuje się państwo pruskie, jego rząd i wszystkie podległe mu władze”. Ustawę tej treści przyjęła 25 lutego 1947 roku sprawująca najwyższą w pokonanych i podzielonych na strefy okupacyjne Niemczech aliancka Rada Nadzorcza. „Ustawa nr 46 wbiła tylko ostatni gwóźdź do pustej trumny Prus. Ciało Prus, ich żywa substancja – nienaruszona do stycznia 1945 roku wspólnota ludzka – uległa rozproszeniu. Do 1947 roku nie zostało z niej niemal nic. Prusy doświadczyły losu Kartaginy: ubi solitudinem faciunt, pacem appellant” (gdy kraj obróć w pustynię, twierdzą, że przynieśli mu pokój)”.

Tak komentuje fakt ostatecznego zniknięcia państwa prusackiego z mapy Europy Norman Davies. Z tym porównaniem losu Prus z losami Kartaginy można jednak polemizować: nie istnieje nic takiego, co można byłoby nazwać „duchem kartagińskim”, ani nikt na świecie nie tęskni i nie wspomina Kartaginy, podczas gdy nie tylko wciąż pokutuje ale wręcz utrwała się „duch pruski”, choć należałoby raczej mówić o „duchu prusackim”. Znowu Davies: „Prusy umarły niedawno. Żyją jeszcze ludzie, którzy je pamiętają (...) Rozjechali się oni po całym świecie, ale są tacy, którzy wciąż działają w stowarzyszeniach wychodźców, rozprawiają o dawnych czasach i piszą książki o unvergessene Heimat (niezapomnianej ojczyźnie). Niektórzy marzą nawet o odrodzeniu Prus”.

Ten „duch pruski” przeżył i wciąż doskonale prosperuje w dzisiejszej Republice Federalnej Niemiec. Nie tylko w historiografii ale i w psychice Niemców zakodował się głęboko polityczny fenomen prusactwa, stanowiąc duchowy pomost między dniem dzisiejszym i naznaczoną triumfem niemczyzny przeszłością. Tego pomostu nie sposób zburzyć jakkolwiek uchwałą natury politycznej. I mówiąc prawdę, trudno się temu dziwić, tak jak trudno się dziwić sentymentom żywionym do przedwojennych polskich Kresów Wschodnich przez ich dawnych mieszkańców. Taka jest już natura ludzka.

O stopniu przywiązania Niemców do Ostpreussen, czyli Prus Wschodnich, świadczy fakt, że w latach trzydziestych prace wykopaliskowe

na tych terenach prowadzili archeologowie reprezentujący powołaną przez Reichsführera SS, Heinricha Himmlera, organizację badawczą SS Ahnenerbe. Pełna jej nazwa brzmiała: Towarzystwo Badań nad Pradziejami Spuścizny Duchowej Niemieckie Dziedzictwo Przodków. Badania te miały dowieść, że terytorium wytypionych niemieckim mieczem Prusów było od czasów prehistorycznych germańskie. Jednym z uczestniczących w wykopaliskach na terenie Starego Dzierzgonia w dawnej Pomezanii archeologów był Untersturmführer SS dr Hans Schleif. Nie mogąc pogodzić się z wyrokiem historii w przede dniu wkroczenia Armii Czerwonej do Berlina zastrzelił żonę i dwóch rocznych synów, po czym popełnił samobójstwo. Droga Schleifa odszedł na tamten świat również Joseph Goebbels z całą swoją rodziną.



Ryc. 51 Rok 1958
Konrad Adenauer

Są jednak Niemcy świadomi roli, jaką odegrało prusactwo w dziejach Europy. Należał do nich jeden z czołowych polityków powojennych Niemiec, *nota bene* pierwszy po wojnie kanclerz zjednoczonych Niemiec, Konrad Adenauer. Oto co opublikował on 30 listopada 1946 roku na łamach dziennika „Die Welt”: „My, na Zachodzie, odrzucamy wiele z tego, co powszechnie nazywa się »pruskim duchem«. Sądzę, że stolica Niemiec powinna znajdować się raczej na południowym Zachodzie aniżeli w daleko na Wschodzie położonym Berlinie. Jeśli tylko Berlin zostanie znowu stolicą, nieufność zagranicy nigdy nie przemienie. Ten, kto uczyni Berlin nową stolicą, stworzy duchowo nowe Prusy”. Kanclerz najwyraźniej przecenił zagranicę i jej pamięć historyczną.

Czyżby jednak dający się już po wojnie fotografować w białym płaszczu z czarnym krzyżem honorowy członek Zakonu Krzyżackiego, Konrad Adenauer znał opinię Winstona Churchilla, który w 1943 roku na konferencji w Teheranie stwierdził wprost: „Chciałbym podkreślić, że źródłem zła są Prusy”?

W świetle tego wszystkiego, co wiadomo o krzyżackich z pochodzenia Prusach, trudno podzielić opinię Normana Daviesa, który twierdzi: „Słownikowe definicje »pruskości« trzymają się przestarzałych poglądów. Amerykański słownik Merriam-Webster definiuje to pojęcie jako »despotyczny militarizm i surową dyscyplinę pruskiej klasy panującej«. Trzeba to będzie zmodyfikować”.

A jednak modyfikować chyba nie trzeba zwłaszcza w świetle tego, jak odnosi się do tej kwestii parający się historią publicysta niemiecki, Bernt Engelmann, pisząc o „duchu pruskim”, że „straszy on, błędząc wokół w różnej postaci i w różnym przebraniu lub wywołuje się go, czasem pogardliwie, czasem zaś sławiąc i wychwalając. Często przy tym traktuje się go pozytywnie właśnie tam, gdzie ludzie odczuwali niegdyś swoją pruskość jako brzemię, a w każdym razie jako coś uciążliwego”.

Na pytanie, co właściwie rozumie się przez pojęcie „Prusy”: „czy europejską wspólnotę podobną do innych? Koszary zorganizowane w formie państwa? Państwo zorganizowane na kształt koszar? Siłę porządkową w prawdziwym sensie tego słowa? Przeżytek? Zmora? Styl życia? A może tylko fikcję?”, Bernt Engelmann daje swoją odpowiedź: „Jeśli w ogóle istniały kiedyś takie Prusy, jakie przekazała tradycja, co wcale nie jest pewne, to w każdym razie był to kraj nieograniczonych możliwości. Aby przytoczyć tylko jeden przykład: w tym samym czasie, w którym jedni uciekali z niemożliwej do zniesienia niewoli pruskiej – inni znajdowali tam azyl i sławili Prusy jako ostoję wolności i tolerancji w Europie”.

Czytajmy dalej o tym, co ma do powiedzenia ten publicysta: „Czerń i biel – to barwy Prus i w czarno-białej manierze próbuje się też osadzić to, co niegdyś było pruskie lub co za pruskie uchodziło. Przy tym jedni widzieli i widzą tylko – lub przede wszystkim- to, co białe, inni zaś to, co czarne. Tymczasem (...) Prusy powstały w stałej sprzeczności z sobą i w oparciu o tę dialektykę – i tak tylko można je rozumieć”.

Jakby ta interpretacja genezy niemieckich Prus nie wystarczała, publicysta wnika głębiej w materię historyczną: „I co naprawdę należy – czy też należało – rozumieć przez Prusy i »pruskiego ducha«? Czy może ma się tu na myśli to, co czuł Georg Lukács, gdy w 1968 r. oświadczył, że żywi »ogromną nienawiść do wszystkiego co pruskie« (...) Czy przez określenie »pruska« nie należy raczej rozumieć postawy



Ryc. 52 – Plebiscyt pomiędzy Polską a Niemcami w roku 1920.



Ryc. 53 – Walka Prusów z Krzyżakami-rozwinięcie XIV-wiecznej głowicy kolumny z Malborka.(fot. Lech Okoński)

podpułkownika Johanna Friedricha Adolpha von der Marwitza, który zaprotestował przeciwko zbrodniom wojennym nakazanym przez Fryderyka II, »Starego Fryca« – legendę pruską – i wybrał niełaskę, »bo posłuszeństwo nie przynosiło zaszczytu»? Czy »duch pruski« nie ożywiał raczej szlachetnego, skromnego junkra Dubslava von Stechli- na, którego przedstawił nam w swej ostatniej wielkiej powieści pruski pisarz Theodor Fontane?”

I wreszcie realistyczne całkiem spojrzenie na Prusy i ich istotę: „Stare Prusy uchodzą za autorytarne państwo butnych wojskowych, do przesady dokładnych urzędników, wszechobecnej policji, nadętych junkrów. Pobrzękujących szablami monarchów – za kraj uzbrojony po zęby, ale biedny i stąd żądny podbojów, zagrażający sąsiadom. Uchodzą za anachroniczną wspólnotę, bardzo zacofaną pod względem politycznym (...), uchodzą za kraj, w którym uczeni i artyści cieszyli się niewielkim szacunkiem, kupcy – bardzo małym, za to szlachetnie urodzeni oficerowie – ogromnym. Uchodzą za kraj, gdzie »ograniczonym umysłem poddanych« nie wolno było krytykować posunięć władzy, nie mówiąc już o zarządzeniach wojskowych i gdzie gorliwa służba Bogu, królowi i nazwanemu »Ojczyzną« państwu była dożywotnim obowiązkiem każdego obywatela, który winien był podporządkować jej wszelkie interesy prywatne”.

Ciekawe wydaje się również spojrzenie Engelmanna na genezę politycznego fenomenu prusactwa: „Chcąc przedstawić od początku

rozwój państwa, które nazywało się »Prusami«, trzeba siłą rzeczy zacząć od obszaru leżącego poza granicami właściwego kraju pruskiego, mianowicie od Marchii Brandenburskiej. Bo właśnie ten bardzo biedny, słabo zaludniony kraik na północno-wschodniej granicy Świętego Cesarstwa Rzymskiego Narodu Niemieckiego przekształcił się w owo wielkie mocarstwo europejskie, które pod nazwą »Prus« nie dało wytchnąć światu”.

Zgoda z tym tylko zastrzeżeniem, że bez podboju Prus przez Zakon Krzyżacki, udziału Europy w tym politycznym procederze, reformacji Lutra i kilku innych czynników nie doszłoby do powstania owego europejskiego mocarstwa, które rzeczywiście nie dawało wytchnąć światu.

Nie pamięta o tym wszystkim, bo i nie chce pamiętać dzisiejszy Berlin, który zdaniem Normana Daviesa cierpi od dawna na prusomanię. Dowodziłby tego fakt, że w 2001 roku Berlin wraz z Brandenburgią świętował nader godnie 300-lecie powstania Królestwa w Prusach, organizując ponad sto wystaw. Wystarczy przyrzeć się bliżej ich tematyce (Prusy w historii europejskiej, stosunki prusko-rosyjskie w XIX wieku, pruska nauka i technika bądź sztuka Prus), by dojść do przekonania, że Ostpreussen nadal zachowuje w mentalności niemieckiej bardzo trwałe miejsce. I dzieje się tak nie tylko w Niemczech zjednoczonych: wielkim sukcesem propagandowych okazała się zorganizowana w 1981 roku ekspozycja pod tytułem „Prusy: próba bilansu”. Była to reakcja na oficjalne i coraz bardziej jawne demonstrowanie emocjonalnych związków Niemiec komunistycznych

z prusactwem. Dowodem pielęgnowania tych związków jest na przykład nazwa jednego z najlepszych niemieckich klubów piłkarskich: Borussia.

Jest to, jak wiadomo, łacińska nazwa Prus sprzed konkwisty krzyżackiej. W ten sposób też można w miarę skutecznie oddziaływać na podświadomość.

Od nawiązywania do prusactwa nie jest również wolna polityka. Dowód? Rozwijająca się pomyślnie działalność Ziomkostwa Prus Wschodnich (Landmannschaft Ostpreussen), które walnie wspiera roszczeniowe wobec Polski dążenia Powiernictwa Pruskiego (Preussische Treuhand GmbH & Co. Kg). W tle tych dążeń stoi osławiona i ciesząca się coraz mniej skrywanym poparciem sfer rządowych RFN Erika Steinbach. Ta sama, według której „zbrodnie Hitlera nie wystarczają za usprawiedliwienie wypędzenia Niemców” w wyniku wywołanej przez Berlin drugiej wojny światowej z dzisiejszych polskich Ziem Zachodnich i Północnych. Jest to już coś więcej niż cierpienie na zrozumiałą ludzką nostalgię za Ostpreussen z ich przeszłością, Wilczym Szańcem (Wolfsschanze) Adolfa Hitlera i Bursztynową Komnatą (Bernsteinzimmer), którą Wehrmacht zrabował w Carskim Siole. To nawiązywanie do agresywnego prusactwa, które jakoś nie budzi dzisiaj niczych obaw, a szkoda... Ciekawe: w wiekach XIX i XX też nie budziło!

Alianci zachodni pokonali III Rzeszę, ale nie zdołali wypłenić „pruskiego ducha”, który wciąż patronuje politycznemu fenomenowi prusactwa. Byłby więc bliski prawdy Konrad Adenauer, który miał zwyczaj paradować w białym płaszczu z czarnym krzyżem?

XIII. GDZIE JESTEŚCIE, PRŪSAI?

Migracja w cztery strony świata

To nieprawda, że sąsiadujące z sobą ziemie pruskie i polskie stały zawsze w ogniu i że Prusowie oraz Polanie pałali ku sobie co najmniej sąsiedzką niechęcią, by nie rzec wrogością. To nieprawda, albowiem przeczą temu wyniki badań historyków zajmujących się kwestią osadnictwa dawnych Prusów na ziemiach polskich. Znacząca ta tematyki, Władysław Semkowicz, pisał: „W roku 1912 w wydawnictwie poświęconym »Najdawniejszym przywilejom mazowieckim« zwróciłem uwagę na istnienie w Polsce rodu, który

już w pierwszej połowie XIV w. wykazuje czysto pruskie imiona, nie porzucając ich w wieku następnym. Rozsiedlony na Mazowszu w sąsiedztwie Prus, widocznie był z Prus przybyszem, wcześniej też uzyskał od książąt mazowieckich pewne uprzywilejowania (...), co było tym bardziej rzeczą ciekawą i nasuwającą się pod uwagę, że istotnie w heraldyce naszej dawniej mieliśmy ród tegoż zawołania, a z heraldycznego punktu widzenia były nawet tego rodzaju odmiany: Prus I, II i III”.

Jak wynika z badanych przez Jadwigę Chwalibińską archiwaliów, ksiąg sądowych i innych źródeł, osiedlający się na terenie średnio-wiecznej Polski przybysze z Prus zasilali głównie poczet rodów rycerskich. „Ród Prusów – jak pisze autorka – nie zaliczał się ani do specjalnie znakomitych, ani do możnych. Nie odgrywał prawie żadnej roli politycznej w dziejach państwa polskiego, jak to można stwierdzić u innych rodów rycerskich”. Niemniej jednak obecność ich na ziemiach polskich okazała się na tyle trwała, że w toponomastyce zwłaszcza ślady jej przetrwały do dnia dzisiejszego.

Kwestią tą zajmował się już Jan Długosz stwierdzając, że ród pruski wywodził się od trzech książąt, którzy opuścili swoją ojczyznę, uchodząc przed groźącą im karą za popełnione zbrodnie. Tezy tej nie podzielili wprawdzie późniejsi heraldycy, acz nie wszyscy ją odrzucali, albowiem po głębszych badaniach okazywało się, że ten sekretarz króla Kazimierza Jagiellończyka, kanonik krakowski i autor dzieła „Historia Polonica” nie zawsze fantazjował.

Bardziej, mimo wszystko, przekonywująca wydaje się teza, że exodus Prusów na południe wywołał podbój ich ziem przez Krzyżaków. Czynili oni wiele, by zjednać sobie pruskich nobilów i tym samym skonfliktować ich z pospółstwem. Nie wszyscy nobile byli jednak gotowi ulec tej pokusie i stąd decydowali się na opuszczenie swojej ziemi, osiedlając się zresztą nie tylko w Polsce, ale i w innych krainach.

O tym, że sprawy te wywoływały niekiedy rezonans polityczny, świadczy casus Prusaka Letauda, który już w 1257 roku znalazł schronienie na Mazowszu. Ponieważ obowiązywał wtedy zawarty z Zakonem Krzyżackim układ, w myśl którego obie strony zobowiązane były do wydawania zbiegłych niewolników, wobec odmowy wydania Letauda krzyżactwo zagroziło zerwaniem pokoju z mazowieckim księciem Ziemowitem.

Pojawienie się na Ziemi Mazowieckiej pierwszych Prusów w roli osadników, którymi mogli być synowie Letauda, datuje Jadwiga Chwalibińska na połowę XIII wieku, stwierdzając: „Emigracja z Prus na teren Polski, a w szczególności na teren Mazowsza istniała stale i w czasach pokojowych.

Wynikała ona z graniczenia z sobą tych ziem, stosunków handlowych, gospodarczych i wreszcie więzów krwi, jakie na pewno między ludnością tych krajów zachodziły. Wojna mogła być tylko wyjątkowo sprzyjającym okresem (...) dla osadnictwa pruskiego na Mazowszu, które w tym czasie było intensywniej zasilane czy to przez jeńców, czy dobrowolnych przybyszów”.

O wtapianiu się ich w polskie otoczenie świadczyłby fakt, że obok wskazujących na wyraźne związki nazw miejscowości z żywiołem pruskim występowały nazwy, które nie zdradzały żadnego powinowactwa z tym żywiołem. Trudno zaiste byłoby również podejrzewać, że takie miejscowości w rejonie Płońska, Zakroczymia i Wyszogrodu, jak Blichowo, Janowo, Węgrzynowo, Łoniewo, Miszewo, Chylin, Rembiszewo, Dłużniewo, Wilkowuje i wiele innych zamieszkiwała drobna szlachta herbu Prus i że pruskiej proveniencji były także rodziny Słubickich ze Słubic, Oznaczów z Arciszewa, Nakwaskich z Nakwasi na czy Napiórkowskich z Napiórek.

Znaczne skupiska osadników pruskich występowały w okolicach Warszawy, w tym m.in. w zwanym niegdyś Powsinem Pruskim Powsinku, z którym związała się już od XIV wieku rodzina Powsińskich. Od XV wieku poczynając, pruska rodzina Okęckich była w posiadaniu Okęcia, rodzina Opackich – Opacza i rodzina Jezierskich – Jeziornej.

Przybysze legitymujący się herbem Prus i noszący nazwisko Kobyliński upodobali sobie również okolice Ciechanowa i Grójca, na co wskazywałyby nazwy wsi Kobylińsko i Kobylińsko-Jedyty, z którą to wsią jest związane pruskie imię jej założyciela Gedeyt. Rodzina Gedeytów-Kobylińskich pojawiła się też w okolicach Łomży, a Kobylińskich – w okolicach Czerska. Herb Prus nosiły rodziny Chomętowskich z Chomętowa, Gościańskich z Gościańcyc, Jarnułowskich z Jarnuła, Jezierskich z Jeziornej, Krakowiańskich z Krakowian, Mładzich z Mładza, Niedziałkowskich z Niedziałek, Ojrzanowskich z Ojrzanowa, Świętochowskich ze Świętochowa, Wieczfińskich z Wieczfni, Zielenkich z Zielonek, Załęskich z Tarczyna i wiele innych.

„Opracowane wyżej terytoria to obszary, na których osadnictwo rodu dochodzi do największego nasilenia” –konkluduje Jadwiga Chwalibieńska. „W częściach Mazowsza nie spotyka się już skupień tak wielkich jak to np. widzieliśmy pod Tarczynem, aczkolwiek i tam, zwłaszcza w okolicy grodów, znajdziemy większe lub mniejsze grupy osad zamieszkałych przez rodowców h. Prus. Będą to okolice Różana, Ostrołęki, Mławy, Łomży, Wizny czy Kolna, dokąd Prusowie przyszedli z centralnego Mazowsza, otrzymując tu najczęściej nadania od książąt i biorąc w ten sposób udział z akcji kolonizacyjnej na krańcach tej dzielnicy”.

Na dziesiątki jeśli nie na setki liczyć można wsie mazowieckie, które zasiedlali przybysze herbu Prus i których nazwiska nie przywodzą na myśl jakiegokolwiek obcego pochodzenia etnicznego. Dowodziłoby to tylko głębokiego procesu ich asymilacji.

W mniejszym już albo wręcz śladowym niekiedy stopniu osadnictwo pruskie wystąpiło też na Podlasiu, Kujawach i Ziemi Dobrzyńskiej, Ziemi Sieradzkiej, Rawskiej oraz Łęczyckiej, w Wielkopolsce i Małopolsce, słowem na terenie niemal całej XIV- i XV-wiecznej Rzeczypospolitej.

Do najbardziej związanych z tym osadnictwem terenów należały okolice Płońska, Wyszogrodu, Grójca i Tarczyna, a więc Mazowsza centralnego, które, uznać należałoby za pierwotne ich gniazdo w Polsce. Różną jednak drogą dochodzili osadnicy pruscy do swojej własności i zdaniem Chwalibieńskiej nie można zakładać, „że wszystkie osiadłe na Mazowszu rodziny pruskie, to dawni osadnicy książęcy. Byli między nimi i tacy, którzy osiedleni tu jako jeńcy (...) weszli początkowo w skład ludności niewolnej, wieśniaczej; byli dobrowolni przybysze, chroniący się przed ciemieniem Zakonu, a wśród tych ostatnich możnaby spotkać bez wątpienia i potomków dawnych nobilów pruskich. Tu na obcym terenie, w innych warunkach, po przyjęciu wiary chrześcijańskiej, przyjęli formy ustrojowe społeczeństwa polskiego (...) Uwzględnić tu również należy pewne specjalne wypadki jakichś zasług, o których nie mamy wprawdzie wiadomości, ale których domyślać się możemy choćby z faktu nadania przywileju z r. 1345”.

Potwierdzeniem tych konstatacji jest spis miejscowości w aktualnym atlasie drogowym Polski, jako że toponomastyka wykazuje podobno największą odporność na destrukcyjne działanie czasu. Otóż doliczyć się dziś można w Polsce kilkudziesięciu miejscowości, których nazwy brzmią Prusak, Prusy, Pruski, Prusewo, Prusinowo, Prusinów, Pruska Łąka, Pruska Mała, Pruska Wielka czy Prusowy Borek, nie licząc rozlicznych modyfikacji nazw Prus i Prusy.

Kwestią migracji Prusów w szerszym znacznie ujęciu zajmował się także Grzegorz Białuński dowodząc, że początki jej sięgają już XI wieku, kiedy w wyniku najazdów na Prusy pojawili się na ziemi Polan pierwsi jeńcy i brańcy. Była to więc migracja przymusowa, której nasilenie nastąpiło w wieku XII w następstwie napaści Bolesława Krzywoustego i innych władców polskich. W tamtych czasach osady pruskie o jenieckim, jak sądzą badacze, pochodzeniu powstawały nawet w tak odległych od Prus regionach jak Śląsk i Małopolska. „Istnienie osadnictwa jenieckiego potwierdzają dosyć liczne nazwy wsi typu *Prusy*. Prusy koło Krakowa (...), Prusy koło Buska-Zdroju (...) oraz Prusinowice koło Opatowa. Występowanie obok Prusów Pieczyngów i Węgrów wskazywałoby na wczesny czas powstania tych

osad jenieckich, mianowicie na okres rządów Bolesława Chrobrego” – pisze prof. Białuński.

Dość dzielnie, jak z tego wynika, poczynali sobie nasi dawni władcy, przy czym uwagę zwraca brak danych źródłowych o istnieniu osadnictwa jeńców i brańców polskich na ziemi pruskiej. Wynikałoby z tego, że to nie posądzani o żądzę agresji i łupiestwa Prusowie wiedli prym w atakowaniu sąsiadów.

Inną kategorię datującego się od XIII wieku osadnictwa na ziemiach polskich stanowili wolni Prusowie, w tym zwłaszcza nobilowie zbiegający w czasach krzyżackiego podboju i później.

Rozliczne były kierunki tej migracji, albowiem zbiegowie ci kierowali się nie tylko na południe, głównie na Mazowsze ale i do innych dzielnic Polski oraz dalej, na Słowację i Morawy. Migrowali też na wschód, osiedlając się na Litwie, nade wszystko zaś w okolicach dzisiejszego Grodna, Lidy i Słonima. Uznanie szczególne Litwinów zaskarbili sobie osiedlani w pobliżu przepraw rzecznych pruscy Bartowie, a to ze względu na ich wysokie umiejętności w zakresie budowy mostów. Dalej w tym kierunku droga wiodła na Ruś, gdzie w górnym biegu Berezyny i Nowogrodu pojawiła się nazwa Prusy, co badacze wiązali z ich aktywnością handlową, o której zaświadczać miała „pruska” ulica w tymże Nowogrodzie. Migrowali wreszcie na zachód, czyli na teren Pomorza Gdańskiego, gdzie zasłynęły dojdziem do wysokiej godności pruskie rody Wajsylewiczów i Wyszeliców. Czwartą stroną świata, w którą kierowała się migracja Prusów, były Inflanty.

Największa jednak fala emigracji kierowała się do Polski. „Lokalnie Prusowie dochodzili do znacznych majątków, a nawet zyskiwali wpływy polityczne (Pomorza Gdańskie, Kujawy). Dostę długo zachowywali też pewne wyróżniające ich z otoczenia elementy, takie jak Pruskie imiona, nazewnictwo miejscowe czy odrębne herby i zawołania. Stąd jeszcze w XVI-XVII w. dosyć łatwo wskazać ich osadnictwo (Mazowsze, Litwa, Ruś)” – stwierdza prof. Białuński podkreślając, że wielkość migracji można określić jedynie w sposób szacunkowy i zakładając, że nie przekroczyła ona kilku tysięcy.

Na uwagę zasługuje inne jeszcze stwierdzenie prof. Białuńskiego: „Można zaryzykować hipotezę, że migracja owa przyczyniła się w znaczący sposób do klęski Prusów w wojnie z zakonem krzyżackim. Po pierwsze dlatego, że zbiegały na ogół aktywne i zamożne jednostki, a więc najbardziej zdadne do walki. A po drugie ze względu na jej liczebność. Owe kilka tysięcy ludzi (...) to populacja zbliżająca się zaludnieniu mniejszego plemienia pruskiego lub przynajmniej 1000-2000 wojów”.

W przekonaniu tego badacza migracja wydatnie wpłynęła na losy Prusów. Należy tutaj dodać, że stała się ona zalążkiem późniejszej pruskiej

diaspory, która coraz głośniejsze daje znać o sobie, domagając się należnej jej ale wolnej od nawarstwionych przez stulecia fałszów oraz przekłamań pamięci. Wymaga tego poczucie zwykłej, jeśli tak rzecz można, sprawiedliwości historycznej.

Polacy z pruskim rodowodem

Minęły ponad cztery stulecia od czasów, w których Prusowie jako odrębna etnicznie społeczność zniknęli z demograficznej mapy Europy. Nie tylko jednak upływ czasu ale brak spisanych w ich języku źródeł przede wszystkim sprawia, że wiele związanych z przeszłością Prusów kwestii pozostaje nadal przedmiotem sporu historyków i badaczy pokrewnych dziedzin wiedzy, albowiem w grę wchodzić może jedynie inna interpretacja tych samych i znanych już od dawna źródeł.

Jedyną bodaj kwestią, która nie budzi jakichkolwiek wątpliwości, jest oparty na wynikach badań z zakresu genealogii i heraldyki a zwłaszcza genetyki pruski rodowód wielu dzisiejszych obywateli Rzeczypospolitej.

To nie fantazja ale fakt: okazuje się, że ponad 500.000 Polaków byłoby w stanie dowieść bliższego bądź dalszego związku ze swoim pruskim protoplastą sprzed stuleci; ponad 700 pieczętuje się pruskim herbem, a blisko 7 000 osób w Polsce nosi aktualnie nazwisko Prus, obok którego występują takie pruskiego pochodzenia nazwiska jak Sasin czy Pomezanski. Dane te uzyskał w wyniku swoich badań znawca tematu Sławomir Klec-Pilewski, który pisze: „W polskiej terminologii nazwisko Prus stało się faktem niezauważalnym. Pytanie skąd się ono wzięło. Uważam, że jest to zjawisko niezwykle i niespotykane, aby odmienna grupa etniczna zadomowiona przez blisko siedem stuleci wśród innej kultury tak wyraziście podkreślała swoją tożsamość poprzez używanie nazwiska określającego lud, z którego pochodziła. Ten fenomen nie doczekał się do tej pory solidnego opracowania, analizy i skomentowania tej niezwykłości (...)”. I dalej: „Co drugi mieszkaniec północnego Mazowsza i Kujaw może okazać się potomkiem Prusów. Ludność określana Mazurami, inaczej polscy osiedleńcy na germańskich Prusach, to w większości już spolszczeni Prusowie”.

Według badań Roberta Kosteckiego i Jadwigi Chwalibińskiej nazwiska rodów noszących herb Prus idą dzisiaj w setki jeśli nie w tysiące. Na liście tej figurują takie m.in. nazwiska, jak Butwiłowicz, Czarnecki, Dąbrowski, Głowacki, Jabłonowski, Komorowski, Krasnowiecki, Krzyżanowski, Rodowicz, Sas, Skowron, Windak, Wokulski czy Zajączkow-

ski. Jest to pochodna faktu, że największa fala emigracji pruskiej osiedliła się właśnie na terenie ziem polskich.

Tylko bardzo nieliczni interesują się bliżej dziejami swojego rodu. Należy do nich potomek dawnych *nobiles*, czyli możnych pruskich, cytowany już Sławomir Klec-Pilewski, który tak uzasadnia powody zajęcia się swoim rodowodem: „Wiele osób pytało mnie: jak to się stało, że zainteresowałeś się historią swego rodu? Czy jest sens poświęcać tym sprawom mnóstwo czasu, a także pieniędzy? (...) Czy warto grzebać się w odległej przeszłości i odkrywać coś, co dziś już nie ma żadnego znaczenia?

Odpowiadam: warto (...). Jeśli poświęciłem tej sprawie ładnych kilka lat życia, to dlatego, iż jestem głęboko przekonany, że zrekonstruowanie dziejów Klec-Pilewskich ma znaczenie nie tylko dla potomków tego rodu, ale stanowi również ważny wkład w historię rodów pruskich, które opowiedziały się za Polską i w pewnym okresie odegrały znaczącą acz nie w pełni docenioną rolę w polskiej historii (...)

Historycy na ogół dość marginalnie traktowali temat Prusów i zresztą nadal tak go traktują. W szkołach wbija się dzieciom do głowy tylko to, że byli to poganie i barbarzyńcy. Taki pogląd obowiązuje od niepamiętnych czasów, bodaj wywodzi się jeszcze od Długosza. To krzywdzące i niesprawiedliwe. Hołubi się różne mniejszości narodowe, a zapomina o tych, od których pochodzi niejedna polska rodzina (choć najczęściej nie ma o tym zielonego pojęcia). Co gorsza zaś, nagminnie myli się Prusów z Prusakami, a to rażący błąd, bo przecież Prusowie nie mieli nic wspólnego z Germanami, którzy byli ich śmiertelnymi wrogami (...)

Uznałem więc, że czas zapoznać wszystkich Pilewskich z prawdziwą historią naszej rodziny. Uważam bowiem, że każdy człowiek powinien znać swoje korzenie. To kwestia szacunku dla własnego nazwiska (...)

Według mojego rozeznania obecnie żyje od 600 do 800 osób o nazwisku Pilewski, z czego dwie trzecie w Polsce a jedna trzecia w USA (...). Mam nadzieję, że uda się nawiązać ściślejszy kontakt z amerykańską gałęzią naszego rodu (...) Natomiast nie ma jakichkolwiek szans na nawiązanie kontaktów z Pilewskimi mieszkającymi w Niemczech. Żyją tam przedstawiciele aż trzech linii tej rodziny, ale są to ludzie już całkowicie zniemczeni i tradycje rodu zapewne nie mają dla nich żadnego znaczenia. Wątpię, by chcieli w ogóle przyznać się do nas”.

Jeżeli przyjąć za miarę życia jednego pokolenia ćwierć wieku, to dzieje państwowości polskiej liczą niewiele ponad czterdzieści pokoleń, gdy tymczasem na sagę rodu Kleców i później Klec-Pilewskich składa się dwadzieścia siedem generacji!

Genezę i karierę tego rodu prezentuje prof. Białuński: „Protoplastą rodu był Prus Klec, poddany biskupa pomezańskiego, potomek

pruskich naczelników ziemi Rezja. Główna linia pozostała na dobrach nadanych jeszcze Klecowi jego rodzicom – w Klecewie koło Kwidzyna. Pod koniec XIV w. rodzina ta awansowała do warstwy rycerstwa (...) Inna gałąź z tej linii osiadła pod koniec XIV w. na Klecewie koło Sztumu, gdzie również awansowała do grona miejscowego rycerstwa. Najwybitniejszymi przedstawicielami tej gałęzi byli: rycerz Krzysztof z Klecewa, aktywny uczestnik w wojnie trzynastoletniej oraz kustosz warmiński Andrzej Klec (...)

Boczna linia Kleców osiadła w ziemi chełmińskiej. Tutaj objęła w posiadanie Pilewice (niem. Pfeilsdorf), od których przyjęła nowe nazwisko von Pfeilsdorf. Rodzina ta osiągnęła szczyty kariery w drugiej połowie XV., kiedy Mikołaj III von Pfeilsdorf został kasztelanem gdańskim, a jego synowie byli starostami starogardzkimi (...) W połowie XV w. rodzina ulegała powolnej polonizacji. Wtenczas też pojawiło się sporadycznie nazwisko Pilewski, które na stałe w użycie weszło zdaje się dopiero w XVII-XVIII w.”

Kilka ostatnich generacji Pilewskich zapisało się w dziejach walk o niepodległość Rzeczypospolitej, dokumentując tym samym swoje przywiązanie do polskości.

Najwyraźniej pruskim rodowodem legitymuje się inny liczący sobie 14 pokoleń ród Windaków, których nazwisko uchodzi za zniekształconą formę staropruskiego imienia Windiko, co znaczy syn Prusa Winde. Ród ten pochodzi ze wzmiankowanej po raz pierwszy w 1400 roku wsi pod Chełmżą. Osadnictwo tego rodu na ziemiach polskich zaświadcza fakt, że od imienia Winde pochodzi nazwa 14 miejscowości. Od 1540 roku Jan Windak osiedlił się pod Wieliczką, dając początek żyjącej tam do dziś linii Windaków w Małopolsce. Trudnili się oni rzemiosłem i uprawą roli, a później związali się z górnictwem soli. Część tego rodu wyemigrowała do Czech, Europy Zachodniej i za ocean, do USA. Wielu przedstawicieli tego rodu dała wyraz swemu przywiązaniu do polskości, walcząc z Niemcami w Powstaniach Śląskich i podczas pierwszej wojny światowej z Rosjanami, a w czasie drugiej wojny światowej ginąc od kul NKWD oraz dzieląc los zesłańców do Kazachstanu i na Syberię.

„Historia narodów to dzieje rodzin w nich mieszkających, a dzieje rodu Windak są dobrą nauką historii Polski. Obecnie na świecie mieszka 700 osób o nazwisku Windak. Jesteśmy Polakami, niektórzy z nas powiedzą o sobie, że są Amerykanami, Francuzami czy Kanadyjczykami. Jednak dawniej naszą ojczyzną były Prusy. Badania genealogiczne, onomastyczne i genetyczne potwierdzają tę prawdę. Nasze nazwisko (...) niesie informację skąd pochodzimy i kogo mamy za przodka. Podpisując listę w pracy, wypełniając formularze, będąc wyczytywani

w szkole ze swym „jestem” oznajmiamy, że pochodzimy z rodu Prusa o imieniu Windak, a naszym gniazdem rodzinnym jest pruska wieś Windak” – pisze o swym pochodzeniu etnicznym Leszek Windak.

Prusowie w panteonie wielkich Polaków

Tam gdzie się dwóch kłóci... Chodzi o spór między Polakami a Niemcami o Mikołaja Kopernika. Otóż ten, który „wstrzymał słońce i ruszył ziemię” był z pochodzenia Prusem. Świadczyłoby o tym m.in. poparcie, jakiego nie szczędzili mu Prusowie, kiedy decydowała się kwestia obsady urzędu kanonika fromborskiego, nie mówiąc już o wynikach badań genetycznych, wobec czego należałoby mówić, że „wydało go pruskie plemię” choć czuł się Polakiem.

W panteonie tym badacze lokują twórcę Legionów Polskich w 1797 roku we Włoszech i bohatera polskiego hymnu narodowego, generała Jana Henryka Dąbrowskiego, który pieczętował się, podobnie jak jego antenaci, pruskim herbem „Panna”. Dowiedziono też, że był on potomkiem Prusów z Pomezanii, z których wywiódł się osiadły potem na Pomorzu zamożny ród Dąbrowskich o tradycjach militarnych. Generał Dąbrowski, który reprezentował zubożałą i osiadłą na Lubelszczyźnie linię tego rodu, sprzedał część przypadającej nań ojcowizny by za uzyskane tą drogą fundusze wyposażyć powołane przez siebie legiony. Jego korzenie sięgają czasów Towarzystwa Jaszczurczego, od Jana ze Szczuplinek, rycerza Chorągwi Chełmińskiej i uczestnika bitwy pod Grunwaldem, poczynając.

Okazuje się, że wybór przez twórcę „Lalki”, „Emancypantek”, „Faraona” i innych pomników XIX wiecznej prozy polskiej, Aleksandra Głowackiego, pseudonimu literackiego „Bolesław Prus” też był wyrazem przywiązania do jego pruskiej proveniencji. Pochodził on mianowicie z osiadłej przed wiekami na Lubelszczyźnie szlachty i dziedziczył po swych przodkach rodowy herb Prus.

Ponad wszelką wątpliwość pruski jest rodowód wybitnej polskiej uczonej i dwukrotnej laureatki Nagrody Nobla, Marii Skłodowskiej-Curie, czego dowodzą przede wszystkim wyniki badań genetycznych. Nie bez znaczenia są też zachowane archiwalia, które wskazują na pokrewieństwo nazwiska naszej laureatki ze staropruskimi imionami Skłodoi oraz Anskłode. Niektórzy z rodu Skłodowskich

używali przydomku Windyki. Windyk był synem pruskiego nobila Obizora, który dał początek rodowi Nienałtowskich. Wywodzący się z rycerstwa pruskiego Skłodowscy i Nienałtowsky dość wcześnie, bo już w połowie XIII wieku zrezygnowali z kurateli krzyżackiej, by osiedlić się pod Grójcem, Czerskiem i Tarczynem, a po Grunwaldzie oraz uzyskaniu przywilejów od książąt mazowieckich założyć w Ziemi Nurskiej Skłody i Nienałty.

Dzisiaj Polacy o pruskim rodowodzie są obecni w wielu sferach życia społecznego, w tym zwłaszcza w biznesie, finansach, kulturze i sporcie, acz większość z nich nie zdaje sobie sprawy z tego, jakie jest ich pochodzenie etniczne. Powoli ale systematycznie wzrasta jednakże zainteresowanie sprawą pruską, którą firmują oficjalnie Stowarzyszenie Prus i Klub Prusa. Celem tych kierowanych przez Sławomira Klec-Pilewskiego organizacji jest, mówiąc ogólnie, przywrócenie pamięci o Prusach wśród narodów Europy, czyli odwrotność tego, czego w swoim dążeniu do zatarcia tej pamięci dopuścili się przed 700 laty Krzyżacy. Sposób w jaki żyjący potomkowie Prusów i świadomi potrzeby przywrócenia pamięci o Prusach sympatycy zareagowali na stronę internetową Klubu Prusa, mówi sam za siebie:

Szanowny Panie, od przeszło 60 lat jestem mieszkańcem Świętej Warmii. Od pierwszych chwil ziemia ta urzekła mnie niesamowitym pięknem unikalnej przyrody, wspaniałym, zróżnicowanym krajobrazem, a przede wszystkim tragiczną jej historią. Dlatego w pełni popieram inicjatywę przekazywania obecnym i przyszłym pokoleniom prawdy o tragicznych losach pierwszych gospodarzy tej ziemi.

Stanisław J. Swieboda-Kwieciński, Polska.

W pełni popieram kampanie prowadzone przez Stowarzyszenie Prus w uznaniu i odnowie praw dla rdzennych ludzi pochodzących z Prus.

Pozdrawiam, Chris Prusakowski, Bahrain.

Eksterminacja starożytnych Prusów i zagarnięcie ich terytorium oraz przywłaszczenie nazwy narodu jest faktem powszechnie nieznanym. Pamięć o prawdziwych Prusach i ich męstwie zasługuje na uhonorowanie przez dzisiejszą Europę, niezależnie jak trudna do tego będzie droga.

Michał Kulczykowski, Anglia.

Historia jeszcze raz powtórzyła swój cykl, teraz w formie totalitarnej Unii Europejskiej, dlatego kluczowym jest, żeby historia Sta-

rożytnych Prusów stała się wiedzą publiczna, tak żebyśmy uniknęli następnych czarnych wieków. Przodkowie moi przysparzają mi poczucia dumy, szczególnie to dziedzictwo poczucia wolności. Przyrzekam moje wsparcie (...) w naszej wspólnej sprawie. Jestem członkiem Zarządu Stowarzyszenia i potwierdzam także członkostwo Klubu.

Jerry Prus-Butwiłowicz, Australia.

Sądzę, że jest całkowicie słuszne mówienie o ludach bałtyjskich, w tym nade wszystko o Prusach i Jaćwiegach, a to ze względu na ich tragiczne dzieje. Pańska postawa jest bardzo cenna z każdego punktu widzenia tym bardziej, że zmierza ona do odtworzenia pewnych wartości historycznych. Z tych względów może Pan liczyć na moje poparcie i moja zachętę.

Z wyrazami przyjaźni, Stanisław Zaborowski, Francja.

W całej historii świata jak daleko sięga pamięć, większość ludzkości była pionkiem w rękach władców świata – polityków i magnaterii (...) Kraje zostały podzielone, splądrowane (...) Prusy są tu bardzo trafnym przykładem (...)

Mam w sercu głęboką wiarę, że nadszedł czas na odkłamanie tej historii. Bravo dla Sławka Pilewskiego za walkę o sprawiedliwość i ustalenie jej niewygodnych faktów!

*Powodzenia i Szczęść Boże, Georges Chamchoum
Reżyser filmowy, Hollywood, California, USA.*

Szanowny Panie Sławomirze!

Z radością i wdzięcznością przyjął Pańskie zaproszenie do Klubu Prusa. Myślę, że moi przodkowie, herbu Prus I, byliby dumni z faktu, że staram się zachować pamięć o nich i o ich dokonaniach. Nie bez powodu wybrałam jako motto cytaty Antoniego Kępińskiego. Przecież to na nas spoczywa odpowiedzialność za to, by przyszłość nie była pustą kartą w naszych dziejach, a dla ciągłości naszej historii, powinniśmy zachować również pamięć o naszych przodkach, by móc ją przekazać następnym pokoleniom.

Sami kiedyś będziemy przodkami...

Współczesna wiedza o historii i kulturze Prusów jest wciąż niewielka, często spaczona, dlatego w pełni popieram Pańską działalność i zaangażowanie, które są godne podziwu i szacunku. Pańska strona jest cennym źródłem informacji, powinna stanowić pomoc dydaktyczną w szkołach na lekcjach historii. Przywróćmy wspólnie prawdziwą pamięć o naszych przodkach!

Pozdrawiam serdecznie Aranka Małkiewicz

Dlatego na pytanie, gdzie jesteście, Prusai, powinna paść odpowiedź: jesteśmy pośród was! W Polsce i na świecie.

Niejakim zaskoczeniem dla wielu będzie z pewnością wiadomość, że potomkowie brytyjskiego następcy tronu, księcia Cambridge, Williama, którego ślub uznano za news rangi światowej, pochodzili z terenu dawniejszych Prus. Dowiódł tego kustosz Muzeum Kultury Ludowej w Węgorzewie, historyk Jerzy Łapo, w oparciu o wyniki badań genealogicznych. Okazało się, że brytyjską dynastię Windsorów łączy więzy krwi z arystokratycznym rodem pruskich Lehndorfów: wśród antenatów występujących w drzewie genealogicznym księcia Williama figuruje urodzona w 1723 r. w pruskiej niegdyś miejscowości Sztynort Maria Eleonora von Lehndorf.

Koligacje te sięgają dużo dalej aż do XV wieku i biorą początek od córki Mikołaja III von Pfeilsdorf dzisiaj Pilewski. Z rodu von Pfeilsdorf wywodzi się ród von Lehndorf. Na podstawie genealogii można, przeto dowieść że ród Pilewskich jest kilkakrotnie skoligacony z królową Anglii, Elżbietą II, jej małżonkiem księciem Edynburga Filipem i z wieloma innymi monarchiami Europy, ostatniego cara Rosji, Mikołaja II z dynastii Romanowów nie wyłączając.

Wars prusiskan znaczy język pruski

Pamięć historyczna okazuje się bardziej trwała od pamięci ludzkiej. Dlatego mimo upływu wielu wieków sprawa pruska odżywa, ciesząc się coraz większym zainteresowaniem w Polsce i poza Polską. W ślady klasyków polskiej prusologii, jak Wojciech Kętrzyński, Henryk Łowmiański, Karol Górski, Gerard Labuda czy Marian Biskup idzie młodsze pokolenie badaczy związanych z działającym w Olsztynie Towarzystwem Naukowym Pruthenia, którego misją jest „uczynienie żywą opowieści o Prusach – dawnych mieszkańcach ziem pruskiej”, jak napisano w tekście prezentującym cele tego towarzystwa. Droga do tego celu prowadzi poprzez rozwijanie działalności naukowo-badawczej koncentrującej się na tematyce dziejów i kultury starożytnych Prusów. Przedmiotem tej działalności są też badania archeologiczne oraz popularyzacja wiedzy o dawnych Prusach. Towarzystwo nawiązało współpracę z nauką niemiecką, czego wyrazem były seminarium i objazd naukowy „Archiwa niemieckie jako zbiór źródeł do poznania przeszłości dawnych ziem pruskich”. Do ożywienia tej współpracy przyczynił się reprezentujący młodą generację prusologów Grzegorz Białyński.

Efektem współpracy tego towarzystwa z Ośrodkiem Badań Naukowych im. Wojciecha Kętrzyńskiego w Olsztynie jest wydawane od 2006 roku i poświęcone Prusom oraz innym ludom bałtyjskim pismo pt. „Pruthenia”. Na jej łamach zainteresowani tą tematyką znajdą opracowania ze wszystkich dziedzin wiedzy o Prusach, w tym prezentację wyników badań najnowszych, które w istotny niekiedy sposób odbiegają od ustaleń dotychczasowych.

Przy współpracy tego ośrodka i Towarzystwa Pruthenia z Uniwersytetem Warmińsko-Mazurskim w Olsztynie, Muzeum w Olsztynie i Muzeum Archeologiczno-Historycznym w Elblągu odbywają się od kilku lat „Interdyscyplinarne spotkania z historią i kulturą Bałtów – Colloquia Baltica”, stanowiąc płaszczyznę spotkania badaczy z wielu uczelni krajowych.

Towarzystwo Pruthenia jest współ z Muzeum Budownictwa Ludowego – Park Etnograficzny współorganizatorem Festiwalu Bałtyjskiego w Olsztynku.

Muzeum Kultury Ludowej w Węgorzewie prowadzi od kilku lat cieszące się zainteresowaniem warsztaty ceramiki zachodnio-bałtyjskiej.

W dziele pomnażania wiedzy o dawnych Prusach badacze wspierają organizacje społeczne. W okolicach Iławy znaleziono ostatnio ponad 800 srebrnych monet i fragmenty ozdób datowanych na początek wieku XI. Kolekcję tę tworzą m.in. arabskie dirhamy i rzymskie denary będące nie tylko potwierdzeniem udziału dawnych Prusów w handlu rozwijanym w średniowiecznej Europie, ale i dowodem na to, że ziemia pruska wciąż kryje bezcenne skarby. Całość znaleziska trafiła do Muzeum Warmii i Mazur.

Dzieje dawnych Prusów są przedmiotem zainteresowania nie tylko instytucji i organizacji społecznych, ale też i różnych pasjonatów, do których należy m.in. Robert Klimek, zajmujący się odnajdywaniem zabytków dowodzących pruskości dzisiejszych terenów Warmii i Mazur. Historię ich upowszechnia utrzymywane przezeń przy życiu pismo „Masovia”.

Trudną do przecenienia formą popularyzacji wiedzy o dawnych Prusach wśród młodzieży szkół średnich stały się ponadregionalne konkursy o Prusach. Z ideą to wystąpiło Towarzystwo Pruthenia. Do udziału w organizacji tej cyklicznej imprezy udało się nakłonić historyków, archeologów i muzeologów oraz uzyskać poparcie władz wojewódzkich i samorządowych.

„W potocznej świadomości Prusowie jawią się jedynie jako niešťczęśliwy prymitywny lud, który uległ przewadze cywilizacyjnej

Krzyżaków. Tymczasem posiadają oni wielowiekową historię, a coraz szczegółowsze badania, zwłaszcza archeologiczne, pozwalają nam dostrzec w nich autorów oryginalnej cywilizacji (...) Mamy nadzieję, że dzięki naszemu konkursowi Prusowie chociaż w części zostaną przywróćeni świadomości historycznej. Jest to szczególnie ważne w przypadku młodzieży zamieszkującej Polskę północno-wschodnią, która z natury rzeczy predysponowana jest do pełniejszego sięgania do skarbnicy kulturowej swojej małej ojczyzny” – pisali organizatorzy konkursu pod nazwą „Bałowie i Prusowie – północni sąsiedzi Słowian”.

Uczeń Maciej Fingas tak odniósł się do idei konkursu: „Minęły setki lat, w których Prusowie zamieszkiwali te ziemie. Ten konkurs jest także ukłóćem w ich stronę. Nie można pozwolić, by poszli całkowicie w zapomnienie, pozostając wciąż nieszczęśliwym, prymitywnym, nieznanym ludem”.

Oto z kolei opinia, jaką wyraził wojewoda warmińsko-mazurski Stanisław Szatkowski: „Proszę przyjąć moje serdeczne gratulacje i podziękowanie za przygotowanie i przeprowadzenie konkursu „Prusowie – północni sąsiedzi Słowian”, w którym uczestniczą uczniowie nie tylko północno-wschodniej części Polski, lecz także z województw kujawsko-pomorskiego i północnej części mazowieckiego. Cieszyć może fakt, że ten przeprowadzony na różnych poziomach edukacyjnych konkurs zdołał skupić wokół siebie wiele młodych osób. Przywracanie świadomości – to dawanie świadectwa historii i tożsamości Warmii i Mazur. Jest ono równocześnie dowodem bogactwa dziejów naszego regionu”.

Równie udaną próbą zainteresowania młodzieży szkół średnich historią i archeologią ziem pruskich jest ponadregionalny konkurs „Aestiorum Gentes”.

Nade wszystko na uwagę zasługują rokujące sukces prace badawcze językoznawców, którzy postawili sobie za cel odtworzenie *Wars prusi-skan*, czyli wymarłego przed kilkoma wiekami języka dawnych Prusów. Nie wydaje się to być jednak trud daremny mimo bardzo ograniczonej bazy źródłowej. Otóż tworzą ją zaledwie trzy zabytki języka pruskiego, a to zawierający 802 słowa w dialekcie pomezkańskim Słownik Elbląski z połowy XIV wieku, Słownik Simona Grunaua, który zapisał około 100 słów i *Enchiridion*, czyli tłumaczony z niemieckiego na dialekt sambijski i wydany w 1561 roku w Królewcu katechizm Martina Lutra. Łącznie zachowało się do dziś w formie pisemnej dwa tysiące słów pruskich. Tę nader skromną bazę uzupełnia tzw. tzw. *Epigramat z Bazylei*, czyli odależony w 1974 roku w tamtejszej bibliotece uniwersyteckiej dopisek w języku pruskim na stronie filiału łacińskiego.

W wyniku badań podjętych przez językoznawców ukazał się „Ba-zowy słownik polsko-pruski dla dalszego odrodzenia leksyki (Dialekt Sambijski)”.

„Ważnym zadaniem staje się odtworzenie języka staropruskiego jako nowopruskiego, potrzeb wszystkich możliwych pruskich społeczności. Nowa sytuacja w Europie pozwala Prusom mieć nadzieję wzięcia aktywnego udziału w przyszłym rozwoju części ich rodzimej ziemi w obwodzie kaliningradzkim, gdzie jest nadzieja na stworzenie światowego centrum dla wszystkich Prusów. To centrum może pomóc obecnym mieszkańcom regionu w rozwiązaniu zagadnienia ich samo-identyfikacji (...) Nowi Prusowie muszą stać się narzędziem odbudowy mentalnych i kulturowych podstaw grupy etnicznej Prusów poprzez stworzenie podstawowego zasobu rodzimej literatury (...) Tak zostanie przywrócona narodowa kulturowa pamięć” – dowodzi znawca tematyki bałtyjskiej i filolog języka pruskiego Letas Palmaitis.

W badaniach nad językiem pruskim uczestniczą również dr Gniewomir Sarbicki oraz inż. Maciej Piegat.

„Dziś język pruski – pisze dalej dr Palmaitis – odzyskał swoją gramatykę i został dostosowany do współczesnego użytku w formie minimalnego leksykonu wprowadzającego. W odrodzonym języku pruskim odbywa się korespondencja elektroniczna. Wszystko to jest naszym bałtyjskim wkładem do jednoczącej się Europy, która jest zainteresowana upamiętnieniem wszystkich jej historycznych komponentów”.

Czy Europa jest tym rzeczywiście zainteresowana?

O czymś wręcz przeciwnym świadczyłby komunikat Stowarzyszenia Prus, które powołując się na wzrost zainteresowania sprawą pruską na świecie, apeluje o wsparcie idei powołania Centrum Historii i Kultury Starożytnych Prusów. Innym równie ważnym celem tej instytucji będzie przekonanie świata, że używając nazwy Prusy, Niemcy zbeszczecili najstarszy i należący do najzamożniejszych nad Bałtykiem lud w północno-wschodniej Europie. Komunikat przypomina, że po dopuszczeniu się eksterminacji tego ludu Niemcy pod skradzionym szyldem rozwijali przez blisko 700 lat najbardziej zaborczą i agresywną politykę w Europie.

Tym większe zdumienie, o czym jest mowa w komunikacie, budzi niechęć władz Unii Europejskiej do postulowanego udziału funduszy europejskich w realizacji idei utworzenia Centrum Historii i Kultury Starożytnych Prusów. Stowarzyszenie zwraca się również do potomków Prusów i ich sympatyków na świecie o aktywność w działaniach na rzecz upamiętnienia jednego z najstarszych narodów Europy.

Nim jednak Bruksela da się kiedykolwiek nakłonić do wysupłania na ten cel stosowej kwoty, przyjdzie wprawdzie przekonać do tej idei Olsztyn, którego polityka historyczna, jeśli pojęcie to można odnosić również do władz samorządowych, jakby nie uwzględniała, jak dotąd, faktu istnienia narodu pruskiego.

XIV. POST SCRIPTUM

Kto z nas dzisiaj zdaje sobie sprawę z tego, że udając się nad Bałtyk bądź nad Jeziora Mazurskie przemierza ziemię dawnych Prusów, o których pamięć zachowała się głównie na kartach naukowych dysertacji, w reliktach kultury materialnej oraz w kształtach tzw. pruskich bab kamiennych? Ziemię Prusów a nie Prusaków, albowiem z wyroku historii obydwie te pojęcia nawzajem się wykluczają.

Wojazowanie po Warmii i Mazurach przyprawia wszelako co bardziej spostrzegawczych ludzi o zdziwienie, jakie budzi fakt, że dzisiaj więcej tam wciąż „pruskiego ducha” niż pamięci o dawnych Prusach, nie mówiąc już o losach żywiołu polskiego, który w wolnej Polsce nie zaprzęta uwagi tych, od których należy tego oczekiwać.

Na kwestię tę zwraca uwagę Jan Engelgard na łamach „Myśli Polskiej”: „W okresie PRL nacisk kładziono na tradycję piastowską, teraz uznaje się to za przejaw »komunistycznej propagandy« (...) Np. zacie- ra się w świadomości mieszkańców tzw. pionierski okres zasiedlania i ustalania polskiej administracji po 1945 r. Nagle stało się to czymś wstydlivym, tak jak byśmy sami się dystansowali od tego historycz- nego, na miarę setek lat – wydarzenia (...) Odcięcie się od lat 1945-1989 jest przejawem głupoty i krótkowzroczności. Jeśli bowiem sami redukujemy swoją rolę na tej ziemi – to niejako naturalnie powracają pruskie wspomnienia, sentymety i pamiątki”.

Fakty, o których niżej, to już znacznie więcej niż głupota!

Oto w 1993 roku dziennik „Życie” doniósł wieść radosną: „Wielki Mistrz w Malborku”. Sławomir Klec-Pilewski tak skomentował to wy- darzenie: „Nie do pomyślenia jest, aby taki fakt miał miejsce w okresie tzw. Polski Ludowej, a co dopiero by o tym informowała prasa. Po- traktowałem to więc jako wybuch postkomunistycznego oszołomstwa,

choć w głowie mnie się nie mieściło, że można zapraszać spadkobiercę zbrodniarzy z krzyżem na płaszczu. Powstaje więc pytanie, kto za tym zaproszeniem stał (...) Ciekaw jestem, jak czują się bohaterzy bitwy w obronie Rzeczypospolitej z 1939 roku pod Mławą, kiedy niemieckie prusactwo zaatakowało Polskę od północy, a tu pompa dla Prusaka z czarnym krzyżem”.

Od tej pory datuje się wyraźny postęp w dziedzinie umacniania się wpływów niemieckich w duchu jak najbardziej pruskim, w czym nader ochoczo uczestniczą władze samorządowe Warmii i Mazur, a czego szczytem, jak dotąd, było objęcie przez marszałka tego województwa oraz rektora Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego patronatu nad zwołaną w 2010 roku międzynarodową konferencją naukową pt. ”Zakon krzyżacki w historii, ideologii i działaniu”. Konferencję zaszczylił przybyły prosto z Wiednia Wielki Mistrz Zakonu Krzyżacki dr Bruno Platter. Trzeba również wiedzieć, że to wydarzenie w polskim życiu naukowym poprzedziło uroczyste obchody 600-lecia bitwy pod Grunwaldem.

„Szczególnie zależy nam na młodzieży, która może już nigdy w życiu nie będzie miała okazji wysłuchać Wielkiego Mistrza Zakonu Krzyżackiego. Takie uroczystości pamięta się do końca życia” – zapewniali organizatorzy tej konferencji.

„Nie trudno więc zrozumieć, dlaczego apel Stowarzyszenia Prus wykorzystany do władz Warmii i Mazur a proponujący podjęcie działań w kierunku uczczenia pamięci ludobójstwa plemion pruskich dokonanego przez Zakon Krzyżacki został całkowicie zignorowany. Czy to nie świadczy o tym, że lobby proniemieckie uzyskuje całkowitą kontrolę nad przyszłym niemieckim regionem Prus Wschodnich?” – zastanawia się Sławomir Klec-Pilewski.

O Warmię i Mazury upomnieli się natomiast byli małoletni więźniowie niemieckiego obozu w Konstantynowie Łódzkim (Lager in Konstantinow), przypominając w swoim ogłoszonym w 2006 roku apelu o tym, że Elbląg i Olsztyn stały się już miejscem zjazdu antypolskich ziomkostw niemieckich „pomimo, że w swym statucie mają zapisane działania zmierzające do oderwania od Polski Ziemi Odzyskanych”. I tak autorzy statutu Wszechzwiązkowego Ziomkostwa z 1994 roku stwierdzają *expressis verbis*, że „Ziomkostwa wschodnio-niemieckie w pokoju i wolności dążą znowu do złączenia Wschodnich Prus z całym Niemcami”. W pokoju i wolności obywają się przeto w Giżycku finansowane przez zarząd tego miasta imprezy w rodzaju *Ostpreussisches Sommerfest*, podczas których przyjmowany z otwartymi ramionami sam szef *Landsmannschaft Ostpreussen*, czyli Ziomkostwa Prus Wschodnich, Herr Wilhelm von Gottberg z Düsseldorfu, optuje otwarcie za odrodzeniem *Ostpreussen*.

„Jak można było dopuścić do zorganizowania w Olsztynie w dniach 8-10 października 2004 r. czwartego zjazdu rewizjonistów, Samorządowo-Politycznego Kongresu Ziomkostw Prus Wschodnich?” – pyta Marianna Grynia, przytaczając wystąpienie ówczesnego przewodniczącego Parlamentu Europejskiego, prof. Hansa-Gerta Pötteringa, który powiedział jasno, że „dopuszczenie jakiejkolwiek dyskryminacji w Unii Europejskiej byłoby ciosem wymierzonym w godność człowieka”. Słowa kierował prof. Pöttering w 2007 roku do uczestników obchodów Dnia Stron Ojczystych Związku Wypędzonych. W grę wchodzi zapewne godność człowieka narodowości niemieckiej, a dyskryminacją jest utrzymywanie politycznego *status quo*, który jest pochodną podjętej po klęsce III Rzeszy wspólnej decyzji aliantów. Czyżby zdaniem Herr Pötteringa nadszedł wreszcie czas na jej rewizję?

Tak oto w XXI wieku odżywa ze świadomym udziałem establishmentu Unii Europejskiej oraz III Rzeczypospolitej pamięć o wiekopomnym dziele pogromcy Prusów i twórcy państwa zakonnego Wielkiego Mistrza Hermanna von Salzy tudzież kontynuatora jego dzieła, Fryderyka I Hohenzollerna, który zamienił ziemię dawnych Prusów w matecznik germańskiego prusactwa. Zainicjowało ono, jak wiadomo, rozbiory I Rzeczypospolitej i potem tyranizowało całą Europę, wywołując dwie najbardziej krwawe wojny światowe.

W tym kontekście zasługuje na uwagę list, jaki skreślił do Sławomira Klec-Pilewskiego Manfred G. Kaireit (Kairaitis), *nota bene* zamieszkały w Niemczech znany działacz wspólnoty pruskiej, która po drugiej wojnie światowej była deportowana z ziemi swoich praojców bądź też zmuszona do jej opuszczenia. Otóż z korespondencji tej dowiadujemy się, że środowisko to podjęło decyzję położeniu kresu wszelkim kontaktom z Ziomkostwem Prus Wschodnich, władzami Republiki Federalnej Niemiec oraz politykami niemieckimi, albowiem „bezużyteczne jest, abyśmy my, potomkowie Prus, marnowali na to nasz bezcenny czas, którego już nie mamy”. I dalej: „My, Prusai, jesteśmy w stanie wybaczyć wszystko, co nam oni uczynili w przeszłości, a zwłaszcza w latach 1947-1952, ale nie zapomnimy o tym nigdy (...) My, Prusai, jako mniejszość, domagamy się międzynarodowej ochrony naszych praw etnicznych, językowych i religijnych, których odmawia nam resort spraw wewnętrznych RFN, posługując się argumentacją równie głupią jak i bezsensowną!!! Prawa takie są zagwarantowane przez prawo międzynarodowe stojące na straży podstawowego prawa człowieka i jako takie wchodzi w zakres współpracy międzynarodowej wszystkich krajów europejskich”.

Wobec powyższego wykorzystywanie uzurpowanej nazwy Prus do promowania niemieckich *stricte* interesów politycznych, w tym

zwłaszcza roszczeń, z jakimi występuje wobec Polski tzw. Powiernictwo Pruskie, jest działaniem całkowicie bezprawnym i sprzecznym z duchem praworządnej podobno Unii Europejskiej nadużyciem.

Wracając do historii najnowszej przyznać należy, że okresu komunistycznego rzeczywiście trzeba się wstydzić, ale z powodu, o którym pisała w 1992 roku w „Gazecie Wyborczej” Jolanta Zarembina: „Jeszcze w 1830 r. po polsku mówiło 97 proc. Mazurów, w 1870 r. – 79 proc., w 1895 r. – 53 proc. W 1945 r. mieszkało w Polsce 100 tys. Mazurów. Dziś pozostały niespełna cztery tysiące, 99 proc. Mazurów żyje w Niemczech”.

Jest to efekt niejednej zresztą zbrodni czerwonych, w tym przypadku zbrodni natury etnicznej. To oni wygnali Mazurów z Polski za Łabę.

Jolanta Zarembina pisała dalej: „Przewoźnicy z Krutyni nazywają siebie »sztakerami« (niem. der Stecken – kij). Wożą Niemców po rzece, pchając łodzie pod prąd długimi kijami (...) Dla nich każda wycieczka to żyła złota – kilkadziesiąt osób do przewiezienia. Za godzinę pływania z pięcioma osobami biorą 25 marek. Goście na łódce głośno rozmawiają. – Heil Hitler! – krzyczą do nich z brzegu polskie dzieci”.

Dzieciom tym poniekąd dorównują swym poziomem dorośli, wykazując większe zainteresowanie Adolfem Hitlerem i jego „Wilczym szansem” w Gierłozie niżli Mikołajem Kopernikiem i Fromborkiem.

Obecność polskości na terenie Prus w latach międzywojennych dokumentował Melchior Wańkowicz, przemierzając ich dawne ziemie „tropami Smętka” i cofając się w odległą przeszłość:

„Olsztyn – serce Warmii. Warmii należącej do Polski faktycznie od bitwy pod Grunwaldem, a formalnie od 1466 r., od pokoju toruńskiego, aż do pierwszego rozbioru (...) Przecież Warmiacy i ostródzianie to najdawniejsi koloniści polscy, z ziemi Dobrzyńskiej przybyli (...)

Zielona jest ta Warmia. Zalesiona, wzgórzysta. Spójrzmy na mapkę historyczną. Niemcy ze zgrozą powiadają, że Warmia miała kształt siekiery, wiszącej nad Prusami Wschodnimi. Ale przecież nie my to jej te kształty nadaliśmy, tylko układ Krzyżaków z własnym biskupem, któremu zwyczajem średniowiecznym, oddano trzecią część ziem do profitowania, wydzielonych w taką oto figurę.

A że biskupi nie bardzo chcieli za Krzyżaków się zastawiać, że na potrzebę grunwaldzką cała Warmia wystawiła zaledwo 100 ludzi, że od Grunwaldu aż po rozbiory wypowiedziała się i trwała za Polską – więc została krajem katolickim”.

Od czasów Wańkowicza, który zdemitologizował dokonania SS Ahnenerbe, to i owo się zmieniło, ale wiele na to wskazuje, że po Warmii i Mazurach nadal hula sobie Smętek i to z tym samym paszportem niemieckim.



Ryc. 54 – Grodzisko w Kajkowie, gmina Ostróda.
Archeologia w lokalnym wydaniu a żwirowisko przy okazji.

A co z interesującymi nas Prusami?

Książka, do której Państwo zechcieliście łaskawie zajrzeć, powstała z inicjatywy Sławomira Klec-Pilewskiego. Nie posiada ona jednak walorów rozprawy naukowej. Jest natomiast próbą podania tematu w formie możliwie popularnej i mającej na celu zainteresowanie Prusami tych wszystkich, których bawią wędrówki po mniej czy bardziej odległych peryferiach historii. Ale nie tylko o zabawę tutaj chodzi, albowiem echa oddalonej, zdawałoby się, w czasie kwestii pruskiej, jeśli tak to można nazwać, powracają uparcie do współczesności. Wyrazem tego jest na przykład operujące za Odrą i skrajnie wrogie nam, Polakom, Powiernictwo Pruskie nawiązujące nie tyle do Prusów, którym przewodził walczący z Krzyżakami Herkus Monte z plemienia Natangów, ile do Prusaków spod znaku Ottona Bismarcka i Hermanna Goeringa.

Warto przeto pochylić się nad tragiczną sagą szczepu Prusów po to, by zgodnie z maksymą *historia est magistra vitae* dostrzec relacje przyczynowo-skutkowe teraźniejszości z przeszłością, w której kształtowaniu mieli swój walny choć nie zawsze chlubny, roztropny i prze-myślany udział nasi praojcowie.

„Ale wobec Prusów zawinili nie tylko ich bezpośredni pogromcy. Polska też nie jest bez winy wobec niedobitków ocalałych z pogromu, którzy potem garnęli się do Rzeczypospolitej i częstokroć oddawali jej wielkie przysługi, a nie doczekali się stosownej wdzięczności. Dziś i Niemcy, i Polacy chowają głowę w piasek i nie stać ich nawet na wystawienie pomnika, który przypominałby, że kiedyś istniał taki lud” – pisze z goryczą Sławomir Klec-Pilewski.

No cóż... Niemcy kierują się zasadą, według której kat nie zwykł stawiać pomnika swoim ofiarom. Jaką natomiast zasadą kierują się Polacy, chyląc kark przed politycznymi spadkobiercami kata?

XV. BIBLIOGRAFIA

- Stanisław Achremczyk, Historia Warmii i Mazur, Olsztyn 1997;
- Stanisław Arnold, Władysław Kurkiewicz, Adam Tatomir, Wiesław Żurawski, Dzieje świata. Chronologiczny przegląd ważniejszych wydarzeń. Wydanie czwarte poszerzone, Warszawa 1990;
- Kazimierz Aścik, O wojskowości Prusów w V-XIII wieku, Olsztyn 1968;
- Marian Bartkowiak, Towarzystwo Jaszczurcze w latach 1397-1437, Toruń 1948;
- Grzegorz Białuński, Emigracja Prusów w XI-XIV wieku. Pruthenia, tom III, Olsztyn 2008;
- Grzegorz Białuński, O zasiedleniu ziemi lubawskiej, Pruthenia, tom IV, Olsztyn 2008;
- Grzegorz Białuński, Wiesław Leszek Ząbek, Bernard Klec-Pilewski, Sławomir Klec-Pilewski, Pilewscy. Saga ostatniego rodu wielkich Prusów, Warszawa 2004;
- Grzegorz Białuński, Ród Prusa Kleca, Malbork 2006;
- Grzegorz Białuński, Ród Wajsylewiczów. Fragment z dziejów pruskiej emigracji, Pruthenia, tom II, Olsztyn 2006;
- Grzegorz Białuński, Stan badań historycznych nad dziejami Prusów po 1945 roku, Pruthenia, tom I, Olsztyn 2006;
- Mieczysław Bielski, Waldemar Rezmer, Bitwy na Pomorzu 1109-1945, Gdańsk 1993;
- Marian Biskup, Gerard Labuda, Dzieje Zakonu Krzyżackiego w Prusach, Gdańsk 1986;
- Marian Biskup, Trzynastoletnia Wojna z Zakonem Krzyżackim 1454-1466, Warszawa 1967;
- Jadwiga Chwalibińska, Ród Prusów w wiekach średnich, Toruń 1948;
- Norman Davies, Zaginione królestwa, Kraków 2010;
- Jan Engelsing, Wyprawa do Prusiech (1), Myśl Polska, 20 września 2009;
- Bernt Engelmann, Prusy, kraj nieograniczonych możliwości, Poznań 1984;
- Adam Fischer, Etnografia dawnych Prusów, Gdynia 1937;
- Iben Fonnesberg-Schmidt, Papieże i krucjaty bałtyckie 1147-1254, Warszawa 2007;

- Karol Górski, *Dzieje Malborka*, Gdańsk 1973;
- Karol Górski, *Problemy chrystianizacji w Prusach, Inflantach i na Litwie*, *Komunikaty Mazursko-Warmińskie*, 1982, nr 3 (157);
- Marianna Grynia, *Wypędzeni. Lager in Konstantinow*, Warszawa 2011;
- Sławomir Klec-Pilewski, *Prusowie. Dzieje i genealogia*, strona internetowa (www.prusowie.pl);
- Sławomir Klec-Pilewski, *Prusy. Dzieje. Kultura. Genealogia*, strona internetowa (www.prusowie.pl);
- Marcelli Kosman, *Zanik pogaństwa w Prusach*, *Komunikaty Mazursko-Warmińskie* 1976, nr 1 (131);
- Izabela Lewandowska, *Dawne i nowe konkursy o Prusach*, *Pruthenia*, tom III, Olsztyn 2008;
- Jerzy M. Łapo, *Co właściwie wiemy o pruskich babach kamiennych?*, *Pruthenia*, tom II, Olsztyn 2006;
- Henryk Łowmiański, *Prusy-Litwa-Krzyżacy*, Warszawa 1989;
- Julian Antoni Łukaszewicz, *Towarzystwo Jaszczurcze. Grudziądz 1927*;
- Kazimierz Madela, *Jak Prusowie wytwarzali zimno?*, *Pruthenia*, tom I, Olsztyn 2006;
- Jerzy Necio, *Rycerz Herkus Monte Wódz Natangów*, *Lidzbark Warmiński* 2000;
- Andrzej Nowakowski, *O wojskach Zakonu Szpitala Najświętszej Marii Panny Domu Niemieckiego w Jerozolimie zwanego Krzyżackim*, Olsztyn 1988;
- Łucja Okulicz-Kozaryn, *Życie codzienne Prusów i Jaćwięgów w wiekach średnich (IX-XII)*, Warszawa 1983;
- O znaczeniu Prus dawnych przez Daniela Szulca, Warszawa 1846;
- Marek Pacholec, *Sprawozdanie z konferencji naukowej „Pruskie baby kamienne. Fenomen kulturowy czy europejska codzienność?”*, *Pruthenia*, tom III, Olsztyn 2008;
- Letas Palmaitis, *Lingwistyczne podstawy odtworzenia języka pruskiego*, *Pruthenia*, tom II, Olsztyn 2006;
- Piotr z Dusburga, *Kronika Ziemi Pruskiej*, Toruń 2004;
- Jan Powierski, *Wybuch II powstania pruskiego a stosunki między Zakonem Krzyżackim i książętami polskimi (1260-1261)*, *Komunikaty Warmińsko-Mazurskie*, 1980. nr 3 (149);
- Andrzej Radziwiński, *Chryścianizacja i ewangelizacja Prusów*, Toruń 2008;
- Dariusz Adam Sikorski, *O pozycji prawnej kobiety pruskiej (Seweryn Szczepański)*, *Pruthenia*, tom III, Olsztyn 2008;
- Jerzy Strzelczyk, *Zapomniane narody Europy*, Wrocław 2009;
- Agnieszka i Robert Sytkowie, *Krzyżacy*, Warszawa, bez daty;
- Max Toeppen, *Historia Mazur. Przyczynek do dziejów krainy i kultury pruskiej*, Olsztyn 1998;

- Mariusz Trąba, Lech Bielski, *Poczet królów i książąt polskich*. Bielsko- Biała, bez daty;
- Cezary Tryk, *Czy Prusowie znali łowy z sokołami przed przybyciem zakonu krzyżackiego?*, *Pruthenia*, tom II, Olsztyn 2006;
- William Urban, *Krzyżacy. Historia działań militarnych*, Warszawa, 2005;
- Melchior Wańkowicz, *Na tropach Smętka*, Warszawa 1958;
- Jolanta Zarembina, *Pamiętka znad Krutyni*, *Gazeta Wyborcza*, 1 października 1992;
- Jadwiga Żylińska, *Spotkania po drugiej stronie lustra*, Warszawa 1986.

SPIS ILUSTRACJI I MAP

- Rycina 1, 8 Mirosław i. Hoffmann „Źródła do kultury i osadnictwa południowo-wschodniej strefy nadbałtyckiej w I tysiącleciu p.n.e.” Olsztyn 1999;
- Rycina 2, 28, 35 Łucja Okulicz-Kozaryn „Życie codzienne Prusów i Jaćwięgów” Warszawa 1983;
- Rycina. 6, 7, 14, 15, 21, 27, Harthnoch;
- Rycina 9, 10 Zygmunt Gloger „Encyklopedia staropolska”;
- Rycina 11, 12, 13, 16, 17, 18, 19, 22, 23, 24, 29, 45 „Bałtowie – północni sąsiedzi Słowian. Wystawa ze zbiorów polskich”, Warszawa 1981;
- Rycina – 20 Prof. Łucja Okulicz-Kozaryn „Dzieje Prus”;
- Rycina 3, 4, 26, 30, 32, 47, 48. ANDRIOLLI w sztuce i życiu społecznym Warszawa 1904;
- Rycina 5, 38, 39, 40, 42, 44 Album Jubileuszowy. GRUNWALD Jasław z Bratkowa Poznań 1910;
- Rycina 25 „Prusowie-dzieje i kultura Ludu bałtyjskiego” wykonał R. Kobierski Fot. St. Fitak;
- Rycina 31, 33, 34, 52 Prywatna kolekcja;
- Rycina 36, 41, 43, 50, 51 „Grunwald 550 lat chwały” Opr. J. S. Kopczewski i M. Siuchniński Warszawa 1960;
- Rycina 37 „Niepospolity ród Kossaków” Kazimierz Olszański Kraków 1994;
- Rycina 46, 49 „Grunwald 15. Lipca 1410” Dr. Aleksander Czołowski, Lwów 1910;
- Rycina 53 Pacifica Terra – Katalog wystawy. Muzeum Zamkowe w Malborku 2004. Fotografia wyk. Lech Okoński;

- Rycina 54 Fotografia wyk. Robert Klimek;
- Mapa 1 „Bałtowie – północni sąsiedzi Słowian Wystawa ze zbiorów polskich”, Warszawa 1981;
- Mapa 2, 6, „Warmia i Mazury zarys dziejów” Olsztyn 1985;
- Mapa 3 „Prusowie-dzieje i kultura ludu bałtyjskiego”
Wystawa Gdańsk 1997 Handel w Europie Północnej w IX w.
Mapa opr. A. Bitner-Wróblewska;
- Mapa 4 „Grunwald 550 lat chwały” Opr. J.S. Kopczewski
i M. Siuchniński Warszawa 1960;
- Mapa 5 Prof, Łucja Okulicz-Kozaryn Dzieje Prus;
- Mapa 7 Prywatna kolekcja;
- Tablica 1, 2, 3 „Księżniczka gocka z Weklic”
katalog wystawowy Malbork 2005.

SPIS TREŚCI

I. PRZYBYSZE Z ODLEGŁEJ PRZESZŁOŚCI

Ślady prowadzą nad Wołgę i Dniepr	11
Etnicznej materii pomieszanie	14
Elektrum, czyli „złoto Północy”	16
Bruzi, Burus, Pruzzi, Prusowie	18

II. SIŁA RODZINY I KULT PRZYRODY

Między matriarchatem i wielożeństwem	21
Możni, wolni i niewolnicy	25
Przyroda na ołtarzu dawnych Prusów	28

III. PRUSKI DZIEŃ JAK CO DZIEŃ

Życie pod słomianą strzechą	37
Praca w polu, lesie i w zagrodzie	41
Biesiada na modłę pruską	46

IV. POTRZEBY NATURY WYŻSZEJ

Nie strój zdoł Prusa	50
Obrzędy i zwyczaj ludu pruskiego	53
Ulotne śpiewy i posągi kamienne	57

V. DZIELNOŚĆ W BOJU I SŁABOŚĆ W POLITYCE

Kontakty z szerszym światem	62
Obrona, odwet i znów obrona	66
Spóźniony świt pruskiej monarchii	69

VI. TRUDNE SĄSIEDZTWO Z PAŃSTWEM POLAN

Jeśli o Prusach, to tylko negatywnie	71
Druga strona pruskiego medalu	74
Krzyż był jednak przed mieczem	80

VII. ZAPROSZENIE DO PODBOJU

Z ziemi węgierskiej do polskiej	84
Prusowie wciąż na linii strzału	90
Historyczny błąd Konrada Mazowieckiego	94
Tron i ołtarz przeciw Prusom	98

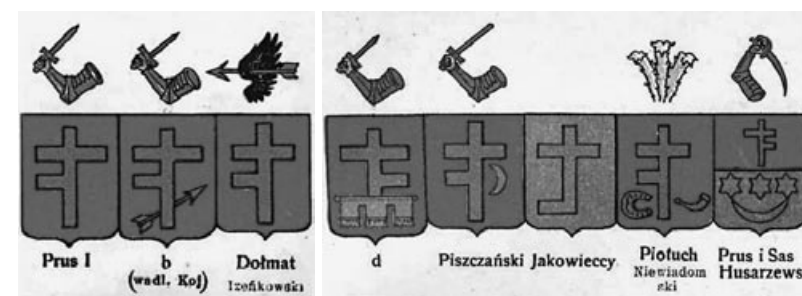
VIII.DRANG NACH PREUSSEN	
Pół wieku krzyżackiego ludobójstwa	101
Krucjata według Piotra z Dusburga	107
Konkwistadorzy epoki średniowiecza	114
IX. CHRYSYTYANIZACJA W WERSJI GERMAŃSKIEJ	
Więcej <i>profanum</i> niż <i>sacrum</i>	119
Walka z pogaństwem i neofitami	123
„Pozwólcie Prusom pozostać Prusami”	126
X. BUNT PRZECIW KRZYŻACKIEJ NIEWOLI	
Rząd, Pokarvis, Krucken i inne pruskie wiktorie	129
Herkus Monte, czyli pruski Konrad Wallenrod	137
Podzwonne dla ludu pruskiego	142
XI. RYSY I PĘKNIĘCIA NA ZAKONNYM PANCERZU	
Rycerstwo z jaszczurką w herbie	146
Prusowie byli na polach Grunwaldu	149
Związek Pruski patrzył na Koronę	157
XII. POLITYCZNY FENOMEN PRUSACTWA	
Spełniony testament Hermanna von Salzy	161
Korona królewska dla Hohenzollernów	164
Marszowy krok pruskiego militaryzmu	166
Konrad Adenauer był bliski prawdy	171
XIII. GDZIE JESTEŚCIE, PRUSAI?	
Migracja w cztery strony świata	176
Polacy z pruskim rodowodem	181
<i>Wars prusiskan</i> znaczy język pruski	187
XIV. POST SCRIPTUM	191
XV. BIBLIOGRAFIA	197
SPIS ILUSTRACJI I MAP	199
SPIS TREŚCI	201
ANEKS	203

ANEKS

Skorowidz nazwisk rodów pieczętujących się herbami Prus I, II i III sporządzony na podstawie opracowania Roberta Kosteckiego i uzupełniony nazwiskami z Herbarza Chrzęńskiego z 1821 roku oraz ze studium Jadwigi Chwalibińskiej „Ród Prusa”

HERB PRUS I

Pieczętują się, (odm. b, d)



1. Albrychowicz, Litwa
2. Andrzejewski, gn. Andrzejów, woj. mazowieckie, herb odm.
3. Bałdowski
4. Bałowicz
5. Bednarski, gn. Bednarów, woj. ruskie
6. Bereźnicki, woj. podlaskie
7. Białochowski, gn. Białochowo, woj. chełmińskie
8. Białoszewski vel Białyszewski
9. Biedrzych
10. Biesiadecki vel Biesiadowski
11. Biestrzykowski, gn. Biestrzykowice, woj. sieradzkie
12. Bluszczyński
13. Bogusławski, Bogusławice, woj. łęczyckie
14. Bogurski

15. Bolączki
16. Boniecki
17. Bońkowski, woj. kijowskie
18. Borowski, gn. Borowo, woj. mazowieckie
19. Brzeski
20. Brzeziński – wymienieni pod h. Prus 3
21. Brzyński vel Brzeński, Prusy
22. Bugajski
23. Butwiłowicz vel Butwił
24. Bystroń
25. Bystram
26. Budka vel Budek
27. Chładowski
28. Chocewicz
29. Chodasiewicz vel Chodaszewicz
30. Chomętowski, gn. Chomętowo, woj. mazowieckie
31. Chwałkowski, gn. Chwałkowo, woj. krakowskie
32. Chrzanowski, gn. Chrzanowo, woj. mazowieckie
33. Chrzczonowski
34. Cianowski, Cianowice, woj. krakowskie
35. Ciągliński
36. Cieszyn
37. Cieszymowski
38. Cygański, gn. Cygany, woj. łęczyckie
39. Cytowicz, powiat lidzki
40. Czackowski, gn. Czaczki, woj. podlaskie, herb odm.
41. Czarnecki
42. Dąbrowski (jednego poch z Frankowskimi), gn. Dąbrowa, woj. podlaskie
43. Długojewski, gn. Długojewo, woj. sandomirskie
44. Dobrocieski, gn. Dobrociesz, woj. krakowskie
45. Dobraczyński
46. Dołmat
47. Dorohiński
48. Drogot
49. Drotkiewicz, Litwa, herb odm.
50. Drozdowski, gn. Drozdy, woj. mazowieckie
51. Druszkowski, gn. Druszków, woj. krakowskie
52. Dworski, woj. Chełmińskie
53. Dymitrowski, gn. Dymitrów, woj. krakowskie
54. Dzierliński
55. Dzierżek, woj. krakowskie, woj. mazowieckie

56. Fałęcki
57. Fastowicz
58. Frankowski, gn. Franki, woj. podlaskie
59. Frycowski
60. Frykowski
61. Gałęcki, Gałki, woj. mazowieckie
62. Garlicki, gn. Garlica, woj. krakowskie
63. Gawłowicki
64. Gębicki, woj. krakowskie
65. Gładkowski vel Gładowski
66. Głowacki, gn. Głowaczewice, woj. sieradzkie
67. Głuszyński
68. Goły vel Goly
69. Gnida
70. Gniewiewski, gn. Gniewiewice, woj. mazowieckie
71. Gonowski
72. Gorski vel Górski
73. Gostyński
74. Goworowski, gn. Goworowo, woj. mazowieckie
75. Górny
76. Górski, gn. Górskie – Ponikły Stok, woj. mazowieckie
77. Grochowski vel Grochowalski, gn. Grochowarsko, woj. mazowieckie
78. Grodecki, gn. Gródek, woj. krakowskie
79. Grot (poch od Wieczfińskich), gn. Grotki, woj. mazowieckie
80. Grzymisławski, gn. Grzymisławice, woj. poznańskie
81. Grzymułtowski
82. Guda
83. Gumowski, woj. sandomirskie
84. Gunicki, gn. Gunice, woj. kaliskie
85. Gurkowski, piotrkowski
86. Hładowicki, Litwa
87. Hurba
88. Hurkowski, woj. kijowskie
89. Husarzewski, nob 1676, herb odm.
90. Irenkowski
91. Isajkowski-Dołmat vel Izaykowski, gn. Isajki, woj. kijowskie, herb odm.
92. Izenkowski
93. Jabłonowski (poch od Krzyżewskich), gn. Jabłonowo, woj. podlaskie
94. Jabłoszewski

95. Jakowicki
96. Janowski, gn. Janowo, woj. mazowieckie
97. Jaras
98. Jaroszewicz-Kwaczyński, woj. witebskie
99. Jaszczewski
100. Jerzmanowski, gn. Jerzmanowice, woj. krakowskie
101. Jeżewski vel Jeżowski (poch. od Krakowiańskich), gn. Jeżewice, woj. mazowieckie
102. Juchna
103. Juchnowski, woj. podolskie
104. Julewski, woj. mazowieckie
105. Jurecki
106. Kaczkowski, gn. Kaczkowice, woj. krakowskie
107. Kamiński
108. Kamocki, gn. Kamocin, woj. sieradzkie
109. Kełpsz
110. Kierdwanowski, gn. Kierdwanowice, woj. podolskie
111. Kiwański
112. Klecki, woj. pomorski
113. Klicki, gn. Klicz, woj. Mazowiecki
114. Kliczkowski, gn. Kliczkowy, woj. mazowieckie
115. Kliks
116. Klimuntowski
117. Klobar, gn. Minery-Klobara, woj. sandomierskie, nob. 1552
118. Kobierski, gn. Kobierzyn, woj. sandomirskie
119. Kobiowski
120. Kobyliński, gn. Kobylin, woj. podlaskie
121. Kołomyjski, gn. Kołomyja, woj. podlaskie
122. Komorowski
123. Kondracki, gn. Kondradziec, woj. płockie
124. Korcicki
125. Koronacki
126. Kordek
127. Korgowd
128. Korowicki
129. Kotulski
130. Korulski
131. Korycki, gn. Korytnica, woj. mazowieckie
132. Kowalewski, gn. Kowalów, woj. mazowieckie
133. Koźliński
134. Kniaziołucki
135. Krasnosielski, gn. Krasnosielce, woj. bractawskie

136. Krasnowiecki
137. Krępiński, gn. Krępna, woj. krakowskie
138. Krzyszkowski, woj. krakowskie
139. Krzywokulski
140. Krzyżakowski
141. Krzyżanowski
142. Krzyżewski, gn. Krzyżewo, woj. podlaskie
143. Kumelski, woj. podlaskie
144. Kurczyński
145. Kurowicki, gn. Kurowice, woj. podlaskie
146. Kwaczyński
147. Kyczyński, gn. Kicznia, woj. krakowskie
148. Lechowicz
149. Lisicki, gn. Lisice, woj. rawskie
150. Lisowski, woj. krakowskie, herb odm.
151. Lubiatowski
152. Łaski, gn. Łaś-Toczyłowo, woj. mazowieckie
153. Łaskowski
154. Łatkiewicz vel Łatkowicz
155. Łatyński
156. Łącki (poch. od Jerzmanowskich), gn. Łąki, woj. krakowskie
157. Łąka
158. Łatkiewicz, gn. Łątka, woj. krakowskie
159. Łososiński, gn. Łososina, woj. krakowskie
160. Łunkiewicz, gn. Łunkiewskie, Litwa
161. Maciński, woj. poznańskie
162. Markold
163. Michalczewski, gn. Michalczowa, woj. krakowskie
164. Michalewicz
165. Mierzwiński
166. Miłkowski, gn. Miłkowa Wielka, nob. 1782, herb odm.
167. Miszewski
168. Mitkiewicz, gn. Mitkaycie, Żmudź
169. Mniszewski, gn. Mniska Wieś, woj. rawskie
170. Mocarski
171. Mokrzewski
172. Monasterski
173. Morelowski, gn. Morele, woj. rawskie
174. Motowidło, Litwa
175. Mroczek, gn. Mroczkowo, woj. mazowieckie
176. Mruk
177. Mścichowski

178. Myk
179. Nadolski
180. Nejman
181. Niedziałkowski
182. Niedziński
183. Nidziński, gn. Nidzino, woj. mazowieckie
184. Niedzielski, woj. sieradzkie
185. Nielepiec, gn. Nielepice, woj. krakowskie
186. Nielipowicz
187. Niemczynowicz
188. Niemczynowski
189. Niewiadomski-Piotuch, gn. Niewiadoma, woj. podlaskie,
190. Noniewicz, powiat lidzki
191. Noreyko
192. Nosakowski vel Nossakowski
193. Obrycki, gn. Obryte, woj. mazowieckie
194. Ogilba
195. Ogrodzieński, gn. Ogrodzieniec, woj. mazowieckie
196. Onacz
197. Mayno vel Maynota
198. Opacki (poch od Powsińskich), gn. Opacz Wielki,
199. Opalenicki vel Opalenicki
200. Opolski, gn. Opole, woj. lubelskie
201. Orło
202. Ormiński vel Ormieński
203. Orzeł
204. Orzest
205. Orzypies
206. Ordyłowski
207. Ossowski, gn. Ossowo, woj. pomorskie
208. Ostrowski, gn. Ostrów, woj. sieradzkie
209. Otock, gn. Otocznia, woj. płockie
210. Otto
211. Padkowski vel Patkowski, gn. Padkowice, woj. podlaskie
212. Pajewski, gn. Pajewo, woj. mazowieckie
213. Pakosz
214. Patocki, Kałuszyno-Patok, woj. mazowieckie
215. Pawęski-Skarga, herb odm.
216. Pecner
217. Petrusiewicz vel Petrusewicz
218. Petryczyn
219. Pielgrzymowski, gn. Pielgrzymowice, woj. krakowskie

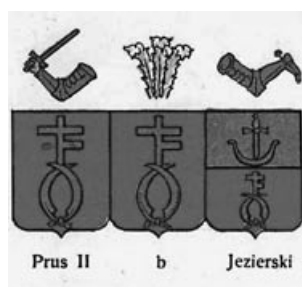
220. Pikuz
221. Piotrowski, gn. Piotrowice, woj. krakowskie
222. Piotuch
223. Piszczński, herb odm.
224. Piszczatowski
225. Plich
226. Pliski
227. Płocki
228. Płoniański
229. Płonka
230. Płonowski
231. Płoński, gn. Płonki, woj. podlaskie
232. Płoski
233. Płowski
234. Podleski, gn. Podlesie, woj. rawskie
235. Polkowski vel Polikowski
236. Połomski
237. Porębiński
238. Potoczyński
239. Powsiński, gn. Powsinek, woj. mazowieckie
240. Prus vel Pruss
241. Prusakowski
242. Prusewicz
243. Pruskowski
244. Pruszanowski
245. Pruszewski
246. Przechodzki
247. Przechowski
248. Przewłocki, Przewłoka, woj. podlaskie
249. Przewski, woj. mazowieckie
250. Przeździecki, gn. Przezdziecko, woj. mazowieckie
251. Puryszka vel Puryszko
252. Purzycki
253. Puzyrowicz
254. Raciborowski, gn. Raciborowice, woj. krakowskie
255. Raczkowski, gn. Raczykowo, woj. mazowieckie
256. Radecki, herb odm.
257. Radwański, gn. Radwanowice, woj. krakowskie
258. Radziątkowski, gn. Radziątków, woj. sieradzkie
259. Radziecki, gn. Radzięcin, woj. lubelskie
260. Rakowski (poch od Powsińskich), gn. Rakowiec,
261. Raszpiński

262. Reszka
263. Reszkowski
264. Reymer
265. Robkowski
266. Rodowicz, gn. Rodowce, Litwa
267. Rodzianko
268. Rokotowski, gn. Rokotów, woj. rawskie
269. Rosochacki
270. Różanka
271. Rubinkowski
272. Rudnicki, gn. Rudniki, woj. krakowskie
273. Rudawski
274. Rudowski, gn. Rudowo, woj. mazowieckie
275. Rukała vel Rukalicz
276. Ruwski
277. Rzeszek
278. Rywocki
279. Sas
280. Skotnicki
281. Skarzeszowski, gn. Karzeszowo, woj. krakowskie
282. Skowron
283. Skowroński
284. Skrodzki, gn. Skroda, woj. mazowieckie
285. Sławek
286. Słupski, gn. Słupsk, woj., krakowskie
287. Smolikowski vel Smulikowski
288. Smorawski vel Szmorawski
289. Snarowski vel Snorowski
290. Sobiecki
291. Sochaczewski
292. Spinek vel Spineczki
293. Stefan
294. Stępkowski, woj. płockie
295. Stradomski, gn. Stradomka, woj. krakowskie, herb odm.
296. Strowski
297. Strzałkowski
298. Strzelecki (poch od Dobrocieskich), gn. Strzelce,
299. Strzępiński vel Strzempiński, gn. Strzępiń, woj. poznańskie
300. Studziński (poch od Słubickich), gn. Studzieniec,
301. Studzieński
302. Suszewski
303. Sudwa

304. Swarocki (poch od Słubickich), woj. rawskie
305. Szamowski, gn. Szamowo, woj. sieradzkie
306. Szarzyński
307. Szczepanowski, gn. Szczepanowo, woj. krakowskie
308. Szczepieński
309. Szczycieński
310. Szorc
311. Szumańczewski vel Szumańczowski, gn. Szumańczowo,
woj. krakowskie
312. Szepecieński vel Szepeczyński
313. Szumańczewski vel Szumańczowski, gn. Szumańczowo,
woj. krakowskie
314. Szybalski
315. Śledź
316. Słepczyc, Litwa
317. Ślepikowski vel Ślepkowski
318. Świder
319. Świerczyński (poch od Słubickich), gn. Świerczyn,
woj. mazowieckie
320. Tabaszowski, gn. Tabaszowa, woj. krakowskie
321. Tolstecki vel Tołstecki
322. Trębicki vel Trembecki vel Trembicki, gn. Trąbki,
323. Truskawki
324. Trzępiński
325. Turkowski
326. Turzyński, herb odm.
327. Urbanowski
328. Werecki
329. Wieczorek
330. Więckowski, gn. Więcki, woj. sieradzkie
331. Wierzbicki, gn. Wierzbica, woj. krakowskie
332. Wirzbięta
333. Wiewiórowski vel Wiewiorowski
334. Wilkoszowski
335. Windyk vel Wittyg, gn. Windyki, woj. mazowieckie
336. Wiskała
337. Wiśniewski vel Wiśniowski, gn. Wiśniów, woj. lubelskie
338. Włost
339. Wokulski
340. Woliński
341. Wolski, woj. krakowskie, herb odm.
342. Wołkowiński

343. Wrzępski, gn. Wrzępia, woj. krakowski
344. Wspinek
345. Wysłobocki
346. Zadziński
347. Zagorowski, gn. Zagorowa, woj. krakowski
348. Zajączek
349. Zajączkowski, woj. Chełmińskie
350. Zajkowski vel Zaykowski
351. Załęski (poch od Słubickich), gn. Załęże, woj. mazowieckie
352. Tarapaty
353. Zbierzyński vel Zbirzyński
354. Zdrodowski
355. Zegadło vel Żegadło
356. Żabka
357. Żochowski
358. Żukowski, gn. Żukowo Wielkie, woj. płockie
359. Żurkowski vel Zurkowski, gn. Żuraki

HERB PRUS II



1. Baworowski, gn. Baworów, woj. podolskie
2. Bawor
3. Będkowski vel Bandkowski (poch od Wspinków),
4. gn. Będkowo, woj. sieradzkie
5. Bielejewski
6. Bielowski, gn. Bielowice, woj. łęczyckie
7. Blichowski (poch od Słubickich), gn. Blichowo, woj. płockie
8. Białyszewski (jednego poch z Miszewskimi), gn. Białyszewo,
woj. płockie
9. Chłopicki, gn. Chłopice, woj. bełskie, herb odm.

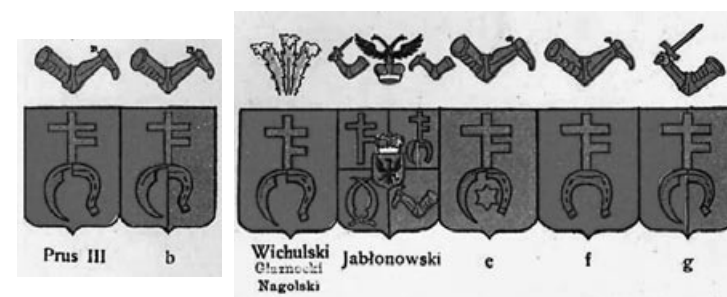
10. Chomętowski, gn. Chomętowo, woj. mazowieckie
11. Damiński
12. Danielecki (von Dammeke), gn. Dana, woj. pomorskie
13. Danielecki, gn. Danowo, woj. mazowieckie
14. Dawidowski, gn. Dawidów, woj. ruskie, herb odm.
15. Dębowski, gn. Dębowo, woj. ruskie
16. Dłużniewski
17. Dowejko, powiat lidzki
18. Faszcz, gn. Faszczycze, woj. rawskie
19. Faszczewski (poch od Faszczów), gn. Faszcz, woj. podlaskie
20. Filonienko
21. Gąsowski, gn. Gąski, woj. mazowieckie; gn. Gąsówka,
woj. podlaskie
22. Gulach
23. Glinojewski vel Glinowiecki, gn. Glinojew, woj. płockie
24. Gloger ziemia łomżyńska
25. Głuchowski, gn. Głuchówek, woj. rawskie
26. Głuchowski-Gleich, gn. Głuchowo, woj. chełmińskie, herb odm.
27. Gołąb
28. Gościszewski
29. Grabowski
30. Grochowalski, gn. Grochowalsk, woj. mazowieckie
31. Grodzieński, gn. Grodzień, woj. płockie
32. Grzybowski, gn. Grzybowo, woj. mazowieckie
33. Grzybiński, przyd Windeck (Windyk)
34. Gunthek
35. Jezierski, gn. Jezierzycze, woj. rawskie, herb odm.
36. Jeżewski, gn. Jeżewice, woj. mazowieckie
37. Kalnochowski
38. Kamocki, gn. Kamocin, woj. sieradzkie
39. Kanafocki vel Kanafojski
40. Karniski, gn. Karniszyn, woj. płockie
41. Katlewski, gn. Katlewo, woj. chełmińskie
42. Kletni
43. Klukowski, woj. sieradzkie
44. Kobyliński, gn. Kobyliń-Pieniążki, woj. podlaskie
45. Kosiński, gn. Kosiny, woj. płockie
46. Kostecki, gn. Kostki Małe, woj. sandomierskie
47. Koysza
48. Kuklinski
49. Kula
50. Kulicz

51. Lisicki, gn. Lisice, woj. rawskie
52. Lubecki vel Łubecki (poch od Płomiańskich), gn. Łubki, woj. płockie
53. Lubiatowski, gn. Lubiatów, woj. sieradzkie, herb odm. Łaźniewski
54. Makowski, gn. Makowo, woj. podlaskie
55. Małachowski, gn. Małochowo, woj. mazowieckie
56. Mikułowicz
57. Miszewski vel Misiewski (poch. od Białyszewskich), gn. Miszewo, woj. płockie
58. Miszkiel
59. Mitarnowski
60. Moszczyński (poch. od Wspinków), gn. Moszczenica, woj. sieradzkie
61. Myślęcki
62. Nakwaski, gn. Nakwasin, woj. mazowieckie
63. Niewierski, gn. Niewierz, woj. inowrocławskie
64. Nowomiejski
65. Obrębski, gn. Obręb, woj. mazowieckie
66. Olszowski, gn. Olszowa, woj. łeczyckie, herb odm.
67. Osowiński vel Ossowiński, woj. podlaskie
68. Orpinowski vel Orpiński
69. Orzeszkowski, woj. płockie
70. Petrellewicz
71. Pieniążek
72. Płomiański, gn. Płomiany, woj. brzesko-kujawskie
73. Preczkowski vel Pręczkowski, woj. inowrocławskie
74. Pruski
75. Radomiński
76. Rogusławski
77. Rosołowski
78. Rudowski, gn. Rudowo-Prusy, woj. mazowieckie
79. Samicki, herb odm.
80. Segn.ic, nob 1669
81. Siodłowski, gn. Siodłków, woj. sieradzkie
82. Skotnicki (poch od Wspinków), gn. Skotniki, woj. sieradzkie
83. Spytek
84. Strzemieczny, gn. Strzemieczno, woj. mazowieckie
85. Strzałkowski
86. Stypiński
87. Szczyciński (poch od Miszewskich), gn. Szczytno, woj. płocki
88. Szczutowski
89. Sułostowicz

90. Świętochowski, gn. Świętochowo, woj. mazowieckie
91. Tobaczyński
92. Wążanka vel Spytek
93. Wiecziński, gn. Wieczwnia, woj. płockie
94. Więckowski
95. Windacki, przyd Windak, gn. Windak, woj. chełmińskie
96. Wodzyński, gn. Wodzyn Mały, woj. sieradzkie
97. Wołowski, gn. Wołowa, woj. płockie
98. Wspiniek vel Spinek, woj. sieradzkie
99. Zaborowski, gn. Zaborowo, woj. płockie
100. Zacharski, gn. Zacharza, woj. sieradzkie
101. Zglinicki, gn. Zglinice, woj. płockie
102. Żyrowski, gn. Żyrów, woj. mazowieckie

HERB PRUS III

Pieczętują się (odm. b, e, f, g)



1. Andrzejewski, herb odm.
2. Augustowski
3. Bacewicz, woj. kowieńskie
4. Balicki, potw. szlach 1512
5. Bełdycki, gn. Bełdyki, woj. mazowieckie
6. Biernacki
7. Bisiński
8. Blanck vel Blank, nob 1790
9. Bobrowski, gn. Bobrowce, woj. rawskie
10. Bogdański, gn. Bogdanowo, woj. mazowieckie
11. Broszkowski, gn. Broszkowo, woj. mazowieckie

12. Brzeziński (poch. od Wspinków), gn. Brzeziny, woj. sieradzkie
13. Byszewski, gn. Byszewice, woj. rawskie
14. Byszyński-Jakiel, gn. Byszyna, woj. mazowieckie
15. Chomętowski, gn. Chomętowo, woj. płockie
16. Chrzanowski, gn. Chrzanowice, woj. sieradzkie
17. Czarnecki, gn. Czarnocin, woj. krakowskie, herb odm.
18. Czarowieński, gn. Czarowiany, woj. sieradzkie
19. Czyrski, powiat lidzki
20. Dawidowski-Budzyna, gn. Dawidów, woj. krakowskie
21. Dłużniewski (poch. od Jarnutowskich), gn. Dłużniewo,
22. Dobrzyński vel Dobrzyński, woj. mazowieckie
23. Duchnicz
24. Fałęcki (poch. od Żochowskich), gn. Fałęcin, woj. mazowieckie
25. Głaznoki vel Głaznoki, gn. Głaznoty, woj. chełmińskie,
26. Głuchowski, gn. Głuchów, woj. mazowieckie
27. Gościański, gn. Gościanczyce, woj. mazowieckie
28. Gościencki
29. Gościszewski, gn. Gościeszycy, woj. mazowieckie
30. Gościewicz
31. Groblewski
32. Grzybowski
33. Jabłonowski, gn. Jabłonowo Brodnickie, woj. chełmińskie,
herb odm.
34. Jarnutowski vel Jarnułowski vel Jaruntowski
(poch. od Łomżskich), gn. Jarnuty, woj. mazowieckie
35. Jaromirski (poch. od Stuckich), gn. Jaromierz, Prusy
36. Jezierski, gn. Jeziorna, woj. mazowieckie
37. Karmanowski, gn. Karmanowice, woj. krakowskie
38. Karmiński
39. Karniski vel Karniński (poch. od Wieczwińskich), gn. Karniszyn,
40. Kobylński, gn. Kobylino, woj. rawskie
41. Kobylski
42. Kodziół
43. Kordzikowski
44. Korewicki vel Korowicki
45. Kota
46. Kowalewski, gn. Kowalewice, woj. sieradzkie
47. Krakowiański (krewni Jeżewskich), gn. Krakowiany,
woj. mazowieckie
48. Kreczmar
49. Kruszewski (poch. od Jeżewskich), gn. Kruszewo,
woj. mazowieckie

50. Krzemiński, gn. Krzemieniec, woj. ruskie
51. Kublicki-Piotuch, gn. Kublice, Pomorze, herb odm.
52. Kurowicki, gn. Kurowice, woj. podlaskie
53. Łatyński vel Łatyński
54. Łankuna (poch. od Łomżskich)
55. Łankunicz
56. Łazarz
57. Łomżski vel Łomżyński, gn. Stara Łomża, woj. mazowieckie
58. Łosowski, gn. Łosewo, woj. mazowieckie
59. Łowczewski (poch. od Napiórkowskich), gn. Łowczewo,
woj. mazowieckie
60. Magdaleński, gn. Magdaleniec, Prusy
61. Manowski (poch. od Jeżewskich), gn. Many, woj. mazowieckie
62. Miński (poch. od Gościańskich), gn. Mińsk, woj. mazowieckie
63. Młacki (poch. od Powsińskich), gn. Mładz, woj. mazowieckie
64. Młocki, woj. mazowieckie
65. Młyński, gn. Młyńsk
66. Morozowicz
67. Mroczek, gn. Mroczi, woj. podlaskie
68. Mroczkowski, gn. Mroczi-Kamionka, woj. podlaskie
69. Mroziński
70. Mrozowicki vel Mrozowski, gn. Mrozowice, woj. krakowskie
71. Nagolski
72. Napierkiewicz
73. Napierka
74. Napióra
75. Napora
76. Napiórkowski, gn. Napiórki, woj. mazowieckie
77. Niedziałkowski vel Niedzielski, gn. Niedziałki, woj. mazowieckie
78. Niewiński
79. Nogatski, gn. Nogat, woj. chełmińskie, herb odm.
80. Ogrodziński vel Ogrodzieński, gn. Ogrodzieniec,
81. Ojrzanowski, gn. Ojrzanów, woj. mazowieckie
82. Okęcki, gn. Okęcie, woj. mazowieckie
83. Opacki, gn. Opacz Mały, woj. mazowieckie
84. Ossowiński vel Osowiński, gn. Ossowno, woj. mazowiecki
85. Petrulewicz
86. Piottuch
87. Piórko vel Pirko
88. Pisanka-Kodzieł, gn. Pisanki, woj. podlaskie
89. Plewiński
90. Podleski vel Podlewski, woj. rawskie

91. Preuss
92. Pręczkowski, gn. Pręczki, woj. brzesko-kujawskie
93. Prószeński, woj. rawskie
94. Prusiecki, gn. Prusiecko, woj. sieradzkie
95. Pruski, gn. Prusy, woj. chełmińskie
96. Pruszkowski
97. Przechadzki
98. Przechalski
99. Puchalski
100. Puzewski
101. Pysznicki
102. Radomski, gn. Radomsko, herb odm.
103. Radulski (poch. od Łomżskich), gn. Radule, woj. mazowieckie
104. Rawski, gn. Rawa
105. Rosochacki, gn. Rosochate-Nartuły, woj. mazowieckie
106. Rozenbark
107. Rudkowski
108. Rudziński vel Rudzieński (poch. od Gościańskich), gn. Rudno, woj. mazowieckie
109. Rywocki, gn. Rywociny, woj. płockie, herb odm.
110. Rzeczkowski, gn. Rzeczkowo, woj. rawskie
111. Rzętkowski
112. Słucki
113. Sobor
114. Strękowski (poch. od Łomżskich), gn. Strękowo, woj. mazowieckie
115. Stucki, gn. Studa, woj. chełmińskie, herb odm.
116. Studziński, gn. Studzianki, woj. rawskie
117. Tomicki vel Tomikowski, Tomiki, woj. rawskie
118. Tymiński (poch. od Łomżskich), gn. Tymianka, woj. mazowieckie
119. Uciński, gn. Uciąchy, woj. rawskie
120. Ważyński (poch. od Jarnutowskich), Wążyń, woj. płockie
121. Wichulski, gn. Wichulec Brodnicki, woj. chełmińskie, herb odm.
122. Wieczwiński vel Wicziński gn. Wieczwnia, woj. płockie
123. Więckowski
124. Wotowski
125. Wrotnowski, gn. Wrotnów, woj. rawskie
126. Zaleski (poch. od Ojrzanowskich), gn. Zalesie, woj. mazowieckie
127. Załęski, gn. Załęże, woj. mazowieckie
128. Zamieński (poch. od Gościańskich), gn. Zamienie,
129. Zdrodowski, gn. Zdrody, woj. podlaskie
130. Zdroikowski

131. Zdziewoj.ski, woj. sandomierski
132. Zglinicki, gn. Zglinice, woj. płockie
133. Zieliński vel Zieleński, gn. Zielonki, woj. płockie
134. Zuchorski
135. Żochowski vel Żuchowski, gn. Żochowo, woj. płockie
136. Żukowski, gn. Żukowo, woj. płockie

Oprócz tego pieczętują się Prusem bez podania czy I, II lub III.

1. Błoński, woj. bractawskie
2. Brzeżański
3. Brzeziński
4. Budziszynski
5. Chładowski
6. Cianowski
7. Cieszanowski
8. Czechowicz
9. Dominikowski
10. Faściszewski
11. Gałązka
12. Gedeyt
13. Gmera
14. Gniewiński
15. Gorny
16. Grabkowski, woj. sandomierskie
17. Grawda
18. Grochowarski
19. Groszicz
20. Groszym
21. Grot
22. Hurkowski
23. Janczewski
24. Jaroszewski
25. Jerzmanowski, gn. Jerzmanowo, Kujawy
26. Kadłubek
27. Karmanowski
28. Kestorowicz
29. Klimuntowski
30. Kobiałka
31. Kodziell

32. Konarzewski
33. Kościeszka
34. Kyeptha
35. Łatyński
36. Letauda
37. Lubiatowski
38. Lubiech
39. Łabuna
40. Łabunich
41. Łaski
42. Ławski
43. Łoniewski, gn. Łoniewo, woj. mazowieckie
44. Łubkowski
45. Łupka
46. Łyssek
47. Małyszynski
48. Mięśów
49. Mikołajewski
50. Miłkowski
51. Monastyrski
52. Mroziński
53. Mysłowski
54. Nartuła
55. Niedzielski
56. Nyenalt
57. Obrządek
58. Opaleniecki
59. Oprządek
60. Patocki
61. Pielgrzymowski
62. Pierzchała
63. Płomiański
64. Pogorzelski, gn. Pogorzal, pow. drohicki
65. Pokutyński
66. Pomianowski
67. Prusin
68. Puchalski
69. Pyech
70. Rawita
71. Rembiszewski, gn. Rembiszewo, pow. płoński, później łomżyński
72. Rethuna
73. Rosolowski

74. Rudawski vel Rudowski
75. Rudobielski
76. Rzeszek
77. Skornicz
78. Siedlecki, woj. krakowskie
79. Sobor
80. Sochaczewski
81. Stary
82. Stawski, gn. Staw, Wielkopolska
83. Stępkowski
84. Strowski
85. Szamota
86. Szeliga
87. Szepczyński
88. Szochowicz
89. Śmietanka
90. Świnka
91. Świński
92. Tabor
93. Trąpka
94. Trzemesk
95. Tral
96. Trycz vel Tracz
97. Wag
98. Waga
99. Warpun vel Warpona
100. Wierzbowski
101. Wilkowujski
102. Wilkoshowski
103. Wit
104. Wodyński
105. Wysłobocki
106. Zagórski, gn. Zagórzycze, woj. mazowieckie
107. Zaleski
108. Zdrodowski
109. Żabka
110. Żegadło (od Rembiszewskich)
111. Żelawski vel Zelawski
112. Żerowski
113. Żukowski

WYBITNI PRUSOWIE W PANTEONIE WIELKICH POLAKÓW



Mikołaj Kopernik



Generał Jan Henryk Dąbrowski



Bolesław Prus

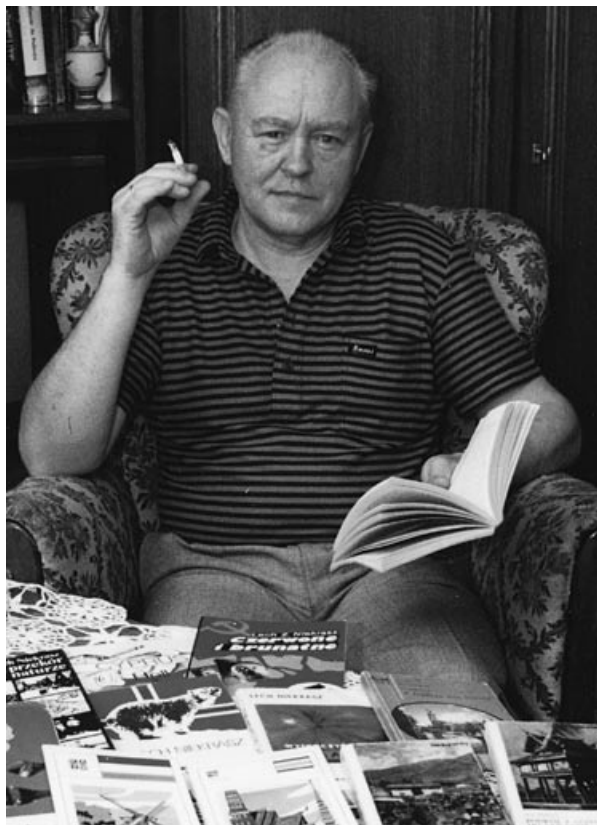


Maria Skłodowska Curie

JEST ZIEMIA SZCZEGÓLNA

PRUSY, WARMIA CZY MAZURY
– TA SZCZEGÓLNA ZIEMIA WIELE IMION MA
TO NA NIEJ TOCZYŁY SIĘ WIELKIE
KRWAWY WALKI
POD GRUNWALDEM
KRZYŻACKIE PAŃSTWO POKONANO
WSPÓLNIE TEGO DOKONANO
WIELE SETEK LAT MINĘŁO
I BYŁ TANNENBERG
TANNENBERG TO NIE BYŁ REWANŻ
BO TAM NIEMCY POKONALI ROSJAN
NIE POLAKÓW LITWINÓW I ŻMUDZINÓW
HISTORIA JEST NIEWDZIĘCZNA
NIEKTÓRZY TYLKO WIEDZĄ,
ŻE GRUNWALD TO NIE TANENBERG
DZIELI ICH PIĘCSET LAT
NIEMCY BŁĘDNI TWIERDZĄ
ŻE UDAŁ IM SIĘ REWANŻ
CI CO HISTORIĘ TROCHĘ ZNAJĄ
WIEDZĄ JAKA PRAWDA JEST
ALE LEPIEJ GŁOSIĆ, ŻE INACZEJ JEST
TAM POD TANENBERGIEM
POBILI SIĘ ODWIECZNI
POLAKÓW WROGOWIE
I WYKRWAWIALI SIĘ
TAK DŁUGO DOPÓKI NIE UZNAJĄ NAS
ŻEŚMY RÓWNI POŚRÓD RÓWNYCH
TAK DŁUGO BĘDZIEM OPÓR DAWAĆ
DLA CHWAŁY INNYCH I DLA NAS
TA ZIEMIA NAUCZYŁA TEGO NAS
TYSIĄC LAT W TYŁ
I NA TYSIĄC LAT W PRZÓD
ŻE ABY BYĆ I ŻYĆ
TRZEBA TWARDYM BYĆ
WALCZYĆ I ZWYCIĘŻAĆ
JAK KOPERNIK W OLSZTYNIE
WIERNYM SYNEM SWOJEJ ZIEMI BYŁ
JEGO CHWAŁA NIE PRZEMINIE
NIE MINĄŁ WIEK I KOLEJNY DRAMAT
DOPADŁ LUDZI I ZIEMIĘ TĄ
TA ŚWIĘTA ZIEMIA POTRZEBUJE
ZROZUMIENIA I POKOJU
DOŚĆ JUŻ NIENAWIŚCI
WYSIEDLEŃ I KRZYWD
CZAS NAUCZYĆ SIĘ WRAZ Z INNYMI
WSPÓLNIE ŻYĆ
MOŻNA PRZECIEŻ PIĘKNIE RÓŻNIĆ SIĘ
A NIE TYLKO SIĘ ZE SOBĄ BIĆ

Wiesław Kubiak Luty 2011



fot. Tadeusz Zagoździński

LECH Z. NIEKRASZ

– reporter i publicysta, jest autorem ponad 40 pozycji książkowych. Po studiach na Uniwersytecie Warszawskim, który ukończył uzyskując dyplom magistra filologii romańskiej, podjął pracę w zawodzie dziennikarskim. Tematem jego kilku pierwszych książek było morze (*Półmiskiem*

przez Atlantykę; Wraki na wielkim holu; Ballada rodem z Pacyfiku; Życie w skali Beauforta; Pilot tańczy na redzie i in.).

Później, w miarę poznawania świata, publikował reportaże z Europy, Azji i Ameryki Łacińskiej (m.in. *Gdzie Polska, gdzie Svalbard; Kraj na przekór naturze; Corridy w Alkmaar nie będzie; Ziemia za drżać w Chimboe; Rewolucja w generalskim mundurze; Po dróż z Syjamu do Tajlandii; Wyskoczyć do Singapuru*).

Z czasem zajął się historią najnowszą (*Czerwone i brunatne; Dwaj jeźdźcy Apokalipsy. Stalin i Hitler: biografia porównawcza; Spór o grenadiera Schimka; Operacja „Jedwabne”. Mity i fakty i in.*). W końcu zainteresował się bliżej tematem kultury (*Chopin gra w duży japońskiej, Tropami antyku po Grecji*). Wydał też trzy tomiki fraszek satyrycznych (*Garść insynuacji; Dwie garście insynuacji; Trzy garście insynuacji*).

Książka *Gdzie jesteście, Prūsai?* powstała z inspiracji doskonałego znawcy tematyki dawnych Prusów, inż. Sławomira Klec-Pilewskiego.

TABLICA 1

Wykopaliska z grobu księżnicki gockiej. Weklice II-III wiek n.e.



Otwarty grób



Fragment igły - brąz



Klamerka esowata
złoto



Paciorki-złoto



Zapinka-srebro pozłacane
Portrety cesarzy Marka Aureliusza i Luciusza Werusa

TABLICA 2

Wykopaliska z grobu księżniczki gockiej. Weklice II-III wiek n.e.



Zapinki bliźniacze
srebro



Zapinka kuszowata
srebro



Bransolety żmijowate
srebro



Kociołek skośnie żłobiony
brąz



Misa terrasigillata
głina



Pucharek typu scyphos
głina



Sprzączka do pasa
brąz



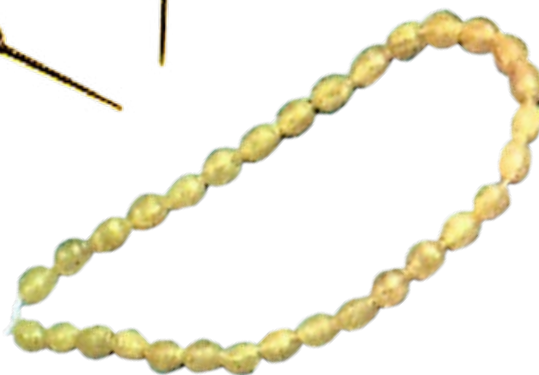
Ryc. 16 – Kolia z zawieszek i paciorków. Brąz, szkło i bursztyn. I połowa III wieku.



Ryc. 17 – Napierśnik z ażurowymi plakietkami. Brąz, emalia czerwona. III wiek.



Ryc. 18 – Napierśnik z ażurowymi plakietkami i szpilami. Brąz II-III wiek.



Ryc. 19 – Szkło złocone II-III wiek.

TABLICA 3

Weklice – wykopaliska z innych grobów. II-III wiek n.e.



Kolia bursztynowa



Kolia bursztynowa



Bransoletka sztabowa. Brąz



Bransoletka 2,5 zwwoju. Srebro



Bransoletka sztabowa
Brąz



Zapinki kapturowe
Brąz

KAMIENIE NA SZANIEC PAMIĘCI PRUSKICH LUDÓW

Całe pokolenia pruskich wojowników
Walczyły i ginęły w obronie swojej ziemi,
Wiary, rodziny i własnej godności
Choć długo odpór dawały to uległy
Pod naporem potężnych najeźdźców
Kości bezimiennych obrońców
Leżą gdzieś w ziemi bez grobu
Ich dusze blakają się po polach, lasach i łąkach
I czekają aż ktoś, a wielu takich trzeba
Wydobędzie ich z niebytu historii
Jeśli grobów brak
To musi być takie miejsce
Gdzie można by zapalić ognek świecy
Na znak, że pamiętamy
Usypmy kamienny szaniec pamięci
Symboliczny grób z kamieni
I niech każdy rzucony kamień będzie miejscem
Schronienia duszy jednego rycerza bez grobu
Każdy kto na szaniec pamięci swój kamień rzuci
Na zawsze część swojej duszy w nim zostawi
I połączony symbolicznie zostanie z tymi,
Którzy kiedyś tu żyli, walczyli i ginęli
Pamiętać trzeba o tych, którzy przeminęli
Bo jeśli my o nich pamiętać będziemy
To i o nas następne pokolenia
Pamiętać będą.

październik 2011 Wiesław Kubiak

ISBN: 978-83-934245-0-4



9 788393 424504 >